

ANDRE NORTON, N. SCHAUB

Wycznanka

Prolog

Kronikarz

Niegdyś byłem Duratanem, jednym z Pograniczników: jak mam się nazwać teraz?

Po części jestem kronikarzem czynów innych ludzi. Należę do tych, którzy jak Ouen i Wessell pomagają zachować zręby Lormt, aby ci, którzy przyjdą tu w poszukiwaniu wiedzy, mieli dach nad głową i stawę, która podtrzymywać będzie płomień życia w ich ciałach podczas pracy wśród kronik z przeszłości. Z przeszłości, która jest im droga.

Jestem również poszukiwaczem. Powoli, zbierając w całość drobne cząstki wiedzy, staram się odpowiedzieć na pytania, które są we mnie — na pytania o moje miejsce w świecie zburzonym przez Moc, w którym tak wielu z nas rzuconych zostało na pastwę żywiołów.

Kiedy Pagar z Karstenu zagroził Estcarpowi i wszyscy jasno myślący mogli przewidzieć (bez uciekania się do użycia Mocy), że zostaniemy zwyciężeni, to właśnie Wiedźmy wtrąciły się, stawiając wszystko, czym były — i czym mogły się stać — między nadchodzącym chaosem i swoją krainą.

Wiążąc się w jedno ciało, kierowane jednym mózgiem, użyły w stosunku do Ziemi całej swej słynnej potęgi i zmusiły naturę do ugięcia się przed ich zjednoczoną wolą.

Góry, przez które maszerowały wojska Pagara, aby nas zmiażdżyć, zadrżały w posadach, zapadły się, a potem wypiętrzyły na nowo. Ziemia pękła, jej skorupę zaś pocięły głębokie rozpadliny. Znikły lasy, rzeki zmieniły swój bieg, świat oszalał.

Za to wszystko trzeba było słono zapłacić.

Spośród członkiń Rady w Es nie przeżyła żadna. Pozostałe zaś Czarownice były niczym puste skorupy, wypalone w środku przez przywołaną potęgę.

Chociaż jednak Reguła Czarownic umarła razem z większością tych, które jej przestrzegały, wciąż istnieli wzdłuż granic Estcarpu wrogowie, jak na przykład Alizon, którym była ona nienawistna. Ostatni etap konwulsji świata — takiego, jakim go znaleźliśmy, rozpoczęła inwazja Kolderów, którzy runęli na nas przez jedną z bram,

rozlewając się wokół jak ohydna ciecz, wypływająca z przeciętego wrzodu.

Ale powstał obrońcy, a Czarownice udzieliły im pełnego wsparcia.

Pojawił się Szymon Tregarth, przybysz zza jednej z bram chroniących wejścia do innych światów. Przyłączyli się do niego — Jaelithe Wiedźma, Koris z Gormu (tego cieszącego się złą sławą miejsca, w pierwszej kolejności splugawionego przez Kolderów) i Loyse z Yerlaine, a także inni, których czyny opiewali minstrele. Szymon i Jaelithe byli tymi, którzy zamknęli bramę Kolderów.

Wojna jednak trwała nadal, a plon zła zasianego przez najeźdźców nie został jeszcze zebrany. W dolinach Hallacku Wysokiego trwała zacięta walka, gdyż Kolderom udało się przekonać mieszkańców Alizonu (których zresztą wspomogli w czasie inwazji Hallacku za pomocą dziwnych broni), że mogliby wyrąbać sobie drogę do owianego legendą Arvonu, za którym Dawny Lud miał jakoby ukrywać skarbcę potęgi.

Przegrana Kolderów przesądziła również o klęsce Alizonu. Jego armie, ścigane od Dolin aż do morza, zostały rozniesione, gdyż Sulkarzy, zawsze przyjaźnie nastawieni do Estcarpu, odcięli im drogę ucieczki, niszcząc alizońską flotę.

Alizon nie został jednak pokonany — przynajmniej w przekonaniu mieczowych panów rządzących tym krajem. Wylizali się z ran, wciąż łakomie spoglądając na południe, ponieważ — mimo nienawiści, jaką żywili do Mocy — kochali się wielce w tych sekretach, które brały swój początek z ciemności.

To właśnie chaos spowodowany przez Kolderów był przyczyną powstania zagrożenia ze strony Karstenu, zjednoczonego pod władzą wspomnianego już Pagara.

A co wydarzyło się po tym, jak Wiedźmy położyły kres najazdowi? Może ów kres był jednocześnie początkiem czegoś nowego?

Albowiem właśnie w czasie Wielkiego Poruszenia ród Tregarthów raz jeszcze odegrał ważną rolę.

Troje ich było, dzieci Szymona i poślubionej przezeń Wiedźmy Jaelithe, urodzonych jednocześnie — rzecz dotychczas niespotykana: Kyllan — wojownik, Kemoc — czarodziej i Kaththea — Wiedźma. Oni to przełamali prastarą blokadę nałożoną na nasze umysły, udając się na wschód przez góry, do Escore, skąd przed tysiącami wywędrowała nasza rasa.

Ich przybycie zakłóciło jednak odwieczną równowagę między siłami Światła i Ciemności. Powtórnie wybuchły wojny i nastąpiły inne przerażające wydarzenia, zrodzone z trzęsawiska zła. Ludzie ze Starej Rasy powstałi więc i zabrawszy ze sobą

domowników, krewnych i wasali. przedarli się przez wschodnie góry, aby tam zrobić użytek z mieczy, raz jeszcze prowadząc siły Światła na spotkanie Mroku.

Byłem w Lornt, nie zaś w ogniu walki, kiedy nastąpiło Wielkie Poruszenie. Kemoc był moim towarzyszem broni i mieszkał w tej skarbnicy wiedzy przez pewien czas, zanim odjechał, aby uwolnić siostrę spod władzy Czarownic. Odwiedziłem go i choć z pewnością nie nałożono tam na mnie żadnego geas, pragnienie powrotu do tego miejsca towarzyszyło mi nieustannie od czasu, gdy kamienna lawina zadała mi poważne rany i na zawsze wytrąciła broń z ręki. Chociaż Kemoc odszedł, ja pozostałem, targany sprzecznymi uczuciami — to tęskniłem za dobrze mi znanym życiem na pograniczu, to znów ogarniało mnie pragnienie prowadzenia poszukiwań wśród starych but-wiejących kronik z minionych lat. W czasach, kiedy byłem wojownikiem, byłbym gotów przysiąc, że nie ma we mnie ani odrobiny Talentu. Panowało ogólne przekonanie, że dziedziczy się go u nas tylko w linii żeńskiej. Później jednak odkryłem, że posiadam różne niezwykle uzdolnienia. Jako że byłem młody i pełen życia, a kalectwo nie zawadzało mi zbytnio, wiele roboty miałem w Lornt wraz z Ouenem po Wielkim Poruszeniu. Spośród czterech wież starożytnej „fortecy wiedzy” jedna — i część sąsiedniej — runęły w czasie trzęsienia ziemi, a wraz z nimi łączący je mur. Choć mieliśmy rannych, nikt nie zginął. Ale największą niespodzianką było to, że zburzone budowle odsłoniły zapieczętowane komnaty i krypty, w których umieszczono skrzynie i ogromne słoje wypełnione wszelkiego rodzaju książkami i zwojami. Nasi uczeni byli wielkimi dziwakami, więc jako bardziej zrównoważeni, a mniej zaangażowani w badania, pilnowaliśmy, aby żaden z nich nie wyrządził sobie krzywdy wdzierając się na zdradzieckie rumowiska skalne. Dlatego też byłem bardzo zajęty w czasie tych pierwszych dni i prawie nieświadom tego, co się wydarzyło, z wyjątkiem rzeczy, które działy się bezpośrednio na moich oczach. Udzielaliśmy schronienia napływającym do nas wąskim strumieniem uchodźcom. Wśród nich była młoda kobieta, która przyjechała w poszukiwaniu skutecznego lekarstwa dla swojej ciotki. Nie widziałem chorej, ale powiedziano mi, że odniesione przez nią obrażenia głowy wprawiły ją w trans lunatyczny. Razem z nimi przyjechał Pogranicznik, którego oddział uległ rozproszeniu w czasie katastrofy i który podjął się odprowadzić do nas bezpiecznie dwie kobiety.

Nolar i jej ciotka spędziły wiele czasu z Morfewem, zawsze bardziej skorym do niesienia pomocy niż inni uczeni. Wkrótce cała trójka wyjechała nagle, jak powiedział mi Wessell, obarczony zadaniem wyposażenia ich na drogę. Morfew

stwierdził, że panna Nolar odnalazła wśród świeżo odkrytych materiałów wzmiankę o prastarym miejscu uzdrowień. Zaniepokoiło mnie to trochę — liczne zmiany w krajobrazie mogły spowodować zniknięcie punktów orientacyjnych, którymi powinni się kierować. Byłem już gotów udać się za nimi, ale zbyt wiele miałem roboty na miejscu. Oczekiwałem więc tylko, że wkrótce powrócą, zniechęceni bezowocnymi poszukiwaniami.

Kiedy po raz pierwszy odwiedziłem Kemoca w Lormt, podarował mi woreczek pełen różnokolorowych kryształów i szybko odkryłem, że kryształy te pomagają ujawnić się ukrytym we mnie zdolnościom. Gdy je rozrzucałem, układały się w rozmaite figury, a rozmyślając nad nimi, nieraz otrzymywałem rady i przestrogi. Tak więc stało się to moim zwyczajem — każdego ranka rzucałem garść kryształów, próbując dowiedzieć się, co mi nadchodzący dzień przynosi.

Gdy wiele dni po odjeździe tych trojga wykonałem rzut, nie myślałem o nich wcale. Ale to, co leżało przede mną, było z pewnością ostrzeżeniem.

W środku, obok czarnego (oznaczającego największe zło) leżał kryształ czerwony. Na wprost niego znajdowały się trzy inne: jeden zielony — niewielki, lecz dający jasne, czyste światło, i dwa błyszczące bardziej intensywnie — niebieski i biały. Promienie z nich wychodzące skupiały się na plamie czerni. Kurczowo zacisnąłem palce na krawędzi stołu. Mój ogar Rawit, zawsze asystujący przy wróżebnych rzutach, zawarczał. Galerider, samica sokoła, siedząca na oparciu mego krzesła, krzyknęła, jak gdyby zanosilo się na wojnę. Trzy światła przeciw cieniowi. W moich myślach symbolizowały tych troje, którzy odjechali z Lormt. Usilnie próbowałem dosięgnąć ich myślą. Bez skutku — zamiast tego, wśród kryształów powstało wielkie zamieszanie, nie kierowane bynajmniej moją wolą.

Ogarnął mnie dziwny strach. Być może „coś” znów wydostało się na wolność, jak wówczas, gdy Tregarthowie nieświadomie uwolnili siły ciemności w Escore. Nie sądziłem jednak, aby ostrzeżenie pochodziło z Escore — to co się stało, stało się nieopodal Lormt. W ciągu tego dnia — jak również w ciągu czterech następnych — objeżdżałem granice naszych posiadłości i obserwowałem kryształy, rzucając je dwa lub trzy razy częściej niż zazwyczaj. Odwiedziłem też Morfewa. Pokazał mi zrobione przez pannę Nolar kopie starego zwoju, dotyczącego Skały Konardu. Byłem przekonany, że jest to część jakiegoś ponurego czarnoksiestwa, i ogarnęła mnie złość na Nolar i jej towarzyszy za nieszczęścia, jakie mogli ściągnąć nam na głowę.

Zbroiłem się i uzupełniałem zapasy, nie mając jednak pojęcia, co właściwie

mógłbym działać. Ale gdzieś czaiło się zagrożenie, a we mnie tyle jeszcze pozostało z dawnego wojaka, że niebezpieczeństwo przyciągało mnie jak magnes. Po raz ostatni rzuciłem kryształ.

I tym razem z powodzeniem. To co iskrzyło się złem, znikło. Pozostało jedynie białe światło pulsujące równo, niczym bicie serca. Usłyszałem szczekanie Rawita i nagły, ostry krzyk Galerider. Spojrzałem więc ponad miejscem, gdzie niegdyś znajdowała się brama Lornt, i ujrzałem dwóch znużonych Jeźdźców, ciężko wiszących w siodłach. Zalała mnie fala szczęścia. Nieświadom, co było tego przyczyną, pomyślałem tylko, że niebezpieczeństwo minęło i popędzając wierzchowca, ruszyłem na spotkanie Nolar i Derrenowi. Z pewnością mieli dla mnie opowieść o wielkim przedsięwzięciu, godnym umieszczenia w Kronikach.

Wygnanka

Coś złego wisiało w powietrzu. Nie było to widoczne, jak zasłona z dymu czy pyłu, uniemożliwiająca oddychanie. Letnie powietrze było tak czyste i świeże, jak zwykle na estcarpiańskim pogórzu, u stóp wysokich szczytów. A jednak... czuło się jakiś niepokój w przyrodzie. Nolar odrzuciła precz przebierane przez siebie zioła i raz jeszcze podeszła do wąskiego, wychodzącego na południe okna. Cały dzień czuła się nieswojo, jak gdyby zagrażało jej jakieś niewidoczne niebezpieczeństwo. To tak — pomyślała — jakby widziało się cień jastrzębia, nie wiedząc, kiedy runie w dół, żeby zadać cios ofierze.

Wyszła na zewnątrz, aby lepiej przyjrzeć się niebu. O wschodzie słońca było jasne i bezchmurne, ale w ciągu dnia złowieszczo czarne obłoki zasnuły cały południowy horyzont. Pracując jako uzdrowicielka, Nolar nieraz widziała taki sam czarnopurpurowy odcień na ciężko poduczonych ciałach. Nie było słychać odległych grzmotów, pamiętała jednak, z jak przerażającą szybkością nadchodziły najgorsze burze. Prawie zawsze poprzedzała je niczym nie zmacona cisza, podobna do panującego teraz nienaturalnego bezruchu.

Nolar czuła również mrowienie na rękach i twarzy, a oddech jej był urywany i gwałtowny, jak gdyby przed

chwilą biegła pod górę stromą ścieżką koło domu Ostbora. Skupiła się, próbując odnaleźć coś jeszcze, co zwykle poprzedza burze, coś ulotnego, pewną wspólną cechę, dręczące uczucie gęstniejącej w powietrzu potęgi, która w końcu znajdowała sobie ujście.

Zatrzymała się nagle. Uchwyciła wreszcie istotną różnicę: tym razem to nie narastanie mocy gnębiło ją przez cały dzień, lecz coś zupełnie przeciwnego. Nieświadomie postrzegane przez nią zjawisko polegało raczej na uszczupleniu, wysysaniu sił witalnych z otoczenia; roślin i zwierząt, tworzących zwykły porządek natury. Tego dnia coś brutalnie wtrącało się w funkcjonowanie doskonałego, samowystarczalnego organizmu.

Uwagę Nolar raz jeszcze zwróciła niezwykła cisza panująca na stoku wzgórza. Nie zaśpiewał żaden ptak, wśród traw nie pomykały żadne drobne stworzenia. Dziewczyna przywykła do samotności wśród górskich hal i szczytów, ale ta zupełna martwota była niepokojąca.

Rozważania o potędze i manipulowaniu nią nasunęły jej na myśl wielce kontrowersyjny wizerunek Wiedźm z Estcarpu.

Od kiedy sięgała pamięcią, przyciągały ją i odpychały jednocześnie. Były władczyniami Estcarpu i jego ostatnią deską ratunku. Los Starej Rasy leżał w ich rękach, bo tylko dzięki połączonym mocom starożytna kraina mogła utrzymać całość swych granic mimo powtarzających się ataków, wpraw z Karstenu na południu, a potem z Alizonu na północy. W ostatnich latach główne niebezpieczeństwo zagrażało od południa, gdzie na księżęcym stolcu zasiadł Pagar z Geenu jednocząc Karsten w dążeniach do zmiążdżenia Estcarpu. Mimo morskich wypraw, podejmowanych przez wiernych sulkarskich sojuszników Estcarpu, wojska Karstenu ponawiały zbrojne najazdy na przygraniczne tereny, wolno, lecz nieubłaganie dziesiątkując szczupłe oddziały gwardzistów. Nawet w odległej od bitewnych pól górskiej krainie do Nolar docierały strzępki informacji o toczonych walce.

Nagle w jej myślach odbiły się echem słowa wędrownego handlarza odzieży. Raz w tygodniu Nolar zwykła schodzić do najbliższej podgórskiej wioski, aby wymienić zioła na inne dobra, których sama nie mogła wykonać lub zebrać. Przed dwoma dniami, kiedy odważyła właśnie odrobinę suszonych nasion kwiatów, poruszenie wywołane przez nowo przyjezdnych zwróciło jej uwagę na front jedyne go we wsi sklepu z różnorodnymi towarami. Pokrytego kurzem, ogorzałego bystrookiego mężczyznę w średnim wieku najwyraźniej cieszył fakt, że jest obiektem ogólnego zainteresowania. Nolar bez trudu słyszała jego narzekania, miał bowiem głos rasowego kupca, zdolny wzniesć się ponad głosy konkurencji.

— Nie powinienem był nigdy opuszczać Gerth — wykrzykiwał — ale ten głupiec, kapitan statku, zapewnił, że w Es jest czynny targ — prychnął szyderczo. — Bez wątplenia był czynny, może sto lat temu. O, przyznaję, jest tam wielu ludzi, zbyt wielu, wszyscy pędzą w różnych kierunkach, a żaden z nich nie ma ochoty kupować ubrań. Dla efektu zawieszając na chwilę głos, kupiec zwrócił się do swoich słuchaczy:

— Widzieliście moje towary. Mam u siebie stroje dla każdego. Czy raczyli może obejrzeć koronkowe lamówki? Zbadać, jak miękki jest wspaniały aksamit? Nie. Byli zbyt zajęci szykowaniem kwater dla oddziałów Pograniczników chodzących z gór. W dodatku nie było tam miejsca, żeby człowiek mógł wystawić swe towary czy spocząć wygodnie. Wszystkie oberże zapchane ludźmi — gwardzistami, sulkarskimi żeglarzami, było nawet trochę tych cudzoziemskich Sokolników z dzikimi ptakami usadowionymi na siodłach. Nolar cofnęła się w głąb ciemnego sklepu, gdy kilkoro

dzieci pogórzańskich chłopów stłoczyło się przy drzwiach, popychając pastucha, który poszukiwał skutecznego środka na bolące stopy.

Sklepikarz, ciekaw wieści przyniesionych przez handlarza, wyciągnął butelkę mocnego miejscowego wina i nalał gościowi porcję.

— Hej, spróbuj no trochę tego trunku. I powiedzże nam, jeśli łaska, jak stoją sprawy na południowej granicy. Kupiec skwapliwie przyjął drewniany pucharek.

— Dzięki, tego mi właśnie potrzeba. Co do wydarzeń na granicy, zawiślana to historia i lepszej głowy niż moja by trzeba, żeby ją zrozumieć. Ja zajmuję się sprzedażą strojów, nic mi do spraw Czarownic, ksiąząt i wojowników. Być może obita się wam kiedyś o uszy pogłoska, jakoby sulkarskie okręty miały przewieźć garść Estcarpian do bezpiecznych krain za morzem. Stara to plotka, na którą teraz mało kto zważa, ale jedno wam mogę powiedzieć, bom widział to na własne oczy — sulkarska flota zebrała się właśnie w zatoce u wrót Es.

Sporo jest niespokojnego gadania o ostatecznej ucieczce za morze, gdyby jakiś wielki plan Czarownic spalił na panewce. Szczerze mówiąc, nikt nie wie dokładnie, na czym ten plan miałby polegać, ale uważnie nastawiając ucha dowiedziałem się, że Rada szykuje jakąś chytrą zasadzkę, aby za jednym zamachem połknąć diuka Karstenu i jego łupieską armię. — Kupiec krzywiąc się pokręcił głową. — To szkodzi handlowi, te ciągłe walki i knowania. — Potem jego twarz rozjaśniła się. — No, ale mam to już za sobą, teraz jadę szlakiem handlowym ku pomocy, gdzie znajdę ludzi, co potrafią docenić jakość i wartość towaru. Tyle mogę powiedzieć: wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że kupcy winni szukać pewniejszych miejsc do handlowania niż Es.

— Ale co to za pułapka? Jakie są zamiary Rady? — kilku dociekliwych słuchaczy głośno domagało się szczegółów.

Handlarz rozłożył ręce.

— Czy myślicie, że Strażniczki wysyłają do mnie posłańców, abym mógł poznać ich zamiary? Wszystko, co słyszałem, to kupieckie gadanie w Es. A teraz przekazuje się tam więcej plotek niż towarów, to rzecz pewna. Oto co zdołałem pojąć: Pewien Pogranicznik powiedział mi w zaufaniu, że jego oddział wycofano potajemnie z górskich siedzib. Gdy naciskałem go, aby podał mi przyczynę — jako że wiele innych oddziałów otrzymało zapewne takie rozkazy — rzekł, a, Wiedźmy chcą zadać księciu Pagarowi cios, po którym prędko nie podniesie się ani on, ani jego kraina.

Kupiec bawił się swoim naczyniem do wina na grubo ciosanym, opartym na

koźlach stole.

— Szeptano skrycie, że albo owa tajemnicza pułapka położy kres zagrożeniu z południa, albo też sam Estcarp będzie stracony. Jasne było dla mnie, że cokolwiek nastąpi, handel ucierpi na tym z pewnością, więc spakowałem w pośpiechu manatki, aby czym prędzej opuścić Es. A teraz spieszo mi wyruszyć w dalszą drogę, póki upał jeszcze tak bardzo nie dokucza.

Sklepikarz złapał kupca za rękaw.

— Ktoś w Es musi przecież wiedzieć, na czym polega ta wielka pułapka. Nie domyślasz się, co Wiedźmy planują przeciwko Pagarowi?

Grymas wykrzywił twarz handlarza.

— Krążyły tylko niewiarygodne bajdy, takie, z których rozsądny człowiek może się najwyżej śmiać... albo nad którymi może ubolewać. Powiem ci zresztą szczerze: pochodzę z Yerlaine, a my tam pilnujemy tylko własnego nosa i poczytujemy to sobie za chlubę. Niemądrze jest mieszać się do spraw możliwych tego świata. — Zatrzymał się w drzwiach i raz jeszcze spojrzął na swych pogórzańskich słuchaczy. — A jeśli prawdą jest to, com słyszał o Wiedźmach Z Estcarpu, to radzę wam zamknąć drzwi wychodzące na południe i czekać, aż stanie się, co się ma stać. No, komu w drogę, temu czas. Pokój temu domowi.

Nolar zapakowała uzyskane w drodze wymiany sól, mięso i wino do swej sakwy i wymknęła się niepostrzeżenie tylnymi drzwiami. Jednak na drodze wążęsały się dzieci chłopów z Pogórza, które obserwowały powoli niksące w oddali juczne konie kupca. Jedno z nich wskazało na Nolar i pisnęło, udając przerażenie. Dziewczyna jak zwykle zignorowała ścigający ją nieskładny chór obelg, pnąc się wytrwale po stromiźnie wzgórza.

Już w okresie wczesnego dzieciństwa zdawała sobie sprawę, że coś jest nie w porządku z jej wyglądem. Ludzie patrzyli na nią i szybko odwracali oczy. Przyjrząwszy się odbiciu swego oblicza w błyszczącej powierzchni kotła, Nolar skonstatowała, że jej twarz różni się od twarzy innych. Usłyszała, że przyszła na świat po długim i ciężkim porodzie, podczas którego zmarła matka, a ją z trudem utrzymano przy życiu. Cokolwiek było tego przyczyną — urodziła się naznaczona ciemnoczerwonym piętnem o świecących brzegach, jak gdyby ktoś chlusnął na jej twarz czerwonym winem. Przypuszczała, że ludzie starali się na nią nie patrzeć z różnych powodów — z odrazy, ze strachu, że skaza mogłaby się im w jakiś sposób udzielić, a nawet, być może, z zakłopotania.

Prawdopodobnie niedostrzeżenie jej osoby pomagało wszystkim zapomnieć o szpecącym piętnie, a nawet, w jakiś sposób, negować jego istnienie.

W rezultacie Nolar była bardzo samotna; inne dzieci unikały jej towarzystwa i nie proponowały udziału we wspólnych zabawach. Odepchnął ją także ojciec, winiąc za śmierć gorzko opłakiwanej żony.

Gdy Nolar miała pięć lat, zapadła na niebezpieczną gorączkę, unikając dzięki temu tradycyjnych testów, mających wykazać, czy posiada nadzwyczajne uzdolnienia predestynujące do roli Czarownicy. Mniej więcej w tym czasie jej ojciec ożenił się ponownie z krzepką niewiastą z krwi Sokolników, dla której wspólne życie z oszpeconym dzieckiem było rzeczą nie do pomyślenia. Chociaż ona sama uciekła z odizolowanej od świata wioski, gdzie Sokolnicy trzymali swoje kobiety, by wychowywały ich potomków, jednak przekonanie o konieczności zabijania dzieci kalekich zaraz po urodzeniu tkwiło w niej bardzo głęboko. Chcąc uniknąć scysji, ojciec zdecydował się usunąć Nolar z domu na czas dorastania. Dziewczyna pamiętała słowa wypowiedziane przy pożegnaniu przez mamkę, życzliwą kobietę, która jako jedyna próbowała zawsze pocieszać ją i dodawać otuchy.

— Nie płacz, maleńka. Lepiej będzie, jeśli odejdziesz w góry. Za każdym razem, kiedy ojciec spojrzy na ciebie, staje mu przed oczyma twoja biedna matka — masz takie same oczy, włosy i ruchy. Nie smuć się, w górach będą nieznane ci jeszcze ptaki i zwierzęta, wspaniałe lasy, po których będziesz wędrować, i tamtejsze dzieci, z którymi będziesz się bawić. Więcej dzieci niż tu... i miłszych mam nadzieję — dodała ciszej, świadoma pogardliwego miana, jakie nadali Nolar miejscowi malcy — „Panienska z Brudną Twarzą”. Tak więc Nolar wyruszyła w długą podróż ku góróm, z rzadka tylko upstrzonym osadami ludzkimi, gdzie została w końcu przyjęta do rodziny flegmatycznych chłopów. Niestety w pogórzach jej zamię budziło odrazę jeszcze większą niż w dzieciach z miasta. Być może częściowo zawinił tu zgryźliwy charakter Thanty, miejscowej Mądrej Kobiety. Kiedy Nolar spotkała ją po raz pierwszy w wiejskim sklepiku, Thanta, kiwając na nią sękatym kijem, warknęła: — Piętno zła na twojej twarzy — wara ci od uczciwych ludzi!

Jad, którym nasycone były te słowa, sprawił, że Nolar zapomniała na chwilę o właściwej sobie uprzejmej powściągliwości.

— Tyle jest we mnie da, co i w tobie! — wyrwało jej się. Nie moja wina, że tak wyglądam.

Thanta ostentacyjnie odwróciła się do niej plecami, a za nią chyłkiem uczynili

to wszyscy obecni.

Nolar szybko nauczyła się nosić obszerny szal, przykrywając nim zamię na tyle, na ile to było możliwe. Niezależnie od tego, jak przyjaźnie odnosiłaby się do innych — zawsze ignorowano ją lub zwyczajnie odpędzano. Pracowała ciężko, aby sprostać licznym nałożonym na nią gospodarskim obowiązkom, ale rzadko spotykały ją za to słowa podziękki czy pochwały. Nużące miesiące rozciągały się w lata. W chwilach wolnych od pracy wędrowała samotnie po górach. Jej mamka miała rację pod jednym względem — rośliny i zwierzęta stały się jej nieodłącznymi towarzyszami. Pragnęła zdobywać wiedzę o wszystkim, co żyje, i chciwie słuchała słów tych, którzy wydawali się taką wiedzę posiadać.

Po długim namyśle odważyła się nawet odszukać Thantę w jej górskiej chacie. Tak jak się obawiała, Mądra Kobieta nie była wcale zadowolona z odwiedzin. Dziewczynka drżącym głosem wyluszczyła swą prośbę: chciałyby poznać lecznicze zastosowanie rozmaitych ziół. Thanta zezowała na nią podejrzliwie przez zasłonę dymu, który unosił się znad przysadzistego kosza z żarzącymi się węglami, ustawionego przy drzwiach.

— Kto cię tu wysłał? — zapytała. Nolar udało się opanować oddech.

— Przyszłam tu z własnej woli. Słyszałam od wielu gospodarzy, że nikt nie zna się lepiej na roślinach niż ty, pani. Miałam nadzieję, że pozwolisz mi pomagać w ich zbieraniu albo chociaż obserwować cię przy pracy. Nie sprawiałabym ci kłopotu.

Wydawało się przez moment, że Thanta rozważa propozycję, potem jednak zdecydowanie potrząsnęła głową.

— Nie. Wiele mnie kosztowało poznanie sekretów, którymi władam, nie powierzę ich cudzoziemce, zwłaszcza tak napiętnowanej jak ty. Odejdź i nie przychodź tu więcej.

Nolar dobrnęła z powrotem do domu z płonącymi policzkami: przyczyną był zarówno lodowaty północny wicher, jak i uczucie dotkliwego rozczarowania.

Niektórzy pogórzańscy farmerzy, choć niechętnie, pozwalali dziewczynce obserwować, jak troszczą się o chorą trzodę. Niekiedy również czynili zadość jej cichym prośbom, by mogła przynieść potrzebne narzędzia lub pomoc w opiece nad zwierzęciem. Dzięki temu zdołała zdobyć nieco praktycznej wiedzy o metodach leczenia, jednak w zakresie zupełnie jej nie satysfakcjonującym.

Miała niecałe osiem lat, kiedy los uśmiechnął się do niej po raz pierwszy. Szła właśnie wolno leśną ścieżką, błędząc wzrokiem wśród gałęzi drzew w poszukiwaniu

mięsistych, zielonych liści jemioly, gdy nagle zaczepiła butem o jakiś nieregularny kształt. Przewróciła się, wyciągając ręce do przodu, aby złagodzić upadek. Kiedy, masując obtarte kolano, usiadła na miękkim kobiercu z opadłych liści i wiecznie zielonych igieł, odkryła jego przyczynę.

Wbrew przypuszczeniom, nie był to kamień, lecz wydrążony fragment gałęzi, zatkany z obu stron kawałkami pociemniałego ze starości metalu. Zainteresowanie Nolar wzrosło — to z pewnością jeden z pojemników, służących uczonym do przechowywania zwojów pismi pergaminów. Widziała tylko kilka takich w domu ojca, jako że nie mając żadnych naukowych zamiłowań, wołał trzymać księgi i zapiski w swym kantorze. Obracając w rękę drewniany cylinder, Nolar zobaczyła regularne nacięcia na płaskiej, metalowej powierzchni jednej z zatyczek, przypuszczalnie oznaczające imię właściciela. Niestety, znaki były dla niej całkiem niezrozumiałe, ponieważ nie umiała czytać. Doszła do wniosku, że czysty, nie pokryty patyną czasu przyrząd zgubiono lub porzucono niedawno. Pierwszy raz szła tą ścieżką i było całkiem prawdopodobne, że właściciel zguby znajduje się w pobliżu. Był początek zimy i po południu ściemniało się bardzo szybko, toteż dziewczynka natychmiast zauważyła ciepły blask po lewej stronie, w górze ścieżki. Blask ten pochodził ze zrujnowanej chaty o dziwnym kształcie z wieloma nieregularnymi przybudówkami. Nolar zapukała i nie otrzymawszy odpowiedzi, uchyliła nieco drzwi.

— Przeklęty przeciąg — poskarżył się ktoś poirytowanym głosem, dobiegającym z położonego w głębi pokoju. — Jeśli jesteś niedźwiedziem, odejdz precz. Jeśli gościem — zamknij drzwi... o ile są otwarte. Czy można oczekiwać ode mnie, abym utrzymywał porządek wśród zwojów, gdy wichur hula po domu?

Nolar weszła ostrożnie do środka, zamykając za sobą drzwi. Błady płomyk świecy poprzedzał człowieka, który właśnie wychodził zza ciemnego rogu korytarza. Długi, cienki nos, a po obu jego stronach przenikliwe oczy pod białymi krzaczastymi brwiami — takie było pierwsze wrażenie Nolar. Po chwili niewyraźna sylwetka przybrała postać wysokiego, starszego pana, okutanego w niezliczone warstwy staroświeckiej szaty.

— Kimże ty jesteś, ha? — zagadnął, głosem dziwnie głębokim jak na człowieka tak szczupłej postury. — Nigdy cię tu wcześniej nie widziałem.

Nolar cofnęła się, gdy wyciągnął w jej kierunku dłoń ze świecą.

— Nie, nie uciekaj — dodał pospiesznie. — Czy to... czy znalazłaś... pozwól mi spojrzeć. Szukałem tego wszędzie, potrzebne mi było do zwojów dotyczących

Domu Inscof.

Nolar podała mu swe znalezisko.

— Leżało wśród liści na ścieżce. Przewróciłam się przez

Stary człowiek, który, uszczęśliwiony, grzebał we wnętrzu drewnianego cylindra, porzucił to zajęcie i spojrzał na nią z widoczną troską.

— Mam nadzieję, że nie zrobiłaś sobie krzywdy. Musisz napić się czegoś ciepłego. Gdzież ja postawiłem ten czajnik? A jeśli już o tym mowa, gdzie są filiżanki? Ale! zapomniałem o dobrych obyczajach. Nazywam się Ostbor. Niektórzy, przez grzeczność zapewne, nazywają mnie... „Ostborem Uczonym”. Być może wiadomo ci — ciągnął z taką miną, jakby powierzał jej wielki sekret — że spędziłem sporo czasu w Lormt.

Przerwał, spodziewając się widocznie jakiejś reakcji.

— Wybacz mi, panie — odrzekła dziewczynka, niepewna, czego od niej oczekuje. — Zostałam wysłana w te góry przez rodzinę z powodu mojej twarzy.

Ostbor zmrużył oczy, co nadało mu wygląd osobliwej, pozbawionej piór sowy.

— Twarz? Twarz? Co jest takiego w twojej twarzy? Masz ją, podobnie jak i ja. Cóż w tym niezwykłego?

— Znamię, panie — wyjaśniła Nolar cichym głosem.

— Hmm, to. — Niedbałym ruchem ręki Ostbor zbagatelizował fakt istnienia piętna. — Nie przejmuj się tym, dziecko. To nic więcej jak tylko mały kleks na nowym pergaminie. Póki pismo jest czytelne, jakie znaczenie ma wygląd materiału? Jeśli już mówimy o piśmie, przypuszczani, że przyniosłaś mi pojemnik na zwoje, spostrzegłszy moje imię na zatyczce. Sam je wygrawerowałem — dodał z dumą, wskazując palcem nacięcia, wcześniej zauważone przez Nolar.

Nolar zgarbiła się i spuściła głowę.

— Nie umiem czytać, panie. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, żeby mnie tego nauczyć. Ostborowi na moment odebrało mowę.

— Co? Nie umiesz... ale oczywiście, możesz nauczyć się czytać i pisać.

Pokażę ci jak. To całkiem proste. Hm, choć

prawdę mówiąc, nie wszystkim równie łatwo opanować tę sztukę, mimo że nie wymaga wielkiego rozumu. Po twoich oczach widzę jednak, że masz w sobie „iskrę”. Siądź tutaj — poczekaj, pozwól, że przesunę te zapiski. Są tacy, którzy mówią o mnie „Ostbor, szcur-zbieracz”. Chyba zupełnie niesłusznie.

Czyniąc szeroki gest dla podkreślenia swych słów Ostbor stracił stos luźnych

pergaminowych strzępków i świstków.

— Hmm, może niezupełnie niesłusznie. Mam rzeczywiście skłonność do zbierania różnych rzeczy — głównie pism, rozumiesz. To dlatego, że interesuje mnie genealogia. Kto był czyim pradziadkiem? Czy tacy a tacy pochodzą stąd a stąd, i kto z kim się ożenił? A jeśli już o tym mowa, kim właściwie jesteś?

Nolar wyprostowała się, kończąc zbieranie pergaminów z podłogi.

— Jestem Nolar, panie, z Domu Meroney — to znaczy Meroney jest Domem mej matki. Ostbor aprobusz kiwnął głową.

— I to zacnym Domem. Bardziej znana jest mi ta gałąź rodu, która osiadła w okolicach Pethelu, ale z pewnością czytałem o Meroney. Popatrz tylko — wciąż stoimy w tym zimnym pokoju, nie mając nic do picia. Wróćmy do ognia i opowiedz mi o sobie, podczas gdy ja poszukam imbryka. Wiem, że był tu jeszcze wczoraj, ale gdzież ja go zostawiłem...

Zagarnął dziewczynkę ramieniem, prowadząc przed sobą w głąb krętego korytarza, do izby, w której panował jeszcze większy nieład. Było jednak ciepło i przyjemnie za sprawą trzaskającego wesoło ognia. Miejsce wokół zbudowanego z surowego kamienia kominka utrzymywano najwyraźniej w nienagannym porządku. Jak gdyby uprzedzając jej reakcję, Ostbor wyjaśnił:

— Nigdy dość ostrożności z ogniem. Zwłaszcza jeśli w grę wchodzi manuskrypty. Należy je trzymać z dala od wszelkich płomieni. Niektórzy ze starszych uczonych w Lormt... tak, przypominam sobie takiego, który pozwalał, aby wosk ze świec kapał na jego pracę — nic bardziej niebezpiecznego! Pewnego dnia spłonął cały zwój.

— A jemu samemu coś się stało? — spytała dziewczynka.

— Nie, nie. Niemądry jegomość... chociaż wydaje mi się, że przypalił sobie rękaw gasząc ogień. Mówiłem mu z tuzin razy, żeby bardziej uważał. Ty również musisz być ostrożna. Kiedy ma się do czynienia z pergaminami, zwłaszcza starymi, trzeba pamiętać, że są zawsze wysuszone i niezwykle kruche. Wystarczy jedna iskra. To dlatego utrzymuję porządek wokół kominka i dbam, aby świece były umieszczone w bezpiecznym miejscu, z dala od przeciągów. A muszę powiedzieć — dodał, wyciągając z triumfem imbryk spod kupy szpargałów — że nie jest to łatwe w tym domu. Nie wiem, jakim cudem wiatr dociera we wszystkie jego zakamarki. Pozwól, że przyniosę trochę wody. Oczywiście, zostaniesz na noc.

Zanim Nolar zdążyła zaprotestować, staruszek popędził jednym z wąskich

korytarzy.

Była to pierwsza spośród wielu spędzonych tam przez nią nocy. Patrząc wstecz musiała uznać tych kilka nieocenionych lat u boku Ostbora za najszcześniejszy okres swego życia. W długie, zimowe wieczory ciszę panującą w chacie zakłócał tylko wesoło trzaskający płomień i mruczenie staruszka ślęczącego nad kronikami. Od czasu do czasu, chcąc ją uraczyć czymś specjalnym, Ostbor pozwalał Nolar zagrzać nieco wina.

A potem nadchodziły radosne wiosenne popołudnia, wypełnione wędrówką wśród górskich łąk w poszukiwaniu kwiatów i roślin, wyobrażonych na osobliwych starych rysunkach, które kolekcjonował uczony. On sam zapewniał, że pewnego dnia napisze i zilustruje własny katalog roślin.

— Wówczas, rozumiesz, ludzie mieliby uporządkowany spis i nie musieliby polegać na zawodnej pamięci Mądrych Kobiet. Nie o to nawet chodzi, że niektóre z nich nie są dość dobrze poinformowane, ale część tej wiedzy opiera się na błędnych mniemaniach, a one przekazują ją w nie zmienionym kształcie swoim uczniom. Tak więc pomyłki nie są prostowane.

Jednak prawdziwą pasją Ostbora były jego badania genealogiczne. Zapominając o jedzeniu spędzał niezliczone godziny na segregowaniu zakurzonych kronik, często siedząc tak długo, że stawy trzeszczały, gdy się wreszcie podnosił. Był niezwykle sumiennym i uczciwym badaczem — starając się zawsze rozważyć bezstronnie wszystkie sporne fakty, i być tak prawdomównym, jak to tylko możliwe. Jego główne źródło utrzymania stanowiły bogato zdobione zwoje, upamiętniające ważne wydarzenia z życia rodzinnego mieszkańców gór. Ci zaś rewanżowali się za nie, dostarczając niezbędnych środków do życia. Choć niewykształcony — górski ludek potrafił szanować wiedzę i wysoko sobie cenił pracę uczonego. Ostbor otrzymywał również zapłatę w złocie i srebrze za badania przeprowadzane na zamówienie bogatszych rodzin z odległych miast, które w listach dostarczanych przez służących przesyłały mu pytania o istniejące związki krwi.

Pierwszego ranka w domu uczonego Nolar obudziła się pod pikowaną kołdrą miejscowego wyrobu, dającą znacznie więcej ciepła niż wytarty koc, do którego przywykła. Odnalazła Ostbora kierując się kakofonią dźwięków, która zaprowadziła ją do kuchni.

Staruszek wyznał z lekkim zakłopotaniem, że jego gospodarstwo nie jest może tak dobrze zorganizowane, jak praca naukowa, i Nolar, zbadawszy pobieżnie, w jak

opłakany stanem znajdują się garnki i patelnie, z całego serca przyznała mu rację. Spędziwszy nieco czasu w kuchni, zarządzanej żelazną ręką kucharki ojca, wiedziała, jak to pomieszczenie powinno wyglądać. Niepewnie zaproponowała gospodarzowi pomoc przy umyciu kilku garnków, o ile ma on niezbędny do polerowania piasek. Wydawało się, że fakt napotkania osoby obeznannej z tego typu sprawami sprawił uczonemu dużą ulgę. Wskazawszy jej, najlepiej jak potrafił, miejsce przechowywania różnych przedmiotów, wrócił do swych studiów. Nolar skrobała, szorowała i polerowała przez niemal cały ranek. Kiedy tuż po południu w kuchni pojawił się Ostbor nakładając z roztargnieniem na talerz chleb i ser — stanął jak wryty, zdumiony postępem, jaki udało jej się osiągnąć.

— To cudowne! — wykrzyknął. — Jesteś prawdziwym skarbem! Ale zbyt długo pozwoliłem ci pracować. Pozwól, że podzielimy się tym chlebem — mam tu chyba gdzieś schowaną jakąś kielbasę — a po jedzeniu pokażę ci, na czym polega sztuka czytania. Gdy ją opanujesz, będziesz mogła stać się moją prawdziwą pomocnicą, a nie jedynie pomywaczką garnków. W tej ostatniej roli, muszę przyznać, spisałaś się zresztą znakomicie. Wyobraź sobie, nie wiedziałem nawet, że jeden z tych garnków jest miedziany.

Ostbor okazał się dobrym nauczycielem, choć nieraz zdarzało mu się zbaczać z obranego tematu. Zachwycalo go, że Nolar jest w stanie rozróżnić najdrobniejsze litery, ponieważ, jak przyznał, jego własny wzrok nie był już tak dobry jak niegdyś. Twierdził jednak, że dla uczonego krótkowzroczność jest cechą korzystną — piękne widoki nie rozpraszały wówczas jego uwagi, gdyż ogląda je jak przez mgłę.

— Podaj mi ten wykaz potomków, który ostatnio sporządziłem, warto się nad nim zastanowić. Spójrz tutaj, widzisz tę dużą literę? Tak, dokładnie tak, a co z tą?

Nolar pochłaniała jego chaotyczne nauki jak spragniony człowiek, któremu długo odmawiano nawet widoku wody i który nagle uzyskał wolny dostęp do pluskającego wesoło strumyka. Każdą minutę nie poświęconą na doprowadzanie domu do porządku, spędzała na zgłębianiu tajników sztuki czytania i pisania. Wkrótce mogła odcyfrować niewyraźne i wyblakłe litery ze zwojów odłożonych na bok jako nieczytelne. Ucieszyła się też bardzo znalazłszy fragment tekstu, który pozwolił wypełnić lukę w drzewie genealogicznym; pracę nad nim, zniechęcony Ostbor dawno porzucił.

Pierwszy raz w życiu Nolar czuła, że robi coś pożytecznego, że jest komuś potrzebna. Dało jej to uczucie zadowolenia, jakiego nigdy jeszcze nie zaznała.

Pierwszego, wspólnie spędzonego dnia Ostbor wysłał wiadomość do chłopca wychowującego Nolar, by ten nie pomyślał sobie, że jego podopieczna zgubiła się w górach. Następnie staruszek zachęcił dziewczynkę do opisu jej życia na farmie. Z początku powoli, potem coraz płynniej Nolar przedstawiła obraz nużącej harówki pochłaniającej większość czasu, zdradzając przy tym niechęć do szczegółów swoich gorzkich doświadczeń — jak to była niegdyś wyszydzana, a w ostatnich czasach po prostu ignorowana lub wręcz izolowana. Kiedy skończyła, zamyślony Ostbor usiadł w swym wielkim krześle, a następnie rozpoczął pracę nad kolejnym zdobionym zwojem. Po skompletowaniu farb w jasnych, żywych kolorach, jakich zwykł używać do ozdabiania wielkich liter, wyjaśnił, że jedynym uczciwym wyjściem byłoby ofiarować coś chłopcom w zamian za usługi Nolar.

— Ufam, że wolałabyś tu pozostać, jeśli tylko byłoby to możliwe? Tak też myślałem. Nawiasem mówiąc, znam tamto gospodarstwo. I bez ciebie mają dość rąk do pracy, podczas gdy ty jesteś potrzebna. Muszę jednak zwrócić się do twego ojca z listownym zapytaniem, czy zezwoli, byś pozostała ze mną w charakterze mojej uczennicy. Będzie to postępek zarówno grzeczny, jak i właściwy w tej sytuacji.

Kilka tygodni później przechodzący myśliwy przekazał szorstką odpowiedź ojca dziewczynki. Zgadzał się bez zastrzeżeń, dając jednocześnie jasno do zrozumienia, że nie zamierza płacić Ostborowi. Jeśli chce trzymać dziecko, niech zapewni mu takie warunki, jakie uzna za stosowne. Staruszek usłyszawszy to, zachichotał.

— Hm, górski ludek dostarcza znacznie więcej żywności, niż potrzebuję, a twoja pomoc przy archiwach bardzo przyspieszy tempo mej pracy. W zasadzie — zwierzył się Nolar — nie zasługuję na miano rzutkiego handlowca, ale w tym przypadku ubiłem dobry interes. Uczcijmy to odrobiną wina. Zaraz... gdzież ja postawiłem tę butelkę. Jestem pewien, że była wczoraj na środkowej półce... A może to było tydzień temu?

Wśród wielu tematów, które poruszał Ostbor, najbardziej interesująca dla dziewczynki była sprawa Lormt. Fascynowały ją opowieści uczonego o jego studiach w tym przybytku. Od czasu, gdy otworzył się przed nią świat słowa pisanego, Nolar czuła pilną potrzebę nauki, a rozmyślania o miejscu, gdzie były przechowywane i strzeżone sekrety prastarej wiedzy, pobudzały ją do ciągłych pytań. W jej wyobraźni miejsce to przybrało fantastyczne wręcz rozmiary. Wreszcie, pewnego dnia, wczesną wiosną, gdy pączki na drzewach nabrzmiwały żywotnymi sokami, a zamrożona

ziemia tajała powoli, odważyła się zapytać Ostbora, czy nie zabrałby jej ze sobą, aby mogła zobaczyć wyniosłe wieże, wielkie budynki, o których mówił, i ściany pokryte w środku stertami zwojów.

Staruszek był zaskoczony.

— Hmm, być może z mojej winy nabrałaś zbyt wielkiego wyobrażenia o tym miejscu — wyznał. — Bez wątpienia niegdyś budowle robiły ogromne wrażenie. Ale muszę ci powiedzieć, że ostatnie lata nie obeszły się z Lormt łaskawie. Widzisz, mało kto potrafi docenić, jak ważne jest przechowywanie klejnotów wiedzy. Większości ludzi nic nie obchodzi stare rękopisy, choćby nawet wiele znaczyły dla nas, nielicznych, znających ich prawdziwą wartość. Oczywiście rozumiem, że trudno jest docenić słowo pisane, jeśli nie umie się czytać, a nawet ty, moja droga, byłaś niedawno w tak niewesołym położeniu. Zauważyłaś pewnie, że niektórzy prości ludzie nie zawahaliby się użyć zwojów na podpałkę. Zadrżał na tę okropną myśl.

— No, ale każdy musi zaakceptować stanowisko Rady. Ostbor westchnął i zamilkł. Nolar uprosiła go, aby ciągnął dalej swą opowieść.

— Hm, tak, Czarownice. One nie... to znaczy, wysoko sobie cenią własną wiedzę, ale nie przywiązują szczególnej wagi do wiadomości pochodzących z innych źródeł, zwłaszcza zebranych przez mężczyzn. Prawie wszyscy uczeni z Lormt są mężczyznami, dlatego też nie ma żadnych niemal kontaktów między nimi a Radą. Ja sam zająłem się głównie pracą nad zapiskami dotyczącymi związków krwi, ale w Lormt znajduje się również nieprzebrane bogactwo zwojów traktujących o magii i uzdrawianiu, a także baśni z przeszłości. Lormt jest prawdziwym skarbcem, tak jak to sobie wyobrażałaś. Musisz jednak wiedzieć, że miejsce to jest odizolowane od ludzi i ich codziennych spraw. Kilku zacnych kmieci osiadło w pobliżu twierdzy, aby uprawiać rolę i zaopatrywać uczonych w niezbędne towary. Ale życie w Lormt jest wyjątkowo surowe. W miarę upływu lat, zdarzające się tam od czasu do czasu powodzie i trzęsienia ziemi zniszczyły zabudowania. Naprawdę nikt nie wie, kiedy i jak układano ciężkie głazy, aby wznieść z nich wielki opasujący wał i cztery narożne wieże.

Najbardziej zabójczy dla Lormt, moim zdaniem, był jednak pożałowania godny bałagan. Tak, widzę, że się uśmiechasz. To prawda, brak mi systematyczności w zarządzaniu gospodarstwem. Przyznasz jednak, mam nadzieję, że utrzymuję idealny porządek wśród moich pism. Wiem, gdzie znajduje się każdy zwój... hm... no, prawie każdy. W Lormt, stwierdzam to z żalem, wielu uczonym brakuje stosownej

powagi. Ba — niektórzy z nich próbują nawet wydawać dyspozycje, co mianowicie ma być kopiowane z tych fragmentów, które powoli stają się nieczytelne. Widać tu swego rodzaju lekceważenie, zarówno dla szczegółów, jak i dla rzeczy najważniejszych. A sądząc z tego, co usłyszałem podczas mego ostatniego pobytu, panuje tam atmosfera coraz gorszego bałaganu i niedbalstwa.

Ostbor potrząsnął głową.

— Chciałbym móc cię zapewnić, że Lornt rzeczywiście jest tak szacownym centrum nauki, jakim być powinno, ale... w każdym razie mogę powiedzieć, że trwa, a nawet ta odrobina, którą udało się tam osiągnąć, nie jest bez wartości. Być może kiedyś jacyś bardziej energiczni badacze zdołają nadać swym pracom sensowny cel i kierunek, tak jak tobie udało się to uczynić z życiem mego domu.

Wypowiedziawszy to życzenie, Ostbor uśmiechnął się i wrócił do swych pergaminów.

Przedmiotem największej ciekawości Nolar, zaraz po Lornt, były Wiedźmy. Ostbor najlepiej jak mógł odpowiadał na jej pytania w tej kwestii, uprzedzając jednak, że Czarownice zazdrośnie strzegą swych tajemnic przed obcymi. Przyznał, że w zasadzie nigdy poważnie nie interesował się magią — i dobrze się stało, jako że mężczyźni nie potrafią używać Mocy tak umiejętnie, jak odpowiednio w tym celu szkolone Czarownice.

Wiedźmy starają się jak najdalej odsunąć od świata, w którym żyły, zanim odkryto ich nadzwyczajne zdolności — powiedział kiedyś Ostbor — pod wieloma względami musi to być bardzo samotna egzystencja. Wszystkie więzy rodzinne zrywane są natychmiast, gdy kandydatka na Czarownicę zostanie wybrana.

— Moja cioteczna babka jest Wiedźmą — zakomunikowała Nolar — mamka powiedziała mi dawno temu, że ciotka mojej matki należy do Rady Czarownic.

Ostbor uniósł brwi.

— A niech to, rzeczywiście. Od lat nie myślałem o niej :ale. Straszna dama. Odchodząc z domów wszystkie one tracą imiona. Zaciekawilo to Nolar.

— Rzeczywiście, nikt nigdy nie wymówił jej imienia, dlaczego?

— Ponieważ istnieją potężne powiązania pomiędzy imieniem i jego właścicielem. Załóżmy, że będąc wrogiem Estcarpu poznałbym imię twej ciotecznej babki. Mógłbym wówczas rzucić potężny urok raniąc ją lub odbierając rozum — pod warunkiem, rzecz jasna, że potrafiłbym posłużyć się czarami. Magia, rozumiesz, to przedmiot, którego nigdy nie studiowałem rzetelnie, jednak przez lata nasłuchiwałem się

wiarygodnych opowieści o posługiwaniu się nią — zarówno w dobrych jak i złych celach.

— A jeśli nie mają już imion — nie ustępowała Nolar — jak się do siebie zwracają?

— Każda ćwiczona w swym rzemiośle Czarownica otrzymuje klejnot, który służy jej do kierowania Mocą. Przypuszczam, że Wiedźmy rozpoznają się wzajemnie za pomocą myśli, są bowiem w stanie przesyłać sobie Posłania na duże odległości. Z pewnością jest to pożyteczna umiejętność, szczególnie dla kogoś, kto jak ja teraz, znajduje się tutaj, zależy mu na informacji od osoby przebywającej w Es. m, muszę jednak odwołać się do własnych talentów napisać list. Zabiera to więcej czasu, ale na ogół przynosi satysfakcjonujący rezultat.

Tak więc Nolar szczęśliwie wrosła w cichą codzienność życia w domu Ostbora.

Płynęły dni i miesiące i dziewczyna stawała się coraz bardziej użyteczną pomocnicą starego uczonego, czytając u wieczorami i pomagając układać nie kończące się spisy genealogiczne. Kiedy zaś jego ręce stały się zbyt niepewne i drżące, ćwiczyła tak długo, aż wreszcie potrafiła sporządzić bogato zdobiony zwój, którego nie powstydziliby się sam Ostbor.

Wczesną wiosną, tuż przed tym, jak Ostbor zachorował ciężko, Nolar skończyła osiemnasty rok życia. Na ziemi leżał topniejący śnieg, zasłona z wilgotnej mgły przesłoniła świat. Staruszek kaszlał coraz bardziej i żadna ilość ziołowych naparów nie mogła przynieść mu ulgi. Któregoś dnia wezwał sklepikarza na świadka swojej ostatniej woli.

— Chciałbym, abyś wziął sobie mego wierzchowca — powiedział mu — bo to łagodne zwierzę i wiem, że będziesz się o nie troszczył. Mniejszy koń ma należeć do Nolar, bo jest do niej przywiązany i będzie jej potrzebny do długich wędrówek. — Ostbor wyciągnął rękę i uchwycił dłoń swej wychowanicy. — Ten dom również będzie twój, tak długo, jak długo będziesz go potrzebować. Wysłałem do Lornt list, który zawiera dyspozycje dotyczące mych pism. Spodziewam się, że wybierzesz sobie te zwoje, które chciałabyś zachować. Nie roń łez, żyłem długo i byłem użyteczny na swój sposób. Nie oplakuj mej śmierci.

Umarł cichutko, tydzień później.

Po miesiącu mniej więcej nadszedł pokrzywiony staruch prowadząc za sobą szereg juczych koni. Z początku zachowywał się niemal agresywnie, obwieszczając,

że przybył z Lormt, po Ostborowe księgi. Zmiękł jednak zorientowawszy się, że Nolar potrafi przeczytać przywieziony przezeń oficjalny list upoważniający go do zabrania pism uczonego. Dziewczyna pomogła mu przenieść tobołki, pudła, kosze i sterty trzymany luzem zwojów. Zajęło im to dwa dni, a kiedy staruch wyjechał, dom wydał jej się złowroźnie pusty.

W trakcie jego wizyty, po raz ostatni usłyszała o Lormt, aż do dnia, gdy nieoczekiwane spotkanie z Czarownicą znów przywiodło jej na myśl to miejsce, zmieniając w rezultacie całe jej życie.

Po śmierci Ostbora dziewczyna ułożyła oziębły list do ojca, zawiadamiając o swoim zamiarze pozostania w jego domu. Rodzic odpisał w skąpych słowach, wyrażając zgodę, bez żadnych dodatkowych komentarzy.

Na początku lata, w tym samym roku, w którym odszedł stary uczony, umarła Thanta, miejscowa Mądra Kobieta. W jej chacie rozszalał się ogień przypuszczalnie spowodowany przez iskrę ze starego kotła z płonącymi węglami. Thanta w ostatnich czasach przyjęła uczennicę — cudzoziemską dziewczynę, która jednak nie zyskała zaufania pogórzan. Ta właśnie, przerażona pomocnicą zielarki przyniosła wieść o pożarze do najbliższej wioski. Potem włóczyła się przez kilka dni wokół zniszczonej chaty, aż wreszcie spakowała to, co udało się ocalić z zapasów uzdrowicielki, i wróciła w doliny.

Nie zgłosiwszy w żaden sposób swej gotowości do niesienia pomocy, Nolar zauważyła jednak, że pogórzanie zjawiają się u niej w poszukiwaniu roślin i ziół. Świadomość, że będzie mogła w ten sposób zarabiać na utrzymanie, sprawiła jej dużą ulgę, ponieważ nikt nie zwracał się do niej z prośbą o zwoje. Najwyraźniej mieszkańcy pogórza uznali, że wiedzę na ten temat Ostbor zabrał ze sobą do grobu, mieli natomiast wiele uznania dla zielarskich umiejętności dziewczyny.

Mimo to Nolar stwierdziła z uczuciem rezygnacji, że dawna obustronna rezerwa, która zawsze stanowiła przeszkodę w jej stosunkach z ludźmi, znowu zmusza ją do życia w bolesnym odosobnieniu. Pogórzanie czując się nieswojo w jej towarzystwie załatwiali interesy tak szybko, jak tylko się dało. Nikomu nie przyszło do głowy zaproponować, by zajęła miejsce Thanty i została nową Mądrą Kobieta. Nikt też jej za taką nie uważał. Była po prostu zaufanym dostawcą roślin i podstawowych lekarstw potrzebnych czasem w domu.

Pewnego letniego, słonecznego dnia Nolar układała do suszenia pokrojone w plastry owoce, gdy pod jej dom podjechał jakiś nieznajomy młody człowiek.

Przywieziona przez niego wiadomość pochodziła od ojca i wprawiła dziewczynę w zdumienie. Razem z posłańcem miała natychmiast wrócić do domu, na uroczystość zaślubin jednej z przyrodnich sióstr. Pośpiech był konieczny, gdyż miały się odbyć w przypadającym za tydzień ważnym Dniu Obrzędów. Nolar poczęstowała posłańca jagodowym winem własnego wyrobu, a gdy poszedł obrządzić swego zmęczonego konia, cofnęła się do wnętrza domu rozmyślając, co też kryło się za tym zagadkowym wezwaniem. Ojca widziała po raz ostatni przed dwunastoma laty — z przyrodnimi siostrami nie spotkała się nigdy.

Uśmiechnęła się lekko, wyobraziwszy sobie, co w takim przypadku powiedziała by Ostbor: Hm, pewne jest tylko to, co widziałaś na własne oczy. Myślę, że czysta ciekawość znacznie częściej leży u podłoża ludzkich zachowań, niż skłonni bylibyśmy przyznać. Ale czym w takim razie jest nauka? Czyż nie jest to podsycanie własnej ciekawości, aby móc później podjąć wysiłek zaspokojenia obudzonej w ten sposób żądzy wiedzy?

Ostbor wybrałby się w tę podróż — była tego zupełnie pewna.

Spakowała więc pospiesznie parę niezbędnych rzeczy i późnym popołudniem, wraz ze swoją eskortą wyruszyła w drogę ku dolinom. Po tylu latach odosobnienia spędzonych w górach, czuła się nieswojo na uczęszczanym szlaku i mimo narastającego upału pieczołowicie owijała twarz szalem. Sługa otworzył szeroko oczy, ujrawszy po raz pierwszy jej niczym nie osłonięte oblicze. Był jednak zbyt dobrze wyszkolony, by robić jakieś uwagi na temat prostego, choć niewygodnego sposobu, w jaki broniła się przed spojrzzeniami obcych.

Kiedy pięć dni później przybyli na miejsce, dziedziniec ojcowskiego domu wydał się mniejszy od tego, który zapamiętała. Niegdyś spoglądała nań oczyma dziecka — robił wtedy wrażenie bardzo obszernego — obecnie ukazał się jej oczom straszliwie zatłoczony; pełen koni i krzątających się wszędzie pacholków w nieznanych barwach. Nolar nigdy nie widziała tylu ludzi w tym domu.

Wprowadzono ją pośpiesznie bocznym wejściem, a stateczna pokojowa wskazała drogę do izby na piętrze.

— Twój ojciec, panienko, prosi, abyś przygotowała się tak szybko, jak to możliwe — i po krótkiej pauzie dodała: — Są tu specjalni goście, którzy radzi byliby cię zobaczyć.

Nolar była bardzo zaintrygowana, poza ojcem nie miała w tym domu nikogo. Kto mógłby chcieć się z nią spotkać i dlaczego?

Na łóżku leżało kilka jasnych, kolorowych sukienek. Wybrała najskromniejszą, niebieskoszarą z białą lamówką. Ze skrzyni, gdzie wyłożono małą kolekcję klejnotów, wzięła srebrny łańcuch i natychmiast odłożyła go z powrotem. Nigdy nie nosiła tego typu rzeczy. Naszyjniki podkreślały rysy twarzy, a jej najgorętszym pragnieniem było pozostać nie zauważoną, jeśli nie całkowicie niewidzialną.

Służąca powróciła, aby zaprowadzić Nolar do dużej, reprezentacyjnej komnaty, gdzie pozostawiła ją samą. Po chwili w drzwiach pojawiła się dama o imponującym wyglądzie i ruchach tak teatralnych, jakby jej wejście poprzedziły trąby heroldów. Krok za nią postępował ojciec — surowy, opanowany, pełen rezerwy — taki jakim go zapamiętała. Z łagodnym zdumieniem uświadomiła sobie, że jest jej absolutnie obojętny, nie mniej niż służący, którego po nią wysłano. Szczególnie zaboląła świadomość, że właściwie nigdy nie był kimś bliskim.

Rozmyślenia te przerwał szturchaniec—macocha najwyraźniej nie lubiła być ignorowana. Nolar z zainteresowaniem

przyglądała się jej twarzy. Żonę ojca widziała tylko kilka razy, przed swoim wyjazdem w góry. Pamiętała swą starą niańkę konfidencjonalnym szeptem informującą kucharza o nowej żonie, przybyłej z jednej z wiosek — „farm rozplodowych” Sokolników. Niewiele wówczas zrozumiała z tego, co udało jej się usłyszeć — była przecież małym dzieckiem — ale słowo „sokolnik” utkwiło jej w pamięci. Patrząc teraz na macochę zauważyła błyszczące, rudawe włosy i oczy żółte jak oczy jastrzębia — cechy przypisywane zwykle ludziom tej rasy.

Ostbor, swego czasu, był zafascynowany genealogią mieszkańców położonego w południowych górach Gniazda i próbował — bezskutecznie — nawiązać korespondencję z Panem Skrzydeł, dowódcą sił Gniazda.

Tymczasem macocha przyglądała się Nolar z równym zainteresowaniem i uwagą. W pewnym momencie dziewczyna z rozmysłem ściągnęła biały welon zasłaniający jej twarz i włosy. Macocha sapnęła gwałtownie, lecz Nolar patrzyła tylko na ojca. Wzdrygnął się, jak gdyby wymierzyła mu policzek. To smutne, pomyślała, jeśli najbliżsi krewni patrzą na ciebie z taką odrazą.

Ojciec szybko odzyskał zimną krew.

— Nolar — przedstawił ją oficjalnie, a potem, wskazując macochę, dodał z dumnym, nie pozbawionym wdzięku gestem. — Moja żona.

— Pani — Nolar skłoniła głowę, myśląc z gorzką ironią, że jest to zapewne

stosowne w tej sytuacji zachowanie, szkoda tylko, że nikt wcześniej nie udzielił jej żadnych nauk w tym względzie.

Macocha wciąż patrzyła na nią ostrym, taksującym spojrzeniem. Przekorna myśl przemknęła przez głowę dziewczyny — oto krewni dokonują wyceny przed wystawieniem jej na sprzedaż. Później jednak ogarnęły ją złe przeczucia.

Rzeczywiście była oceniana i jak zwykle ocena ta wypadła nieszczególnie. Podejrzenia Nolar znalazły natychmiastowe potwierdzenie. Podwójne drzwi otworzyły się i do komnaty weszło kilkoro nieznajomych — jak można było sądzić z istniejącego między nimi podobieństwa — członków tej samej rodziny. Jakaś strojna matrona od razu przystąpiła do rzeczy:

— A więc to jest twoja córka, która dotychczas mieszkała w górach. Mój syn...

Urwała, gdy Nolar odwróciła się i stanęła z nią twarzą w twarz.

W trwożnej ciszy goście pożerali ją wzrokiem.

Czując, że ze względu na skazę u wystawionego na sprzedaż zwierzęcia, próba zawarcia transakcji prawdopodobnie skończy się fiaskiem, Nolar ze spokojem odwzajemniła te spojrzenia. Strojna matrona szepnęła coś szybko mężowi do ucha, a następnie w wyzywającej pozie stanęła przed ojcem i macochą dziewczyny.

— Propozycja dotycząca zaręczyn naszego syna z waszą córką wcale nam nie odpowiada — powiedziała zimno. — Żałuję, że nie możemy pozostać, aby wziąć udział w innych uroczystościach. Wyjeżdżamy natychmiast.

Skłoniwszy się sztywno wymaszerowała z pokoju, a za nią cały rodzinny orszak.

Kątem oka dziewczyna zauważyła wyraz rozbawienia na dumnej twarzy macochy. Najwyraźniej i tak nie bardzo wierzyła w powodzenie tego przedsięwzięcia. Ojciec wyglądał na całkiem zrezygnowanego, jakby i on nie spodziewał się sukcesu.

Powinni mnie jednak uprzedzić o swoich planach — pomyślała Nolar, lecz natychmiast odrzuciła tę myśl. Cóż, było to czysto praktyczne posunięcie, próba załatwienia dwóch spraw za jednym zamachem. Właściwie powinna się domyślić otrzymawszy wiadomość o pierwszych zaślubinach.

Tak czy inaczej, rokowania dotyczące jej osoby nie powiodły się, była więc wolna i po zakończeniu uroczystości związanych z Dniem Obrzędów, mogła wracać w góry. Chyba że — wątpliwość wkradła się do jej serca — chyba że wobec mnogości osób zaproszonych na zaręczyny siostry, ojciec spróbuje zawrzeć układ z

jakaś inną rodziną.

Spojrzała na niego z niepokojem, ale ponury wyraz jego twarzy z góry wykluczał jakiegokolwiek pytania. Wskazał następne drzwi, prowadzące do położonych w głębi komnat.

— Członkini Rady oczekuje — musimy przedstawić jej rodzinę. Zechciej przejść do tego pokoju, Nolar. Moja żona i ja wkrótce do ciebie dołączymy.

Dziewczyna myślała gorączkowo. Cioteczna babka — Wiedźma — tutaj, w tym domu! Nolar jeszcze nigdy nie przebywała w obecności Czarownicy. Jej serce biło przyspieszonym rytmem. Czy Wiedźma zauważy, że w dzieciństwie nie została poddana testom, mającym ujawnić nadnaturalne zdolności?

Postanowiła zdać się na los szczęścia i nie zwracać na siebie uwagi. Zarzuciwszy z powrotem welon na głowę weszła do następnego gościnnego pokoju i podążyła w najdalszy kąt pomieszczenia, nie opodal wysokiego podestu, na którym stały wielkie krzesła dla znaczniejszych gości. Dwa z nich zajęte były przez osoby ubrane w szare suknie. Dwie Wiedźmy! Nolar próbowała ominąć podest i stanąć gdzieś z boku, ale jedna z Czarownic wezwała ją do siebie stanowczym ruchem drewnianej laski. Dziewczyna wstrzymała oddech i zbliżyła się do podium.

Druga z Wiedźm odezwała się głosem niskim, lecz pewnym i nawykłym do wydawania poleceń.

— Podnieś głowę, dziecko. Czyją jesteś córką?

Nolar uniosła oczy i po króciutkiej przerwie z powrotem odsunęła welon z twarzy. Było rzeczą oczywistą — Nolar zrozumiała to napotkawszy spojrzenie obu kobiet — że te

dwie nie dadzą się oszukać komuś nie praktykującemu magii. Obróciła się w stronę pytającej.

— Jestem Nolar, pani, z rodu Meroneyów.

— Tak, dostrzegam w tobie wyraźne podobieństwo do matki.

A więc to jest słynna cioteczna babka. Patrząc na jej spokojną twarz Nolar próbowała odnaleźć jakieś wspólne rodzinne cechy, ale przede wszystkim zwracała uwagę bijąca z tych rysów niezwykła pogoda i potężna, choć ujarzmiona siła.

Włosy obu Wiedźm ujęte były w srebrne pątliki. Każda z nich miała naszyjnik z wisiorkami z kryształów.

Choć twarze obu Czarownic, niezbyt pomarszczone, nie zdradzały ich wieku, ta siedząca po lewej stronie wydawała się nieco młodsza. Jedno z jej oczu pokrywało

bielmo, więc prawdopodobnie budząca strach laska była jedynie niezbędną pomocą przy chodzeniu.

Ostbor powiedział kiedyś, że udając się do miejsca, gdzie zajmowano się kształceniem niezwykłych zdolności kandydatek, wyrzekały się one wszystkich należących do nich rzeczy, jednak laska Wiedźmy zakończona była srebrną główką w kształcie ptaka, który przypominał znak Domu.

Jej właścicielka niezwykle intensywnie wpatrywała się w Nolar, co jeszcze bardziej powiększało niepokój dziewczyny. Cioteczna babka również sondowała ją bacznym spojrzeniem.

— Niestety z tą twoją twarzą. Gdyby odkryto w tobie choć iskrę talentu, znalazłabyś wśród nas schronienie.

A więc nie wiedziały, że jej nie badano! Serce dziewczyny zabiło mocniej — odczuła chwilową ulgę, lecz potem pomyślała ze zgrozą: może Czarownica oszukuje, aby dać jej złudną pewność siebie?

Na wpuł niewidoma Wiedźma poruszyła się na krześle, jak gdyby niezdecydowana, czy ma zabrać głos.

— Być może w archiwach Lornt — zaczęła z wahaniem — zawarta jest jakaś wiedza na temat takich plam na skórze?

Starsza z Czarownic skrzywiła się.

— Zawsze byłaś zbyt ciekawa spraw nie mających dla ciebie żadnego znaczenia. Ci starzy durnie w Lornt nic nie robią, tylko tracą czas, grzebiąc wśród świątków pokrytych bezużytecznymi gryzmołami. Nie są już nawet śmieszni, lecz po prostu niestrawni. Dość wzmianek o tym miejscu.

Jej towarzyszka przyjęła reprimendę w milczeniu, często jednak spoglądała na Nolar, podczas gdy macocha kolejno przedstawiała Czarownicom nadchodzących domowników. Nolar znalazła się natychmiast na szarym końcu; wymieniono imię dziewczyny, kiedy nadeszła jej kolej, po czym pozwolono wyslizgnąć się z tłumu i stanąć na uboczu. Zaprzątnięta własnym zmartwieniem, z początku nie przysłuchiwała się konwersacji prowadzonej na podium, gdzie w dwóch pozostałych wielkich krzesłach zasiedli ojciec i macocha. Jednak coś w tonie ojca przyciągnęło nagle jej uwagę.

Pełen szacunku wypytywał uprzejmie o obecny stan zagrożonych granic Estcarpu. Powaga i troska w jego głosie zdradzały, że sprawy te żywo go obchodzą. Starsza Wiedźma zauważyła, że Focellion z Alizonu wydaje się zaprzątnięty czysto

lokalnymi sprawami. Wyglądała na zadowoloną. Nolar podejrzewała, że wie znacznie więcej, niż chce wyjawiać. Ojciec podziękował za informację i dodał:

— Jestem pewien, czcigodne damy, że wasze ostatnie podróże w pobliże granicy musiały zaowocować cennymi informacjami dla Rady Strażniczek. Jak wam z pewnością wiadomo, my tutaj, w sercu naszej krainy, znajdujemy się w bardzo niekorzystnej sytuacji — zmuszeni opierać naszą wiedzę na opowieściach z drugiej ręki lub zwykłych plotkach. Wypadki Karsteńczyków wywoływały nieraz bolesny dla nas zastój w handlu. Czy to prawda, że diuk Pagar zebrał ogromną armię? Słyszałem, że obecnie jest gotów w każdej chwili napaść na Estcarp. Starsza Wiedźma obrzuciła go spojrzeniem, w którym była doskonale maskowana pogarda.

— Kto lokuje swe złoto kierując się pogłoskami, może stwierdzić nagle, że utracił wszystko z dnia na dzień. Byłoby lepiej, gdybyś opierał swe sądy na bardziej wiarygodnych źródłach. Zapewniam cię, że Rada przygotowana jest należycie do zmagania z Pagarem. Wkrótce w tej właśnie sprawie zbierze się w Zamku Es. Teraz musimy wypocząć, nazajutrz wczesnym rankiem wyjeżdżamy.

Nolar cicho powróciła do swej izby. Odzienie, w którym przyjechała, leżało starannie złożone na przysadzistym kuferku. Dotknęła jednego z rękawów i czując pod palcami szorstki materiał zapragnęła znaleźć się z powrotem w do-mu. Wówczas usłyszała ciche skrobanie w drzwi, po czym, ku jej wielkiemu zaskoczeniu, do pokoju wkroczyła na wpół ślepa Wiedźma.

— Muszę z tobą porozmawiać — powiedziała tak cicho, że Nolar nachyliła się ku niej, by rozróżnić poszczególne słowa. — Jutro może nie być potem okazji. Zważ na to, co mówię, koniecznie musisz udać się do Lormt! Początkowo Nolar zaniemówiła ze zdumienia, lecz po chwili zdołała opanować się na tyle, by zapytać:

- Lormt? Ależ nie słyszałam o nim od czasu, gdy stary uczoney przybył stamtąd po księgi Ostbora.

- Dobrze, a zatem wiesz przynajmniej, co to za miejsce, Mało kto dostrzega sens w przechowywaniu starożytnej wiedzy. Słyszałaś, co mówiła o tym członkini Rady. Przykro Stwierdzić, ale wyraziła opinię większości Czarownic. Mimo to jednak Lormt jest naprawdę skarbnicą mądrości, jakiej gdzie indziej próżno by szukać. Nie mogę wyjaśnić, dlaczego sprawa ta jest dla mnie tak pilna, ale proszę, zaufaj mi. W Lormt znajduje się coś, co ty jedna możesz odnaleźć... musisz odnaleźć.

Dziesiątki pytań cisnęły się Nolar na usta, choć przekonana była o szczerości Wiedźmy.

— Ależ pani, czego powinnam szukać? Jak mam tam dotrzeć? Kto mnie wysłucha? Nie znam nikogo w Lornt, ba, nie znam nawet drogi do tego miejsca. Prosiłam kiedyś Ostbora, który odbywał studia w tym przybytku, by mnie tam zawiózł, lecz był już za stary na taką podróż.

Czarownica siedziała nieruchomo, tylko jej palce raz po raz zaciskały się nerwowo na główce laski. Widniejący tam srebrny wizerunek bez wątpienia przedstawiał kruka — była to udana miniatura — Nolar nieraz widywała te wspaniałe ptaki w wysokich górach. Nagle uświadomiła sobie, że nerwowe drżenie palców trzymających laskę świadczy o — jakże niezwykłym u Wiedźmy — wzburzeniu. Posępna, niezadowolona mina Czarownicy zdawała się odbiciem jej własnego wewnętrznego niepokoju.

— Nie potrafię ci powiedzieć dokładnie, dokąd masz pójść — przyznała — ale odpowiedź na pytanie „jak?” jest prosta. Należy wynająć przewodnika, który postara się o konie i inne potrzebne rzeczy — tutaj nie musisz się o nic kłopotać. Problem w tym, że nie jest dla mnie całkiem jasne, czego właściwie powinnaś szukać.

Rozzłoszczona Czarownica uderzyła laską w podłogę i natychmiast popadła w konsternację z powodu wywołanego przez siebie hałasu. Na szczęście nie zwrócił on niczyjej uwagi. Wiedźma spieszyła się.

— Mamy mało czasu, słuchaj teraz uważnie. My, Wiedźmy, miewamy Objawienia, w czasie których ukazuje nam się obraz przyszłych wydarzeń. Widziałam cię trzykrotnie — nie mogę się mylić, bo byłaś jedyną osobą w mej wizji — a znajdowałaś się w Lornt, tego też jestem pewna.

— Zaciśnęła wargi i po chwili westchnęła. — Opary... mgła... Za ich zasłoną wszystko inne ukryto przed moimi oczami, ale wiem, że powinnaś iść do Lornt i tam szukać. Nigdy przedtem nie miałam tak silnego Objawienia. Teraz muszę iść. Być może znów się spotkamy. Czuję, że jesteśmy ze sobą w jakiś sposób związane. Nie wiem, jak i dlaczego, ale dobrze ci życzę. Oby ci się szczęściło w przyszłości.

Widoczny niepokój Wiedźmy wywarł na Nolar ogromne wrażenie. Ukłoniła się niezgrabnie.

— Dziękuję ci, pani, za to, coś mi powiedziała o swoim Objawieniu. Nie wiem, dokąd mnie droga zaprowadzi, ale jeśli kiedykolwiek zawędruję do Lornt, z pewnością wspomnę twoje słowa.

Wiedźma zatrzymała się w drzwiach.

— Nic więcej nie mogę uczynić. Pamiętaj — musisz szukać w Lornt.

Wśród szelestu obfitych fałd szarej sukni popędziła w głąb holu, nie oglądając się więcej.

Nolar położyła się na łóżku i przez wiele bezsennych godzin rozmyślała nad tym, co jej się tego dnia przytrafiło. Prędko przestała trapić się czynionymi przez ojca staraniami, by wydać ją za mąż. Uznała, że dopóki twarz ma zeszepeconą piętnem — z tej strony nic jej nie grozi. Ojciec zbyt trzeźwo oceniał rzeczywistość i zbyt był dumny, aby po raz kolejny ryzykować drwiny i odmowę. Pierwsza nieudana próba będzie zapewne ostatnią... chyba że — ubodła ją ta myśl — chyba że jakiejś innej rodzinie trafił się podobny dopust boży w postaci niewydarzonego syna, którego chciałyby się pozbyć.

Potrząsnęła głową, irytowała ją obca miękkość poduszki. Wiedziała, że ten dom nie jest jej domem i że nigdy nim nie był. Im prędzej wróci do swej górskiej samotni, tym lepiej. Postanowiwszy, że rankiem poprosi ojca o zezwolenie na wyjazd, powróciła myślą do spotkania z Wiedźmami. Ostbor miał rację — dla jej ciotecznej babki wszelkie więzy pokrewieństwa nic już nie znaczyły. Jako Czarownica zerwała stosunki z rodziną, była dla niej, jak i dla wszystkich, jedynie członkinią Rady — wysokiej rangi Wiedźmą. Nolar nie wiedziała natomiast, co sądzić o Czarownicy, która odwiedziła jej pokój. Emanowała z niej łagodna serdeczność przywodząca dziewczynie na myśl Ostbora, jedynego człowieka, któremu na niej rzeczywiście zależało. Jeżeli członków rodziny wyróżnia wzajemna życzliwość i troska, to ta zupełnie obca osoba — Wiedźma w dodatku — wydawała się kimś znacznie bliższym niż krewniacy. Tylko że od Czarownic nikt nie oczekuje uczuć rodzinnych od momentu, gdy przyobleką szare suknie. Choć słowa Wiedźmy były jak zadzierzgnięty węzeł bez luźno zwisającego końca, za który można by pociągnąć, Nolar nie potrafiła przejść nad nimi do porządku dziennego. Ani nad tymi słowami, ani nad sposobem, w jaki zostały wypowiedziane. Dlaczego Czarownica ją właśnie ujrzała w swej wizji? Co mogło ją łączyć z odległym Lormt? Poczowała słabe echo dawnego pragnienia, by je zobaczyć — jednak wyperswadowała to sobie jako bezsensowne. Jedyne właściwym dla niej miejscem były góry, gdzie mogła żyć z dala od pogardliwych spojrzeń... Zanim zapadła w niespokojny sen, pomyślała jeszcze o srebrnym kuku wyrzeźbionym na lasce Wiedźmy.

Następny dzień rozpoczął się krzątaniną. Tuż przed świtem wyjechały obie Czarownice. Przybywali nowi goście, aby wziąć udział w uroczystości zaślubin.

Słońce

stało już wysoko nad horyzontem, kiedy Nolar udało się wreszcie zobaczyć z ojcem, ale był zaprzątnięty rozmaitymi sprawami i wydawało się, że jest mu całkowicie obojętne, czy córka wyjedzie czy też nie. Dziewczyna poprosiła więc służącego — był to ten sam człowiek, który eskortował ją w drodze do ojcowskiego dworu — by wskazał miejsce, gdzie umieszczono jej wierzchowca. Pakowanie nie zajęło wiele czasu i jeszcze przed południem niepostrzeżenie opuściła ruchliwy dziedziniec.

Dziwaczny dom Ostbora wydał jej się upragnionym schronieniem, kiedy wreszcie, zjechawszy z ostatniej pochyłości, stanęła znużona na jego progu. Otworzyła szeroko wszystkie okna i głęboko odetchnęła górskim powietrzem przesyconym zapachem sosen. Co za ulga dla płuc zanieczyszczonych pyłem z gościńca!

W ciągu następnych dni jej życie toczyło się dawnym trybem. Zbierała zioła, korzenie, liście i łodygi przyrządzając je na różne sposoby dla pogórczan, którzy o to prosili. Nocami przeglądała zwoje w poszukiwaniu wiadomości o Wiedźmach i ich zwyczajach. Zgodnie z tym, co mówił Ostbor, informacje na ten temat Czarownice wolały zachować dla siebie, dlatego też większość wzmianek wyglądała raczej na domysły i plotki. Jednak nawet i to, co udało się znaleźć, wystarczyło, by spotęgować jej niepokój. Starsza Wiedźma stwierdziła, że Nolar, mimo swego piętna, mogłaby dołączyć do ich grona, gdyby w czasie testów ujawniła nadzwyczajne zdolności. Bez wątplenia, myślała dziewczyna, to bardzo dodaje otuchy — takie uczucie przynależności do jakiejś grupy — nieważne, czy będzie to rodzina czy towarzystwo Wiedźm. W jej przypadku rodzina nie wchodziła w rachubę, ale i grono Czarownic, mimo niewytłumaczalnej życzliwości jednej z nich — nie wydawało się zbyt pociągające. Życie, jakie prowadziły, z pewnością niełatwe, wymagało w dodatku całkowitego podporządkowania jednostki ogółowi, w jakiś tajemniczy i — jak jej się wydawało — groźny sposób. Na przyszłość postanowiła unikać w miarę możliwości wszystkich Czarownic, chociaż od czasu do czasu odczuwała chęć ponownego spotkania Wiedźmy ze srebrnym ptakiem na lasce.

Żadne wieści z Lormt ani o Lormt nie nadchodziły. Wspominając uwagi wypowiedziane przez starszą Wiedźmę w domu ojca, Nolar zastanawiała się, czy istnieje związek między nimi a domysłami wędrownego handlarza na temat pułapki na diuka Pagara. Miała przeczucie, że nadchodzące wydarzenia, niczym fale atakujące z furją brzeg morski — wystawią Estcarp na ciężką próbę. Nigdy nie widziała morza,

ale Ostbor czytał jej historie o rabusiach wraków z Yarlaine i słynnych sulcarskich kupcach — wojownikach. Jeśli Sulkarczycy naprawdę zamierzali pomóc Estcarpianom w ucieczce morzem, na wypadek inwazji Pagara, mieszkańcy pogórza byłiby bezpieczni, siedząc wygodnie pod osłoną gór. Snując te rozważania, Nolar wiedziała jednak, że drużyny Ka-rstenu nie zatrzymają się ani u brzegów rzeki Es, ani pod potężnymi murami tamtejszego zamku. Jeśli Estcarp naprawdę zostanie napadnięty, Alizończycy na północy również nie będą siedzieć z założonymi rękami. Ale południe... myśli Nolar wciąż zwracały się w tym kierunku — w stronę Lormt.

Drażniło ją, że Lormt uporczywie tkwi w jej podświadomości, i przysięgała sobie, że nie podda się żadnym naciskom z zewnątrz. Tymczasem wszędzie wokół siebie wyczuwała obecność sił usiłujących ją powodować. Jest w tym ponura ironia, myślała, że świat przyrody, tak jej zawsze bliski, zjednoczył się najwyraźniej w jakichś złych celach. Jak dotąd źródłem wszelkich przykrości było towarzystwo ludzi, z wyjątkiem Ostbora, którego spokojna, życzliwa obecność nigdy nie wywoływała u niej uczucia skrepowania.

Nolar była głęboko przekonana, że to „coś”, co ją gnębiło, ma swe źródło na południu. Z pewnością na południu... ale nie w Lormt — tego też była pewna. Raz jeszcze zabrzmiały w jej uszach słowa handlarza: „Rada szykuje jakąś sprytną pułapkę, aby za jednym zamachem połknąć diuka Karstenu i jego łupieskie armie”. Zrozumiała nagle, że cokolwiek złego się działo, miało niewątpliwie związek z Wiedźmami. To one z pewnością wysysały siły żywotne z otoczenia, a jeśli rzeczywiście chciały skupić cały znajdujący się w Estcarpie zasób energii — jakim potwornym zniszczeniem zaowocuje wyzwolenie tej przerażającej, nagromadzonej Mocy?

Wraz z nadchodzącym zmrokiem opanowały ją dreszcze — ich przyczyną były zarówno niepokojące myśli, jak i przenikliwy nocny chłód. Tego wieczoru nie należało oczekiwać pięknego zachodu słońca: gęste kłęby chmur, które nadsięgnęły z południa, całkowicie zasłoniły horyzont.

Nolar wstąpiła na chwilę do domu i chwyciwszy szal znów wybiegła na zewnątrz. Nagłona przecuciami wdrapała się na pobliski pagórek, skąd otwierał się widok na południe. Wiedziała, że za chwilę nastąpi coś strasznego! Choć czujna i wyczekująca — cofnęła się jednak przerażona, gdy nagle snop światła wystrzelił z gęstniejących na horyzoncie ciemności. Po chwili spostrzegła, iż nieświadomie wstrzymuje oddech zaciskając przy tym pięści tak mocno, że paznokcie raniły jej

dłoń. Próbowwała nieco się rozluźnić, ale kolejny potężny błysk światła, o wiele jaśniejszy od wszystkich błyskawic, jakie pamiętała, zamigotał na tle czarnych chmur. Działo się to najwyraźniej w miejscu odległym o wiele mil, ale mimo to Nolar wytężyła słuch w oczekiwaniu grzmotu, który powinien ukoronować to niezwykle widowisko. Po upływie kilku długich minut rezonans dalekiej katastrofy dotarł do skał pod jej stopami. Pierwszy wstrząs — słaby i niepewny — był jakby zwiastunem następnego, znacznie potężniejszego. W ciągu lat spędzonych w górach Nolar doświadczyła kilku pomniejszych trzęsień ziemi, które mijały szybko nie powodując specjalnych szkód, oprócz rozbitych naczyń. Teraz, głębokie, przerażające drzenie wydawało się pochodzić spod samych fundamentów gór.

Upadła na kolana ściskając kurczowo szal. Ziemia zatrzęsała się ociężale i niechętnie, jakby poddając naciskom, którym nic nie było w stanie się oprzeć.

Dźwięk. Nolar z trudem mogła go odróżnić, ale dla każdej żywej istoty, która miała nieszczęście znaleźć się w pobliżu jego źródła, z pewnością wydawał się ogłuszający. Był to głęboki, przeciągły, zgrzytliwy pomruk powodujący wibracje w kościach słuchacza.

Nolar trwała desperacko na swym, jak się nagle okazało, niepewnym stanowisku. Co robiły Wiedźmy? Czy możliwe, że to one były w jakiś sposób odpowiedzialne za trzęsienie ziemi? Pytanie wydawało się tak absurdalne, że odrzuciła je natychmiast, ale raz zadane, odbijało się echem w jej myślach, paraliżujące w swej potworności.

Czepiając się drgających skał Nolar próbowała skupić uwagę na czymś innym. Zapomnij o Wiedźmach, powtarzała sobie, ale wbrew temu obraz jednookiej Czarownicy, która namawiała ją na podróż do Lornt, nagle skrytyzował się w jej świadomości. Natychmiast — jak gdyby przypadkowo nacisnęła ukrytą sprężynę otwierającą sekretne drzwi — wezbrany strumień głosów i obrazów zalał jej mózg zatapiając wszystkie inne kołaczące się tam myśli. Krzyknęła przerażona przyciskając rękę do czoła.

Ból — ból — ucisk — Moc! Głowa pękała jej od nadmiaru Mocy. Mimo zaciśniętych powiek widziała rzeczy i miejsca nigdy przedtem nie oglądane. Nie miała dość czasu, aby się bać, z trudem starczało go na zaczerpnięcie powietrza.

Najwyżej położonym miejscem, na jakie Nolar kiedykolwiek się wspięła, było wiecznie zielone drzewo nie opodal Ostborowego domu. Dotarła wówczas niebezpiecznie blisko chwiejącego się wierzchołka. Stary uczonek był ciekaw, czy

szyszki rosnące na górze mają taki sam kształt jak te znajdujące się bliżej ziemi, więc Nolar, młoda i zwinna natychmiast postanowiła dostarczyć mu informacji na ten temat. Po dłuższym czasie pojawiła się zdyszana, podrapana przez gałęzie i lepka od żywicy, dzierząc triumfalnie kilka gałęzi obsypanych szyszkami.

Wciąż pamiętała zapierający dech w piersiach widok, jaki otwierał się z wierzchołka drzewa — ogrom rozciągniętej w dole przestrzeni obramowanej zalesionymi pasmami górskimi i turniami, które stanowiły granicę jej świata.

Teraz miała wrażenie, iż nagle zawisła w powietrzu tak wysoko, że mogła objąć wzrokiem większy obszar kraju niż szybujące ptaki. Zdawało jej się, że krąży wolna od brzemienia cielesnej powłoki, ponad rozległą, nocną panoramą gór. Góry te jednak nie trwały w zwykłym bezruchu, ale poruszały się i to było przerażające. To co powinno być solidnym, pewnym podłożem — unosiło się, kołysało, a nawet falowało niczym gęsta papka bulgocząca w kotle. Nolar zdążyła jeszcze pomyśleć o losie nieszczęsnych zwierząt, zanim jej świadomość została zgnieciona przez tytaniczny napór czyjejś woli. Ze skupiska Mocy wyszedł rozkaz — połączone żądanie wielu istot obdarzonych potęgą — twardy rozkaz, który docierając do głęboko pogrzebanych korzeni gór poruszał, trząsł, pchał, ciągnął i wywracał. Wydawało się Nolar, że nacisk wewnątrz czaszki potężnieje, aż zaczęła się obawiać, że rozsądzi jej głowę. Ból tak straszny, jak gdyby przypiekano ją rozżarzoną żelazną, narastał falami, które układały się w jakieś upiorne crescendo.

Nagle przestała odczuwać cokolwiek. Powoli odzyskując świadomość, wciąż jednak mogła „widzieć” przerażające spustoszenie czynione wśród gór, towarzyszące temu ulewne deszcze i niesamowite światła błyskawic.

Stopniowo pośród tego chaosu zaczęła dostrzegać momenty niepewności, jakieś zakłócenia w strumieniu Mocy i nagle, krótkie przerwy, kiedy napór zdawał się słabnąć. Ale kataklizm wciąż szalał nie tracąc ani trochę na sile i musiało to trwać dopóty, dopóki nie wyczerpie się energia świadomie wprowadzona przez Czarownice do tego świata, aby zakłócić jego naturalną równowagę. Powierzchnie stoków marszczyły się i zsuwały w dół, jak gdyby uczyniono je z tkaniny, nie zaś z materiału skalnego, ziemi i roślin. Ogromne lawiny, zasilane zawartością jezior i potoków wyrwanych z odwiecznych łożysk, toczyły się po żlebach śliskich od lodu dostarczanego przez sunące w dół lodowce. Tu i ówdzie bicze błyskawic rozniecały pożary, natychmiast gaszone przez kaskady wody i sypkiej ziemi. Całe lasy w okamgnieniu znikały bez śladu.

Dziewczyinę przepełniało uczucie niepowetowanej straty — wiedziała, że jest świadkiem zagłady nieprzeliczonych kroci zwierząt i roślin, nie mówiąc o ludziach, jeśli ktokolwiek dostał się do tego kotła śmierci. Znowu niepewność zakradła się do jej umysłu, a zaraz potem w nierówno teraz bijącym sercu zagościł smutek i tęsknota za tym, co trzeba było poświęcić. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia przeszył ją piekący ból. Wśród wycia burzy ktoś czy może coś wywoływało jej imię:

— Nolar... Nolar! Nolar!

— Jestem tutaj! — krzyknęła udręczona. — Tutaj! Och, przestań, proszę, przestań!

Głos umilkł na chwilę potrzebną do zaczerpnięcia oddechu, a zaraz potem wznowił atak na jej świadomość.

— Nolar... Nolar... Lormt... Lormt... Idź... Szukaj... musisz iść... Lormt...

Słuchaj!

Nolar kręciło się w głowie od tego nieustannego bombardowania. Z trudem usiłowała się skupić. Lormt... jednooka Wiedźma! To Posłanie musiało pochodzić od niej. Gdy tylko skoncentrowała się na przywoływaniu wspomnień o Czarownicy, kontaktowi przestał towarzyszyć okropny ból, natomiast więź między nimi stała się jakby mocniejsza. Ośmielona tym, Nolar spróbowała odpowiedzieć, dosięgnąć myślą swą „rozmówczynię”, ale wszystkie jej wysiłki paraliżował potężny napór płynącego z przeciwnej strony Posłania. Słuchała więc głosu raz po raz wymawiającego jej imię i wzywającego do udania się w stronę Lormt, aż nagle uświadomiła sobie — ku wielkiemu zdumieniu, że coś zaczyna się zmieniać. Przekaz zanikał, tracił zawartość i sens, jak gdyby siły osoby, od której pochodziły, były na wyczerpaniu. Zamiast jasnych, wyraźnych wskazówek Nolar słyszała teraz niezrozumiały bełkot, jednak w tej lawinie słów bez ładu i składu wyczuwało się rosnący strach i nasilający się ton ponaglenia ze strony wysyłającego Posłanie, za którym nie stała już żadna potęga.

— Pomóż mi... siostry giną... zbyt wiele mocy... Nie! Nie mogę pozwolić odejść... ból... Zamek w Es... Przybądź, Nolar!... musisz... SPIESZ SIĘ!

Kontakt urwał się wraz z tym ostatnim okrzykiem. Przez kilka chwil jeszcze Nolar leżała skulona na ziemi, nieruchoma, dygocząc tylko na całym ciele. Potem siadła z wysiłkiem, aż wreszcie stanęła na chwiejnych nogach. Powietrze

nie było już martwe, pachniało nadchodzącą ulewą, a z południa zaczął wiać silny wiatr. Na twarzy czuła chłód. Przesunawszy ręką po policzku, starła ślady łez. Stąpając na oślep i potykając się zeszała ze wzgórza ogarnięta przemożnym

pragnieniem schronienia się w Ostborowym domu. Ziemia przestała drżeć i znów, dzięki Bogu, dawała stopom pewne oparcie, ale wiatr i coraz bliższe grzmoty zwiastowały nadejście tej samej gigantycznej burzy, która spustoszyła tereny położone na południu.

Zimno, och, jak zimno — czy kiedykolwiek jeszcze będzie jej ciepło?

Pustka — tak wiele i tak wielu zniknęło ze świata...

Oszołomiona potrząsnęła głową. Te myśli dzieliła z kimś innym — z na wpół ślepą Wiedźmą, która znajdowała się wiele mil stąd, prawdopodobnie w samym Zamku w Es.

Upadła, natknąwszy się nagle na chropowatą, drewnianą ścianę — nareszcie dom! Tuż przed nadejściem burzy, szlochając z ulgi, po omacku znalazła drogę do środka. Uchwyciwszy drżącymi rękoma hartowany w ogniu pręt zaczęła nim rozgrzebywać żarzące się węgle, aby rozniecić ogień. Owinąwszy się szalem opadła na kamienie stanowiące obudowę paleniska. Musiała zastanowić się nad wszystkim, czego doświadczyła.

To, że widziała i słyszała nie posługując się zmysłami wzroku i słuchu, wprawiło ją w nieopisane przerażenie. Nie mogła już dłużej uchylać się od odpowiedzi na to straszne pytanie: Czy to możliwe, że mimo wielu lat życia w pełnej nieświadomości — rzeczywiście posiadała nadzwyczajne zdolności Wiedźmy? Za wszelką cenę pragnęła zaprzeczyć, uciec przed tą myślą, ale musiała pogodzić się z bezspornym faktem. Odebrała Posłanie Czarownicy. Zgodnie z tym, co powiedział jej Ostbor, niewielu zwykłych ludzi mogło pochwalić się takim doświadczeniem, gdyż Czarownice robiły użytek z Mocy wyłącznie w celu kontaktowania się między sobą. Wyjątkowo, jeśli zachodziła potrzeba, porozumiewały się tak z małą garstką ludzi przyuczonych do przyjmowania ostrzeżeń i wskazówek. Nolar nie mogła sobie przypomnieć, aby któreś ze znanych jej źródeł wspominało o zwykłych ludziach, którym zsyłano wizje odległych wydarzeń. W dodatku nie chodziło tu wyłącznie o niepokojące obrazy kataklizmu i towarzyszące im dźwięki — Nolar bez wątpienia dzieliła również niektóre uczucia z jednością Wiedźmą.

Próbując uporządkować bezładne wrażenia Nolar uzyskała niezachwianą pewność, że wiele spośród Czarownic umarło tej nocy, wypalonych przez Potęgę, nad którą próbowały zapanować nadając jej odpowiedni kierunek. To tłumaczyłoby nagłe, wyczuwalne zaburzenia w przepływie energii. Jeśli Czarownice umierały jedna po drugiej podejmując ogromny wysiłek jednoczenia w Estcarpie potęg trzech żywiołów:

ziemi, wody i powietrza przeciw wrogom — Moc musiała zamierać w momencie, gdy miejsce poległych zajmowały kolejne Wiedźmy. Czy wśród zmarłych była jej cioteczna babka? Właściwie znacznie bardziej leżał jej na sercu los jednookiej Czarownicy. To ona, Pani Srebrnego Kruka, wzywała ją. W chwili największej próby przekazała Posłanie... coś więcej niż Posłanie. Odsunawszy się od kominka Nolar siadła w wysokim krześle Ostbora. Otrzymała wezwanie. Jak to brzmiało? „Zamek Es... Przybywaj... Pomóż mi". Nagły ton tego wołania nie budził wątpliwości. Przyłapała się na tym, że oblicza, ile żywności musiałaby wziąć na drogę. Nagle wyprostowała się drżąc mimo ciepła bijącego z kominka. Es było głównym ośrodkiem władzy Czarownic i siedzibą Rady. Jeśli tam dotrze — czy mogła żywić nadzieję, że nie odkryją jej nadzwyczajnych zdolności? Z pewnością już teraz pozostałe członkinie Rady wiedziały. Siłę tego przekazu musiał odczuć każdy Adept znajdujący się w pobliżu jego nadawcy. Zresztą jednooka Wiedźma mogła po prostu powiedzieć o Nolar swym towarzyszkom. A jeśli nie starczyło na to czasu? Jeśli Posłanie było ostatnim desperackim wysiłkiem cierpiącej lub nawet bliskiej śmierci Czarownicy otoczonej martwymi towarzyszkami? Może w takim razie jest szansa, że nikt nie zauważył, co zawiera ów przekaz? Aż do bólu zacisnęła ręce na poręczach krzesła. Tak naprawdę, nie miało znaczenia, kto i co wiedział. Musiała dotrzeć do Czarownicy ze Srebrnym Krukiem niezależnie od ryzyka. Łączyła je teraz podwójna więź: Nolar pojawiła się obok Lornt w Przepowiedni i do niej skierowane było Przesłanie.

Słuchając, jak deszcz i wiatr bezlitośnie chłuszczą jej odziedziczoną po Ostborze siedzibę, Nolar uśmiechnęła się ponuro. Stary uczony na pewno by ją zrozumiał. Była to jedna z tych decyzji, których podjęcie nie wymagało dokonywania wyboru. Nolar czuła się zobowiązana wobec Pani ze Srebrnym Krukiem. To, co je łączyło, było jak wykuty przez kogoś niewidzialny łańcuch. Wiedziała, że nie spocznie, póki nie odnajdzie Czarownicy i nie udzieli jej pomocy.

Upłynęła już spora część nocy, nim jednak wpełzła wreszcie, zmęczona, do swego łoża — otworzyła jeszcze Ostborową szkatułę, rozkładając na stole cały znajdujący się w niej zapas cennych kruszców. Większość z tego pozostawił Ostbor, na część zapracowała sama. Nie miała pojęcia, jakie próby mogą ją czekać w przyszłości, ale wydawało się rzeczą rozsądną mieć przy sobie wszystko, co posiada. Szybko zawinęła złoto i srebro w wąski pas tkaniny, który można było ukryć pod ubraniem. Skromny zapas miedzi mógł bezpiecznie podróżować w sakwie. Nie

musiała troszczyć się o żywy inwentarz, jedynego konia brała ze sobą, a Ostbor nie miał zwyczaju trzymania czworonożnych i skrzydlatych ulubieńców. Od czasu do czasu przygarniał ranne lub chore stworzenie, pielęgnował je, a następnie wypuszczał na wolność. Wiązało się z tym smutne wspomnienie o wielkookiej sowie z miękkimi piórami, której złamane skrzydło pielęgnowała Nolar na poddaszu Ostborowej chaty. Było to rok czy dwa po jej przybyciu do domu starego uczonego. Mimo że ptak po jakimś czasie wyzdrowiał, dziewczynka bardzo pragnęła go zatrzymać. Ostbor jednak był nieprzejednany:

— Miejsce sowy jest wśród innych przedstawicieli tego gatunku — oświadczył stanowczo. Nolar sprzeciwiła mu się z bólem w sercu.

— A jednak dla mnie nie ma miejsca wśród ludzi. Nikogo nie obchodzi, co się ze mną dzieje. Jeśli zatrzymam sowę, będę mogła ją głaskać i przemawiać do niej.

Sowa zdawała się z zainteresowaniem przysłuchiwać tej rozmowie, przekrzywiając łebek to w jedną, to w drugą stronę.

Ostbor uchwycił mocno rękę swej podopiecznej.

— Drogie dziecko, mnie bardzo obchodzi, co się z tobą dzieje, a twoje miejsce jest tutaj, ze mną. Ale ten nocny ptak musi wrócić do swych pobratymców i polować na górskich łąkach siejąc spustoszenie wśród hord myszy, które z uporem godnym lepszej sprawy dobierają się do moich pergaminów. Spójrz! Zobacz, jak rozkłada skrzydła! Teraz jest gotów do odlotu — nie potrzebuje już naszej opieki. Nie wiążmy go, skoro jego przeznaczeniem jest być wolnym.

Wstydząc się swego egoizmu, Nolar rozwarła okiennice, a Ostbor delikatnie postawił sowę na występie okna.

Zahukała i bezdźwięcznie rzuciła się w ciemność—mały cień zagubiony wkrótce wśród innych cieni nocy.

Tak więc Nolar nie miała żadnych stworzeń, o które trzeba by się troszczyć, miała natomiast wiele zadań do Wykonania przed wyruszeniem w podróż. Musiała dokładnie przejrzeć swoje zioła i inne zapasy, konserwując Odpowiednio te, które nadawały się do długiego przechowywania. Przez napotkanego pastuszka zawczasu powiadomiła sklepikarza, że zostawi mu łatwo psujące się produkty oraz rzeczy, których mogą potrzebować pogórzanie w czasie jej nieobecności. Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy zajechała pod sklep. Jego właściciel cokolwiek burkliwie zgodził się dostarczyć spory placek na drogę i obrok dla konia w zamian za przywiezione przez nią towary. Umocowawszy worki z owsem na grzbiecie

wierzchowca dziewczyny, kupiec sprawił jej niespodziankę wciskając w rękę garść miedzianych bryłek.

— Weź to, panienko. Niech los ci sprzyja podczas podróży.

Zaskoczona, Nolar próbowała zwrócić mu kruszec, ale on nie zwracał uwagi na jej protesty.

— To, co mi przyniosłaś, znacznie przewyższa wartość placka i owsa — oświadczył. — Poza tym byłaś przyjaciółką starego uczonego — mędrca zawsze gotowego do niesienia pomocy nam, pogórzanom.

Nolar skinęła głową, dosiadając konia.

— A więc dziękuję ci pięknie, zarówno w imieniu Ostbora, jak i swoim własnym. Pokój tobie i twemu domowi.

Podczas upalnych, męczących dni, które potem nastąpiły, Nolar dobywała ostatnich sił zarówno z siebie, jak i z wierzchowca. Mijając kolejne kamienie milowe, parla naprzód zakurzonym gościńcem, utwierdzając się w przeświadczeniu — nie — wiedząc na pewno, że liczy się każda chwila. Tak jak w czasie wycieczki do ojcowskiego dworu osłaniała twarz, w miarę możliwości trzymając się z dala od innych podróżnych.

Każdej nocy zwlekała chwilę z pójściem spać i koncentrując się, usiłowała znów nawiązać kontakt z Wiedźmą ze Srebrnym Krukiem. Za każdym razem jednak spotykał ją zawód. Gdybyż tylko wiedziała, w jaki sposób dosięgnąć Czarownicę myślą! Powtarzała sobie, że brak jakiegokolwiek sygnału z tamtej strony musiał być spowodowany słabością lub chorobą Wiedźmy. Ale każde niepowodzenie umacniało ją w przekonaniu, że czas nagli.

Nolar odkryła wkrótce, że najwygodniej jest podróżować wczesnym rankiem i późnym wieczorem. Powietrze było wówczas chłodniejsze, a gościniec nie tak zakurzony i mniej uczęszczany. Chętnie podróżowałyby wyłącznie nocami, gdyby były dostatecznie jasne, ale niedawna katastrofa widocznie wpłynęła na pogodę. Im bardziej na południe, tym niebo było ciemniejsze i bardziej zachmurzone.

Zbliżając się do Es, Nolar widywała coraz mniej ludzi, a i ci nieliczni, przez nią spotykani, szli w milczeniu wpatrując się w drogę przed sobą. Z początku myślała, że nie mają ochoty rozmawiać z obcymi, ale po kilku dniach doszła do wniosku, że ludzie ci są wciąż jeszcze oszołomieni tym, co się wydarzyło. Nawet w tak wielkiej odległości od południowej granicy widywało się coraz więcej oznak; katastrofy: drzewa rozłupane lub wydarte przez wiatr z korzeniami, zwały ziemi i żwiru

pokrywające trakt. Gdzieniedzie w ogóle nie było drogi — została zmieciona przez potworną, urągającą wszelkim prawom natury burzę.

Piątego dnia podróży Nolar przejechała wolno pod sklepieniem jednej z wąskich bram wykutych w masywnym, szarozielonym murze otaczającym Es. Będąc jeszcze na równinie z daleka podziwiała ogrom cylindrycznych wież wyrastających z wału. Es było największym miastem, jakie kiedykolwiek widziała, i głębokie

wrażenie wywarła na niej siła i powaga emanująca z sędziwych murów.

Promienie słońca od czasu do czasu przedzierały się przez chmury, ale złe przecucia mroziły krew w żyłach Nolar, mimo że powietrze było duszne i parne. Przypomniała sobie handlarza odzieży opisującego Es sprzed kilku tygodni jako miasto tłoczne i gwarne. Teraz wciąż wyglądało na gęsto zaludnione, ale liczni przechodnie krążący po ulicach zaprzątnięci byli swoimi sprawami i sprawiali wrażenie ponurych i nieprzystępnych.

Dziewczyna nie musiała pytać o drogę do Zaniku — położony w środku miasta, rzucał się w oczy, górując nad innymi budowlami. Miała nieodparte wrażenie, że cytadela przyciąga ją do siebie, ale jednocześnie z każdym krokiem rósł w niej strach. A jeśli rozpoznają w niej Czarownicę, której zdolności nie zostały dotąd ujawnione?

Jednak kiedy tylko odważyła się wkroczyć na główny dziedziniec zamku, natychmiast uświadomiła sobie, że jej najgorsze obawy mogą się okazać nie usprawiedliwione... przynajmniej na razie. O ile mieszkańcy Es byli równie oszołomieni i nieświadomi tego, co się stało, jak spotykani przez nią w drodze podróżnicy, to z kolei w zamku panowało całkowite rozprężenie — wszyscy pograżyli się w beczynności. Nolar bezskutecznie próbowała odnaleźć strażnika czy odźwiernego. Kilka postaci zamajaczyło jej w oddali i umknęło, nim zdążyła zwrócić na siebie uwagę.

Z początku Nolar odczuwała ulgę, że nie jest przez nikogo nagabywana. Miałyby kłopot z odpowiedzią na pytanie o przyczynę wtargnięcia do zamku. Ale z minuty na minutę rósł w niej niepokój — ktoś powinien był ją zatrzymać. Czując się jak łotrzyk, myszkujący w poszukiwaniu łupu, postanowiła, że musi wejść do samej cytadeli i po prostu szukać Czarownicy ze Srebrnym Krukiem tak

długo, aż ją odnajdzie lub aż ktoś przeszkodzi jej w poszukiwaniach.

Spętała konia w cienistym kącie dziedzińca nie opodal koryta z wodą i pełna obaw przekroczyła próg. Znajdowała się w labiryncie korytarzy, które prowadziły do

położonych na niższej kondygnacji sal i magazynów. Jej zdumiony wzrok przykuły grona białych kuł, umieszczonych w metalowych koszach pod łukowym sklepieniem sufitu. Wydawało się, że nie ma w nich świec ani rozżarzonych węgli, a jednak bez przerwy emanowały białym światłem. Uznała, że zjawisko to musi być częścią magii Wiedźm. Przygnębiała ją cisza i nienaturalna pustka panująca w miejscu, które powinno roić się od ludzi. Wrażenie potęgował odgłos jej własnych kroków na chodniku ze zniszczonych kamiennych płyt, odbijający się echem w korytarzu.

Jaką mogła mieć nadzieję na odnalezienie Wiedźmy ze Srebrnym Krukiem w tej ogromnej budowli?

Pchnęła ciężkie, drewniane drzwi, które ustąpiły cicho pod naciskiem jej palców. Mając nadzieję znaleźć kogoś wewnątrz, rozwarła je na oścież i weszła. W komnacie było pełno półek i skrzyń — pierwsze stały tuż przy drzwiach, ostatnie niknęły w cieniu przeciwległej ściany. Już miała się wycofać, kiedy nagle błysk metalu przyciągnął jej uwagę. Nad rzędem półek i kufrów górował metalowy symbol Domu, inkrustowany w ciemnym drewnie... był to Srebrny Kruk. Już wyciągała rękę, aby go dotknąć, gdy nagle przeraził ją czyjś głos za plecami.

— Co tutaj robisz?

Nolar obróciła się i stanęła twarzą w twarz z człowiekiem o włosach przyprószonej siwizną, z którego oblicza zdawał się nie znikać wyraz dezaprobaty. Bez wątpienia był krótkowzroczny, podobnie jak Ostbor, gdyż podszedł bardzo blisko, patrząc na nią oskarżycielskim wzrokiem. W jednej ręce niósł przedmiot, który przypominał krótką laskę lub grubą różdżkę, w drugiej — wielki pęk kluczy. Nolar pamiętała człowieka o podobnym spojrzeniu — był na służbie u jej ojca i zwykł wymachiwać taką samą laską. Uznała więc, że stojący przed nią osobnik musi być, jak i tamten, majordomem.

— Wybacz mi, proszę, to wtargnięcie — powiedziała Nolar — ale na zewnątrz nie spotkałam nikogo, kto powiedziałby mi, dokąd mam iść.

— Mów szybciej! Jestem Głównym Zarządcą i mam wiele ważnych spraw do załatwienia — mężczyzna potrząsnął kluczami, ale wzrok miał dziwnie błędny, jak gdyby w rzeczywistości nie był pewien, co robi za chwilę.

— Przebyłam wiele mil, panie, aby odszukać... krewniaczkę. Posłano mi... wiadomość, że owa dama jest chora i potrzebuje mojej pomocy. Jestem Nolar z Meroney, niegdyś pomocnica Ostbora Uczonego.

Uwagę majordoma zwróciło wymawiane przez nią rodowe nazwisko.

— Meroney... Obawiam się, że członkini Rady z twego Domu nie żyje.

Wielkie Poruszenie, rozumiesz.

Cień przemknął po jego bladej, pobrużdżonej twarzy, jak gdyby niedawna katastrofa wystawiła go na ciężką próbę. Nolar z szacunkiem pochyliła głowę.

— Tego się obawiałam, panie, ale wieści, które otrzymałam, pochodziły od żyjącej Wiedźmy. Wskazała ręką metalowego ptaka.

— To znak jej Domu. Nie mogę, rzecz jasna, wymówić imienia... Majordom rzucił okiem na symbol i westchnął.

— Ach, biedna pani. Idź za mną — zwrócił się do dziewczyny. Prowadząc ją schodami pod górę, a potem przez nie

kończące się sale, zarządca wyjaśnił, że w zamku panuje ogromny zamęt. Nieliczne Czarownice wyszły z katastrofy bez szwanku, wiele zginęło na miejscu, a jeszcze inne... w tym momencie mężczyzna ściszył głos.

— Są jak puste skorupy. Być może nigdy nie dojdą do siebie. Wszystkim pozostałym przy życiu Wiedźmom przebywającym z dala od Es przekazano Posłania, aby ściągnąć je tutaj, ale nie pojawiły się jeszcze. — Potrząsnął głową. — Zapewne trzeba będzie przeprowadzić ponowne badanie wszystkich dziewczynek, kiedy tylko w Zamku znajdzie się dość Wiedźm, by zająć się tą sprawą. Szeregi muszą zostać uzupełnione.

Nolar stanęła jak wryta, przerażona perspektywą tak szybkiego zdemaskowania.

Zniecierpliwiony majordom spojrział na nią przez ramię.

— Pośpieszaj! Nie mam wiele czasu do stracenia. Tutaj, w głębi tego korytarza.

Zatrzymał się przed okutymi żelazem drzwiami i otworzył je za pomocą jednego ze swych licznych kluczy.

Nolar weszła do izby. Jej serce zabiło mocniej, kiedy ujrzała Wiedźmę siedzącą w wysokim krześle. Ale... coś było nie w porządku. Zupełnie nieruchoma Czarownica przypominała woskową figurę. Jej zdrowe oko, choć jasne i błyszczące, patrzyło nieprzytomnie przed siebie. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że ktoś wszedł do pokoju.

Przepełniona bólem Nolar, zwróciła się do zarządcy.

— Och, panie, co przydarzyło się mej drogiej... ciotce? Majordom uczynił laską nieokreślony gest, mający oznaczać daremność wszelkich domysłów.

— Wiele innych wygląda podobnie. Jedzą, jeśli włoży im się pokarm do ust, i piją, jeśli do ich warg przytknie się puchar — ale po prawdzie nie ma ich tu między nami. To wina ogromnego wysiłku, na jaki się zdobyły w czasie

Wielkiego Poruszenia. Zbyt wiele było Mocy, nawet Rada nie mogła nad nią zapanować.

Myśli tłukły się jak oszalałe w głowie dziewczyny. Nie miała odwagi pozostać w Zamku, aby opiekować się cierpiącą Panią ze Srebrnym Krukiem. Zauważenie jej i poddanie dokładnemu przesłuchaniu byłoby tylko kwestią czasu.

Gdybyż tylko mogła w jakiś sposób zabrać stąd Czarownicę!

— Panie, nasza rodzina posiada włości, w których moja ciotka będzie miała należytą opiekę. Czy mogę ją tam zabrać?

Najwyraźniej propozycja wydała się majordomowi kusząca, ale mimo to zwlekał z podjęciem decyzji.

— To nie moja sprawa. W tym przypadku orzeczenie powinna wydać Rada Czarownic.

Nagle przysły jego spokój i opanowanie, a po twarzy popłynęły łzy.

— Nie ma już Rady! Co stanie się z Estcarpem? Zacisnął dłonie na lasce i kluczach, starając się znów przybrać zwykłą, oficjalną postawę.

— To prawda, że mamy obecnie pewne trudności z opieką nad poszkodowanymi. Gdybyśmy wiedzieli, czy i kiedy odzyskają zmysły, moglibyśmy robić jakieś sensowne plany na przyszłość. Tymczasem — widzisz, co dzieje się z Klejnotem twej krewni aczki.

Wskazał na wisiołek z kryształu, który Nolar oglądała już kiedyś przebywając na ojcowskim dworze. Drogocenny kamień wówczas lśniący migotliwym blaskiem, dziś leżał matowy i bez życia na z rzadka unoszonej oddechem piersi Wiedźmy.

— Zastępczyni Wielkiej Strażniczki zarządziła, aby — póki klejnoty znów nie zabłyszczą — ich właścicielki traktowano jako stracone dla nas. Być może, to rozsądna propozycja, aby ulokować ją w bezpiecznym miejscu... na razie, rzecz jasna... powiadamiając nas niezwłocznie, jeśli stan tej damy się zmieni.

Wydawało się, że zarządca znów jest niebezpiecznie bliski płaczu, ale po chwili wyprostował zgarbione plecy i przybrał bardziej dziarską postawę.

— Przybywszy do Zamku twoja ciotka oddała na przechowanie wszystkie osobiste rzeczy. Może niektóre z nich będą przydatne w czasie podróży. Chodź, otworzę ci jej komodę.

Buszując w głębi mrocznego magazynu Nolar wybrała kilka solidnych podróżnych płaszczy i prostych sukien. Zarządca wyciągnął z najniższej szuflady zamkniętą kasetkę, majstrując przy niej, póki nie udało mu się otworzyć wieka.

— Weź to, możesz potrzebować tych klejnotów i srebra. Należą do twojej ciotki. A teraz naprawdę muszę już wracać do mych obowiązków. Wyślij nam wiadomość, jeśli... — Głos mu się załamał. Gwałtownie odwrócił się i wyszedł w pośpiechu.

Wracając tą samą drogą, którą przed chwilą prowadził ją majordom, zdołała dotrzeć do komnaty rzekomej „ciotki”. Na szczęście zarządca pozostawił drzwi otwarte. Próbowwała przemówić do Czarownicy, odważyła się nawet podnieść głos, ale równie dobrze mogłaby krzyczeć do kamiennych wież Zamku. Zaprzestała więc daremnych wysiłków i dokładnie obejrzała komnatę. W rogu izby stał łożynowy koszyk, kryjący w swym wnętrzu torbę z mocnej tkaniny. Nolar wyjęła z niej przybory toaletowe Czarownicy — grzebień, słoiczek maści do zmiękczenia skóry rąk, a także pątliki i bieliznę. Kilka oficjalnych szarych sukien wisiało w niszy za kotarą, ale Nolar czuła, że głupotą byłoby okazywanie wszem i wobec, kim jest jej podopieczna. Jeśli Wiedźmy pogardliwie traktowały Lornt i zamieszkujących je mędrców, to czy ktoś szukający pomocy dla Czarownicy mógł tam się spodziewać dobrego przyjęcia?

Nolar delikatnie zdjęła z głowy Wiedźmy srebrny pątlak — typowe nakrycie głowy władczyni Estcarpu — i zmieniła jej szarą szatę na inną, bladoniebieską, mniej rzucającą się w oczy, którą wyciągnęła ze skrzyni w nogach łoża. Po krótkim namyśle wsunęła również Wiedźmie klejnot pod suknię.

Wśród tej krzątaniny stwierdziła nagle, że mówi na głos, choć miała wątpliwości, czy Czarownica może ją usłyszeć. Jednak Ostbor opowiadał jej o przypadkach, kiedy ludzie z obrażeniami głowy, nie komunikujący się z otoczeniem, po wyzdrowieniu twierdzili, że w czasie choroby słyszeli dźwięki. Uznała, że na wszelki wypadek grzeczniej będzie tłumaczyć chorej sens swoich poczynań niż działać w milczeniu, jak gdyby Czarownica była bezradną, bezwolną kukłą.

Doznała wielkiej ulgi przekonawszy się, że Wiedźma może stanąć, a nawet iść wolnym krokiem, pod warunkiem, że ktoś prowadzi ją i wspiera. Czy jednak byłaby w stanie utrzymać się w siodle? Musiała koniecznie rozstrzygnąć tę wątpliwość.

Wyprowadziwszy Czarownicę na dziedziniec, Nolar stanęła w obliczu kolejnej trudności: jak ulokować podopieczną na końskim grzbiecie? Na szczęście

więcej ludzi kręciło się teraz wokół Zamku i mogła poprosić o pomoc jakiegoś przechodnia. Człowiek ów, wstąpiwszy na kamień, uniósł bez trudu drobną Czarownicę i posadził ją w siodle. Nolar ujęła wodze i wolno poprowadziła wierzchowca, rzucając za siebie częste spojrzenia, aby upewnić się, czy chora utrzymuje równowagę na grzbiecie rumaka i czy nie grozi jej upadek.

Mężczyzna, który udzielił Nolar pomocy, wskazał również drogę do oberży, odległej o kilka ulic od murów miejskich. Nolar dotarła tam bez większych trudności — tylko raz zdarzyło jej się skreślić w niewłaściwym kierunku. Ulokowała Czarownicę w małym, lecz wygodnym pokoju na parterze. Ponieważ było już dobrze po południu, zamówiła kilka prostych potraw w nadziei, że zdoła nakarmić chorą. Majordom miał słuszną rację: Czarownica mogła jeść, choć powoli i z częstymi przerwami. Ilość przyjmowanego przez nią pożywienia zależała jedynie od uznania opiekunki — przerażało to trochę Nolar, gdyż uświadomiła sobie konieczność zachowania ostrożności przy racjonowaniu posiłków. Ze strony milczącej podopiecznej nie mogła oczekiwać żadnej reakcji, żadnej prośby o większe lub mniejsze porcje.

Zmusiwszy się do zjedzenia zawieszanej zupy i kawałka chleba, dziewczyna wstała i obrzuciła nieruchomą Czarownicę krytycznym spojrzeniem.

Pomyślała, że musi od czasu do czasu poruszać kończynami chorej i przewracać ją z boku na bok, aby nie dopuścić do powstania odleżyn, jakie nieraz widywała u starych, unieruchomionych w łóżku ludzi.

Upewniwszy się, że Wiedźma siedzi bezpiecznie na krześle, Nolar udała się na poszukiwanie oberżysty. Znalazła go szorującego pracownicę stół w wielkiej, wspólnej izbie. Był krępkim, łysym jegomościem o dobrodusznym wyglądem. Na jego twarzy — podobnie jak na twarzach innych mieszkańców Es — malował się ponury wyraz.

— Czy moglibyście mi powiedzieć — zapytała Nolar — gdzie znajduje przewodnika znajdującego drogę do Lormt?

Karczmarz zamrugnął oczami, podobny w tym momencie do sowy z Ostborowego poddasza.

— Lormt, pani? Nikt tam nie jeździ prócz starych zwariowanych uczonych.

— Nie jestem ani stara, ani zwariowana — ze spokojem zauważyła Nolar — a mimo to potrzebuję przewodnika. Widziałeś moją ciotkę. W czasie ostatnich wstrząsów doznała obrażeń głowy. Opuściłam więc wraz z nią naszą górską siedzibę

przybywając tutaj, w nadziei, że Czarownice zdołają ją wyleczyć, ale one same bardzo ucierpiały i są praktycznie nieosiągalne. Powiedziano mi natomiast, że w Lornt znajdę wiele dzieł, traktujących o uzdrowieniu, i mędrców, którzy będą w stanie nam pomóc.

Oberżysta przestał szorować stół, najwyraźniej zastanawiając się nad tym, co usłyszał.

— Może to prawda, pani — odrzekł, a w jego głosie brzmiało powątpiewanie. — Ja nic o tych sprawach nie wiem. Nigdy nie byłem w Lornt i nie znam nikogo, kto by odwiedził to miejsce, ale mogę popytać tu i ówdzie. Południowe krainy są tak spustoszone, że mało kto odważa się jeździć tamtędy. Nie mam pojęcia, czy droga do Lornt jest przejezdna. Jak ci może wiadomo, prowadzi tam tylko jeden szlak, a z tego, co słyszałem, nie był on nigdy utrzymywany w dobrym stanie.

Mimo jego zniechęcających słów w Nolar pozostała jeszcze iskierka nadziei i dziewczyna uczepiła się jej kurczowo.

— Rozumiem. Gdybyś zechciał wynająć dla mnie przewodnika, bądź pewien, że twoje wysiłki zostaną należycie docenione. Jeśli znajdziesz mi godnego zaufania człowieka, nie zawaham się wynagrodzić ci tego sporą bryłką srebra.

Czekała w gospodzie przez dwa dni, zanim oberżysta ze szczerym żalem oznajmił, że nie zdołał znaleźć w mieście nikogo, kto wybierałby się do Lornt albo choćby tylko w tym kierunku. Wówczas zdecydowała, że sama odnajdzie drogę do słynnej siedziby uczonych. Pozostał jeszcze jeden problem — w jaki sposób miała wieść Czarownicę? Uprzednio żywiła nadzieję, że doświadczony przewodnik poradzi jej, czy lepiej będzie umieścić Wiedźmę w zawieszanej; między końmi lektyce, czy też pozwolić, żeby jechała wierzchem. Tak czy inaczej Nolar potrzebny był drugi wierzchowiec i otwarcie poinformowała o tym właściciela zajazdu. Po krótkim namyśle karczmarz powiedział:

— Ostatniej nocy był tu pewien kupiec. Jadąc ze swą karawaną do Es, w czasie Wielkiego Poruszenia stracił j jednego z pomocników. Handlarz nie potrzebuje dodatkowego konia i wyraził chęć sprzedania go. Mówił też, że zamierza zatrzymać się w oberży Pod Śnieżnym Kotem. Mogę posłać parobka z pytaniem o cenę i jeśli sobie tego życzysz, pani, obejrzeć to zwierzę, by stwierdzić, czy rumak będzie odpowiedni dla twojej ciotki.

Nolar z wdzięcznością przyjęła jego propozycję. Tego samego dnia wieczorem była już właścicielką krzepkiego, dobrze ujeżdżonego wierzchowca.

Kramarz obiecał postarać się o zapasy żywności dla nich na drogę. Był naprawdę zmartwiony tym, że dziewczyna i jej ciotka pojedą bez żadnej eskorty.

— Pani — powiedział — na gościńcach można teraz napotkać łotrzyków wszelkiego autoramentu. Oczywiście nie musicie obawiać się Pograniczników i Członków Gwardii, ale krąży tu wielu innych zbrojnych, którzy porzucili swoje oddziały i teraz hulają swobodnie po okolicy.

Strapiony oberżysta rozejrzał się na boki i ściszywszy głos, dodał:

— Podobno wszyscy najeźdźcy z armii Pagara zginęli w czasie Wielkiego Poruszenia, ale chodzą słuchy o zabłąkanych szpiegach i pojedynczych wojownikach z Karstenu, którzy włóczą się jakoby po naszej stronie gór. No, i nie brak też zwykłych banitów, nie uznających niczyjej władzy, dla których własne żądze są jedynym prawem. Nalegam, abyś zastanowiła się raz jeszcze. Za kilka dni mógłbym odnaleźć pewnego chłopaka, który odwiózłby cię do Lormt, jeśli koniecznie musisz tam jechać.

Nolar z rozmysłem opuściła welon, próbując zignorować fakt, że oberżysta mimowolnie odskoczył jak oparzony.

— To miło z twojej strony, że okazujesz nam tyle troski, mości karczmarzu, ale mając taką twarz, nie obawiam się ani gorących spojrzeń, ani niepożądanego towarzystwa. Banitów, jak sądzę, interesuje głównie rabunek, a ja i moja ciotka nie wieziemy ze sobą bogactw, które mogłyby skusić jakiegokolwiek opryszka. Podjęłam nieodwołalną decyzję. Muszę wyruszyć do Lormt i to nie za kilka dni, ale jutro, wczesnym rankiem.

Oberżysta potrząsnął głową w niemym geście dezaprobaty, ale starannie przygotował wszystko do wyjazdu. Następnego ranka odprowadził je nawet kawałek w stronę murów miejskich.

— Miej się na baczności, pani! — wołał za Nolar, gdy jechała powoli, prowadząc wierzchowca Czarownicy. — Powiem o tobie dowódcy patroli Pograniczników, aby mogli czuwać nad wami.

Na przestrzeni mili droga z miasta była dobrze widoczna i wolna od przeszkód, więc podróż szła im jak z płatka. Ale kiedy tylko gród zniknął za horyzontem, szlak zaczął się coraz bardziej odchylać ku wschodowi, prowadząc wzdłuż brzegu rzeki Es. Nolar musiała zsiąść z konia i prowadzić oba wierzchowce. Było widoczne, że rzeka wylała w czasie niedawnej katastrofy — ogromne zwały ziemi, zgarnięte przez wodę z obu brzegów, wypełniły koryto żwirem, dziesiątkami

wyrwanych wraz z korzeniami drzew i mnóstwem innych, pozostałych po burzy, szczątków. Wszystko to, osiadając na dnie tworzyło tamy, przy których wirowała wezbrana woda.

O zachodzie słońca, które było tego dnia czerwone i zamglone., gdyż w powietrzu unosił się kurz, a na niebie wisiały ciężkie chmury Nolan usłyszała konnych jadących

w stronę Es. Spętawszy na noc wierzchowce, rozkładała właśnie na ziemi płaszcz, mający służyć za posłanie Czarownicy, gdy na pobliskim wyboistym gościńcu stanęło trzech mężczyzn. Dwóch trzymało się prosto w siodłach, trzeci zwisał z kulbaki, robiąc wrażenie rannego lub wyczerpanego. Dowódca uniósł rękę w powitalnym geście, wołając:

— Wszystko w porządku u ciebie, pani? Potrzebujesz może pomocy?

— Czy jesteście Pogranicznikami?! — odkrzyknęła. Dowódca kiwnął głową.

— Tak, pani. Przetrzęsaliśmy okolicę w poszukiwaniu maruderów z armii Pagara, banitów i innych, którzy niepokoją uczciwych ludzi. Czy pozwolisz, że odprowadzimy cię do Es?

Nolar zbliżyła się do jeźdźców, żeby nie musieli porozumiewać się krzykiem.

— Dzięki ci, panie, ale moja droga wiedzie do Lormt. Szukam skutecznego leku dla ciotki, która doznała poważnych obrażeń w czasie Wielkiego Poruszenia.

Zaniepokojony Pogranicznik spojrzał na nią z wysokości kulbaki.

— Nie powinnaś podróżować samotnie. Nie mogę się teraz pozbyć żadnego z moich ludzi, gdyż dziś przed świtem strzała ugodziła Goswika w ramię i spieszmy, aby oddać go w opiekę uzdrowicielowi z Es. Łotrzyk, który go zranił, nikomu już nie będzie sprawiał kłopotów. Doprawdy, pani, ten rozległy kraj nie jest bezpieczny, o nie! Czy mimo to odmawiasz udania się z nami do miasta?

Nolar potrząsnęła głową.

— Dzięki, ale muszę szukać uzdrowicieli w Lormt, skoro Wiedźmy z Es nie potrafiły nam jej udzielić. Drugi jeździec badał tymczasem rannego towarzysza.

— Znów krwawi — powiedział ochryple. Dowódca szarpnął cugle.

— Musimy jechać dalej. Miejcie się na baczności, pani, ty i twoja ciotka.

Nolar postanowiła przenieść obóz w miejsce nieco mniej rzucające się w oczy, za krzaki, które zasłaniały widok z gościńca. Noc minęła spokojnie, a kiedy zrobiło się na tyle jasno, że można było dojrzeć szlak, dziewczyna zaprowadziła konie nad rzekę, aby je tam napoić. Czowała jakiś niepokój, ciarki chodziły jej po grzbiecie, jak

gdyby ktoś obserwował ją z ukrycia. Nie usłyszała stukotu kopyt ani zdradzieckiego brzęku upręży, ale wciąż miała wrażenie, że jest podpatrywana. Parząc poranną herbatę dla Wiedźmy, nasłuchiwała — wyczulona na wszelkie nienaturalne dźwięki. Tam! — grzechot potraconego kamyka. Nie odwracając się, powiedziała swobodnym tonem:

— Nie musisz czaić się za krzakiem. Znacznie wygodniej byłoby usiąść na jednym z tych dużych kamieni. Jeśli zechcesz się do nas przyłączyć, mam tu dodatkową filiżankę.

Po krótkiej chwili ciszy usłyszała, że ktoś idzie wprost ku niej po sypkim piasku, wcale się przy tym nie kryjąc. Spojrzała w górę. Stał przed nią wysoki młodzieniec w stroju do jazdy konnej, jaki zwykli nosić Pogranicznicy.

— Masz bardzo dobry wzrok, pani — powiedział, zajmując miejsce na jednym z przysadzistych otoczków, przy jej małym ognisku.

— Słuch również, mości Pograniczniku. Trudno jest poruszać się bezszelestnie po tego rodzaju skałach. Muszę zanieść filiżankę ciotce, póki napój jest jeszcze ciepły.

Wróciła do ogniska i wyjęła z torby przy siodle dodatkowe naczynie. Nalewając herbatę patrzyła na nieznanego.

Miał czarne włosy i szare oczy ludzi ze Starej Rasy, a jego ubranie i rynsztunek, choć robiły wrażenie nieco zniszczonych wskutek długiego używania, były czyste i dobrze utrzymane. Obcy przyglądał jej się równie otwarcie.

— Dzięki za napitek, pani — powiedział, przejmując filiżankę — oddaliłaś się spory kawał drogi od Es.

— Ty również. Nie wątpię, że miałeś po temu równie ważne jak ja powody. Czy mogę je poznać? W zamian wyjawię ci moje. Jestem Nolar z rodu Meroney, a to moja nieszczęśliwa ciotka... Elgaret.

To miano po prostu wpadło jej do głowy. Musiała jakoś nazywać Czarownicę, a imię „Elgaret” wydało się odpowiednie.

— Mieszkam w pomocnych górach — z ostrożności nie powiedziała, jak daleko na północ leżą te góry. — W czasie ostatnich wstrząsów, które lud nazywa Wielkim Poruszeniem, moja ciotka została ranna w głowę. Szukałam dla niej pomocy u Wiedźm z Zamku Es, ale im samym katastrofa mocno dała się we znaki, tak więc musimy zasięgnąć rady gdzie indziej. Teraz wędruję do Lormt, aby zadać kilka pytań tamtejszym uczonym i jeśli okaże się to niezbędne — poszperać w ich starożytnych

archiwach.

Młodzieniec pochylił głowę.

— Słyszałem o uczonych z Lormt, pani. Mam nadzieję, że znajdziesz tam to, czego szukasz. Jeśli chodzi o mnie, nazywam się Derren i jestem synem leśniczego, pochodzę zaś z południa. Kiedy wojna rozgorzała w naszych stronach, przyłączyłem się do Pograniczników i od tego czasu stacjonuję w górach.

Spojrzał nagle w stronę południowych szczytów, które majaczyły za zasłoną unoszących się w powietrzu pyłów.

— Drzewa ucierpiały straszliwie. Lata miną, zanim lasy znów staną się takie, jak kiedyś.

— Czy nie należysz do żadnego oddziału? — zapytała

Nolar. — Wczoraj wieczorem zatrzymało się tutaj trzech jeźdźców namawiając mnie, abym razem z nimi wracała do Es. Jeden z nich miał ranę od strzały rozbójnika. Mienili się Pogranicznikami.

— Wielu z nas patroluje teraz okolice — odparł Derren. — Mój oddział rozpuszczono tydzień temu, aby ci z nas, którzy zajmują się uprawą roli, mogli powrócić do swych pól, a ranni znaleźli należyłą opiekę. Myślałem o tym, żeby zameldować się w Es i spytać, czy jestem jeszcze do czegoś potrzebny. Próba wybrania się na zwiad W południowe góry nie miałyby oczywiście żadnego sensu. Nolar usłyszała żal w jego głosie. Twarz Pogranicznika miała nieobecny wyraz, jak gdyby jej właściciela dręczyły jakieś ponure myśli. Uznała, że roztropnie będzie odwrócić uwagę Derrena od gnębiących go trosk.

— Czy znasz może przypadkiem drogę do Lormt? — zapytała. Młodzieniec ocknął się z zadumy.

— Sam nigdy tam nie byłem, ale mówiono mi, że tylko jeden szlak prowadzi w to miejsce. Wiedzie on przez góry — gdyż Lormt leży w górach — i mógł zostać zniszczony w czasie tego... Wielkiego Poruszenia, jak je nazwałaś. Czy pozwolisz mi jechać razem z wami? Jeśli dwie kobiety wędrują tędy samotnie — trudno nazwać ich podróż bezpieczną.

— Toteż wszyscy dbają o moje bezpieczeństwo, jak tylko mogą — stwierdziła oschle Nolar — ale przyznaję ci rację. Próbowałam wynająć przewodnika w Es, lecz nikt nie przejawiał ochoty udania się w tym kierunku. Jeśli to nie pokrzyżuje zbytnio twoich planów, moja ciotka i ja będziemy ci bardzo wdzięczne za odprowadzenie do Lormt.

Derren wstał, zwracając Nolar kubek.

— Wobec tego przyprowadzę mego konia i możemy ruszać, jeśli jesteś, pani, gotowa do drogi.

Odchodząc, myślał intensywnie. Nieoczekiwany obrót wydarzeń mógł zapewnić mu bezpieczeństwo, którego bardzo potrzebował. Było trochę prawdy w tym, co powiedział estcarpiańskiej kobiecie; nie kłamał mówiąc, że jest synem leśniczego i że przez długie tygodnie jako zwiadowca penetrował górzyste pogranicze. Umyślnie nie wspomniał, że jego ojciec był leśniczym u pewnego lorda z Karstenu. Włości owego lorda zagarnął dążący do zdobycia władzy w całym Księstwie Pagara z Geen. Derren roztropnie przyłączył się do armii Pagara. Jego szare oczy, ciemne włosy i tropicielski kunszt zdecydowały o wysłaniu go na przespiesi wzdłuż granicy. Śledził Sokolników — nie szło mu to łatwo — a nawet wślizgnął się do samego Estcarpu. Tam też przebywał owej nocy, kiedy nastąpiło straszne „Wielkie Poruszenie”. Znalazł się w pułapce po niewłaściwej stronie granicy, gdzie groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo. Stawiając wszystko na jedną kartę, odważył się zbliżyć do zdziesiątkowanego oddziału Pograniczników, od samego początku udając, że jest głuchy. Rzekome kalectwo miało usprawiedliwiać ewentualne pomyłki, które mógł popełnić z powodu nieznamośności zwyczajów Pograniczników.

Wkrótce uświadomił sobie jednak, że Wielkie Poruszenie było ogromnym wstrząsem także dla tropicieli z Estcarpu. Nikt nie nękał go niewygodnymi pytaniami, ale natychmiast przyjęto go do oddziału jako zwiadowcę, który odłączył się od własnej drużyny. Najbardziej obawiał się tego, że mógłby napotkać jedną z przerażających estcarpiańskich Czarownic, które potrafiły ponoć wydusić prawdę z każdego za pomocą swej diabelskiej magii.

Kiedy jego Pogranicznicy wylizali się z ran na tyle, aby móc powrócić do Es, Derren pozostał, oświadczając, że musi odszukać resztki swego oddziału. Próbował iść na południe, ale przekonał się ku swemu wielkiemu przerażeniu, że kraj nie jest już taki, jakim go znał niegdyś. Wszystkie punkty orientacyjne zostały zniszczone, jakby ich nigdy nie było, a zarysy gór i dolin stały się dziwne i obce. Od wielu tygodni Derren usiłował stłumić rosnące w nim rozpaczliwe przeświadczenie, że jeśli nawet uda mu się powrócić do Karstenu, znajdzie także i tę znaną mu z dawien dawna krainę spustoszoną i odmienioną. Wstrząsnął się, odpędzając precz tę straszną myśl. Teraz musiał przede wszystkim troszczyć się o dwie Estcarpianki. Nikt nie będzie miał zastrzeżeń do tego, że Pogranicznik pełni rolę eskorty. Po odwiezieniu obu

kobiet na miejsce, wymknie się do Karstenu przez nie zamieszkane góry, bez obawy, że go dostrzegą i ruszą w pogoń.

Prowadząc konia, Derren zastanawiał się przelotnie, dlaczego kobieta o imieniu Nolar ma twarz na wpół zasłoniętą. Ta część jej oblicza, której nie krył welon, wyglądała — zdołał to zauważyć — całkiem nieźle. Nigdy nie słyszał, aby Estcarpianki miały zwyczaj noszenia woalek; twarz chorej ciotki dziewczyny również była odkryta. Najmądrzej byłoby na razie okazywać całkowitą obojętność wobec tej sprawy. Nie mógł ryzykować, że wzbudzi podejrzenia pytając o rzeczy oczywiste, być może, dla każdego Pogranicznika.

Derren okazał się cennym pomocnikiem w opiece nad Wiedźmą. Nolar była nieco zaskoczona, złapawszy się na tym, że nawet w myślach nazywa Czarownicę imieniem „Elgaret”. Dotychczas, w czasie podróży, zwracając się do milczącej podopiecznej, używała określenia „ciotka”. Ufała, że przyzwyczajenie uchroni ją przed bezmyślnymi, a być może niebezpiecznymi pomyłkami, które mogłaby popełnić przebywając wśród obcych w Lormt.

Tak więc Wiedźma ze Srebrnym Krukiem została teraz „ciotką Elgaret”. Choć była kobietą drobnej budowy, sadzanie jej na konia parę razy dziennie kosztowało Nolar niemało wysiłku. Toteż z wdzięcznością pozwalała się w tym wyręczać Derrenowi. Młodzieniec, acz wychudzony, odznaczał się nieprzeciętną siłą, a przy tym wykonywał swe zadanie bardzo delikatnie. Rankiem pierwszego dnia wspólnej podróży jechali w niemal całkowitym milczeniu. Im dalej na południowy wschód, tym więcej napotykali zniszczeń spowodowanych zarówno przez Wielkie Poruszenie, jak przez towarzyszące mu huragany. W południe zrobili postój, aby poszukać schronienia przed palącym słońcem. Wdzięczni losowi, który zesłał im kilka potężnych okrągłaków, a także powodzi, która przynosząc kamienie w miejsce ich postoju posłużyła za wykonawcę zrzędzeń opatrności, ulokowali się w cieniu rzucanym przez ogromne głazy.

Usadowiwszy Elgaret na zwiniętym w kłębek płaszczu, Derren zwrócił się z szacunkiem do Nolar:

— Wydajesz się niezwykle małowówna, pani. Czy obraziłem cię w jakiś sposób? Muszę przyznać, że nie nawykłem do towarzystwa kobiet. Większość życia spędziłem przebiegając lasy w kompanii innych mężczyzn, tak więc dworskie obyczaje są mi całkiem obce.

Nolar spojrzała nań z powagą.

— Brak dworskiego obejścia to również moja wada, mości Pograniczniku... jeśli można to nazwać wadą. Ja także wiele lat żyłam samotnie i nie potrafię zdobyć się na swobodę w prowadzeniu konwersacji.

Wyglądało na to, że jej słowa sprawiły Derrenowi ulgę — czuł zapewne, że nie musi silić się na sztuczną uprzejmość. Co do Nolar, to zawsze wołała milczenie od próżnej gadaniny. Kiedy była mała, dzieci w górach szydziły z niej z tego powodu i obdarzyły przydomkiem „Zaciśnięte Usta”.

Derren otarł czoło rękawem.

— Przechodziłem tędy parę tygodni temu, pani. Kilka mil stąd rozciąga się szeroki pas piaszczystego brzegu, osłonięty drzewami, gdzie mogłabyś się wykąpać dziś wieczorem, jeśli masz na to ochotę. — Zawahał się. — To znaczy, ta plaża była tam kiedyś. Sama widziałaś, rzeka czasami jeszcze wzbiera gniewem, porywając ze sobą kamienie ze skalnych rumowisk. Musimy sprawdzić, czy to miejsce wciąż nadaje się do kąpieli.

Nolar aprobusz kiwnęła głową.

— To dobry pomysł. Jeśli nadarzy się sposobność, i ja, i moja ciotka chętnie z niej skorzystamy. Derren spojrzał z ukosa na słońce przysłonięte mgiełką.

— Byłoby dobrze wypocząć teraz, kiedy panuje upał. Będę trzymał straż, pani, jeśli chcesz się przespać.

— Proszę cię, wobec tego, żebyś mnie obudził za jakiś czas — powiedziała Nolar. — Będziemy pełnić wartę na zmianę.

Tego wieczoru, gdy cienie zaczęły się wydłużać, Derren znalazł nad brzegiem rzeki miejsce, o którym wcześniej wspominał. Jego obawy okazały się słuszne, gdyż powódź o sile zwielokrotnionej przez burzę całkowicie zmieniła wygląd okolicy. Rzeka toczyła swe muliste wody tam, gdzie niegdyś rozciągała się pokryta czystym piaskiem plaża — wymarzone miejsce do kąpieli. Znikła też całkowicie kępa drzew, które użyczały wędrowcom schronienia przed słońcem. Pogranicznik nie dał jednak za wygraną i szukał tak długo, póki nie trafił na wypełnione stojącą wodą starorzecze, które ominęła powódź. Pomógłszy Nolar sprowadzić Wiedźmę nad brzeg, odszedł, aby oczyścić konie i przygotować obóz na noc.

Woda w małym basenie była kryształowo czysta, zimna jak lód i cudownie orzeźwiająca. Dziewczyna najpierw troskliwie umyła Elgaret, a potem sama wykąpała się pośpiesznie. Przyjemnie było znów założyć czyste ubranie po kilku dniach męczącej jazdy.

Zaprowadziwszy swą podopieczną do miejsca, które Derren wybrał na obozowisko, wzięła rondel i inne naczynia, zamierzając przygotować wieczorny posiłek. Nagle uświadomiła sobie, że zapomniała osłonić się welonem. Gwałtownie podniósłszy głowę, ujrzała Derrena patrzącego na nią wytrzeszczonymi oczami. Na jego twarzy nie malował się jednak wstręt.

— Teraz rozumiesz, panie, dlaczego noszę zasłonę — powiedziała ostro. Derren nie odwrócił wzroku.

— Widziałem już takie znamiona. Mam nadzieję, że to nie sprawia ci bólu. Nolar zdumiała się. Po raz pierwszy od dłuższego czasu ktoś okazał zainteresowanie jej samopoczuciem.

— Nie, to nie boli, chociaż czasami wydaje się przeszkadzać patrzącym... Przerwała nagle w pół zdania. Derren stał zupełnie nieruchomo, krew odpłynęła mu z twarzy. Nolar odwróciła się, aby sprawdzić, jaki to przerażający widok przykuł jego wzrok, i serce w niej zamarło. Derren gapił się na Elgaret.

Zmieniając Wiedźmie suknię po kąpieli, Nolar przez niedopatrzenie pozostawiła na wierzchu charakterystyczny klejnot Czarownicy. Wisiał teraz, doskonale widoczny, na tle tkaniny.

Uniósłszy lekko drżący palec, Derren wskazał na Elgaret.

— Wiedźma — wyszeptał.

Nie od razu przyszło Nolar na myśl, że jej towarzysz jak na estcarpiańskiego Pogranicznika zachował się raczej dziwnie. Zamiast tego, wyczuwając silny niepokój młodzieńca, usiłowała rozproszyć jego obawy.

— Tak, ciotka jest Wiedźmą, ale jak widzisz, ucierpiała bardzo w czasie Wielkiego Poruszenia tracąc wszelki kontakt ze światem. Nie musisz się jej bać. Klejnot utracił swój blask podczas kataklizmu, a co za tym idzie — nie ma żadnej mocy.

Na wół nieświadomie Derren obrócił się w stronę dziewczyny. Po chwili oprzytomniał na tyle, że udało mu się wyjąkać:

— Wybacz, pani. To przez zaskoczenie. W moim oddziale nie było Czarownicy, która... służyłaby nam dobrą radą.

Nolar uśmiechnęła się na wspomnienie chwili, kiedy ona sama zawarła znajomość z władczyniami Estcarpu.

— Rzeczywiście budzą grozę w kimś, kto spotka je po raz pierwszy. Ów dzień, kiedy ujrzałam dwie Czarownice naraz, dobrze utkwiał mi w pamięci — a

przypomniawszy sobie nagle to, co niegdyś powiedział Ostbor, dodała pośpiesznie: — Rzecz jasna, „Elgaret” nie jest jej prawdziwym imieniem, ale my, krewniacy, postanowiliśmy tak o niej mówić.

Dziwna rzecz — Nolar znów wydawało się, że na twarzy Derrena widzi oszołomienie i jakby... obłudę.

— Oczywiście, pani. Nie zamierzałem nikogo obrazić.

— W twoim zachowaniu nie było nic obraźliwego. Pozwól, że wyszczotkuję włosy, zanim zabierzemy się do jedzenia. Korzystając z twojej życzliwej rady wykapałam się i przy okazji, jak widzisz, umyłam głowę.

— Muszę pozbierać więcej dREW na ognisko — powiedział Derren, zrywając się na równe nogi.

Był bardzo podniecony. Czarownica! Przebywał w towarzystwie Czarownicy z Estcarpu! Co będzie, jeśli nagle odzyska zmysły i ujawni jego prawdziwą tożsamość? Nolar powiedziała jednak, że Wiedźma jest w mocy czarów, a jej klejnot, na który dopiero teraz odważył się ponownie spojrzeć, rzeczywiście był matowy i bez życia, jak każdy zwykły kryształ. Chyba mógł żywić nadzieję, że nic mu nie grozi, póki Czarownica jest nieprzytomna?

Z drugiej strony trudno wymarzyć sobie lepsze zabezpieczenie niż rola opiekuna jednej z zasłużonych obrończyni tego kraju.

Ostatecznie uznał, że może uważać się za szczęściarza, ale całkowite wyzbycie się głęboko zakorzenionej obawy przed czarownicami było zadaniem ponad jego siły.

Kiedy powrócił do obozu, Nolar kończyła właśnie rozczesywać swe długie, czarne włosy. Następnie zwinęła je na powrót w praktyczny węzeł — taką fryzurę zwykła nosić na co dzień. W pamięci Derrena, który obserwował ją przy tej czynności, odżyło odległe wspomnienie.

— Masz piękne włosy, pani, podobne do włosów mej matki — zauważył.

Zaskoczona, Nolar po krótkim wahaniu podniosła głowę i popatrzyła na swego towarzysza.

— Dziękuję, mości Pograniczniku. Nie wydaje mi się, żeby ktoś przed tobą kiedykolwiek zauważył, że mam włosy. Teraz mogę zająć się przygotowaniem posiłku.

Podgrzewając zwykłą owsiankę, Nolar dumiała nad swymi spostrzeżeniami, dotyczącymi Derrena, a szczególnie jego stosunku do niej. Po raz pierwszy od śmierci

Ostbora i rozstania ze zdrową jeszcze wówczas Czarownicą ze Srebrnym Krukiem, ktoś zdawał się dostrzegać w niej człowieka. Ileż znaczyła powierzchowność dla większości ludzi! Widzieli tylko znamię na jej twarzy, a nie ją samą. Derrena natomiast, cokolwiek byłoby tego przyczyną, interesowała właśnie ona — Nolar, bez względu na szpecące piętno. Po śmierci starego uczonego nie spodziewała się znaleźć kogoś, kto z równą gotowością zaakceptowałby ją taką, jaką jest. A jednak... dlaczego Derren zachował się tak dziwnie odkrywszy, że Elgaret jest Wiedźmą? Było w tym coś niezrozumiałego, chociaż dziewczyna nie potrafiła dokładnie określić, skąd biorą się jej złe przecucia. Westchnąwszy lekko, postanowiła rozważyć ten problem kiedy indziej.

Lato powoli przechodziło w jesień; choć dni wciąż były upalne, to nocą panowało coraz dokuczliwsze zimno. Nolar zastanawiała się, czy potężny wstrząs, jakim było Wielkie Poruszenie, nie przyspieszył przypadkiem nadejścia chłodów. Wyciągnęła z juków grubsze płaszcze, owijając nimi Elgaret i siebie. Derren przyznał, że nie spodziewał się takiej pogody o tej porze roku i z wdzięcznością przyjął pożyczoną mu opończę.

Pod wieczór następnego dnia stało się oczywiste, że poważne przeszkody utrudnią im szybkie posuwanie się naprzód. Najwyraźniej rzeka również ucierpiała w wyniku Straszliwego chaosu, jaki zapanował w głębi skorupy ziemskiej podczas kataklizmu. Nolar odważyła się zapytać, czy to możliwe, aby Es zmieniła łożysko, i Derren potwierdził te przypuszczenia. Nie było jej tam, gdzie powinna być.

Ściągnęli cugle i zsiadli z koni, aby następnie poprowadzić wierzchowce pośród rozrzuconych tu i ówdzie skał i pni drzew obalonych przez burzę. Derren musiał nieść Elgaret, ponieważ w stanie, w jakim się znajdowała, mogła iść, prowadzona za rękę, tylko po bardzo równym terenie. Nolar postępowała za Pogranicznikiem, prowadząc konie. Wielkie Poruszenie z pewnością zmieniło tutejszy krajobraz. Zniknęły łagodne zakola doliny rzecznej. Nową rzeźbę terenu cechowały dziwne i fantastyczne kształty. Kiedy wreszcie wyłonili się z labiryntu konarów i przyniesionych przez powódź odłamków skał, Derren z trudem stłumił pomruk niezadowolenia i konsternacji. Błoto rozlało się na dużej przestrzeni, w poprzek ich szlaku, tworząc zdradziecką pokrywę, której niepodobna było przejść suchą nogą.

— Musimy skrócić w bok, żeby obejść to miejsce, pani — powiedział przewodnik. — Nie będziemy ryzykować jazdy po czymś takim. Widziałem, jak

ludzie i konie pogrążają się na zawsze w górskich bagniskach. Pod niewinnie wyglądającą gładką taflą może kryć się rów, w którym natychmiast zniknie nieostrożny wędrowiec.

Wkrótce potem Nolar jako pierwsza dostrzegła w oddali, po prawej stronie, jaśniejszą plamę na tle czarnego błota. Ostrożnie posuwając się naprzód, dotarła w miejsce, z którego mogła rozróżnić szczegóły. Był to jeden z rzadko spotykanych śnieżnych kotów żyjących w wysokich górach. Powódź porwała go ze sobą, nadziewając smukłe ciało na zbieleły od słońca konar. Chłodny poranny wietrzyk poruszał kłaki upstrzonego delikatnymi cętkami futra.

Derren mruknął coś po cichu za plecami Nolar, a jego głos był pełen goryczy. Gniewnym gestem wskazał na zwłoki drapieżnika.

— Ile takich śnieżnych kotów zginęło podobną śmiercią? Wszystkie zwierzęta, zamieszkujące góry... wszystkie drzewa... rośliny... Co się z nimi stało? Na południu jest jeszcze gorzej. Trzy dni temu, próbując przeprowadzić rekonesans w górach, musiałem zawrócić po przejechaniu mili. Ten kraj nie jest już taki, jakim go niegdyś znałem. Są tu doliny, których wcześniej nie było, gorące źródła, nowe turnie i gdzie nie spojrzeć, skalne osuwiska. Wszystkie punkty obserwacyjne i naturalne drogowskazy zniknęły. — Głos Derrena przeszedł w pełen pasji szept. — Uwierz mi, pani, to Wielkie Poruszenie było wielkim złem.

Słuchając tego, Nolar przypomniała sobie swą czarodziejską wizję i ukazany w niej ogrom zniszczeń, spowodowanych przez Wielkie Poruszenie. Wszystkie dziko żyjące stworzenia były jej bliskie, szczerze im współczuła i dlatego wyciągnęła rękę ku Derrenowi, pragnąc jakoś go pocieszyć. Powstrzymała się jednak. Owszem, Estcarp i jego nieszczęśni mieszkańcy ucierpieli mocno w czasie Wielkiego Poruszenia. Jednak ten druzgocący cios Wiedźmy zadały wyłącznie po to, aby obronić swój kraj.

— A co z armią Pagara, mości Pograniczniku? — zapytała.— Kataklizm nastąpił tylko dlatego, że inwazji na Estcarp nie można było powstrzymać w żaden inny sposób. Derren stał całkiem nieruchomo.

— Jestem synem leśniczego, pani. Żyłem wśród zwierząt i drzew. Nie potrafię zrozumieć poczynań Czarownic i wielkich armii.

— Słyszałam niedawno, jak pewien kupiec mówił prawie dokładnie to samo — odpowiedziała Nolar w zamyśleniu. — Jakoś widać nie przyszło mu na myśl, że w kraju, w którym panuje chaos i wojna, handel nie będzie się rozwijał. A jeśli już o to

chodzi, o ile mi wiadomo, najeźdźcze armie nie bardzo się starają, żeby zwierzęta i miejscowi chłopcy pozostali przy życiu.

— Muszę przyznać ci rację, pani — zgodził się Derren — wojna nie jest moim rzemiosłem, ale napatrzyłem się jej do syta i wiem, że mówisz prawdę.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na śnieżnego kota, obrócił się w stronę, gdzie stały spętane wierzchowce.

— Zdaję sobie sprawę, że w czasie burz nieraz giną zwierzęta, a drzewa łamią się lub padają. Ale nigdy wcześniej nie widziałem, żeby w ciągu jednej nocy dokonano takich zniszczeń.

— Z tego, co wiem, nikt nigdy wcześniej czegoś takiego nie widział — przyznała Nolar — mój zmarły mistrz, Ostbor Uczony, studiował wszystkie, jakie tylko mógł znaleźć pisma o wielkich wydarzeniach z przeszłości. Nie przypominam sobie jednak, żeby kiedykolwiek czytał o czymś podobnym do Wielkiego Poruszenia. Możemy tylko mieć nadzieję, że nie powtórzy się to nigdy więcej, bo straty, jakie tym razem poniósł Estcarp, są bez wątpienia bardzo ciężkie.

Następnego dnia, kiedy słońce stanęło w zenicie, podróżni byli już w samym sercu pogórza — a raczej w sercu krainy, która niegdyś była pogórzem, gdyż, tak jak się tego obawiał Derren, lasy i cała roślinność bardzo ucierpiały na skutek drastycznych zmian w rzeźbie terenu. Odrobinę cienia można było znaleźć tylko za wielkimi okrągłakami lub za stertami skalnych odłamków. Prowadząc konie, wiele godzin szli przez spustoszoną krainę, wciąż mając przed oczyma ten sam ponury krajobraz, którego widok działał bardzo przygnębiająco. Dlatego Nolar zareagowała niezwykle gwałtownie, gdy coś małego, brązowego, z szybkością błyskawicy wbiegło po jej nodze na suknię do konnej jazdy. Wstrząsnąwszy się, złapała stworzenie w rękę.

Derren zerknął na zwierzątko, widoczne pomiędzy jej palcami, i powiedział:

— To tylko mysz, pani, ale niewiasty obawiają się tych stworzeń. Mogę ją zabić, jeśli chcesz.

Nolar delikatnie zamknęła w dłoni, jak w kołysce, drżący strzępek futra.

— Nie trzeba, mości Pograniczniku. Szukając często na łąkach rozmaitych roślin, dobrze poznałam te małe myszki. Nie przeszkadzają mi wcale — dopóki trzymają się z dala od worków z ziarnem. Zobacz, jaka jest przerażona. Pomyśl tylko: cały znany jej świat nagle przepadł bez śladu. Nie wie, biedna, gdzie ma się podziać. Sądzę, że na razie może zamieszkać w mojej kieszeni. Być może uda nam się znaleźć

dla niej ocalały kawałek łąki.

Nadzieja dziewczyny ziściła się późnym popołudniem — wtedy to Derren wypatrzył na stoku niewielkiego pagórka mały obszar pokryty zielenią. Kataklizm nie zniszczył zbyt wiele tej okolicy. Tropiciel uśmiechnął się, kiedy Nolar, zsiadłszy z konia, ostrożnie umieściła swego małego pasażera w wysokiej trawie. Zwierzątko skuliło się, a po chwili oddaliło w pośpiechu.

— Masz dobre serce, pani — powiedział Derren do sadowiącej się w siodle dziewczyny.

Odwzajemniła jego uśmiech.

— Być może. Najprawdopodobniej jednak zrobiłam to dlatego, że wiem z własnych doświadczeń, co znaczy czuć się samotnym w obcym miejscu. Jak sądzisz, czy daleko stąd do Lornt?

— Wydaje mi się, że jedziemy tym samym szlakiem który musieliśmy opuścić wymijając kałużę błota — powiedział Derren — ale muszę przyznać, że równie dobrze może to być jakaś inna górską ścieżka. Z pewnością jednak zaprowadzi nas do kogoś, kto wskaże nam właściwą drogę. Pojadę teraz na zwiad sprawdzić, jak zaczyna się szlak który będziemy przemierzać jutro.

Derren pomógł Elgaret zsiąść z konia i pojechał dalej podczas gdy Nolar zajęła się moczeniem w wodzie kawałków podróżnego placka. Powstała w ten sposób papkę Wiedźma mogła bez trudu przełknąć.

Tropiciel powrócił wkrótce z wiadomością, że Es rzeczywiście zmieniła bieg i jej nowe łożysko jest nieco oddalone od starego.

— W tych okolicach musiały nastąpić potężne wstrząsy — zastanawiał się Derren. — Nigdy nie widziałem, żeby tak wielka rzeka nagle zaczęła płynąć innym korytem. — Przerwał i spojrzał przenikliwie na swą towarzyszkę. — Będę szczerzy, pani. Niedaleko stąd nasz szlak po prostu zanika. Cały stok obsunął się w dół, zasypując drogę. Musimy wędrować grzbietem górskim, dopóki nie uda nam się zejść w następną dolinę... jeśli jakaś jeszcze pozostała. Jutrzejsza przeprawa będzie trudna i dlatego trzeba dobrze wypocząć tej nocy.

Rankiem ruszyli w drogę. Nie było mowy o jeździe po zdradzieckim osypisku, Derren znowu niósł Elgaret w ramionach, a Nolar prowadziła konia. Szybko zjedli południowy posiłek. Pragnęli znaleźć choćby wyboistą ścieżkę używaną przez pasterzy, która umożliwiłaby im kontynuowanie podróży na grzbietach wierzchowców. Kiedy Nolar pakowała z powrotem ich — bardzo teraz skąpe —

zapasy, Derren wybrał się na pieszy rekonesans. Wrócił w wielkim pośpiechu, a w jego głosie brzmiało podniecenie.

— Pani, wydaje mi się, że znaleźliśmy Lormt! Chodź i zobacz — jest za tym wzniesieniem, w dolinie.

Nolar szybko pięła się za nim pod górę, niemal tańcząc wśród obłuzowanych kamieni. Po tylu latach — myślała sobie — wreszcie będzie mogła spojrzeć na Lormt, które tak kochał Ostbor.

Osiągnąwszy skalistą grań spojrzała w dół i cofnęła się gwałtownie, niczym smagnięta biczem.

— Och, nie — szepnęła, nie wiedząc, czy powinna śmiać się czy płakać.

Wyimaginowany wizerunek, który przechowywała w wyobraźni od dzieciństwa, rozsypał się w gruzy — podobnie jak rozpadły się widoczne w dole mury i wieże. Wielkie Lormt, dom skarbów dla wszystkich uczonych, było... było w ruinach!

Ostbor uprzedzał ją, że czas nie okazał się dla tego przybytku łaskawy, ale potem nastąpiło jeszcze Wielkie Poruszenie — kataklizm o niewyobrażalnej sile i furii. Nolar odwróciła się na chwilę, oczy zaszyły jej łzami.

Rozżłoszczona takim dowodem własnej słabości, wytarła twarz od dawna już nie używanym welonem i zmusiła się do ponownego spojrzenia na ten żalony widok. Małe figurki pełzały po hałdach pokruszonych skał. Dwie spośród słynnych okrągłych wież były nienaruszone, trzecia choć potwornie zniszczona stała również. Czwarta narożna wieża, przylegający do niej niski mur i długi zewnętrzny wał runęły w gruzy. Z tej strony ziemia, na której stały fortyfikacje, obsunęła się, tworząc uskok wysokości człowieka. Z daleka wydawało się, że dwie pozostałe linie umocnień są całe. Spadziste dachy, pokryte płytkami czarnego, górskiego łupku, chroniły szczyty wież i krawędzie murów. Nolar mogła rozróżnić dwa budynki wewnątrz pierścienia fortyfikacji.

Jednym z nich był długi, wysoki gmach przytulony do wału obronnego. Wzdłuż jego ścian ciągnął się rząd okien. Drugi budynek, mniejszy i bardziej przysadzisty oparty o nie zniszczoną narożną wieżę, krył się w cień bramy. Nolar szukała wzrokiem lśnienia, które zdradzałoby obecność rzeki Es — Ostbor wspominał jej nieraz że tuż przy pomieszczeniach mieszkalnych można b problemu łowić ryby.

W dolinie nie dostrzegła jednak niczego, co przypominałoby odbłask słońca w

wodzie. Tak więc Es nie płynęła j w zasięgu wzroku od Lornt — chyba że została pogrzebał wśród skalnych rumowisk. Przyglądając się stokom otaczającym dolinę, dostrzegła z rzadka rozsiane pola uprawy i chaty, podobne do pasterskich szałasów. Kataklizm r zmienił więc tego kraju w zupełną pustynię. Niektórzy ludzie przeżyli, ostała się część zabudowań. Odetchnąwszy głęboko dziewczyna zwróciła się ku Derrenowi:

— Rzeczywiście, to Lornt, mości Pograniczniku, aczkolwiek budowle ucierpiały bardzo od czasu, kiedy widzi je mój stary mistrz. Czy jest tu jakaś ścieżka, po której bezpiecznie zejdziemy na dół?

Derren uważnie obejrzał zasypane kamieniami zbocze

— Musimy iść pieszo, pani. Będę niósł twoją ciotkę.

— Nie dostałybyśmy się tu bez twojej pomocy — powiedziała Nolar. —

Dziękuję ci zarówno w imieniu Elgaret jak i swoim własnym.

Przez chwilę Derren wydawał się nieco speszony, ale chwili odzyskał pewność siebie znów występując w rc doświadczonego przewodnika.

— Uważaj na tej pochyłości, pani. Ziemia jest tu wszędzie sypka i może się obsuwać, kiedy ktoś po niej stąpa.

Mimo tej przestrogi Nolar poślizgnęła się dwukrotnie w czasie schodzenia po stoku, za każdym razem jednak ciężar prowadzonych za uzdy koni pomagał jej odzyskać równowagę. Zanim znów dosiedli wierzchowców, aby pokonać dystans dzielący ich jeszcze od bram Lornt, odpoczywali chwilę u stóp wzgórza.

Zbliżając się do murów obronnych, Nolar wspominała wrażenie, jakie zrobił na niej widok miasta Es. Tamten wielki gród i ta zniszczona forteca, służąca za schronienie uczonym, miały pewną wspólną cechę: sam wygląd świadczył o ich czcigodnym wieku i solidności, z jaką dawni budowniczo wie wykonywali swe zadanie. Mury Lornt były jednak bardziej masywne: ich niezwykle rozmiary przykuwały wzrok. Nolar zastanawiała się, w jaki sposób mistrzowie z odległej przeszłości przenosili tak ogromne, kamienne bloki, nie mówiąc już o tym, jak zdołali je obciosać i wygładzić. Pasowały do siebie tak dokładnie, że w wąskie szpary trudno byłoby wetknąć ostrze noża.

Raz jeszcze pomyślała o chaosie, jaki wywołało Wielkie Poruszenie. Nie mogła się nadziwić, że mury zbudowane z ogromnych co prawda, ale nie połączonych przecież zaprawą murarską skał, przetrwały katastrofę.

Ostbor z pewnością byłby bardzo ciekaw, jak też tutejsi uczeni dali sobie radę

z kataklizmem.

Zastanawiała się też, jakiego przyjęcia doznają w Lornt i czy w ogóle mieszkańcy twierdzy otworzą im bramę. Kiedy podjechali bliżej, spostrzegła, że okute żelazem wrota wiszą odrobinę krzywo, a kilku starców i dwóch młodych ludzi krząta się wokół nich, usiłując naprawić dolne zawiasy. Staruszkowie w pośpiechu wbiegali do warowni, by po chwili znów wybiec na zewnątrz.

Derren zsiadł z konia i zaczepił pierwszego z brzegu przechodnia, człowieka w podeszłym wieku.

— Wybacz, panie... Czy nie mógłbyś nam powiedzieć, dokąd mamy się udać? Ciotka tej damy potrzebuje pomocy uzdrowiciela.

Stary człowiek, wychudzony i łysy, przyjrzał im się bacznie. Nolar poczuła bolesne ukłucie w sercu — nieznajomy przypominał w tej chwili Ostbora.

— Wejdźcie, wejdźcie — zapraszał. — Widać, że macie za sobą długą drogę. Te konie potrzebują wypoczynku, musicie je również napoić. W studni na dziedzińcu mamy teraz więcej wody i jest ona zimniejsza — nie potrafiliśmy dotychczas znaleźć przyczyn tego zjawiska, ale z pewnością wiąże się ono z niedawnym zamieszcaniem. Tędy, tędy.

Mimo podeszłego wieku poruszał się żwawo i musieli bardzo się starać, aby dotrzymać mu kroku. Szli za swym przewodnikiem mijając kolejne bramy, aż w końcu stanęli na rozległym dziedzińcu. Studnia, o której wspominał starzec, znajdowała się w rogu, po prawej stronie. Nad czeluścią, zasłoniętą otwierającą się do wewnątrz pokrywą, stał solidny kołowrót. Na końcu owiniętej wokół bębna, splecionej z wielu pojedynczych sznurków liny wisiało wiadro.

Choć na dziedzińcu panował bałagan, ustawione w pobliżu studni koryta dla zwierząt były czyste i pełne świeżej wody. Derren zsiadł z konia i powierzywszy ją opiece Nolar, poprowadził tam zwierzęta, by je napoić. Z wiadra, które stary człowiek napełnił w studni, Nolar zaczerpnęła trochę dla Elgaret i następnie — dla siebie.

— Smakuje jak stopiony śnieg, prawda? — zauważył pogodnie staruszek. — Straciliśmy rzekę, ale muszę powiedzieć, że ta studnia jest wspaniała, zważywszy, czym była niegdyś. Jeśli podwyższony stan wody się utrzyma, będzie to dla nas wielkie szczęście. Przy okazji, jeśli macie ochotę na kolację — bardzo proszę do magazynu. Urządziliśmy tam prowizoryczną jadalnię, po zniszczeniu starej, wskutek upadku zewnętrznego muru. — Pobiegł do niskiego budynku i zniknął w

znajdujących się po lewej stronie wrotach.

Derren krzyknął z drugiego końca dziedzińca, że dopilnuje, aby w stajni należycie zadbane o wierzchowce, i za chwilę do nich dołączy.

Nolar zaprowadziła Elgaret do magazynu i usadowiłszy ją na krześle z wysokim oparciem, z ulgą opadła na ławę. Jeden kąt pomieszczenia najwyraźniej od niedawna pełnił rolę kuchni, wszędzie porozstawiano na kozłach naprędce zrobione stoły.

Staruszek znów się pojawił, pędząc w ich kierunku z dwiema miskami wypełnionymi po brzegi parującą owsianką.

— Ocaliliśmy większość ziarna — opowiadał, jak gdyby goście zażądali przed chwilą dokładnego sprawozdania o stanie zapasów w Lormt. — Chociaż nagłe obsunięcie się ziemi pozbawiło nas roślin okopowych, być może zdołamy wygrzebać ich trochę, zanim zgniją. O ile wiem, Ouen chce rozpocząć poszukiwania, kiedy tylko uporamy się z najpilniejszymi sprawami — urwał nagle. — Nie przedstawiłem się. Jestem Wessell. Zaopatruję twierdzę w żywność i muszę przyznać, że z powodu trzęsień ziemi większość naszych stałych dostawców pozrywała umowy. Na szczęście jednak, nie było powodzi — przynajmniej tej klęski nam oszczędzono. Zapewne wiecie, że nic tak szybko nie niszczy ziarna, jak wilgoć. Teraz kiedy rzeka zmieniła bieg, nie sędzę, abyśmy kiedykolwiek musieli obawiać się zalania; chyba tylko podczas wiosennych deszczów. Nie dopuściłem was jednak wcale do głosu. Wybaczcie, ale od czasu tych niezwykle wydarzeń żyjemy w stanie ciągłego podniecenia, czasem tracę głowę. Spróbujcie jęczmiennego piwa — znakomicie odświeża, a teraz panują takie upały...

Nolar uśmiechnęła się, ubawiona niezwykłą, zawstydzającą wprost gorliwością, z jaką Wessell starał się być im pomocny.

— To bardzo miło, że tak się o nas troszczysz. Podróż była długa i męcząca. Jestem Nolar z rodu Meroneyów, a to moja ciotka Elgaret.

Przerwała, zastanawiając się, co jeszcze powinna wyjaśnić i komu. Wcześniej miała podobny dylemat — założyć welon, czy pozostawić twarz odsłoniętą? Ostbor zapewniał kiedyś, że w Lormt najbardziej cenią wiedzę i uczciwość. Zbliżając się do bram twierdzy, Nolar postanowiła więc przekroczyć je bez zasłony kryjącej znamię. Spośród wszystkich miejsc w Estcarpie właśnie Lormt powinno przyjąć ją zyczliwie — jako osobę potrzebującą pomocy. Jeśli zaś jej twarz będzie budzić odrazę w

czcigodnych uczonych — myślała ponuro — to niech sobie patrzą gdzie indziej. Będąc już w obrębie murów Lormt wyczuła jednak, że pozory nie mają tu takiego znaczenia, jak w świecie otaczającym fortecę. Wessell na pewno nie cofał się przed nią, a jego spojrzenie było jasne i przenikliwe.

Patrząc mu prosto w oczy, Nolar oświadczyła:

— Ciotka jest Wiedźmą, która doznała poważnych obrażeń. Zawinił tu... nadmierny wysiłek, na jaki się zdobyła, wykonując ostatni plan Rady. Mój nieżyjący już mistrz, Ostbor Uczony, mówił nieraz, że Lormt, i tylko ono, jest prawdziwą skarbnicą wiedzy o uzdrawianiu, przywiodłam więc Elgaret do was.

Wessell popatrzył bystro na swą rozmówczynię.

— My, mieszkańcy Lormt, nie mamy powodów, aby z otwartymi ramionami przyjmować Czarownice. Gościmy je niechętnie, jako że one niechętnie odnoszą się do gromadzonej przez nas wiedzy. — Przechylił głowę na bok, co nadało mu wygląd wścibskiego ptaka, przyglądającego się podejrzanemu kęsowi. — Nasi uzdrowiciele są teraz /przeciążeni pracą, lecząc zarówno chłopów z okolicznych zagród, jak i obcych ludzi, którzy się u nas schronili. W zwykłych czasach przyjąłby was mistrz Ouen, ale obecnie zajęty jest przywracaniem porządku. Mamy tu tylu uchodźców... — spojrzął z ukosa na nieruchomą Wiedźmę. — Dla swej ciotki potrzebujesz uzdrowiciela czy też uczonego, który wyszuka odpowiednie dzieła na temat uzdrawiania? Nolar zmrużyła oczy. Nie zastanawiała się nad tym wcześniej, ale teraz błyskawicznie podjęła decyzję.

— Moja krewna nie ma żadnych ran na ciele — odpowiedziała. — Najlepiej będzie, jeśli jeden z waszych uczonych wskaże nam te prace, dzięki którym moglibyśmy wybrnąć z kłopotów.

Wessell rozmyślał przez chwilę, bębniąc palcami w stół.

— Morfew... Stary Morfew. To z nim musicie się zobaczyć. Od kiedy Kester upadł w zeszłym miesiącu, uszkadzając sobie biodro, Morfew opiekuje się zwojami, w których zawarta jest wiedza o leczeniu i odczynianiu uroków.

Derren wszedł do sali jadalnej i Wessell zerwał się, aby przynieść więcej jadła i napoju. Nolar pokrótce powtórzyła przewodnikowi to, co powiedział jej starszek.

— Czy teraz, kiedy doprowadziłeś nas bezpiecznie na miejsce — zapytała — pragniesz powrócić do Es? Derren uśmiechnął się krzywo.

— Wątpię, pani, czy moja obecność tam jest koniecznie potrzebna. Wokół stolicy stacjonuje tyle oddziałów Pograniczników, że bez trudu poradzą sobie z

niedobitkami Pagarowych drużyn. Niezbędni będą natomiast tropiciele, którzy spróbują spenetrować góry i wytyczyć nowe szlaki... ale wydaje mi się, że jeszcze przez długi czas będzie to niemożliwe. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zostaną przez kilka dni, na wypadek gdybyś w drodze powrotnej również potrzebowała eskorty.

Nolar przypatrywała się jego szczerzej twarzy, zaprzątnięta własnymi myślami. Gdzie właściwie mam się udać, jeśli Wiedźma odzyska przytomność? Czy Czarownica pozwoli mi pozostać w domu Ostbora, czy też może zażąda, abym wraz z nią wróciła do Es i tam poddała się badaniu?

Powoli sączyła swoje piwo — dawało jej to chwilę niezbędną do namysłu. Jedno musiała sobie powiedzieć otwarcie — istniała możliwość, że nic nie jest w stanie uleczyć Elgaret. Co wówczas miała począć? Najwyraźniej jej znużony umysł potrafił już tylko mnożyć pytania, na które nie było odpowiedzi. Z trudem skupiła znów uwagę na Derrenie.

— Byłabym ci bardzo wdzięczna za dalszą pomoc w opiece nad Elgaret — powiedziała — przynajmniej dopóki nie przekonamy się, czy można coś jeszcze dla niej uczynić. — I obróciwszy się z kolei do Wessella, zapytała: — Czy jest tu miejsce, w którym moglibyśmy zatrzymać się na jakiś czas? Niewiele zostało nam żywności, ale chętnie podzielimy się tym, co mamy.

Wessell gwałtownie zamachał ręką, dając do zrozumienia, że odrzuca jej ofertę.

— Nie, nie, dzięki przezorności Mistrza Ouena, jak na razie jest dość pożywienia zarówno dla stałych członków naszej społeczności, jak i dla tych, którzy przybyli w ostatnich czasach. Ouen tuż przed trzęsieniem ziemi nalegał, abyśmy przenieśli zmagazynowane ziarno w inne miejsce. Mistrz Duratan sądzi zaś, że możemy przesadzić trochę siewek na zniszczone pola i uzyskać z nich plony, nim Spadnie śnieg. Mamy też mnóstwo wolnych izb dla podróżnych. Miejsce — tego nam w Lormt nigdy nie brakowało. Prawdę mówiąc, jeśli wziąć pod uwagę piwnice, odsłonięte podczas trzęsienia — jest go nawet więcej, niż myśleliśmy! Pozwólcie, że pokażę wam izbę, gdzie możecie spocząć, gdy ja będę szukał starego Morfewa. Przychodzą mi na myśl trzy miejsca, w których mógłby teraz przebywać, a jeśli nie znajdę go w żadnym z nich, sprawdzę również i tam, gdzie się go zazwyczaj nie spotyka.

Wyprzedzając swych gości, Wessell pokłusował przez dziedziniec do drzwi w

wysokim, nie naruszonym przez kataklizm, murze.

Nie był to zwykły pełny mur — składał się z dwóch ścian, między którymi pozostawiono pustą przestrzeń; jej ogrom bardzo Nolar zaskoczył. Wszędzie widać było wąskie, prowadzące w różnych kierunkach schodki i mnóstwo drzwi, za którymi zapewne kryły się magazyny i ciche sypialnie. Wnętrze muru rozjaśniały lampy, rozmieszczone tu i ówdzie pochodnie, a także gasnące powoli światło dzienne, które wnikało przez wąskie szpary od strony dziedzińca. Zewnętrzna ściana, bardzo solidna u podstawy, rzeczywiście robiła wrażenie potężnej fortyfikacji.

Wessell wkrótce znalazł wolną izbę dla Nolar i Elgaret i poszedł szukać następnej, dla Derrena. Nolar szybko obrzuciła wzrokiem skąpo umeblowany pokój. Znajdowały się w nim dwa sienniki, oddzielone od zimnej posadzki stosem pachnących słodko łądyg tataraku, oraz stół z dzbankiem i miednicą. Przy drzwiach, na małym skalnym występie, umieszczono zamkniętą flaszkę z wodą do picia. Nolar delikatnie ułożyła Elgaret na sienniku i nakryła ją aż po brodę prostą, lecz starannie uszytą kołdrą. Wiedźma natychmiast zamknęła oczy. Jej opiekunka również chętnie poszłaby spać, ale najpierw musiała dowiedzieć się o rezultaty poszukiwań Wessella. Chcąc nieco się odświeżyć, spryskała twarz wodą z dzbanka, i otarła ją rękami. W tym momencie Derren i Wessell ukazali się w drzwiach.

— Znalazłem Morfewa — obwieścił Wessell z widocznym zadowoleniem, jak gdyby ów stary uczyony był niezwykle rzadką, a przy tym cenną, zdobyczą. — Ma zwyczaj czasem zdrzemnąć się przy pracy, więc w razie czego bez wahania robię mu pobudkę... Chodźcie.

Poprowadził ich do długiego budynku, opartego z jednej strony o mur zamku. Nolar sądziła, że tu właśnie znajduje się główna skarbnica wiedzy, znana jej z opowieści Ostbora. To przypuszczenie potwierdziło się natychmiast, gdy tylko wkroczyli w labirynt nisz i ustronnych zakątków przeznaczonych dla miłośników samotnych studiów.

Między jedną a drugą wnęką stały rzędy półek, wszędzie zaś widać było stoły i pulpity, zavalone stertami pism. Wzdłuż ściany ciągnął się rząd wysokich okien, a że w dodatku tu i ówdzie jaśniały migotliwym blaskiem różnego rodzaju lampki ustawione przez uczonych, wnętrze oświetlone było bardzo nierównomiernie. Nolar wspominała przestrogi Ostbora, dotyczące świec; prawdopodobnie przykre doświadczenia w przeszłości spowodowały, że obecnie w Lormt preferowano kaganki na szerokich podstawkach z krótkimi knotami. Nie wywracały się łatwo ani też w

zaden inny sposób nie zagrażały cennym pergaminom.

Nolar nie mogła oderwać oczu od zwojów — nigdy nie widziała ich tyłu zgromadzonych w jednym miejscu. Marzyła o tym, aby zatrzymać się i pogrzebać wśród tych wszystkich wiązek, stosów i ogromnych stert, ale bała się stracić z oczu Wessella. Tymczasem staruszek stanął nagle przed wąskim przejściem prowadzącym między dwiema wysokimi przegrodami. Zajrzał do środka i zapytał:

— Morfew?

Po chwili, nie doczekawszy się żadnego odzewu, podniósł głos.

— Morfew! MORFEW!

Ten ostatni okrzyk widocznie obudził starego uczonego, gdyż Nolar usłyszała odpowiedź udzieloną cichym, spokojnym głosem:

— Nie musisz krzyczeć, Wessell. Słyszę cię znakomicie.

Postępując za swym przewodnikiem, znalazła się we wnęce, w której każdy centymetr płaskiej powierzchni pokrywały książki.

Przypomniała sobie, że Ostbor nazywał siebie szczurem--zbieraczem i pomyślała z rozbawieniem, iż najwidoczniej Lornt jest natchnieniem dla wszystkich szcurków-zbieraczy o naukowych zamiłowaniach. Sam Morfew siedział przy pulpicie do pisania, mając w zasięgu ręki kałamarz. Wyglądał na starszego od Ostbora, być może z powodu swych błyszczących, srebrnobiałych włosów, przypominających delikatne włókna waty cukrowej; który to rzadki przysmak Nolar widziała na ojcowskim stole podczas jednej z wystawnych uczt. Bładoniebieskie, zbyt wysoko osadzone oczy Morfewa były jasne jak oczy dziecka. Starzec miał wąski nos i świadczące o zdecydowaniu zmarszczki wokół ust.

Podobnie jak Ostbor, urodził się, aby zostać uczonym — pomyślała Nolar.

— To są podróżni, o których ci mówiłem — rzekł Wessell. — Nolar z rodu Meroneyów i Derren, Pogranicz-nik. Ciotka tej damy jest cierpiąca, dlatego przyprowadziłem ich do ciebie, gdyż Kester wciąż leży w łóżku.

Obrócił się ku dziewczynie.

— Mam pilną robotę w kuchni. Opuszczę was, jeśli potraficie znaleźć drogę do wyjścia.

Nie czekając na ich zapewnienia, że z łatwością dadzą sobie radę, Wessell zniknął w gęstniejących ciemnościach.

Morfew potrząsnął głową.

— Wessell ciągle gdzieś pędzi. Obawiam się, że od czasu tych wielkich

wstrząsów nie zaznał ani chwili odpoczynku. Któregoś dnia spadnie ze schodów, składając jedno ze swoich sprawozdań. Wspomnicie jeszcze moje słowa. A teraz opisz mi stan ciotki, abym wiedział, czego mam szukać. — Niewyraźnym ruchem ręki wskazał na rolki pergaminu, w wielkiej ilości zalegające półki. — To prawda, że Kester jest lepiej niż ja obeznany z większością tych dzieł, ale znajdę, co trzeba, jeśli mi trochę pomożecie.

Nolar stała jak sparaliżowana, z rozpaczą wpatrując się w rzędy półek. Lata miną, zanim uda im się ściągnąć na dół każdy zwój i sprawdzić, czego dotyczy. Przypomniała sobie, jak Ostbor uskarżał się na bałagan, panujący w Lormt.

— Ależ musi być przecież jakiś system — wybuchnęła — jakiś sposób segregowania tych ksiąg. Ostbor powiedział...

Morfew, który kiwał się podejrzenie, jak gdyby za chwilę miał znowu zapaść w sen, nagle wyprostował grzbiet i wykrzyknął:

— Ostbor! Jakże się miewa mój stary druh? Lata minęły, odkąd widziałem go po raz ostatni.

— Zmarł późną wiosną — powiedziała cicho Nolar, znów czując ukłucie w sercu — jeden z waszych uczonych przybył do mnie, aby zabrać jego archiwa. Mieszkałam razem z Ostborem w domu pośród gór i pomagałam mu w pracy. Naprawdę był dla mnie jak ojciec.

Morfew był autentycznie przejęty tymi wiadomościami.

— Drogie dziecko... Szanuję twój ból. Ostbor miał znakomitą pamięć, bardzo przydatną w badaniach genealogicznych. Jestem pewien, że jego zapiski bardzo nam się tu przydadzą. Będę musiał zapytać, gdzie je zmagazynowano. Zauważyliście, że jedna wieża wraz z częścią muru zostały całkiem zniszczone podczas ostatnich wstrząsów. Na szczęście, w porę ostrzeżeni, przenieśliśmy niemal wszystkie zbiory w inne miejsce. Natomiast po odkryciu nieznanych dotąd, a odsłoniętych w czasie kataklizmu piwnic, znaleźliśmy niezliczone ilości zwojów, których istnienia nikt nawet nie podejrzewał. Byliśmy zaskoczeni i zdezorientowani — los wystawił nas na ciężką próbę, aby tuż potem zesłać taką obfitość bogactw. Mieliśmy zresztą szczęście... gdyby nie nasze zabezpieczenia...

Głos uczonego ścielił. Morfew zapadł w drzemkę. Derren

kaszlnął dyskretnie, a kiedy mimo to nie doczekał się żadnej reakcji, zapytał głośno:

— Zabezpieczenia?

Morfew drgnął, gwałtownie wyrwany ze snu.

— Tak, tak. Nasze kręgi z quanstali, oczywiście. Bez nich wszyscy bylibyśmy zgubieni. Spójrzcie na to.

Ułożył na swym pulpicie cztery zwoje, mające symbolizować zewnętrzne fortyfikacje Lormt.

— Gdy budowano tę warownię, a nikt nie wie, kiedy to było — u podstawy każdej z narożnych wież budowniczy umieścili kręgi z quanstali. Zapewne z racji swych magicznych właściwości, miały chronić to miejsce przed złymi siłami, ale jesteśmy tu prawie odcięci od świata i za ludzkiej pamięci nie zdarzył się żaden atak wrogich potęg.

Kiedy Oueną i Duratana uprzedzono niedawno, aby trwali w gotowości, gdyż Rada zamierza użyć potężnych czarów, zabrali oni całą okoliczną ludność w obrębie murów i zabezpieczyli, jak się tylko dało, nasze bezcenne archiwa.

Morfew przerwał i Nolar podejrzewała, że znowu zamierza zapaść w sen, ale on najwyraźniej przypominał sobie tylko kolejność wydarzeń.

— Cały ten dzień miał w sobie coś osobliwego — zwierzył się — żadnego wiatru, wokoło nienaturalna cisza, i tylko nasze zwierzęta były niespokojne. Duratan i Ouen nalegali, aby stada była wypędzona na dziedziniec, i rozumiecie, zrobił się tam straszny harmider. Nawet siedząc tutaj, słyszałem hałas. O zmroku kilku naszych pomocników nagle krzyknęło. Quanstal, dotychczas martwa, zaczęła świecić. Sam, później, również to zobaczyłem — niebo, a na nim przedziwną, błękitną iluminację. Światłość utworzyła coś na kształt ogromnej bańki, wewnątrz której znalazło się całe Lormt. W samą porę, gdyż po chwili przerażająca burza rozszalała się nad naszymi głowami, ziemia zaś uniosła się i zadrżała niczym szczur potrząsany przez gigantycznego psa. To właśnie było najgorsze. Wszystkie zwoje pospadały na ziemię. Bałem się, że runą też najwyższe półki i rzeczywiście kilka przewróciło się, większość jednak pozostała na swoich miejscach.

Duratan, który jak wiecie, był wojownikiem i odbywał dalekie podróże, mówił później, że Lormt musiało unosić się na falującej powierzchni ziemi jak kawałek drzewa w wodzie, pod kołem młyńskim — bezpiecznie w swej ochronnej bańce z quanstali. Kiedy drgania ustały, pod naszym zewnętrznym wałem obsunęła się ziemia, pociągając za sobą mur, jedną narożną wieżę i część drugiej. Dzięki podjętym wcześniej środkom ostrożności, nikt nie zginął. Mieliśmy sporo rannych, ale ich obrażenia zazwyczaj nie były groźne. Tak więc ogólnie biorąc, nasza społeczność

wyszła z tego kataklizmu bez szwanku. Tylko zwierzęta, jak mi mówiono, ogarnęło przerażenie. Nie mogę zaprzeczyć — dodał jeszcze z rozbijającą szczerością — że i ja na początku nie byłem w stanie uczynić kroku. Po prostu trzymałem się kurczowo tego biurka i dopiero po dłuższym czasie, zebrawszy się w sobie, wypełzłem na zewnątrz, żeby sprawdzić, czy nikt nie potrzebuje pomocy. Od tego czasu pracujemy bez przerwy, naprawiając szkody. Wydaje mi się, że jesteście pierwszymi wędrowcami z dalekich stron, którzy dotarli do nas po tej katastrofie.

— Przekonaliśmy się, że droga prowadząca tutaj jest bardzo zniszczona — powiedział Derren — rzeka zmieniła swój bieg, a wzdłuż jej dawnego koryta wytworzyły się liczne błotniste bajory i skalne osuwiska, które zagroziły stary szlak, gdzieś po prostu zmiatając go z powierzchni ziemi.

— Prosty lud nazywa to „Wielkim Poruszeniem” — odezwała się Nolar. — W ten sposób Rada wyraziła swą wolę,

zmuszając tę krainę do przeciwstawienia się napaści. Jedynym celem było zawrócenie z drogi Pagarowych wojsk.

Morfew z poważnym wyrazem twarzy kiwnął głową.

— Nie po raz pierwszy uczyniono taki wysiłek. — Wydawał się rozkoszować ich oczywistym zdziwieniem. — Oczywiście my sami nie mieliśmy o tym pojęcia — dodał pośpiesznie — ale kilka miesięcy przed tym... Wielkim Poruszeniem, Kemoc z Domu Tregarthów przybył do Lormt, aby szukać w naszych archiwach wiedzy o odległej przeszłości. To była najciekawsza informacja, na jaką natrafił. — Morfew przerwał na chwilę, po czym podjął opowieść. — Po kolorze moich oczu możecie poznać, że pochodzę z Alizonu, nie zaś z Estcarpu. Jeszcze jako młody człowiek postanowiłem zostać poszukiwaczem wiedzy. Rodzina była temu przeciwna, musiałem więc ją ku wielkiemu żalowi opuścić. W końcu przybyłem do Lormt, które stało się moim schronieniem, a z czasem również prawdziwym domem. Wspomniałem teraz o tym, gdyż Kemoc odkrył, że na umysły ludzi ze Starej Rasy nałożono blokadę, nie pozwalającą im nawet myśleć o kierunku wschodnim — bardzo osobliwa rzecz. Widziałem, jak Tregarth próbował dyskutować o krainach na wschodzie z naszymi estcarpiańskimi uczonymi. Nie mogli nawet patrzeć na mapy, które rysował, ani w ogóle skupić myśli na tej sprawie.

Mnie te ograniczenia nie dotyczyły, mogłem więc pomagać Kemocowi w jego poszukiwaniach, aczkolwiek bardzo zależało mu na utrzymaniu ich w tajemnicy. Badając nasze najstarsze zwoje, odnalazł fragmentaryczne relacje o poprzednim

Wielkim Poruszeniu, które najwyraźniej wypiętrzyło ogromne góry na wschodzie. Z kilku uwag, które wygłosił w mojej obecności, a także z lektury samych zwojów, wywnioskowałem, że w odległej przeszłości zaszła konieczność postawienia bariery chroniącej Estcarp przed

atakami złych sił. Później jednak postarano się, aby ludzie ze Starej Rasy zapomnieli o wielkim czynie i w ogóle stracili świadomość istnienia Wschodu. Dzięki temu nikt nigdy nie próbował wybrać się w tę stronę.

Nolar płonęła z ciekawości. Jeszcze jedno Wielkie Poruszenie!

— Proszę, powiedz, kiedy to się stało? Czy dokonały tego żyjące wówczas Wiedźmy? W jaki sposób... Morfew uniósł w górę rękę.

— Zupełnie, jakbym słyszał Kemoca. Mnóstwo pytań... niestosowny pośpiech... żąda dowiedzenia się wszystkiego od razu. Tregarth pracował jak człowiek, na którym ciąży geas — nie wolno mi go było niepokoić, chyba że sam prosił o pomoc. Sądzę jednak, iż mimo wysiłku włożonego w poszukiwania, wyjeżdżał stąd nie w pełni usatysfakcjonowany ich wynikami. Opuścił nas dziesięć dni przed Wielkim Poruszeniem.

Wcale nie zasypiam tak często, choć może niełatwo wam w to uwierzyć — dodał z uśmiechem. — Kemoc czasami podczas pracy wykrzykiwał coś głośno i jak już mówiłem, udało mi się zorientować, do jakich zwojów zaglądał.

Rozumiecie — w zakres moich obowiązków wchodzi śledzenie wyników badań w dziedzinie, którą się zajmuję. Co prawda to Kester opiekuje się zwojami dotyczącymi magii i historii, ale jak wam wiadomo, ja zastępuję Kestera na czas jego choroby. Tak, tak, widzę, że się niecierpliwicie, jednak gdy chodzi o zagadnienia naukowe, to nim zagłębisz się w rozważania na temat istoty jakiegoś zjawiska, najpierw musisz ustalić, kiedy i gdzie ono wystąpiło.

Tysiąc lat temu, a może jeszcze wcześniej, Moc po raz pierwszy przeobraziła nasz kraj; za jej sprawą wypiętrzyły się wschodnie góry, a więc niewątpliwie musiało to być dzieło Czarownic... chyba że wtedy mężczyźni również mieli przywilej władania Mocą. To problem, który Ouena i Duratana interesuje najbardziej i którym obaj zamierzają się zająć, gdy tylko będą mogli wrócić do pracy naukowej. Pytałaś mnie, w jaki sposób wywołano ów dawny kataklizm. Być może twoja ciotka mogłaby udzielić odpowiedzi, bo jeśli się nie mylę, była jedną z tych, które spowodowały ostatnie Wielkie Poruszenie. Czyż nie tak? Nolar, zmieszana, kiwnęła głową.

— To prawda. Ta dziwna choroba nawiedziła ją, ponieważ uczestniczyła w

poczynaniach Rady... Z tego samego powodu moja cioteczna babka i wiele innych Czarownic straciło życie. Wracając do Elgaret — może oddychać, jeść i pić to, co jej dają, i zapewne również spać. Nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, co się wokół niej dzieje. Powiedz mi, panie, czy z tych zwojów dowiem się, jak sprawić, aby Elgaret mogła do nas powrócić?

Morfew położył dłonie na biurku i splótł palce. Zastanawiał się.

— Wiedźmy z Estcarpu nie darzą nas, mieszkańców Lormt, szczególnymi względami. Na swój sposób cenią jednak wiedzę i nasze starania o zachowanie jej dla przyszłych pokoleń. Jesteśmy tu, aby wciąż się uczyć. Jeśli więc mamy jakiś starożytny zwój — dotyczący magii, za sprawą której nastąpiło Wielkie Poruszenie, i wpływu tej magii na osoby nią władające — musimy go odnaleźć. Powiedziałaś, że wiele Czarownic zmarło. Czy są również takie, które zapadły w letarg podobnie jak twoja ciotka?

Nolar przytaknęła.

— Mówiono mi, że ocalałe Wiedźmy nie były w stanie im pomóc. — Zawahała się i raz jeszcze postanowiła powiedzieć prawdę. — Nadałam jej imię Elgaret, bo musiałam jakoś ją nazywać. Podczas Wielkiego Poruszenia odebrałam pochodzące od niej, a przeznaczone dla mnie Posłanie, choć ona przebywała w Es, a ja w domu Ostbora,

daleko na pomocy. Nie szkolono mnie w żaden sposób — dodała, na wpół świadoma tego, że Derren intensywnie się w nią wpatruje. — Będąc dzieckiem, zachorowałam, gdy nadeszła moja kolej poddania się testom; tak więc Czarownice nigdy należycie mnie nie przebadały. To Posłanie było zupełną niespodzianką. Elgaret doświadczyła wcześniej trzech Prorocznych Wizji, które przekonały ją, że muszę udać się do Lormt na poszukiwania; nie potrafiła jednak powiedzieć, czego mam szukać. Za pomocą Posłania wzywała mnie do siebie, kilkakrotnie powtarzając również, że istnieje więź łącząca moją osobę z Lormt. Przybyłam tu więc w dwojakim celu: po pierwsze, aby podjąć próbę uleczenia Elgaret, i po drugie, aby szukać tego, co powinnam odnaleźć.

Morfew i Derren milczeli chwilę, po czym stary uczony zatarł ręce i oznajmił:

— Stajemy przed szalenie ciekawym wyzwaniem. Jak wiecie, mamy tu spory zasób pisemnych przekazów, ale jeśli chodzi o dzieła dotyczące tematu, który najbardziej was interesuje — pierwszego Wielkiego Poruszenia — mogę wam polecić tylko te zwoje, które studiował Kemoc, i przypuszczalnie kilka innych. Być może

Ouen będzie wiedział, gdzie jeszcze powinniśmy zajrzeć. Spróbuję z nim porozmawiać, chociaż obecnie jest całkowicie zaprzątnięty pracą przy naprawie szkód.

Zerwał się, spojrzął w górę najwyraźniej zaskoczony. I w tak skąpo oświetlonym pomieszczeniu niepostrzeżenie zrobiło się jeszcze ciemniej.

— Oho, niedługo zapadnie noc, a wy odbyliście męczącą podróż. Przyjdźcie do mnie rano, jeśli macie ochotę, i wówczas rozpoczniemy poszukiwania. Zastanowię się, gdzie jeszcze moglibyśmy poszperać. Życzę wam miłego wypoczynku.

Ruchem ręki dał do zrozumienia, że mogą odejść, a potem głowa opadła mu bezwładnie. Derren przepuścił Nolar między rzędami półek.

— Podejrzewam — powiedział cicho, kiedy znaleźli się w korytarzu — że stary Morfew będzie wypoczywał aż do samego rana.

Nolar uśmiechnęła się, ale po chwili odrzekła z powagą:

— Musimy pamiętać o tym, co nam powiedział. Nie śpi cały czas, nawet jeśli takie sprawia wrażenie...

Przerwała. Ostbor wciąż żył w jej pamięci, Ostbor, który mimo dziwnego ubioru i wiecznego roztargnienia posiadał bystry umysł i wykazywał żelazną determinację w zdobywaniu wiedzy.

— Sądzę, że Morfew jest mądrym człowiekiem — ciągnęła dalej — być może mądrzejszym, niżby się wydawało. W każdym razie nie pomylił się twierdząc, że nasza podróż była męcząca — rozprostowała zdrętwiałe ramiona — chodźmy teraz poprosić o coś do jedzenia, a potem... W naszej komnacie czeka na mnie siennik, z którym nie mogłoby się równać żadne ze znanych mi łóżek.

Kiedy jednak wreszcie ułożyła się do snu, okryta kilkoma kołdrami dla ochrony przed nocnym chłodem, mimo fizycznego zmęczenia nie była w stanie zmruzzyć oka. W ciągu tego jednego dnia pojawiło się tak wiele nowych okoliczności! Dowiedziała się o innym Wielkim Poruszeniu — wiadomość, że niedawny kataklizm nie był pierwszym w historii Estcarpu, już sama w sobie była zadziwiająca, a przy tym dawała podstawę do jeszcze bardziej frapujących domysłów. Jakże zło czało się na wschodzie, skoro Wiedźmy zmuszone były łańcuchem gór zagrozić mu drogę do Estcarpu? Czy te ciemne siły wciąż działały w krainach za górami? Czy zamieszanie na południowej granicy mogło w jakiś sposób uszkodzić wschodnią zapórę, a jeśli tak, to jakie będą tego konsekwencje? Morfew wydawał się całkowicie pewien, że obecna Rada nie wie o dawnym Wielkim Poruszeniu. Przez swoją nieznajomość

odległej przeszłości, Wiedźmy mogły narazić Estcarp na wielkie niebezpieczeństwo.

Nolar próbowała odepchnąć od siebie te myśli. Na razie inne sprawy miały dla niej większe znaczenie — musiała znaleźć sposób na uzdrowienie Elgaret. Starła się nie tracić nadziei, choć przychodziło jej to z wielkim trudem. Co do poszukiwań, które według przepowiedni Wiedźmy powinna prowadzić w Lormt, wiedziała na ten temat równie mało, jak na początku. Musiała z tym poczekać, dopóki sama Elgaret nie będzie w stanie udzielić jej dobrej rady.

Podczas gdy uczucie odprężenia ogarniało powoli jej zmęczone ciało, Nolar zdała sobie sprawę, że atmosfera Lormt ma uspokajający wpływ. Panująca tu cisza miała kojące właściwości, jak gdyby martwe kamienie emanowały wchłanianą przez wieki cierpliwą życzliwością wielu pokoleń uczonych. Tuż przed zaśnięciem, dziewczyna zastanawiała się jeszcze, dlaczego Derren patrzył na nią tak dziwnie, podczas ich wizyty u Morfewa. Była to reakcja na wypowiedziane przez nią słowa... jakie? Aha, stwierdziła wówczas, że udało jej się odebrać Posłanie Wiedźmy. Dlaczego miałyby to zaniepokoić tropiciela? Zachowywał się podobnie jak wówczas na szlaku, kiedy po raz pierwszy zobaczył klejnot Elgaret: uświadomił sobie wtedy, że jest ona Czarownicą. Pomyślała sennie, że w wolnej chwili będzie musiała raz jeszcze zastanowić się nad zachowaniem Der-rena. Był dobry, uprzejmy, a jednak dręczył go jakiś osobliwy niepokój.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, Nolar zaniósła miskę kleiku przeznaczonego dla Elgaret do ich wspólnej izby. Prowadzenie Czarownicy do jadalni byłoby dużo bardziej kłopotliwe.

Zdecydowała, że idąc do pracowni Morfewa, aby wraz z nim badać stare pisma, zabierze ze sobą Elgaret. Dzięki temu będzie mogła się nią opiekować, a stary uczony zobaczy chorą Wiedźmę.

Długi budynek miał bardzo dużo nisz, gdzie można było sięść pośród zarzuconych rolkami pergaminów półek, koszy i pulpitów, nie będąc przez nikogo niepokojonym. Wkrótce w drzwiach izby ukazał się Derren; przed chwilą zaglądał do koni i stwierdził, że zadbano o nie należycie. Z jego pomocą Nolar zaprowadziła Elgaret na miejsce i usadowiła w wygodnym kąciku. Wydawało się, że Morfew nie poruszył się wcale od czasu, gdy rozstali się zeszłej nocy. Derren posłał swej towarzysze wymowne spojrzenie, ale wówczas stary uczony wstał dość żwawo i uklonił się grzecznie Wiedźmie, która toczyła wokół szklanym spojrzeniem. Następnie oznajmił, że udało mu się trafić na kilka obiecujących dzieł, od których

mogliby rozpocząć poszukiwania. Wręczył Nolar i Derrenowi po kilka pojedynczych zwojów.

Dziewczyna ostrożnie rozwinęła pierwszą rolkę pergaminu i zaczęła czytać. Po krótkiej chwili kątem oka zauważyła, że Derren kręci się niespokojnie.

— Masz kłopoty z odczytaniem archaicznego pisma? — zapytała.

Derren wyraźnie zakłopotany spuścił oczy i wbił wzrok w swój pulpit.

— Ja nie... to znaczy... Nie umiem czytać, pani. Nigdy mnie nie uczono tej sztuki.

Słowa młodzieńca obudziły w pamięci Nolar wspomnienie bolesnego wyznania, które niegdyś uczyniła w obecności Ostbora.

— Aha — powiedziała żywo — wobec tego marnujemy twój czas zatrzymując cię tutaj, mości Pograniczniku. Jak sądzisz, mistrzu? Czy Derren mógłby jakoś pomóc waszym ludziom, pracującym na zewnątrz?

Morfew podniósł głowę znad swego zwoju.

— Na zewnątrz? Oczywiście, może, jeśli tylko ma na to ochotę. Jestem pewien, młody człowieku, że Wessell powie ci, gdzie pomoc jest najbardziej potrzebna. Nie ma sensu, byś siedział tu z nami, jeśli uważasz, że będziesz bardziej użyteczny gdzie indziej.

Derrenowi najwyraźniej ulżyło.

— Przyjdę później z jedzeniem dla twojej ciotki — obiecał Nolar, skwapliwie przekazując jej swoją wiązkę zwojów.

Dziewczyna i stary uczony pracowali bez przerwy od rana do późnego popołudnia. Większość starożytnych materiałów stanowiły legendy i dlatego Nolar nieraz miała trudności z przebrnięciem przez teksty rojące się od wzmianek o bohaterach i potęgach zupełnie jej nie znanych. Często doznawała zawodu, natrafiając na lukę w jakimś opowiadaniu, a zdarzało się, że odczytanie tekstu ze zniszczonego pergaminu było wręcz niemożliwe.

Choć stwierdziła, że Morfew rzeczywiście od czasu do czasu ucina sobie drzemkę, jednak w pracy dorównywał wytrwałością Ostborowi. Zawsze chętnie badał każdą plamę czy rozdarcie i oferował pomoc w interpretacji niejasnych fragmentów archaicznego tekstu.

Kolejne dni mijały im podobnie.

Derren z entuzjazmem pracował na zewnątrz, przyczyniając się do realizacji kolejnych projektów. Dwa razy dziennie przynosił prowiant dla Elgaret i dwojga

badaczy, po czym wycofywał się tak cicho, że rzadko kiedy zauważano jego odejście.

Swego odkrycia Nolar dokonała wieczorem, czwartego dnia poszukiwań. Podnosząc się, aby rozprostować kosi uderzyła kolanem o pękatą drewnianą skrzynkę, stojącą pod biurkiem Morfewa. Nie zwróciła na to najmniejszej uwagi, gdyby nie dziwne mrowienie, jakie odczuła w nodze.

— Morfewie — zapytała — co jest w tej szkatułce? Stary uczony zajęty właśnie skracaniem knota w migoczącym kaganku, odwrócił się.

— W tej? Och, znaleziono ją w jednej z niedawno odkrytych piwnic. Duratan przyniósł tę skrzynkę do mnie — bo widzisz, w czasie upałów puchną mi nogi, uznał więc, że przyda mi się jako oparcie dla stóp, gdy pracuję przy biurku.

— Ale co jest w środku? — nie ustępowała Nolar. Nigdy jeszcze ciekawość nie dręczyła jej tak bardzo. Morfew zastanowił się mrużąc oczy.

— Nie mam pojęcia. Zdaje mi się, że Duratan mówił coś o kluczu pasującym, być może, do tej skrzynki. — Pogmerawszy chwilę przy pasie, odpiął od niego pęk kluczy i zaczął szukać. — Ten, jak sędzę — pozwól, że się przekonam — tak, pasuje do zamka. Powiedziałbym, że to dość stary zamek, a zawiasy są przeżarte rdzą i zeszywniałe. Całkiem jak moje kolana... — Z wysiłkiem otworzył wieko.

Nolar uklękła, płonąć chęcią zbadania zawartości skrzynki. W budynku mieszczącym archiwa Lornt stale czuć było stęchliznę, ale w tej chwili Nolar rozróżniała jeszcze inny, unoszący się w powietrzu zapach — łatwą do rozpoznania woń bardzo starych dokumentów. Ze szczególną troską wyjmowała leżące na wierzchu zwoje, zdając sobie sprawę z ich kruchości. Pod kilkoma warstwami rolek pergaminu znalazła ozdobnie rzeźbione pudełka ze sproszkowanymi minerałami i suszonymi ziołami, które dawno już zamieniły się w pył. Kurz unoszący się z wnętrza szkatułki sprawił, że miała ochotę kichnąć, gdy nagle — dotknąwszy ręką jakiegoś przedmiotu poczuła falę ciepła przepływającą przez palce. Podobnego uczucia doznała przedtem, potrąciwszy skrzynkę. Spojrzała na starego uczonego. Był na szczęście całkowicie zaabsorbowany studiowaniem starożytnych zwojów, które mu przed chwilą wręczyła.

Czy powinna zwrócić uwagę Morfewa na to coś, cokolwiek by to było, czy może ukryć znalezisko i zabrać ze sobą, aby następnie zbadać je na osobności?

Po krótkiej walce umocniła się w postanowieniu, aby w Lornt zawsze mówić prawdę.

— Morfewie — powiedziała — Morfewie!

— Tak, tak, nie spałem. Znalazłaś coś?

— Kiedy po raz pierwszy dotknęłam tej skrzynki, ogarnęło mnie dziwne uczucie — przyznała — a teraz namacawszy jakiś przedmiot na dnie szkatuły doznałam tego samego wrażenia... i to jeszcze wyraźniej niż za pierwszym razem.

Mówiąc to, sięgnęła do skrzynki. Jej palce zetknęły się z czymś, co w dotyku przypominało fałdy miękkiej, bardzo starej tkaniny. Wyjęła małe zawiniątko i zaniósła na dobrze oświetlone biurko Morfewa, aby tam zbadać jego zawartość.

Spod warstw spłowiałego ze starości materiału wyłonił się skalny okruch. Chropowata powierzchnia znaczyła miejsce, w którym kamień odłupał się od większego gładzi; z drugiej strony był całkiem gładki.

Nolar miała wrażenie, że doskonale pasuje do jej dłoni i — co dziwne — że jest ciepły, niby część żywego ciała. Czyżby uczucie mrowienia trochę osłabło?

Bacznie przyjrzała się ułamkowi skały i nagle uświadomiła sobie, że jej doznania nie są już rezultatem fizycznego kontaktu — zupełnie jakby ów kamyk delikatnie, choć niepostrzeżenie przeniknął z ręki do... mózgu.

Miała teraz absolutną pewność, że choćby został ukryty w najodleglejszym kącie Lornt, znalazłaby go natychmiast mimo najgłębszych ciemności — po prostu wyczułaby jego obecność.

— Morfewie — powiedziała drżącym głosem — w tym kawałku skały jest coś czarodziejskiego.

Morfew nie wydawał się ani trochę zaskoczony czy skonsternowany.

— Niegdyś przechowywano w Lornt wiele przedmiotów o magicznych właściwościach — zauważył. — Mogę tego dotknąć?

Prawą dłonią delikatnie nacisnął kamyk, który mu podsunęła. Na chwilę zamknął oczy, westchnął i cofnął rękę.

— Obawiam się, że dla mnie jest to tylko zwykły kawałek skały — oświadczył. — Całkiem miły dla oka, nie uważasz? Kremowego koloru, pokryty ciemnozielonymi żyłkami, które układają się w ciekawy wzór...

Nie wspominał nic o tym, że kamień jest ciepły, tak więc Nolar uznała, że uczucie szczególnej więzi ze skalnym okruchem dotyczy tylko jej. Dostrzegła tu dziwne podobieństwo: Ona i ten kamyk byli sobie przeznaczeni, związani ze sobą zupełnie jak Wiedźma ze swoim Klejnotem!

Ostbor mówił kiedyś, że prawdopodobnie każdej świeżo wtajemniczonej Wiedźmie dobiera się odpowiedni kamień, który służy swej właścicielce aż do

śmierci. Ta myśl podniecała ją i przerażała jednocześnie. Czuła, że siły, nad którymi nie potrafi zapanować, próbują zmusić ją do przyznania, że istotnie jest Wiedźmą.

Nie chciała nią być. Taka perspektywa budziła pragnienie ucieczki, skrycia się w jakimś bezpiecznym miejscu. Przygnębiona, nieświadomie zacisnęła palce na odłamku skały i nagle pojęła, że właśnie tego miała szukać w Lormt.

To był ów tajemniczy przedmiot, wspomniany niejasno w Przepowiedni Czarownicy!

Nadal jednak była w rozterce. Co należało uczynić ze znaleziskiem?

Dlaczego miała wrażenie, że kamień sam jej szukał? Zadawszy sobie to pytanie, zadumała się nad trafnością zawartego w nim spostrzeżenia: rzeczywiście, kamień odnalazł ją, a nie odwrotnie. Przyciągał Nolar do siebie, jak płomień świecy przyciąga ćmę... Miała nadzieję, że rezultaty nie będą równie opłakane. Podniosła oczy. Uczony drzemał... albo udawał, że drzemie.

— Morfewie... Morfewie! — powtórzyła głośniejszym głosem. — Czy mogę zatrzymać ten kawałek skały? Czuję, że z jakichś względów powinnam go nosić przy sobie. Nie potrafię ci powiedzieć dlaczego.

Wiedziała dobrze, że to brzmi głupio, ale Morfew z powagą wysłuchał jej prośby.

— Jak już mówiłem, moja droga, pochodzę z Alizonu. My, Alizończycy, w ogóle nieczęsto znajdujemy czarodziejskie przedmioty, a już tylko nieliczni spośród nas potrafią dostrzec ich magiczne właściwości. Wiemy jednak, że one istnieją. Jeśli wyczuwasz coś niezwykłego w tym kawałku skały, to widocznie ma on dla ciebie szczególne znaczenie i powinnaś spróbować dociec jakie. Oczywiście musimy zawiadomić Ouena, może najpierw sprawdzimy, czy któreś z pism nie wspomina o tym kamieniu?

Pod wpływem nagłego impulsu, Nolar dotknęła jego ręki.

— Drogie Morfewie, pod wieloma względami jesteś tak bardzo podobny do Ostbora... Jasne, że musimy dokładnie zbadać zawartość skrzynki — z pewnością znajdziemy w niej jakieś wyjaśnienie. Pomożesz mi przysunąć ją bliżej lampy?

Kucnęli oboje i wspólnym wysiłkiem wyciągnęli szkatułę spod biurka. Morfew nalegał, aby najpierw zbadać wszystkie zwoje, które wyciągnęli na początku.

— Być może w którymś z nich jest wzmianka o twoim kamieniu, chociaż nie znalazłem nic w przeczytanych dotychczas ustępach. Mimo to musimy być sumienni. Proszę, weź te — powiedział, podając jej kilka rulonów — a ja zajmę się

pozostałymi.

Nolar skupiła uwagę na lekturze zbutwiałych pergaminów, choć korciło ją, aby czym prędzej znów zajrzeć do skrzynki. Wiedziała, że Morfew ma rację — nie mogli sobie pozwolić na przeoczenie czegokolwiek.

Zdumiona tematyczną różnorodnością przeglądanych dzieł, doszła do wniosku, że przy ich doborze nie zastosowano określonego kryterium — ot, ktoś na chybił trafił złapał kilka zwojów, które akurat miał pod ręką, i wepchnął do skrzynki. Pierwszy w kolejności był nudny traktat o melioracji gruntów. Przeczytawszy go pobieżnie, odłożyła na bok, podobnie jak przydługą rozprawę o sposobach leczenia chorych koni. Niecierpliwym ruchem rozpostarła kolejną rolkę pergaminu. Zawierała historię jakiegoś nieznanego szlacheckiego rodu: skarb, którego prawdziwą wartość jeden Ostbor potrafiłby należycie ocenić. W ostatnim zwoju, opisującym kulinarne zastosowanie różnych gatunków roślin, tekst urozmaicały małe, lecz wyraźne rysunki. Kiedy indziej Nolar byłaby zachwycona tym dziełem, ale teraz przeglądała je w pośpiechu, sprawdzając, czy gdzieś nie pojawia się słowo „skała” lub „odłamek”. Bez skutku. Podniosła głowę i ujrzała Morfewa, który również odkładał na bok ostatni zwój.

— Nic, żadnej wzmianki — powiedział — a tobie, moja droga, poszło chyba nie lepiej. Zobaczmy więc, co jeszcze kryje się na dnie skrzynki.

Nolar pokazała Morfewowi znalezione wcześniej ozdobne pudełka. Otworzyli je wszystkie po kolei, bojąc się przegapić jakiś ważny skrawek pergaminu. Następnie dziewczyna siadła obok szkatuły i zaczęła ją opróżniać.

— Znowu chyba jakieś sproszkowane zioła i mały plik kartek z opisem leczniczych roślin — powiedziała, wręczając znalezione przedmioty uczonemu.

Zerknęła na zapisane kartki, odczytując głośno imiona jej dawnych dobrych znajomych z lasów i łąk.

— Łopian, żywokost, werbena, koper, hizop, pokrzywa... Sznurek, którym owinięto kawałki pergaminu, zetlał, sięgnęła więc do sakwy po inny i na nowo obwiązawszy paczkę, zwróciła ją Morfewowi. Następną rzeczą, jaką wyciągnęła ze skrzynki, był płat ciasno zwiniętej, ściemniałej ze starości tkaniny. Wyszyty na niej skomplikowany wzór z liści bluszczy i koniczyny świadczył o niezwykłym kunszcie dawno zmarłej hafciarki. Morfew ostrożnie położył kawałek materiału na półce.

— Pannie Bethalie bardzo się to spodoba — stwierdził — jej hafty to prawdziwa radość dla oka. Niewiasta ta dba o stan naszej garderoby, ale skarży się, że

nasze niewyszukane gusta nie dają jej żadnego pola do popisu.

Nolar z niepokojem zajrzała w głąb skrzynki.

— Tak niewiele zostało w środku... jedno czy dwa pudełka i zwitek płótna. Och, Morfewie! — jej głos załamał się ze wzruszenia. — Coś jest napisane na tym płótnie! Dostrzegam tylko słowo „skała”.

Wyciągnąwszy rolkę, zaniósła ją na biurko uczonego.

— Jest bardzo stare — zauważył Morfew. Ostrożnie, aby nie rozedrzeć materiału, rozwinął wąski pasek sukna, którym obwiązany był rulon. — Przysuń trochę lampę, jeśli łaska. Atrament wyblakł, ale miałaś rację — tekst rzeczywiście dotyczy skały, która posiada czarodziejską moc. Tu jest nazwa... — delikatnie wygładził fałdę tkaniny — Konnard. Tak się ta skała nazywa — albo też tak nazywała się niegdyś. — Morfew przerwał i zamyślił się na chwilę. — Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek czytał albo słyszał o czymś takim. Być może ten tekst opowie nam historię twojego kamyka. Pozwól, niech spojrzę... bez wątpienia jest to fragment jakiejś większej całości, bo zaczyna się w środku linijki „kiedy chory znajdzie się w pobliżu Skały Konnardu...”

Przerwał i zmarszczył brwi.

— A niech to, dalej spory kawałek zupełnie nieczytelny, wilgoć zniszczyła materiał.

Opuścił kilka linijek i znów zaczął czytać:

— „Niech będzie wszystkim wiadome, że otwarte rany się zgoją i zrosną się kości, jeśli tylko zostaną odprawione właściwe obrzędy. Uzdrowiciele będą mogli... o jakich świat dotąd nie słyszał”. — Morfew przerwał, zawiedziony. — Znowu mokra plama. O, tutaj jest przestroga, a raczej jej część: „Ostrzegam, że wiele zła stało się z jej przyczyny przeto zniszczyć ją należy, póki czas po temu, lecz głosy pozostałych przeważały... zgodził się, wówczas, abyśmy odłupali okruch i nad nim dalsze prowadzili studia. Sama zaś skała pogrzebana zostanie we wnętrzościach Ziemi wraz z...” — Szału można dostać przez coś takiego! A jednak jako uczonego muszę powiedzieć — dodał z westchnieniem Morfew — że plamy i rozdarcia trafiają się zwykle w najciekawszych miejscach. Czasami wydaje mi się, że w ten sposób opatrność uczy nas cierpliwości, pokory... a także wytrwałości, która powinna cechować prawdziwego badacza. Zostało jeszcze tylko parę słów, bardzo niewyraźnych: „Kiedy już nałożono pieczęcie, chór dziękczyniń wzbiał się aż pod niebiosą, gdyż wielkie niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Póki nie padnie na nią

promień słońca, świat jest bezpieczny..."

Morfew wskazał na zniszczone płótno, po czym bezradnie rozłożył ręce.

— Obawiam się, moja droga, że tylko tyle jesteśmy w stanie odczytać. Masz jednak bystre oczy. Przeczytaj ten tekst jeszcze raz na głos, a ja będę pisał... wezmę tylko pióro. Mając kopię, nie będziemy musieli niepotrzebnie dotykać tej starej tkaniny.

Czując, że drżą jej ręce, Nolar pochyliła się nad kawałkiem płótna. Ta Skała Konnardu, od której z pewnością odłupano jej kamień, najwidoczniej posiadała moc uzdrawiania: jeśli rzeczywiście dzięki niej „otwarte rany się zgoją i zrosną się kości”, a uzdrowiciele dokonają dzieł, "o jakich świat nie słyszał", to być może...

Starając się opanować rosnące nadzieje, recytowała tekst, słowo po słowie, tak aby Morfew mógł go zanotować na świeżym arkuszu pergaminu. Kiedy uczonemu pozostało do napisania już tylko kilka zdań, nadszedł Derren z kolacją.

Karmiąc Elgaret, Nolar opowiedziała Pogranicznikowi o swym niezwykłym odkryciu. Kiedy jednak odłożyła na bok talerz i łyżkę, aby wręczyć mu kamień, młodzieniec cofnął się szybko.

— Nie, pani, naprawdę nie trzeba... — powiedział z zakłopotaniem. — Nie mam najmniejszego pojęcia o magii, a takie przedmioty powinny pozostawać u ludzi, którzy się na tym znają.

Na twarzy Nolar pojawił się grymas. Drażniła ją własna ignorancja.

— Niestety, mości Pograniczniku — powiedziała z goryczą — niewiele wiem na temat czarodziejskich właściwości tego kamyka. Gdyby było inaczej, może zdołalibyśmy pomóc Elgaret.

— W dodatku — przypomniał Ostbor — nie wiemy, gdzie szukać tej Skały. Najwyraźniej ukryto ją pod ziemią, ale od tego czasu minęły setki lat. Raz jeszcze powtórzę: żadne znanych mi dzieł nie wspomina o tym zjawisku, w żadnym też nie pojawia się nazwa, czy może imię — Konnard.

— Ale czemu nie zostawili nam jakichś wskazówek? — irytowała się Nolar. Zamyślony Morfew obracał w palcach pióro.

— Lepiej, żeby niektóre czarodziejskie przedmioty nigdy nie zostały odnalezione. Pamiętaj o tym, moja droga. Nie zapomnij również, że w swoim czasie Skała wyrządziła wiele zła i przynajmniej jedna ciesząca się powagą osoba żądała, aby ją zniszczono.

Nolar w oszołomieniu osunęła się na wąską ławkę. Nie zwróciła szczególnej

uwagi na ostrzeżenie w odnalezionym tekście — zbyt zaabsorbował ją fragment dotyczący uzdrowicielskiej mocy skały.

— Ależ... magia, która uzdrawia, nie może mieć nic wspólnego ze złem — zaprotestowała.

Morfew kręcił głową. Najwyraźniej wspominał jakieś ponure wydarzenia z przeszłości, które nie dawały podstaw do takiego przekonania.

— Jako uczyony posiadam jedynie teoretyczną wiedzę o magii. Ale na podstawie poczynionych w ciągu całego życia spostrzeżeń wyrobiłem sobie własny pogląd na temat Mocy — otóż nie jest ona z natury dobra czy zła. To po prostu... siła, którą można wykorzystywać zarówno w dobrych, jak i w złych celach. Być może z niezwyklej możliwości Skały Konnardu uczyniono kiedyś niewłaściwy użytek. Trzeba ją więc było ukryć, aby historia nie mogła się powtórzyć. Czytałem, że przedmioty obdarzone Mocą, które przez długi czas służą za narzędzie Złu, z czasem same również nim przesiąkają. Przypuszczalnie z takim właśnie przypadkiem mamy do czynienia.

— NIE! — Krzyknęła głośno Nolar i ją samą zaskoczyła nuta całkowitej pewności, brzmiąca w tym okrzyku.

Ścisnęła swój kamień i czuła, że bijące z niego ciepło przenika całe jej ciało. Zakłopotana własnym wybuchem spojrzała najpierw na Morfewa, a potem na Derrena. Koniecznie trzeba było ich przekonać.

— Wybaczcie. Wiem to. Nie potrafię powiedzieć skąd, ale wiem. Sama w sobie Skała nie jest zła. Stworzono ją, żeby uzdrawiała, i dlatego... — urwała, nagle uświadamiając sobie, że nie mówi tego z własnej woli, że coś — lub ktoś przemawia przez nią.

To było niezwykle uczucie, podobne nieco do tego, jakiego doznała odbierając Posłanie Elgaret w czasie Wielkiego Poruszenia. Natychmiast zrozumiała, co powinna uczynić.

Wziąwszy głęboki oddech, podjęła stanowczym głosem:

— ...i dlatego muszę bez zwłoki zacząć szukać Skały Konnardu. Widzę jasno, że właśnie ją los uczynił celem mojej wędrówki. Otrzymałam ów okruch, abym mogła odnieść go tam, skąd pochodzi.

Znowu urwała, czując na sobie spojrzenie Derrena. Morfew z pogodnym wyrazem twarzy pokiwał głową, jak gdyby takie niezwykle oświadczenia były w Lormt codziennym zjawiskiem.

— Czytałem, że tego rodzaju rzeczy mogą kierować własnym przeznaczeniem — powiedział. — Nie sądzę, aby czarodziejski przedmiot, służący Złu, był w stanie ukryć swą prawdziwą naturę przed istotą tak naiwną i niewinną jak ty, która stawiasz dopiero pierwsze kroki na drodze posługiwania się Mocą. Nie wierzę również, żeby coś takiego mogło w Lornt długo pozostawać nie zauważone. Chociaż, z drugiej strony... — dodał z właściwą mu skrupulatnością, która boleśnie przypominała Nolar Ostbora — musimy pamiętać o tym, że ta skrzynka długo leżała w piwnicy, zanim ją tu przyniesiono. Jednak, gdyby w Lornt rzeczywiście znajdował się przedmiot, który Ciemność nazaczyła swym piętnem, kryształ Duratana ostrzegłby nas o tym i to chyba rozstrzyga sprawę. Przyjmijmy więc, że kamień służy siłom Dobra, które wyposażyły go w moc leczenia wszelkich dolegliwości. Cóż wobec tego mamy dalej począć?

Derren, który od dłuższej chwili badał wnętrze skrzynki — dbając przy tym bardzo, żeby jej przypadkiem nie dotknąć, oświadczył nagle, wskazując palcem:

— W środku została jeszcze jedna kartka.

Z nieartykułowanym okrzykiem Nolar pochyliła się nad szkatułą. Kawalek pergaminu, który przywarł do jej dna, z biegiem czasu upodobnił się barwą do drewna, tak że niemal nie sposób było go dostrzec. Dziewczyna delikatnie wyjęła zakurzony arkusz.

— Teraz rozumiem, dlaczego Pogranicznicy zatrudniali cię jako tropiciela — zwróciła się do Derrena. — Tak szerniał, że nie zauważyłam go wcale.

Morfew rozpostarł pergamin na środku biurka.

— Na próbę wytrzymy jeden róg miękką szmatką... delikatnie... tak, pismo jest teraz bardziej wyraźne. „Milę na północ od bliźniaczych szczytów, pół dnia marszu wzdłuż południowego brzegu rzeki...” To opis jakiegoś szlaku, ale skąd ów szlak prowadzi i dokąd?

Nolar stała tuż za plecami uczonego, próbując czytać mu przez ramię.

— Ten tekst mówi o drodze wiodącej do Skały! — wykrzyknęła. — Jestem tego pewna!

— Hm — Morfew nie wydawał się zbyt przejęty, a jego głos brzmiał całkiem normalnie — uczonego na ogół stara się dokładnie zaznajomić z badanymi źródłami, zanim obwieści wszem i wobec o swym odkryciu.

— Tutaj, tutaj — palec Nolar zatrzymał się na jednej z linijek. — „Spoczywa tedy głęboko w ziemi owa Skała Przeklęta i nic już nikomu z jej strony grozić nie

może. Źle się jednak stało, że tamci nie posłuchali mej rady. Wiedząc, że Ona rozbita i starta na proch, mógłbym spać spokojnie".

— Z pewnością ma na myśli Skałę Konardu. To ten sam człowiek, o którym wiemy z napisu na płótnie, że sprzeciwił się woli pozostałych.

Morfew zmarszczył brwi.

— „Skała Przeklęta” — to nie brzmi najlepiej... No, ale ten ktoś mógł być rozgoryczony, bo towarzysze zlekceważyli jego przestrogi. Co do wskazówek zawartych w tekście,

żaden z wymienionych w nim punktów orientacyjnych nie ma nazwy.

Derren — mimo deklarowanej niechęci do magii i wszystkiego, co się z nią wiąże — nie potrafił ukryć zainteresowania.

— Wędrowałem wiele po południowych górach. Być może na podstawie opisu mógłbym rozpoznać niektóre miejsca.

Nolar uśmiechnęła się doń z wdzięcznością.

— Cóż byśmy poczęli bez ciebie... Morfewie — zwróciła się z kolei do uczonego — proszę, odczytaj tekst na głos.

Górskie przełęcze, drzewa o dziwnych kształtach, przy których należało skręcić, brody w rzekach, gdzie piasek miał ciemniejszy kolor... lista była długa. Kiedy staruszek skończył, Derren miał bardzo niepewną minę.

— Przemierzyłem góry dzielące Karsten od Estcarpu setki razy, konno i na piechotę — powiedział. — Przysiagłbym, że znam tam każdy szczyt i każdą dolinę. Widzę jednak, że tak nie jest.

— Teraz to już i tak nie ma znaczenia — stwierdził Morfew. — Pamiętajcie, że niedawna katastrofa całkowicie zmieniła wygląd tych okolic. — A widząc, że Nolar odwraca się do nich plecami, aby ukryć łzy, dodał łagodnie: — Nie poddawaj się rozpacz, moje dziecko. Musielibyśmy mieć naprawdę wyjątkowe szczęście, żeby za jednym zamachem znaleźć czarodziejski kamień i mapę wskazującą drogę do Skały.

Nolar zwróciła się w jego stronę, ocierając dłońmi mokre policzki.

— Mój zacny Morfewie — oczywiście macz rację. Trudno uwierzyć, żeby po Wielkim Poruszeniu ktokolwiek mógł trafić do znanych mu niegdyś miejsc w południowych górach. Tam gdzie dawniej wznosił się szczyt, dziś być może jest rzeka lub wąwóz. Byłam głupia, mając nadzieję, że wszystko pójdzie mi jak z płatka. Wdzięczna ci jestem, Derrenie, za gotowość niesienia pomocy, lecz nawet gdybyś zdołał rozpoznać jakiś punkt orientacyjny, zapewne nie potrafilibyśmy go odnaleźć.

Natomiast, jeśli nasza droga prowadzi na wschód, to i tak musimy się obejść bez map i wskazówek.

Derren przytaknął z ponurą miną.

— Masz słuszność, pani. Ja również nie wziąłem pod uwagę, że droga do owej ukrytej skały może prowadzić przez nie znane mi zupełnie okolice. Kiedyśmy tu przyszli po raz pierwszy, mistrz Morfew powiedział, że ludzie ze Starej Rasy nie mogą nawet myśleć o wschodzie — zawahał się, czując na sobie baczne spojrzenia uczonego i dziewczyny, i dodał pośpiesznie: — Moi... moja matka pochodzi z Karstenu. Nigdy nie zapuściłem się dalej na wschód niż do Lormt, ale na moim umyśle nie ma żadnej blokady...

Nagle spojrział na Nolar i jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

— Lecz ty, pani, ty pochodzisz ze Starej Rasy, a mimo to mówisz o...

— Na nią wywiera wpływ jakaś osobliwa siła — przerwał mu Morfew spokojnym głosem. — Podejrzewam, że odłamek skały skutecznie neutralizuje działanie blokady. Czy to prawda, moje dziecko? Czy twoje myśli bez trudu biegną ku wschodnim krainom?

— Tak — odpowiedziała Nolar, czując lekkie oszołomienie — ale nie tylko wschód mnie przyciąga... Urwała, szukając właściwych słów.

— Wschód, owszem, ale również... południe! W tę stronę muszę się udać. Och, Morfewie, jak mam to rozumieć?

— Z tego, co czytałem o magii, wiem, że podobne przyciąga podobne — oświadczył stary uczonec. — Być

może powinnaś zdać się na swój kamień; dążąc do połączenia ze skałą macierzystą, wskaże ci drogę.

— Jeśli pozwolisz, pani, chętnie wybiorę się na poszukiwania razem z tobą — powiedział Derren do dziewczyny tonem pełnym szacunku. Na południe — myślał — pojedziemy na południe! Będę mógł wrócić do domu, do Karstenu.

Nolar spojrziała na Wiedźmę. Zupełnie nieświadoma tego, co się wokół niej dzieje, siedziała nieruchomo w kącie.

— Musimy także zabrać Elgaret — powiedziała dziewczyna powoli, jak gdyby mówienie sprawiało jej wielką trudność. — Jeśli dotrzemy do Skały Konardu, będzie miała okazję skorzystać z jej uzdrawiającego wpływu.

Derren nie był zachwycony tym pomysłem, ukrył jednak niezadowolenie i zauważył spokojnym głosem:

— Twoja ciotka z pewnością nie będzie dla nas wielkim ciężarem, ale jeśli mamy wędrować przez wysokie góry teraz, kiedy z dnia na dzień jest coraz zimniej, powinniśmy zamienić nasze konie na górskie kucyki.

— Mamy kilka takich w stajniach Lormtu i oczywiście są do waszej dyspozycji — powiedział zyczliwie Morfew i zwróciwszy się do Nolar, dodał: — Widzę po twojej twarzy, że pragniesz wyjechać natychmiast. Może jednak zaczekałabyś, aż Ouen znajdzie czas, żeby się z tobą naradzić? Przewodzi naszej społeczności uczonych i warto go wysłuchać.

Nolar dotknęła jego ręki.

— Zupełnie, jakbym słyszała Ostbora — powiedziała. — Wysoko sobie cenię twe rozumne rady, gdyż brak mi doświadczenia i wszystko, co się ostatnio wydarzyło, nieco mnie przeraża... ale wciąż słyszę wezwanie ze wschodu i południa i zapewne nie zaznam spokoju, póki na nie nie odpowiem. Jeśli wypożyczycie nam kuce, bez których — jak twierdzi pan Derren — nie jesteśmy w stanie się obejść, wyjedziemy wczesnym rankiem.

Choć Derren gorąco pragnął jak najszybciej wyruszyć na południe, pozostał jednak trzeźwy i praktyczny.

— Przygotowania do drogi zajmą resztę dnia. Czy orientujesz się mniej więcej, pani, jak daleko stąd leży cel naszej wędrowki?

— Kiedy będziemy w pobliżu Skały, będę o tym wiedziała — oświadczyła Nolar stanowczo, ale tu wyczerpała się jej pewność siebie i dodała z westchnieniem: — Nie mam jednak pojęcia, jak długą drogę przyjdzie nam wcześniej przebyć.

— A więc musimy starannie przygotować się do tej podróży — stwierdził tropiciel. Przez chwilę zastanawiał się, co powinien wziąć ze sobą i w jaki sposób transportować te zapasy. — Będziemy potrzebować jednego lub dwóch dodatkowych kuców do noszenia bagaży.

— Wessell udzieli wam wszelkiej potrzebnej pomocy — zapewnił Morfew. — Na razie idźcie się położyć, bo jutro musicie wstać wcześniej. Powiadomię Ouena o waszej sprawie, ale nie sądzę, żeby mógł się nią teraz zająć — zbyt jest zaprzątnięty innymi rzeczami.

Nolar sądziła, że tej nocy w ogóle nie zmruży oka. Tymczasem włożywszy ciepły kamyk pod skromną poduszkę, natychmiast zapadła w głęboki sen bez marzeń.

Tuż przed świtem Derren obudził ją pukaniem do drzwi.

— Wkrótce mam spotkać się z Wessellem w głównym magazynie! —

zawołał. — Ale najpierw przyniosę wam śniadanie.

Nolar odrzuciła kołdry i sięgnęła po płaszcz.

— Dzięki, za chwilę będziemy gotowe — odpowiedziała, podchodząc do siennika Wiedźmy, aby pomóc jej usiąść. Wyciągnąwszy ręce do Elgaret, uświadomiła sobie, że w zaciśniętej dłoni trzyma odłamek Skąty.

Kiedy przypadkiem dotknęła nim Klejnotu, który wysliznął się spod sukni Czarownicy, wydawało jej się, że talizman ożył. Mała iskierka błysnęła i zgasła; równie dobrze mogło to być przywidzenie. Nie było czasu na żadne eksperymenty: Derren mógł w każdej chwili wrócić, toteż Nolar włożyła okruch skały do kieszeni, a wisiorek schowała za wycięcie szaty Elgaret.

Reszta poranka upłynęła im na gorączkowej krzątaninie. Nolar zapakowała skromną garderobę, zaprowadziła Elgaret do jadalni i niosąc juki ruszyła w stronę magazynu. Po drodze spotkała spieszącego dokądś Wessella, który natychmiast zaoferował pomoc w dźwiganiu bagaży.

— Pan Derren powiedział mi o waszym nowym przedsięwzięciu — w głosie staruszka brzmiało jeszcze większe niż zwykle podniecenie. — Zapewne będziecie potrzebowali grubej odzieży na tę podróż po górach. Czy macie ciepłe buty? Futrzane czapki? Dodatkowe koce? Pozwól, że zapoznam cię z panną Bethalie, która tym się zajmuje. Być może wspominałem już, że niedawny kataklizm najwyraźniej wywarł wpływ na pogodę. Pewnie sama zauważyłaś — liście zaczynają spadać z drzew, choć jeszcze na to za wcześnie. Nie zdziwię się, jeśli wkrótce śnieg pokryje wyższe partie gór... i właśnie dlatego pomyślałem, że przydadzą się wam ciepłe rzeczy — zakończył.

Położył torby na podłodze magazynu i ujął Nolar za ramię, każąc iść za sobą.

Po godzinie wróciła ciężko dysząc z wysiłku. Bethalie okazała się osobą równie energiczną, jak Wessell. Buszowała wśród tysiąca szaf, skrzyń i koszy, co chwila dorzucając coś do rosnącego stosu ubrań i innego wyposażenia, jakiego człowiek i koń mogą potrzebować w czasie chłódów.

Mnóstwo czasu zajęło Nolar zwijanie, układanie i pakowanie tego wszystkiego — rzeczy było tyle, że z wdzięcznością przyjęła kilka koszyków ofiarowanych jej przez Bethalie. Potem Wessell pobiegł do innych zajęć, natomiast

Nolar siadła na chwilę, aby pokrzepić się kubkiem jęczmiennego piwa. Czując, że ktoś delikatnie ciągnie ją za rękaw, obróciła się zaskoczona i ujrzała za sobą niewielką postać. Mężczyzna był od stóp do głów owinięty w błękitną szatę z

kapturem; odsłonięte ręce i twarz zbrązowiły mu od słońca.

Dziewczyna nie potrafiła określić, w jakim jest wieku, ale musiał być bardzo stary, z pewnością starszy od Morfewa. Jego oczy miały jasnoszarą barwę, przypominającą przezroczyste stawy górskie.

— Proszę mi wybaczyć to niezapowiedziane przybycie — powiedział tak cicho, że Nolar musiała się ku niemu nachylić, aby usłyszeć cokolwiek. — Nazywam się Pruett, jestem jednym z tutejszych zielarzy. Przed chwilą zaczepił mnie mistrz Wessell, polecając odnaleźć damę, która przebywa w magazynie, i oto jestem.

Przez moment zmęczona i rozkojarzona, Nolar nie mogła zrozumieć, dlaczego Wessell wysłał do niej zielarza. Dopiero po chwili zaświtało jej w głowie.

— Moja podróż! — wykrzyknęła. — Pocziwiec pomyślał, że pewnie chciałabym uzupełnić swój zapas ziół przed wyruszeniem w drogę. To zadziwiające, że on o wszystkim pamięta.

Pruett przytaknął skinieniem głowy.

— Nasz intendent jest naprawdę niezwykły. Mieszkańcy zamku, który opuścił, aby udać się do Lormt, z pewnością wciąż żałują tej niepowetowanej straty. Czy masz teraz czas, aby obejrzeć nasze zasoby leczniczych roślin? Być może znajdziesz coś, co ci się przyda.

Poprosiwszy krzątających się w pobliżu kucharzy, żeby mieli Elgaret na oku, Nolar poszła za Pruettem w ustronny kąt dziedzińca między ocalałym murem a budynkiem mieszczącym archiwa. Wałca się wieża zamieniła to miejsce w jedno wielkie rumowisko, ale ludzie pracujący przy

naprawie zniszczeń zdołali już prawie całkiem oczyścić teren z kamiennych odłamków.

Uwagę Nolar zwróciła niewielka szopa, bardzo przewiewna dzięki odstępom między listwami, z których zbudowano ściany; można tam było rozkładać lub wieszać w pęczkach rośliny do suszenia.

— Poprzednia buda poszła w drzazgi — poinformował Pruett swym spokojnym głosem, zapraszając dziewczynę do środka — ale tego typu konstrukcje są tak lekkie i proste, że bez trudu zbudowaliśmy nową. O ile pamiętam, Wessell mówił, że jest was troje. Ten skórzany worek powinien więc wystarczyć. Spodziewam się, że masz podstawowe lekarstwa, ale jeśli czegoś ci braknie, bierz.

Nolar stała oszołomiona pasąc oczy widokiem niezliczonych wiązek i warkoczy uplecionych z leczniczych roślin, porządnie ułożonych na ławkach lub

zwieszających się z sufitu.

— Nigdy nie widziałam takiej obfitości ziół — powiedziała. — To cudowne miejsce, mogłabym tak stać godzinami, patrząc tylko i ucząc się. Niestety — dodała z żalem — muszę się spieszyć. Usiłowała przypomnieć sobie, co jeszcze pozostało na dnie jej torby z lekami.

— Chętnie wzięłabym odrobinę korzenia dzięgielu, a także — trochę tej dorodnej koniczyny — rzekła w końcu.

— Potrzebujesz gotowej maści czy suszonych kwiatów? — zapytał Pruett, pieczołowicie odkładając na bok kilka pęczków czerwonego trifolium.

— Wolałabym maść, jeśli można — odpowiedziała, ze wzrokiem utkwionym w wiązance białych kwiatów o włochatych łodygach. — Chyba znam tę roślinę. Skutecznie leczy kaszel i zimnicę.

— Nazywamy ją „zielem napotnym” — rzekł Pruett. —

Czy masz kocią miętę? Znakomita na wszelkie wysypki, obrzęki, a także na lekkie rany i oparzenia. Pamiętaj tylko, że w żadnym razie nie wolno ci jej gotować — ostrzegł. — Wystarczy rozmoczyć w wodzie.

Nolar skwapliwie przyjęła od niego paczkę suszonych liści. Wzięła do ręki trochę niedawno zebranej kociej mięty, wdychając jej orzeźwiająca woń i wodząc palcami po wystrzępionych płatkach jasnioletowych kwiatów.

— Czy mogę wziąć sobie trochę świeżych łodyg? — zapytała. — Nigdy nie widziałam lepiej spreparowanych roślin. O, a tu widzę hizop, doskonałe lekarstwo na ukąszenia i ukłucia owadów, i koper, i dzięgiel, o który wcześniej prosiłam. Dziękuję, mistrzu.

— Sam zbierałem ten dorodny żywokost — oświadczył Pruett, wręczając dziewczynie rozwidloną łodygę okrytą żyłkowanymi liśćmi i obsypaną zwieszającymi się w dół kremowymi kwiatkami. — To roślina, która bardzo lubi wilgoć, więc żeby ją znaleźć, muszę wypuszczać się na długie wędrówki, od czasu, kiedy rzeka zmieniła koryto.

— Daj mi, proszę, i korzenie, i liście — rzekła Nolar. — Słyszałam, że żywokost nazywają też „śliskim korzeniem”, zapewne dlatego, że pokrywa go jakaś lepka substancja.

— Jeszcze inne jego miano to „roślina, która łączy kości” — odparł zielarz. — A wzięło się stąd, że ziele to istotnie jest używane przy leczeniu złamań. Prosty lud z uporem określa te same gatunki różnymi nazwami, a jest ich tyle, ile dana roślina ma

zastosowań. Kto nie słyszał wszystkich, nie ma pełnej wiedzy o interesującym go lekarstwie. Przy okazji... oto bardzo skuteczny środek, powstrzymujący upływ krwi.

Nolar ostrożnie ujęła w dłoń suszone liście krwawnika podobne do liści paproci.

— Wystarczy — oznajmiła — w tej sakwie naprawdę nic więcej się nie zmieści. Jestem niewypowiedzianie wdzięczna, mistrzu Pruett. Być może Wessell powiedział ci, że szukam lekarstwa na dziwną chorobę mej ciotki. Spowodowane przez Radę Wielkie Poruszenie, które wstrząsnęło górami, poraziło również umysł Elgaret. Pożyteczne zioła, w które nas zaopatrzyłeś, nie mogą jej uzdrowić, ale z pewnością przydadzą się w podróży.

Pruett ukłonił się dwornie.

— Jesteś nadzwyczaj uprzejma, pani. Gdybyś w czasie swej wędrówki znalazła jakąś nieznaną roślinę, zerwij kilka okazów, jeśli czas ci pozwoli. Sprawisz mi tym wielką radość.

— Będę pamiętać — przyrzekła Nolar. — Ale sądząc z tego, co widziałam w drodze do Lormt, kataklizm zniszczył niemal całą roślinność tej krainy, a największe spustoszenia poczynił właśnie w górach.

Pruett ze smutkiem pokiwał głową.

— To samo mówili miejscowi gospodarze, którzy wspięli się na okoliczne szczyty. Zapewne będziemy musieli wykorzystać sadzonki i nasiona z naszych zapasów do odtworzenia tutejszej flory. Możemy też mieć nadzieję, że rośliny bulwiaste, a także inne, lepiej ukorzenione gatunki, przetrwają zimę, tak jak przetrwały niedawną katastrofę.

Nolar zawiązała rzemyki u torby.

— Obym nie musiała zbyt często korzystać z twych darów, mistrzu.

— A więc, szczęśliwej drogi, i do szybkiego zobaczenia — rzekł Pruett, odprowadzając ją do wyjścia.

— Niech los sprzyja tobie i wszystkim twym poczynaniom — powiedziała Nolar ciepło. — Poświęciłeś życie niezwykłemu dziełu i gdybym mogła przedłużyć pobyt w Lormt, chętnie pobierałabym u ciebie nauki. Chociaż, z drugiej strony, ciągnie mnie też do archiwów mistrza

Morfewa. Doprawdy, gdyby wolno mi było pozostać, nie potrafiłabym dokonać wyboru.

— Kiedy już odnajdziesz to, czego szukasz, może przyłączysz się do nas —

cicho podsunął Pruett. Nolar rozejrzała się po ogromnym dziedzińcu.

— Na razie jakiś głos każe mi iść gdzie indziej. Nie wiem dokąd, ale muszę posłuchać wezwania. Jest jednak coś takiego w atmosferze Lormt... Zupełnie jakby to miejsce było moim... — przerwała, zdumiona, że właśnie to słowo ciśnie jej się na usta — ...domem.

Pruett przez chwilę mierzył ją badawczym spojrzeniem.

— Zaczekaj — mruknął, znikając w szopie.

Po chwili wrócił z kilkoma kwiatami, jakich Nolar nigdy wcześniej nie widziała. Miały smukłe łodygi i koronę składającą się z dziewięciu trójkolorowych płatków — śnieżna biel przechodziła stopniowo w błękit, a następnie w granat, przypominający barwę nocne niebo latem. Biorąc kwiaty z rąk zielarza, dziewczyna poczuła w powietrzu słabą, lecz słodką woń.

— Cudowne! — wykrzyknęła. — Co to takiego?

— Są bardzo rzadkie — odrzekł Pruett. — O ile wiem, można je znaleźć tylko na pobliskiej wyżynie. Pasterz, który je tu przyniósł, nadał im nazwę „Dzień i Noc”, ale ja wolę miano „Kwiatu Lormt”. Nie wiem, czy mają jakieś lecznicze właściwości, ale w każdym razie długi czas po zerwaniu nie tracą zapachu. Niech ci przypominają o nas.

— Z całego serca dziękuję — powiedziała Nolar. — To piękne kwiaty i równie piękny był twój pomysł, aby mi je wręczyć. Muszę już iść.

Gorąco pragnęła pozostać, uczyć się od Pruetta i słuchać bez końca jego spokojnego, cichego głosu. — Takim głosem mogłyby przemawiać kwiaty, które mi podarował — przeszła jej przez głowę dziwna myśl. Ale wspomnienie niecierpiącej zwłoki misji podziało na nią jak kubeł zimnej wody. Noszony w kieszeni kamień ciążył, bez przerwy przypominając o swej obecności. Nie mogła zwlekać z opuszczeniem Lormt, musiała jechać na wschód i południe.

Tymczasem Derren w obszernych zamkowych stajniach z zadowoleniem oglądał krzepkie górskie kuce. Postanowił wziąć cztery. Trzy miały nieść samych podróżnych, czwarty ich dodatkowe bagaże. Następnie wybrał rzeczy, które mieli zabrać ze sobą, i objuczył nimi zwierzęta. Wessell gorliwie mu w tym pomagał.

Mocując ostatnie pakunki na grzbiecie kucyka, tropiciel uświadomił sobie ze zdumieniem, że odczuwa żal na myśl o opuszczeniu Lormt. To miejsce wywierało na niego kojący wpływ, choć wypełnione mozolną pracą dni nie dawały przecież okazji do dłuższego wypoczynku. Czas wydawał się tu biec wolniej, jak gdyby nie miał

władzy nad zamkiem. Derren pomyślał, że musi to być zasługą uczonych, dzień po dniu ślęczących nad zwojami, badając kroniki z odległej przeszłości. Potrafili zachować dystans wobec tego, co się wokół nich działo, każdej sprawie wyznaczając należne miejsce w długim łańcuchu zdarzeń.

Z perspektywy minionych lat swary między książętami i Czarownicami wydawały się jedynie drobną zmarszczką w szerokim nurcie przeszłości Estcarpu. Nagle otrząsnął się. Co go, u licha, napadło? Najwyraźniej niezwykle spokojny, panujący w tym miejscu, udzielił się także i jemu — było to niebezpieczne, a mogło okazać się zgubne. Im prędzej wydostanie się z tych murów, uwalniając spod ich paraliżującego wpływu, tym lepiej. Wysiłkiem woli przerwał rozważania na temat Lormt i skupił się na oczekującej go podróży. Musiał przyznać, że znaleziony przez Nolar czarodziejski kamień budzi w nim niepokój. Magia była domeną Wiedźm, a młoda Estcarpianka, utrzymująca, że nie poddano jej szkoleniu, jakie przechodzą Wiedźmy, odebrała magiczne Posłanie. Teraz miała w ręku ten odłamek pradawnej skały, który — sam Morfew to przyznał — był skupiskiem Mocy. Co będzie, jeśli prowadzone przez Nolar poszukiwania zakończą się sukcesem i dzięki leczniczemu działaniu Skały Konnardu Elgaret odzyska zmysły?

Derren musiałby wówczas zmykać, zanim Wiedźma zwróci nań uwagę. Nie uważał się za tchórza, ale nawet w porę uprzedzony i uzbrojony nie mógłby stawić czoła Czarownicy. Dreszcz go przeszedł na samą myśl o takiej konfrontacji. Nie, powiedział sobie w duchu, musi trzeźwo oceniać swe położenie. Prawdopodobieństwo odnalezienia legendarnej od dawna zapomnianej Skały było tak niewielkie, że właściwie mógł tę możliwość wykluczyć. Poza tym — pocieszał się dalej — potężne wstrząsy zwane Wielkim Poruszeniem z pewnością uczyniły górskie szlaki nieprzejezdnymi albo wręcz niedostępnymi dla wędrowców.

I nagle przypomniał sobie — przecież Nolar twierdziła, że Skała przyciąga ją i że dotrze do niej mimo przeszkód, które mogliby napotkać w drodze... Czym prędzej odepchnął od siebie tę nieprzyjemną myśl. Z pewnością wszystkie jego obawy okazały się płonne. Sprawa jest całkiem prosta — poprowadzi dwie Estcarpianki w góry, tak daleko na południowy wschód, jak sobie tego zażyczą, a po bezowocnych poszukiwaniach przekaże opiekę nad nimi pierwszym napotkanym, godnym zaufania ludziom, którzy odprowadzą je bezpiecznie do Estcarpu. Wówczas będzie mógł bez przeszkód wracać w rodzinne strony.

Derren przeczuwał, że Wielkie Poruszenie zniszczyło jego ukochane lasy, i

przysiągł sobie, że wszystkie siły poświęci na przywracanie ich do dawnego stanu, aby znów były zielone, bujne i pełne życia.

Usłyszał nadchodzącego Wessella dużo wcześniej, nim go zobaczył.

— Jak widzę, odnalazłaś naszego zielarza — mówił

stary intendent — a raczej on, na moją prośbę, odnalazł ciebie. Poznaję jego torbę. Bardzo mądry jegomość z tego Pruetta. Przebywa u nas od niepamiętnych czasów. Zna chyba wszystkie gatunki roślin niezbędnych do sporządzania naparów i okładów. O, tu jesteś, mości Derrenie. Mówiłem właśnie pannie Nolar, jak wielkim zaufaniem darzymy naszego głównego uzdrowiciela. Nolar wręczyła młodzieńcowi pękata skórzaną sakwę.

— Obawiam się, że musisz to dorzucić do naszych i tak już sporych bagaży — powiedziała przepaszającym tonem — ale niektóre z tych lekarstw z pewnością nam się przydadzą. Mistrz Pruett obdarzył nas różnymi ziołami, które skutecznie zwalczają liczne choroby.

— Mam nadzieję, że te rośliny w ogóle nie będą nam potrzebne — oświadczył Derren, przywiązując worek do siodła dziewczyny — lepiej jednak być przygotowanym na wszelkie zrządzenia losu. Czy życzysz sobie, pani, abyśmy wyruszyli natychmiast?

Zadawszy jej to pytanie spojrział w górę, by zorientować się, ile czasu pozostało do zmierzchu.

— Kazałem kucharzowi przygotować obiad dla was. Możecie go zjeść tutaj albo zabrać ze sobą — powiedział Wessell.

Nolar uśmiechnęła się mimo woli.

— Drogiego Wessella, jesteś naprawdę niezwykle przewidujący. Sądzę, że dobrze byłoby nakarmić Elgaret przed odjazdem. Zajmę się tym, a ty, mości Derrenie, bądź łaskaw zaprowadzić konie do bramy.

Tropiciel skinął głową.

— Napelnę dodatkowy bukłak i przyłączę się do was w magazynie.

Około trzeciej siedzieli już na koniach, gotowi do odjazdu. Ku wielkiemu zdumieniu Nolar, Morfew wybiegł aż do bramy, aby ich pożegnać.

— Znowu kamienna lawina zsunęła się po jednym ze zboczy — powiedział, wyraźnie zdenerwowany. — Wezwano tam mistrzów Oueną i Duratana. Obaj wyjechali dziś w nocy, żeby pomóc rodzinie, która straciła dach nad głową. Miałem nadzieję, że przed wyruszeniem w drogę zobaczycie się z Ouenem, ale i tak powiem

mu o odłamku, który znalazłaś, i pokażę kopię załączonego manuskryptu. Będziemy niecierpliwie czekać na wasz powrót i na wiadomości o Skale Konardu.

Nolar pochylała się w siodle, aby uścisnąć mu dłoń.

— Najwyraźniej wierzysz, że nam się uda — to z pewnością dobry znak.

— Obyście nigdy nie zboczyli z właściwej drogi — powiedział uczony — i niech promienie słońca oświetlą wasz szlak.

— Obawiam się, że nie będzie żadnej drogi, a pogoda znacznie się pogorszy — sceptycznie zauważył Derren. — Ale pojedziemy tak daleko, jak się da.

— Będziemy czekać! — raz jeszcze zawołał Morfew, gdy kucyki powoli przechodziły przez bramę.

Choć tej nocy obozowali całkiem blisko Lormt, Nolar przepęniało uczucie wielkiej ulgi — była już w drodze, dążyła w kierunku Skały. Kamień w kieszeni dziewczyny wciąż promieniował ciepłem, przypominając w ten sposób o swoim istnieniu. Z początku chciała włożyć go do płóciennego woreczka i zawiesić na szyi, ale był na to o wiele za duży.

Już następnego dnia mogli się przekonać, ile warte są ich stąpające pewnie kucyki. Zgodnie z ponurą przepowiednią Derrena, po gościńcu nie zostało nawet śladu i musieli z mozołem wyszukiwać drogę wśród rumowisk.

Konie, nawet dzielne i silne, nie mogłyby wspinać się na wzniesienia lub zstępować w dół po stromych stokach, podczas gdy kucom z Lormt przychodziło to z łatwością.

Tylko na najtrudniejszych odcinkach podróży szli pieszo prowadząc za sobą zwierzęta. Wierzchowiec Elgaret okazał się najostrożniejszy ze wszystkich, miał też największy talent do wyszukiwania bezpiecznych ścieżek. Zwykle jechali gęsiego: Derren na czele, potem Wiedźma, a na końcu Nolar, trzymająca lejce jucznego kuca.

Z początku mieli dobrą pogodę, ale ponieważ cały czas pięli się w górę, zimno dokuczało im coraz bardziej. Nolar ani na chwilę nie opuszczała uczucie wdzięczności dla Wessella za upór, z jakim domagał się, aby zabrali ze sobą ciepłe, podróżne rzeczy. Mieszkając z Ostborem, miała okazję przyjrzeć się kilku przypadkom ciężkich odmrożeń u pasterzy z wysokich gór, zaskoczonych przez zadymkę na otwartej przestrzeni. Mimo wysiłków uzdrowicieli, ofiary traciły palce, a nawet całe dłonie czy stopy. Kilka razy na dobę dziewczyna sprawdzała, czy ręce i nogi Elgaret są dostatecznie ciepłe, a twarz osłonięta przed lodowatym wichrem.

Trzy dni po wyjeździe z Lormt zaskoczyła ich śnieżycą. Derren przeprowadził

krótki zwiad wśród szalejącej zamieci i wyszukawszy jaskinię, powstałą niedawno wskutek przesunięcia się bloków skalnych, zaprowadził do niej swe towarzyszki. Grota była na tyle obszerna, że troje ludzi i cztery kucyki mogły znaleźć w niej bezpieczne schronienie przed ryczącym, białym piekłem, które rozpętało się na zewnątrz. Nolar raz jeszcze błogosławiła przezorność Wessella, podgrzewając nad wątlym ogieńkiem papkę o nieokreślonym smaku i zapachu.

Stary intendent nalegał, aby wzięła kilka worków węgla drzewnego na wypadek, gdyby zaskoczeni przez śnieg lub deszcz nie mogli zebrać suchego drewna na opał.

Z powodu zawieruchy stracili cały dzień, ale gdy tylko niebo przejaśniło się nieco, Derren odnalazł ścieżkę prowadzącą do położonej niżej doliny, gdzie łatwiej było się

poruszać. Tak przynajmniej sądziła Nolar, głośno wyrażając nadzieję, że droga stoi przed nimi otworem. Jednak tropiciel kiwnął tylko bez przekonania głową i chrząknął wymijająco. Zrozumiała wkrótce, dlaczego nie podzielał jej optymizmu. Jazda doliną okazała się o tyle „łatwiejsza”, że nie była — zupełnie niemożliwa, lecz tylko — prawie nie do zniesienia. Oprócz śniegu podróż utrudniały także zniszczenia, jakich dokonały w tej okolicy trzęsienia ziemi. Po trzecim potknięciu kuca Nolar zsiadła i poprowadziła zwierzę za uzdę. Wierzchowiec Elgaret, o dziwo, powoli i ostrożnie wybierał właściwą drogę, dbając przy tym, aby chronić bezwładnego jeźdźca od nagłych wstrząsów. Kiedy stanęli na nocny popas, Nolar czuła się wyczerpana jak nigdy dotąd. Derren nazbierał trochę iglastych gałęzi, pozrywanych z drzew przez skalne osuwiska, i zmajstrował z nich osłonę przed wiatrem, za którą mogli spocząć. Gdy tropiciel czyścił kuce, odwrócony tyłem do ogniska, Nolar próbowała skłonić Elgaret do wypicia kilku łyków ciepłej, ziołowej herbaty.

Tym razem nie mogła się mylić. Wyraźnie widziała iskrę, która zabłysła wewnątrz Klejnotu Czarownicy. Upewniwszy się, że Derren jest całkowicie zaabsorbowany swą pracą, wyjęła z kieszeni odłamek czarodziejskiej skały i przysunęła go do klejnotu. W wieczornym półmroku nie sposób było nie dostrzec zielonkawego pulsującego światła, które załśniło kilka razy i zgasło. Nolar uważnie przyjrzała się Elgaret. Czy dostrzeże błysk w zdrowym oku albo zmianę w wyrazie twarzy — jakkolwiek znak, że Wiedźma jest przytomna? Nic takiego nie udało jej się zauważyć, ale może... z czasem...

W każdym razie, coś działo się wewnątrz Klejnotu Czarownicy i odłamek

Skały Konardu najwidoczniej odgrywał w tym jakąś rolę. Czy powinna powiedzieć Derrenowi? Wsunęła ciepły kamyk z powrotem do kieszeni. Nie, zdecydowała.

Z nie znanych jej przyczyn, Wiedźma budziła w tropicielu autentyczne przerażenie. Tak, „przerażenie” to było właściwe słowo. Zastanawiała się nad jego dziwnym zachowaniem — dlaczego jakkolwiek Pogranicznik miałby obawiać się Czarownicy? Jedyne sensowne odpowiedź — Nolar uświadomiła to sobie ze zgrozą — brzmiała: ponieważ Derren nie był Pogranicznikiem. Po cóż więc za niego się podawał? Bo chciał wzbudzić zaufanie, bo w rzeczywistości był wrogiem Estcarpu, zaskoczonym przez Wielkie Poruszenie po „złej” stronie południowej granicy.

Lodowaty wicher, chłostający jej twarz, był łagodnym zefirkiem w porównaniu z mrozem, który ją przeniknął. Przecież Derren wyznał, że jego matka pochodzi z Karstenu. Teraz miała całkowitą pewność, że Derren, choć z wyglądu podobny do ludzi Starej Rasy, jest również Karsteńczykiem, a jednak... nie mogła czuć do niego nienawiści.

Podczas wielu mil wspólnej wędrówki chronił ją i bezradną Elgaret. Były zdane na jego łaskę, a on nie zrobił im żadnej krzywdy. Nolar uśmiechnęła się smętnie. Tak bardzo pragnęła porozmawiać o tym z Ostborem, Morfewem albo chociaż z Pruettem. Pod wpływem nagłego impulsu sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyjęła z niej pęk nieco przywiędłych, ale wciąż pachnących Kwiatów Lormt.

— Co to takiego? — zapytał Derren, kucając przy ognisku.

— Pewien rzadki gatunek kwiatów... podarował mi je Mistrz Pruett — odpowiedziała, wyciągając ku niemu rękę, aby mógł dokładnie obejrzyć płatki.

— Nigdy takich nie widziałem — oświadczył Derren — chociaż zawsze zwracam uwagę na kwiaty.

— Naprawdę? — zapytała, zaciekawiona. — Dlaczego?

— Bo tam, gdzie są, można znaleźć także inne rośliny, a więc i zwierzęta — wyjaśnił, podsycając ogień krótką gałązką. — W zdrowym dobrze rozwijającym się lesie istnieje coś w rodzaju... — przez chwilę szukał właściwego słowa — ...równowagi. Jeśli jest tam dość pożywienia, wody i gęstych mateczników, wówczas bór zapewni egzystencję wszystkim zamieszkującym go istotom. Poza tym niektóre gatunki roślin lubią wilgoć, a inne nie. Jeśli więc ktoś potrafi rozróżnić te rośliny, może również zorientować się, czy grunt na danym terenie jest podmokły, czy suchy. Znam też lecznicze właściwości niektórych ziół, ale ty, pani, wiesz o nich znacznie więcej.

— To oczywiste — rzekła Nolar — że lasy wiele dla ciebie znaczą. Podobnie jak wszystko, co knieja żywi i chroni.

Derren spojrział na nią przez płomienie.

— To mój świat, pani, jestem jego częścią. Widziałem puszcę o każdej porze roku, w deszczu, słońcu i zasypaną śniegiem.

— Czy jechałeś już kiedyś przez ten las? — zapytała Nolar. — To znaczy, kiedy las był tu jeszcze — dodała, obrzucając smutnym spojrzeniem potrząskane pniaki i martwe konary, zaśmiecające dno doliny.

— Nie, nigdy nie zapuszczałem się tak daleko na wschód — odpowiedział z goryczą w głosie. — Ale ten widok sprawia mi ból, przywodząc na myśl rodzinne strony — zbocza i turnie, po których wędrowaliśmy z ojcem. Powiem ci szczerze, pani, strach mnie ogarnia na samą myśl o powrocie. — Z gniewem zatoczył wokoło ręką. — Sądząc z tego, co widzieliśmy dotychczas — a przecież nie dotarliśmy jeszcze do strefy najgorszych zniszczeń — obawiam się, że większość dolin zasypana jest kamieniami i żwirem. Jeśli w ogóle można je jeszcze nazwać dolinami. — Jego głos przeszedł w cichy, zmęczony szept. — To jest właśnie najgorsze. Łatwiej by mi było pogodzić się z tym wszystkim, gdybym wiedział, że kraina, którą znałem, choć pogrzebana pod rumowiskami i szlamem, ciągle jeszcze istnieje. I że kiedyś deszcz i wiatr odsłonią ją znowu. Ale boję się, że zniknęła na zawsze, bo krajobraz zmienił się nie do poznania. Jeśli nie ocalały żadne punkty orientacyjne, to zamiast moich rodzinnych wzgórz zobaczy obcy, wrogi kraj. W ciągu jednej nocy... jednej nocy — odebrano nam wszystko, co wydawało się bezpieczne i pewne.

— Ja również doświadczyłam podobnej straty — powiedziała cicho Nolar, kiedy Derren zamilkł. — Nigdy nie zaznałam serdeczności ze strony rodziny czy przyjaciół tych ostatnich zresztą nie miałam wcale. Dopóki nie spotkałam Ostbora, wszyscy traktowali mnie jak wyrzutka. Kiedy stary uczoney umarł, czułam, że wraz z nim odeszło ze świata wszystko, co solidne i godne zaufania.

Nie mogę cię zapewnić, że sprawy potoczą się tak jakbyśmy sobie tego życzyli, nigdy nie wiadomo, co los przyniesie. I chyba słusznie obawiasz się o swe rodzinne strony. Wielkie Poruszenie, zmieniając świat, który nas otacza, zmieniło również nasze życie. Wierzę jednak, że czas uleczy knieję, a tacy ludzie jak ty mogą znacznie ten proces przyśpieszyć. Niech chociaż to będzie dla ciebie pociechą.

Derren spojrział na nią, wyraźnie zaskoczony, po czym wypalił:

— Ty również, pani... ty również kochasz lasy i niepokoisz się o ich los.

Kiwnęła głową.

— To prawda. Nim spotkałam Ostbora, nieliczne szczęśliwe chwile mego życia spędziłam właśnie w puszczy u podnóży gór. I choć może trudno ci będzie w to uwierzyć — wiedz, że przynajmniej niektóre Wiedźmy również odczuwają ból na myśl o zniszczeniach przez siebie spowodowanych.

Derren zawahał się, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale spuścił tylko oczy i zapatrzył się w ognisko.

— Wysoko sobie cenię twoje słowa, pani — powiedział obojętnym tonem i Nolar postanowiła dać mu spokój.

Tej nocy Derren długo nie mógł zasnąć. Leżał bijąc się z myślami. Estcarpianki należały do wrogiego plemienia — znosił ich towarzystwo tylko dlatego, żeby ustrzec się przed zdemaskowaniem. Ale jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że to zagrożenie minęło. Mało prawdopodobne, by napotkali poddanych Estcarpu na tym dzikim, górskim pustkowiu. Czemu nie miałby uciec teraz do Karstenu, porzucając Wiedźmę i Nolar na pastwę losu? — Ponieważ obiecałem się nimi opiekować — odpowiedział swemu drugiemu "ja" — ponieważ beze mnie zginęłyby blakając się w tej spustoszonej krainie głodne i zmarznięte. Równie dobrze mógłbym od razu przebić je mieczem.

Są wrogami — oskarżał wewnętrzny głos — a ty oszukujesz sam siebie twierdząc, że ich los cię obchodzi. Nie wyrządziły mi żadnej krzywdy — zaoponował gwałtownie. — Muszę dopilnować, żeby bezpiecznie wróciły do Estcarpu, tego wymaga mój honor. I nie ma potrzeby, żebym sam je odprowadzał, z pewnością napotkamy kogoś, komu będę mógł przekazać opiekę nad nimi. Wówczas dopiero powrócę do domu.

Derren owinął się szczelnie płaszczem, próbując odepchnąć od siebie wszystkie dręczące go wątpliwości. Wiele czasu upłynęło, nim wreszcie zapadł w płytki, niespokojny sen.

Mozolnie posuwali się na południowy wschód jadąc czasami tak wolno, że podróż stawała się udręką. •

Nolar uświadomiła sobie, że nasłuchuje ptasich treli i znajomych głosów zwierząt, ale nad spustoszoną krainą unosiła się martwa cisza. Widywali tylko nieliczne stworzenia żywiące się padliną, lecz i one były dziwnie nieruchawe i senne, jak gdyby jeszcze nie ochłonęły z oszołomienia spowodowanego katastrofą.

Derren również zauważył, że wokół dzieje się coś niezwykłego. Pewnego

ranka, kiedy natknęli się na dwa sępy siedzące na martwym górskim koźle, zmarszczył brwi i zatrzymał kuca.

— Bałem się, że większość zwierząt wyginęła — powiedział — i na drodze znajdziemy mnóstwo padliny, ale jest jej znacznie mniej, niż się spodziewałem.

Nolar obróciła się w siodle, aby spojrzeć na dwie doliny, przedzielone wąską przełęczą, po której właśnie przejechali.

— Brak mi tu ptaków. W moich górach o tej porze roku słyszałabym głosy sów, cietrzewi i tych kochanych, głupich, bez przerwy nawołujących czajek. Dotychczas widziałam tylko kruki i wrony. Mam nadzieję, że inne ptaki po prostu uciekły przed katastrofą i nie zdążyły dotychczas powrócić w rodzinne strony.

Derren tak pokierował koniem, aby Nolar mogła się doń zbliżyć i bez przeszkód kontynuować rozmowę.

— Słyszałem, pani, że niektóre stworzenia potrafią przeczuć zbliżające się trzęsienie ziemi. Być może tutejsze zwierzęta uciekły przed Wielkim Poruszeniem. Wiem, że stada jeleni niekiedy na całe tygodnie opuszczają swoje pastwiska, aby powrócić, kiedy niebezpieczeństwo minie.

— Mam nadzieję, że się nie mylisz — powiedziała Nolar. — Smutno mi na myśl, że ten wielki kraj mógłby być niemal zupełnie pozbawiony życia. To sprzeczne z naturą.

Derren wciągnął powietrze w nozdrza i z niepokojem spojrzał na nisko wiszące chmury.

— Wkrótce może zacząć padać. Musimy dotrzeć do przeciwległej ściany jaru i poszukać schronienia na noc wśród tych skał.

Jego przepowiednia spełniła się wkrótce. Podchodząc pod górę, poczuli na twarzach pierwsze ciężkie krople. Kiedy mżawka przeszła w ulewę, górskie kucyki zaczęły potrząsać łbami. Derren zauważył, że zbocze kotliny pokryte jest zdradzieckim, osuwającym się spod nóg żwirem i poczuł, że narasta w nim niepokój. Odwrócił się, otwierając usta, ale nim zdążył ostrzec nadjeżdżającą powoli Nolar, stok runął na nich z nienacką, wśród łoskotu toczących się w dół głazów. Nie mogli uciekać ani kryć się — w jednej chwili kamienie i żwir zagarnęły ich jak ohydna, brunatna fala i zmiotły ze zbocza.

Zanim Nolar smagana lodowatym deszczem, zdążyła się zorientować w sytuacji, już koziołkowała razem z kucem po stromym stoku. Hałas ogłuszał ją, pył, unoszący się w powietrzu mimo ulewnego deszczu, zatykał płuca, kamienie raniły

boleśnie. W pewnym momencie niejasno zdała sobie sprawę, że kuc gdzieś zniknął i już sama stacza się po pochyłości, to na wół pogrzebana pod zwałami ziemi i gruzu skalnego, to znów swobodna i przez to jeszcze szybciej zsuwająca się w dół, ciągle w dół.

Kiedy w końcu legła nieruchomo, z nogami aż po biodra uwieczonymi w zwirze, przez dłuższą chwilę nie była pewna, czy rzeczywiście przestała spadać. Kręciło jej się w głowie od tej wariackiej jazdy i z trudem łapała oddech. Ostrożnie poruszyła ramionami, a potem oswobodziła nogi.

Miała nadwerężone mięśnie, kilka guzów i siniaków, ale nigdzie nie czuła charakterystycznego kłującego bólu — znaczyło to, że wszystkie kości są całe. Gruba, odzież, dar Wessella, uchroniła jej ciało od skaleczeń, tylko na twarzy i rękach pojawiły się nieliczne zadrapania. Myślała właśnie o swym wyjątkowym szczęściu, dzięki któremu wyszła z katastrofy niemal bez szwanku, kiedy nagle przypomniała sobie o Wiedźmie.

— Elgaret! — krzyknęła rozpaczliwie i natychmiast umilkła.

Mało prawdopodobne, że Czarownica usłyszy jej wołanie i zdoła na nie odpowiedzieć.

W pobliżu zabręczczała uprząż — to kucyk leżący obok właśnie podnosił się na nogi. Potem zaś dobiegł jej uszu słaby, przytłumiony jęk.

— Derren?

Z niepokojem czekała na odpowiedź. Usłyszała następny jęk, dochodzący z góry. Sypki piasek i śliskie błoto prawie uniemożliwiały szybkie poruszanie się, ale Nolar zawzięcie parła naprzód, w kierunku miejsca, z którego dobiegał głos. W końcu dostrzegła ciemnozieloną tunikę tropiciela na tle czarnej, rozgrzanej ziemi. Derren leżał na prawym boku, głową w dół. Drgnęła na widok strużek krwi, które ściekały do płynącego wśród głazów strumyka, barwiąc wodę na czerwono.

— Derrenie — powtórzyła — czy mnie słyszysz? Młodzieniec próbował dźwignąć się na łokciu, ale natychmiast opadł na ziemię ze zdławionym okrzykiem.

— Nie patrz na to, pani! — krzyknął rozpaczliwie. — To nie jest widok dla oczu młodej damy.

Nolar wciąż szła ku niemu, ślizgając się na niepewnym gruncie.

— Spójrz na moją twarz, to też nie jest przyjemny widok. Ale tak się złożyło, że żyję, jestem tutaj i mogę zatamować krwawienie. To noga, nieprawdaż?

Derrenowi nie udało się całkiem stłumić szlochu.

— Jest złamana. Chyba widzę kość. Och nie, nie patrz!

— Widywałam już kości — warknęła. Była bardzo zatroskana i musiała jakoś rozładować napięcie.

— Zapominasz, że mieszkałam u podnóży wysokich gór, gdzie zwierzęta i ludzie łamali sobie kończyny z zatrważającą regularnością. Och, jeśli chodzi o twoją nogę, miałeś zupełną słuszość. Podejrzewam, że zawinił tu ten na wpół zagrzebany w ziemię kamień. Przede wszystkim musimy zadbać o to, żeby rana przestała krwawić. Mój płaszcz zaoszczędził nam kłopotu i sam się podarł — użyję jednego ze strzępów jako opaski. Pozwól, że ją założę, o tutaj, nieco powyżej skaleczonego miejsca.

Owijając pasek płótna wokół uda tropiciela, spoglądała nań z obawą. Leżał na plecach, był bardzo blady i miał zamknięte oczy, bo strugi deszczu spływały mu po twarzy. Pomyślała, że musi czym prędzej znaleźć jakieś schronienie, gdyż inaczej Derren po prostu umrze z zimna. Przecież stracił już tyle krwi... Dotknęła jego ręki, pragnąc tym gestem dodać mu otuchy.

Czy może opuścić go i wyruszyć na poszukiwanie Elgaret? Derren otworzył oczy, jak gdyby czytał w jej myślach.

— Zostaw mnie, pani — poprosił. — Znajdź swą ciotkę i pomyśl o noclegu dla nas, bo wkrótce zupełnie się ściemni. Podążę za tobą, jak tylko uda mi się dojść do siebie po tym upadku.

Nolar zacisnęła mocniej prowizoryczny opatrunek.

— Nie sądzę, mości Derrenie, żebyś daleko zaszedł ze złamaną kością udową. Przy okazji — druga noga też na nic by ci się nie zdała, chyba skreśliłeś ją w kostce.

Spadając, Derren zgubił lewy but i Nolar mogła bez trudu dostrzec fioletową opuchliznę. Jednak przede wszystkim należało się zająć strzaskaną prawą kończyną. Złamanie było tak groźne, że Nolar przeraziła się, choć nie dała tego po sobie poznać. Pęknięta kość rozdarła skórę, z długiej szramy, mimo założonej opaski uciskowej, wciąż powoli ciekła krew.

Schronienie — tak, właśnie tego teraz potrzebowali. Poza tym Nolar musiała czym prędzej odnaleźć sakwę Pruetta.

Najdelikatniej, jak tylko mogła, wyprostowała prawą nogę młodzieńca, na powrót umieszczając odsłonięte kości w poszarpanym ciele.

Westchnął tylko i szczęśliwie zemdłał, gdyż musiała jeszcze obrócić go tak, by nie leżał głową w dół.

Deszcz ustał, ale robiło się coraz zimniej. Nolar sprawdziła opatrunek, który w znacznym stopniu hamował krwawienie. Przypomniała sobie, że jeden z Ostborowych zwojów zalecał rozluźnianie opaski w regularnych odstępach czasu, co miało uchronić chorą kończynę przed martwicą.

Stanąła na chwiejnych nogach i rozejrzała się po okolicy w poszukiwaniu kuców i bagażu. Na chwilę przed katastrofą Elgaret znajdowała się tuż za nią, po prawej stronie. Nolar była pewna, że widziała ją kątem oka, kiedy Derren wydal z siebie ostrzegawczy krzyk. Tam, daleko, u stóp osuwiska... czyżby coś się poruszało?

Kiedy podeszła bliżej, potykając się co chwila na śliskim zboczu, ujrzała kuca Wiedźmy, stojącego ze zwieszonym łbem, nad rozciągniętą na ziemi, nieruchomą sylwetką. Nolar miała już dość gramolenia się po sypkim żwirze, usiadła więc po prostu na resztkach płaszcza i zjechała w dół.

Wyglądało na to, że kuc wyszedł cało z katastrofy, o dziwo nie pogubił juków, choć niektóre z paczek na jego grzbiecie przesunęły się trochę. Nolar ukłękła obok Czarownicy, pełna obaw. Uświadomiła sobie, że zanoszi żarliwe modły do Neare, bogini Prawdy i Pokoju, choć przecież nigdy nie była specjalnie pobożna. Ostrożnie przewróciła Elgaret na plecy i doznała natychmiastowej ulgi, nie widząc żadnych poważniejszych obrażeń. Być może Wiedźma spała po prostu, bo oddychała równo, a oczy miała zamknięte. Prawdopodobnie uratowało ją to, że przez cały czas była pogrążona w letargu — bezwładnie stoczyła się na dół, szczęśliwie nie napotykając po drodze żadnych przeszkód. Nolar ostrożnie obmacała ręce i nogi Czarownicy, ale nigdzie nie stwierdziła złamań.

Przypomniawszy sobie, jak pewnego razu nad strumieniem Derren przywoływał kuce, postanowiła użyć tego samego sposobu; przyłożyła palce do ust i gwizdnęła przeraźliwie. Kiedy w odpowiedzi usłyszała słaby brzęk uprząży, powtórzyła wezwanie. Wkrótce ujrzała swego własnego wierzchowca, który zbliżał się powoli, nieco kulejąc. U siodła wisiała solidnie przytwierdzona, choć pociemniała od deszczu, torba z ziołami. Dziewczyna pobiegła w kierunku kucyka, uspokajając go łagodnymi słowy. Drżał na całym ciele, ale stał nieruchomo i pozwolił obejrzeć sobie nogi i kopyta. Z trudnością wyłuskała spod podkowy mały, chropowaty kamyk, mając nadzieję, że dzięki temu zwierzę przestanie utykać. Potem poprowadziła kucyka przez piarg do miejsca, gdzie stał cierpliwy mierzynec Elgaret. Nagle jej wzrok przyciągnął jakiś dziwny kształt, leżący na stoku. Zostawiwszy dwa odnalezione wierzchowce u stóp osuwiska zaczęła się pięć pod górę.

Jej najgorsze obawy co do losu brakującego kuca potwierdziły się — to, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak fantazyjnie powyginana gałąź, było w rzeczywistości strzaskaną nogą zwierzęcia. Za pomocą dużego, płaskiego kamienia odkopła pogrzebane pod stosem głazów ciało.

Biedne stworzenie miało skręcony kark, ale większość bagaży ocalała. Słyszając ciche parskanie Nolar spojrzała w dół — to kuc Derrena odnalazł swych towarzyszy. Czym prędzej ześlizgnęła się po zboczu i z poszarpanej torby przy siodle tropiciela wydobyła zapasowy płaszcz i koc. Zamierzała owinąć nim Elgaret, zanim wróci do przewodnika z sakwą Pruetta.

Z przykrością stwierdziła, że przy kulbace Derrena brak małej myśliwskiej kuszy — młodzieniec z pewnością będzie żałował tej straty.

Kiedy do niego dotarła, był wciąż nieprzytomny. Pas, przy którym nosił miecz, pękł, a sam oręż zapewne leżał gdzieś na osypisku, ale sztylet wciąż tkwił w pochewce zawieszony przy drugim pasie.

Zaczynało się ściemniać, mrok wpętał powoli w najodleglejsze zakamarki jaru. Nolar delikatnie poluzowała opatrunek na udzie Derrena, gdyż noga poniżej opaski była lodowato zimna, a skóra przybrała ziemisty odcień. Rana natychmiast zaczęła krwawić, ale ciało odzyskało normalny kolor. Dziewczyna grzebała w torbie, szukając odpowiednich gatunków ziół, gdy nagle czyjś okrzyk odbił się echem od ścian doliny.

— Hej, wy tam! Heej!

Na krótką chwilę zamarła w bezruchu. Potem rozejrzała się, próbując przebić wzrokiem gęstniejące ciemności i zimną wieczorną mgłę.

— Tutaj! — krzyknęła ochryple. — Potrzebujemy pomocy! Tutaj!

— Nie bójcie się, śpieszę do was! — odpowiedział głos i nagle z ciemności wyłonił się jego właściciel. Wyszedł z pobliskiego żlebu, w jednej ręce trzymając ciężką laskę, a w drugiej myśliwską torbę. Dziewczyna czekała, mając nadzieję, że pojawią się jeszcze inni ludzie, na koniach lub kucach, ale wybawca najwyraźniej był sam. Zatrzymał się, spojrzął na otuloną kocem Wiedźmę i stłoczone w trwożną gromadkę kucyki, po czym wbił laskę w żwir i zaczął iść w kierunku Nolar.

Był krzepkim mężczyzną o szerokich barach i zmierzwionych włosach lekko przyprószonych siwizną. Z sylwetki przypominał nieco uczynnego oberżystę z Es. Miał na sobie staromodną tunikę podobną do tych, jakie nosił Ostbor.

— Słyszałem gwizd. A nynie widzę, pani, żeście ucierpieli mocno — zahuczał

głębokim głosem, zbliżając się do dziewczyny. — Co mam zatem uczynić?

— Byłabym ci bardzo wdzięczna za pomoc, panie — odrzekła Nolar. — Jak widzisz, nasz opiekun odniósł ciężkie obrażenia podczas lawiny. Mam przy sobie zioła, które mogą uleczyć rannego, ale nie potrafię sama ruszyć go z miejsca.

Potrzebne nam też jakieś schronienie na noc.

— Przyszedłem tu zwierza bić — powoli, z namysłem powiedział mężczyzna. — Obóz mam niedaleko. Jeśli chcecie, pani, dojdziem przed nocą.

— Powinnam usztywnić złamaną nogę, żeby biedak nie zrobił sobie jeszcze większej krzywdy. — Nolar, zmartwiona, rozejrzała się wokoło. — Czy mógłbyś poszukać dwóch mocnych kijów? Przywiążemy je z obu stron do uda rannego. Ja muszę tu pozostać i pilnować, żeby się nie wykrwawił.

Krepy człowiek wykonał dziwaczny półukłon i zaczął schodzić po stoku, wywołując przy tym małą kamienną lawinę. Wkrótce powrócił z dwoma kawałkami gałęzi i pomógł dziewczynie założyć prowizoryczne łubki na nogę młodzieńca. Następnie za pomocą laski ocenił w przybliżeniu wzrost Derrena.

— Roślejszy ode mnie — oświadczył — poniosę go na plecach.

Posadził rannego, ukląkł, odwrócony do niego tyłem, przerzucił sobie ramiona tropiciela przez barki i powstał, garbiąc się nieco pod ciężarem. Nolar nie знаła tego sposobu przenoszenia chorych, ale bez wątpienia był znakomity — nogi Derrena ani na chwilę nie dotknęły ziemi.

Kiedy zeszli na dno jaru, obcy ostrożnie usadowił młodzieńca na grzbiecie kuca, po czym pomógł dziewczynie zrobić to samo z Wiedźmą.

Nolar koniecznie chciała iść obok Derrena i obserwować, czy z rany nie cieknie krew, toteż nieznajomy przytroczył swoją torbę do jej siodła, ujął wierzchowca dziewczyny za uzdę i ruszył naprzód. Kiedy tak szli, Nolar wyjaśniła, że większość ich rzeczy pozostała przy ciele jucznego kuca. Mężczyzna spojrział we wskazanym kierunku.

— Ano — powiedział — nogę przednią widzę sterczącą kiej patyk. Pójdę tam, niech ino dzień zaświta.

Było już całkiem ciemno, kiedy dotarli do obozu myśliwca. Ujrzeli prowizoryczny szałas, zbudowany ze świerkowych gałęzi opartych o linę rozpiętą między dwoma drzewami. Mężczyzna w mgnieniu oka rozniecił ogień, po czym zaniósł Elgaret i Derrena do szałas, gdzie nie docierały opary zimnej mgły. Następnie wyprostował się i zapytał bez ogródek.

— Ktoście wy, pani?

Nolar pomyślała, że zbyt często musi odpowiadać na to pytanie, zadawane jej przez podejrzliwych nieznajomych. Była tym już zmęczona, a poza tym niepokoiła się o życie Derrena. Ogarnęła ją złość.

— Panie — odparła — żałuję, że nie zostaliśmy sobie przedstawieni, jak tego wymaga dobry obyczaj, ale teraz obchodzi mnie tylko los tego rannego człowieka. Czy mógłbyś zagotować trochę wody? Muszę zaparzyć ziołową herbatę, przygotować okłady i maść czosnkową do smarowania zwichniętej nogi. Och, nie stój tutaj i nie gap się na mnie baranym wzrokiem! Szybko!

Kiedy nieznajomy odwrócił się i zaczął szukać kociołka, Nolar uświadomiła sobie, że w świetle ogniska musiał zobaczyć jej zeszeconą twarz. A jednak patrzył na nią bez odrazy, choć przecież jej wygląd zwykle budził w ludziach wstręt. W jego oczach pojawił się co prawda jakiś dziwny wyraz, który wydał się Nolar znajomy, ale nie wiedziała,

Na pozór nie odznaczał się niczym szczególnym — miał pospolitą twarz o dobrotliwym wyrazie, głęboko osadzone oczy, w których światło ogniska zapalało czerwonobrazowe ogniki. Zauważyła, że miał zwyczaj dotykać co chwila palcem czarnego, metalowego kolczyka, wpiętego w lewe ucho. Kiedy rozchyłał w uśmiechu wąskie wargi, widać było ostre, białe zęby.

Nagle w pamięci Nolar odżyły okruchy dawnych wspomnień. Widziała już kiedyś takie oczy i spiczaste kły. Stała jej w oczach scena z dzieciństwa: potężny odyniec, schwytyany w pułapkę przez myśliwych, sąsiadów Ostbora. Ten widok zrobił na niej ogromne wrażenie: dzikie ślepie, podobne do rozżarzonych węgli, bijące na prawo i lewo szable... Zanim łowcy zakłuli go oszczepami, dzik wypruł wnętrzności kilku psom i stratował trzech ludzi.

Z rozdrażnieniem potrzęsła głową. Co za skojarzenie. Dlaczego zaprzęta sobie głowę wspomnieniami? Skupiła uwagę na słowach nieznajomego.

— Dobrze wam życzę, pani. Zwą mnie Smire i jestem pomocnikiem pewnego uczonego męża. Mieszkamy zaś w górach, pół dnia drogi stąd. Długi czas siedzimy uwięzieni kiej w grobie, jako że... choroba nas zmoęła okrutna. A że brakowało nam jadła, tedym ostawił pana mego i ruszyłem na łowy. Lecz wy, pani... Cóż was sprowadza na to pustkowie?

Nie wiadomo dlaczego, Smire budził w Nolar jakiś dziwny niepokój. Sama myślała, że ten człowiek mógłby mieć: coś wspólnego z jakimkolwiek uczonym,

wydawała się • absurdalna. Musiała co prawda ze smutkiem przyznać, że i w niej mało kto na pierwszy rzut oka rozpoznałby] kobietę uczoną, ale obawy pozostały. Wiedziała, że istnieje coś takiego, jak nieuzasadniona, instynktowna] niechęć wobec obcego — prawdę mówiąc, tyle razy] sama tego doświadczyła, że z czasem przestała się przejmować, gdy napotkani ludzie odwracali się do niej plecami. Jednak jej awersja do Smire'a miała inną przyczynę.

Kiedy gładził swój kolczyk, całkowicie zaabsorbowany tą czynnością, światło ogniska padło przypadkowo na powierzchnię spłaszczzonego krążka, Nolar ujrzała nagle drobne znaczki, wyryte w metalu. Z jakiegoś powodu kolczyk budził w niej przerażenie — drżała na samą myśl o dotknięciu go. Skarciła się w duchu za te głupie, bezpodstawne obawy... ale nie dało to żadnego rezultatu.

Aby zyskać trochę na czasie, zaczęła bandażować kostkę Derrena. Potem zręcznie zawinęła jego obnażoną stopę w miękkie, wełniane szale. Nagle poczuła w kieszeni ciepły ciężar swego kamienia. Podjęła nieodwołalną decyzję: nie powie temu człowiekowi całej prawdy.

— Wielkie Poruszenie przysporzyło uczonym z Lormt wielu kłopotów — zaczęła, siląc się na spokojny ton. — Duża część murów runęła w czasie trzęsień ziemi, a w słynnych tamtejszych archiwach panuje straszliwy bałagan. A jednak mędrcy ci znaleźli dość czasu, żeby odszukać pewien stary zwój, dzięki któremu trafiliśmy w te strony — ciągnęła dalej wymyśloną naprędce, dość wiarygodną historię. — Istniało tu niegdyś lecznicze źródło o niezwykłych właściwościach, w pobliżu którego założono opactwo. Nie wiadomo, co prawda, czy kataklizm oszczędził to miejsce, ale postanowiłam wyruszyć na poszukiwania, a pan Derren ofiarował mi swoją pomoc. Rzecz jasna, kraj zmienił się bardzo i uzyskane w Lormt wskazówki dotychczas nie na wiele nam się zdały.

Smire przytaknął.

— Szczerą prawdę rzekliście, pani. Nie ten to już kraj, co drzewiej. Kiedym obaczył tę dolinę, tom jej nie poznał zrazu. Na szczęście mistrz mój jest wielkim mędrcem: tuszę, że wie, gdzie znajduje się opactwo, którego szukacie, i owo cudowne źródło. Zali będziemy mogli wieść waszego towarzysza? Trza nam pilnie ruszać do siedziby mego pana.

— Rano zobaczę, jak wygląda noga Derrena. Wówczas odpowiem na pytanie, które mi zadałeś — odparła Nolar zdumiona, że Smire'owi tak bardzo zależy na pośpiechu. — Powinieneś wiedzieć, panie, że przenoszenie ciężko chorego człowieka

z miejsca na miejsce może mu bardzo zaszkodzić.

— Szczerze podziwiam waszą wiedzę o sztuce lekarskiej, pani — oświadczył mężczyzna. — Czy pragniecie nynie spocząć? Pewnieście znużona okrutnie.

Nolar drgnęła — niewiele brakowało, a zapadłaby w drzemkę. Na wszelki wypadek uszczypała się mocno w ramię.

— Najpierw muszę zająć się Elgaret. Wiele godzin minęło od czasu, kiedy karmiłam ją i połam po raz ostatni. Smire uniósł gęste brwi.

— Zali nie potrafi sama o siebie zadbać? — zapytał. Dziewczyna kucnęła przy Wiedźmie.

— Nie. Choroba, o której ci mówiłam, zaatakowała jej umysł. Muszę się o nią troszczyć, jak o małe dziecko.

W żadnym wypadku — myślała Nolar, walcząc z ogarniającym ją zmęczeniem — nie mogę pozwolić, żeby Smire zobaczył Klejnot Czarownicy. Odczuła ulgę, widząc, że talizman Elgaret jest dobrze schowany pod suknią. Chora miała wciąż zamknięte oczy, ale oddychała równo i było widać, że upadek ze stromego zbocza wcale jej nie zaszkodził. Dziewczyna zdobyła się na jeszcze jeden wysiłek — wygrzebawszy z torby przy siodle pokruszone resztki podpłomyków, przygotowała z nich papkę dla swej podopiecznej. Następnie znów obudziła Derrena, napiła go ziołową herbatą i upewniła się, że na bandażach nie ma śladu krwi. Dopiero wówczas wyciągnęła z juków swój płaszcz i otuliwszy się nim legła przy ognisku. Smire zapewnił ją, że z ochotą będzie strzegł obozu.

— Nie lękajcie się, pani. Przecieczni jesteście, póki ja; stróżę trzymam.

Wymamrotała kilka słów podziękii i złożyła głowę na twardej ziemi. Nim zapadła w sen, zastanawiała się jeszcze przez chwilę, dlaczego Smire używa tak archaicznego języka. Słuchając go miała wrażenie, że czyta stary zwój z Ostborowych zbiorów. Również odzienie tego człowieka miało staroświecki krój. Z pewnością był jakiś powód... ale jej zmęczone ciało domagało się odpoczynku i nie była w stanie myśleć o tym dłużej.

Rankiem ocknęła się nagle z głębokiego snu. Na początku nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się właściwie znajduje, nie wiedziała też, co było przyczyną gwałtownego przebudzenia. Chyba jakiś dźwięk dobiegł jej uszu... coś jakby brzęk uprząży... tak, to z pewnością było to... Ostrożnie rozwarła powieki. Smire, pochylony nad kucem Elgaret przetrząsał ich bagaże. Od początku nie budził we mnie zaufania — pomyślała ze swego rodzaju ponurą satysfakcją — a teraz mam przynajmniej

dowód, że moje obawy były słuszne. Ziewnęła głośno, odrzucając na bok płaszcz. Smire natychmiast odskoczył od kuca. Kiedy siadła i zwróciła ku niemu twarz, był już zajęty podsycaniem ognia pod im brykiem.

— Zbudziliście się, pani? — zapytał. — Tuszę, żeście wypoczęli po wczorajszej niemiłej przygodzie.

— Dziękuję, mistrzu Smire, spało mi się całkiem dobrze — odpowiedziała.— Widzę, że przygotowałeś wrzątek. Świetnie się składa, bo akurat muszę zmienić okład na nodze pana Derrena. Poza tym chory powinien wypić nieco ciepłego rosółu.

Smire uśmiechnął się szeroko, dziewczyna zauważyła jednak, że jego oczy pozostały nieruchome i zimne.

— Takem i pomyślał, że rosół potrzebny będzie, dlatego ugotowałem mięso tłustego królika. Nolar dotknęła czoła Derrena. Było cieplejsze niż zwykle, nie przejęła się tym zbyt, wiedząc, że otwartym złamaniami bardzo często towarzyszy podwyższona temperatura. Autor pewnego znanego jej traktatu o sztuce leczniczej twierdził nawet, że niezbyt wysoka gorączka może być niekiedy pozytywnym objawem. Zresztą, gdyby pojawiły się jakieś kłopoty, miała w sakwie podarowany przez Pruetta hizop.

Nolar zajęła się teraz prawą nogą swego pacjenta. W ciągu nocy krew przesiąkła przez bandaż, ale było jej naprawdę niewiele i zdążyła już dawno wyschnąć. Dokonawszy oględzin, Nolar zostawiła chorego i poszła przygotować herbatkę z ziół. Nim zmieniła okład, posmarowała świeżą maścią ranę na udzie tropiciela i podzieliła wywar z gotowanego królika między Derrena i Elgaret, słońce stało już wysoko na niebie. Następnie sama zjadła kawałek mięsa, zagryzając go podplomykami i dla pokrzepienia wypija kubek herbaty zaprawionej dzięgielem. Derren wciąż miał lekką gorączkę, ale jego stan nie pogarszał się.

Gdy zapytała, czy w nocy miał dreszcze, zaprzeczył stanowczo. Cieszyła się, że rozmawia z nią przytomnie, że oczy mu błyszczą — słowem nie występują żadne objawy charakterystyczne dla ciężko chorych.

— Na szczęście jesteś silny, mości Derrenie — powiedziała. — W moich górach widywałam już tego rodzaju złamania i muszę powiedzieć, że ich konsekwencje były na ogół opłakane. Ufam jednak, że tobie uda się wyjść cało z tej przygody dzięki leczniczym właściwościom żywokostu mistrza Pruetta. Gdybyś mimo to potrzebował środka przeciwbólowego, mam syrop makowy — jest bardzo skuteczny, choć natychmiast sprowadza sen. A teraz pozwól, że przedstawię cię

naszemu wybawcy, mistrzowi Smire, który polując w pobliżu usłyszał, jak gwizdałam na kucyki.

Smire obdarzył oboje swym nieszczerym uśmiechem.

— Zaiste, opatrność musiała to sprawić, że nasze drogi się spotkały. Pan mój wielce rad będzie mogąc was powitać w swych progach.

— Kim jest twój pan? — zapytała Nolar bez specjalnego zainteresowania, spodziewając się, że usłyszy imię znane z opowiadań lub zapisków Ostbora.

Smire zawahał się i przez krótką chwilę robił wrażenie zmieszanego. Szybko jednak odzyskał zimną krew.

— Powiem wam imię, pani, ale nie spodziewam się, byście je znać mogli — odpowiedział. — Badania bowiem, które prowadzi mój mistrz, choć ważne wielce, dotyczą spraw nielicznym jeno znanych. Pomnijcie też, com wam rzekł o chorobie, w czasie której zaprzestać musiał wszelkich działań. Zapewne świat całkiem o nim zapomniał.

Odpowiedź Smire'a zamiast zaspokoić ciekawość Nolar, tylko ją zaostrzyła.

— Mój zmarły mistrz, Ostbor Uczony, prowadził przez wiele lat obszerną korespondencję. Pomyślałam sobie po prostu, że na kartach ksiąg z jego archiwum mogło się pojawić imię twego pana.

— Tull — powiedział szorstko Smire — tak właśnie się zowie. Wielki mąż uczony, którego prace winny zostać należycie docenione, miast... — przerwał, jakby w ostatniej chwili powstrzymując się przed zdradzeniem jakiejś tajemnicy — ...miast iść w zapomnienie — albowiem z miny waszej łatwo poznać mogę, żeście nigdy o Tullu nie słyszeli.

— Obawiam się, że nie — przyznała Nolar. — Ale ja nie roszczę sobie prawa do tytułu „uczonej”, byłam jedynie pomocnicą pewnego mędrca.

— Także samo i ja, czcigodna pani. — Smire zgiął się w przesadnym ukłonie. — Żywot trawię na nużającej, codziennej pracy po to jeno, iżby mistrz mój bez przeszkód zgłębiać mógł wyższe i nieporównanie ważniejsze sprawy.

— Jestem pewna, że ma powody, aby całkowicie na tobie polegać — odrzekła dziewczyna, starając się ukryć niedorzeczną niechęć do Smire'a.

Każda rozmowa z nim przybierała formę słownej szermierki. Czuła, że powinna bardzo uważać na to, co mówi, i pragnęła gorąco, aby skierował gdzie indziej spojrzenie swych rozbieganych oczu odyńca.

Oczy... Przypomniała sobie nagle dziwny wyraz twarzy Smire'a, kiedy po raz

pierwszy zobaczył szpecące ją piętno. Rozumiała już, co ów wyraz oznaczał — była to satysfakcja, jakiś wyjątkowo obrzydliwy rodzaj radości.

Ten człowiek napawał się widokiem klęsk i cierpień innych. Dawno temu, kiedy była dzieckiem, widziała, jak pewien ulicznik zachłostał niemal na śmierć bezdomnego psa. Do dziś pamiętała twarz chłopca i jego oczy, w których, podobnie jak u Smire'a, migotały złe błyski. Nakazała sobie spokój, choć powoli ogarniała ją chęć ucieczki i skrycia się w mysiej dziurze.

Wówczas wpadł jej do głowy pewien pomysł. Zwróciła się ku tropicielowi.

— Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, mości Derrenie. Chociaż poważnie uszkodziłeś nogę w czasie kamiennej lawiny, to dzięki przymusowej przerwie w podróży będziemy mogli kontynuować naszą dyskusję—uśmiechnęła się promiennie do Smire'a — pan Derren zaproponował mi pożyteczną wymianę informacji: on miał mi opowiedzieć o roślinach i zwierzętach z południowych puszczy, a ja jemu o ziołach porastających górskie hale. Jeśli chcesz, możesz także posłuchać. Zapewne sam posiadasz sporą wiedzę, przekazaną ci przez Tulla lub nabytą w czasie licznych wędrówek. Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś się nią z nami podzielił.

Zanim Smire zdążył zareagować, sięgnęła do torby, wyjęła z niej garść suszonych roślin i nie zważając na zdziwioną minę Derrena, powiedziała:

— Tego ci chyba jeszcze nie pokazywałam. To kwiaty leszczyny, a raczej pewnej jej odmiany, którą chłopci zwą „dwa-nasiona-za-jednym-zamachem”. O właściwej porze roku wystarczy lekko dotknąć strączka, a już wylatują zeń z wielką prędkością dwa ziarenka. Czasem nawet wyskakują same, bez niczyjej pomocy.

Derren wciąż wyglądał na nieco zdezorientowanego, ale mimo to podchwycił temat.

— Widziałem te rośliny w moich rodzinnych stronach. Świeże kwiaty są jasnożółte i ściśle przylegają do gałązek, nieprawdaż?

— Owszem. Kora zaś ma lecznicze właściwości — odrzekła Nolar, podając mu zgrabną paczuszkę. — Wyciąg z niej hamuje krwawienie, a ponadto jest używany przy zwichnięciach... Tylko skomplikowanych, ma się rozumieć. Jeśli chodzi o twoją kostkę, w zupełności wystarczą okłady z żywokostu i maść czosnkowa.

Zerknęła ukradkiem na Smire'a, który nerwowo szarpał swój kolczyk. Tak jak przypuszczała, najwyraźniej nie uważał dysputy o ziołach za miły sposób spędzania wolnego czasu. Podniesiona na duchu, ciągnęła dalej:

— Liście żywokostu, ugotowane razem z korzeniami tej rośliny, odrobiną

cukru i soku z makówki są też bardzo cenionym lekarstwem na kaszel i niedomagania serca. Ostbor opowiadał mi niegdyś o pewnym wieśniaku, którego Staruszka-teściowa miała bez przerwy straszliwe ataki kaszlu...

Tego było już za wiele dla Smire'a — spłoszony perspektywą wysłuchania tak nieciekawie się zapowiadającej i zapewne długiej opowieści czym prędzej wstał.

— Wybaczcie, pani, trza mi zapolować na króliki. Będziecie zapewne potrzebowali więcej mięsa na rosół dla chorego, chyba że wyruszmy dziś jeszcze.

— To niemożliwe — stanowczo pokręciła głową — rzadko widywałam tak groźne złamania. Nierozsądnie byłoby wybierać się w drogę już teraz. Poczekamy do jutra i zobaczymy, czy rana dobrze się goi. Smire wyglądał na niezadowolonego.

— Mistrz mój mieszka nie opodał, tedy najlepiej będzie, jeśli pojedę doń i opowiem o waszym ciężkim strapieniu. Tuszę, że będzie chciał przygotować się na wasze przyjęcie. Jeśli pożyczycie mi, pani, mierzynka, wrócę za dnia jeszcze.

— Ależ oczywiście — powiedziała ciepło Nolar. — Będziemy tu zupełnie bezpieczni. Wiem, gdzie jest źródło, z którego przynosiłeś wodę, i trafię do niego w razie potrzeby.

Kiedy tylko Smire zniknął im z oczu, Nolar uklękła obok tropiciela udając, że sprawdza opatrunki.

— Dlaczego... — odezwał się Derren, ale przerwała mu natychmiast.

— Czy na płótnie są ślady krwi? Mam nadzieję, że nie... Pozwól, że obejrzę dokładniej... — pochyliła się jeszcze niżej i wyszeptwała: — Smire nie może usłyszeć, o czym będziemy teraz mówili.

Derren zmarszczył brwi, ale posłusznie ściszył głos.

— Dlaczego? Czy nie odszedł jeszcze dość daleko?

— Może tak, a może nie — wymamrotała Nolar, po czym dodała głośno: — To chyba zwykła plama, po prostu liście, z których sporządziłam okład, zabrudziły materiał. A teraz zobaczmy, jak się ma twoja kostka.

Derren pochylił się do przodu, jak gdyby również chciał obejrzeć chorą nogę.

— Co się stało, pani? — zapytał cicho. — Dlaczego tak boisz się tego człowieka?

Nolar obdarzyła go cokolwiek oszczędnym, lecz szczerym uśmiechem.

— Wolnego, nie spiesz się tak. Rzeczywiście Smire budzi: we mnie lęk i czuję, że nie mniej powinniśmy się obawiać, Tulla, jego mistrza. Przyznając otwarcie—mogę przedstawić tylko nieliczne dowody potwierdzające słuszność tych

obaw. Widziałam więc, jak Smire grzebał w naszych bagażach, sądząc, że wszyscy śpimy. Kiedy umyślnie narobiłam hałasu, natychmiast zajął się czymś innym. Ponadto, imię swego pana zdradził nam tylko dlatego, że bardzo nalegałam — zastanawiające, prawda? Reszta to jedynie moje przeczucia i domysły — zawahała się, mnąc w rękę strzępek bandaża. — Ten człowiek ma w sobie coś odpychającego. Bałam się powiedzieć mu całą prawdę, nie wspomniałam więc o Skale Konardu ani kim naprawdę jest Elgaret. Wymyśliłam na poczekaniu bajeczkę o cudownym źródle i wybudowanym wokół niego opactwie, które mają się jakoby znajdować w okolicznych górach. Powiedziałam, że zgodziłeś się zaprowadzić nas do tego miejsca, lecz uzyskane w Lornt wskazówki okazały się całkiem bezużyteczne i nie mogliśmy odszukać właściwej drogi w tej spustoszonej krainie. Smire chyba mi uwierzył, ale musimy trzymać język za zębami, kiedy jest w pobliżu.

Derren z początku nie powiedział ani słowa. Położył się na plecach, twarz miał ściągniętą. Przeszło jej przez głowę, że być może niesłusznie uczyniła zwierając mu się ze swych podejrzeń, ale przecież musiała komuś zaufać. Potrzebowała pomocy, żeby stawić czoła Smire'owi. Gdybyż tylko Derren był zdrowy... Ale szkoda czasu na rozważania, „co by było, gdyby”. Dopóki tropiciel nie mógł się poruszać samodzielnie, musieli brać ten fakt pod uwagę snując jakiegokolwiek plany.

Podobne myśli musiały krążyć po głowie Derrenowi, bo nagle odezwał się: — Jak długo nie mogę stać ani chodzić, jestem dla ciebie, pani, tylko dodatkowym ciężarem. Ale jeśli twoje podejrzania dotyczące Smire'a są słuszne, to być może : jednak na coś się przydam. Spróbuję w czasie pogawędki wyciągnąć od niego jakieś informacje. Nie będzie to chyba trudne, bo najwyraźniej lubi słuchać własnej paplaniny. Dziewczyna kiwnęła głową.

— Całkiem dobry pomysł. Mogę jutro rano zabrać Elgaret nad strumyk, aby ją umyć. Wówczas zostaniecie tylko we dwóch. Czy zauważyłeś, jak Smire mówi? Być może nie ma to żadnego znaczenia, ale używa wielu staroświeckich zwrotów.

Derren nie wydawał się specjalnie przejęty.

— Być może pochodzi z jakiejś zapadłej, odciętej od świata wioski, gdzie język przez stulecia nie uległ żadnym zmianom. Porozmawiam z nim... ostrożnie — dorzucił, widząc, że Nolar otwiera usta. — Z pewnością nie wyrządę żadnej szkody, słuchając tylko, jak gada. Ten człowiek jest nam potrzebny ze względu na swoją siłę, niezależnie od tego, czy go lubimy i czy podoba nam się jego sposób mówienia.

Nolar zostawiła Derrena i podeszła do Elgaret. Bała się, że młodzieniec nie

dość poważnie traktuje jej przestrogi, miała jednak nadzieję, że przynajmniej zachowa pewną ostrożność.

Smire wrócił tuż przed zmrokiem. Pozdrowiwszy Nolar, wyszczerzył zęby w drapieżnym uśmiechu.

— Wielkie to dla was szczęście, że się udał do mistrza Tulla — oznajmił. — Przesłała wam wino i jadło z naszych spiżarni. Lepsze to niżli suchary, któreście dotąd jedli. Pan mój kazał też rzec, że czeka was niecierpliwie tusząc, iż młody leśnik wydobrzeje prędko.

Mówiąc to, Smire rozpakował przywiezione tobołki, pełne rozmaitych przysmaków; były tam kandyzowane owoce, garnki z konfiturami, solone ryby, suszone mięso i parę butelek czerwonego wina.

— Wystarczyłoby tego na wielką ucztę, mistrzu Smire — powiedziała Nolar. — Z całego serca dziękujemy tobie i twemu panu.

Jednak jej podejrzania nasiliły się i miała tylko nadzieję, że tamten tego nie zauważył. Dlaczego, na przykład, w tobołkach brakowało chleba? Smire nie przywiózł im żadnych świeżych produktów, a jedynie rzeczy nadające się do długiego przechowywania. Nie wiadomo czemu ten drobny przecież szczegół nie dawał jej spokoju.

Smire otworzył worek z ziarnem, chcąc upiec kilka placków, ale Nolar skosztowawszy nasion stwierdziła, że są spleśniałe i wyschnięte, jak gdyby przechowywano je zbyt długo. Mimo to dalej głośno wychwalała jedzenie. W pewnym momencie zauważyła, że Smire uśmiecha się lekko, jak gdyby rozbawiony sobie tylko znanym dowcipem. Był w znakomitym nastroju i po posiłku zasypał ich pytaniami o wrażenia z pobytu w Lornt. Najwyraźniej nic nie wiedział o renomie, jaką cieszyło się to miejsce — wielkie centrum nauki.

Nolar pomyślała, że gdyby Tull, uwielbiany mistrz Smire'a, wykazał się podobną ignorancją w tej kwestii, bardzo źle by to o nim świadczyło jako o uczonym. Ku jej wielkiej uldze, Derren ważył każde słowo i gadając dużo, w rzeczywistości nie przekazywał swemu rozmówcy żadnych istotnych informacji. Rozwodził się szeroko na temat zniszczeń, które spowodowało w Lornt Wielkie Poruszenie, i swego udziału w pracach naprawczych, nic jednak nie wspomniał o znalezionym odłamku skały. Nolar z kolei plotła jak najęta o herbarium Pruetta i Morfewowej kolekcji starych zwojów.

Ponieważ ten ostatni temat zdawał się Smire'a bardzo interesować, czym

prędzej zapewniła go, że trudne do zrozumienia pismo uniemożliwiło jej odczytanie wielu tekstów.

— Pomimo to mistrz mój chętnie wysłucha twej opowieści — oświadczył mężczyzna — albowiem nic go nie interesuje tak bardzo, jak wiedza o minionych czasach.

Nagle, ku zaskoczeniu obojga młodych, wybuchnął rubasznym śmiechem.

— Pewien jestem, że stałby się pierwszy pośród uczonych w tym waszym Lormt, gdyby ino zechciał się tam udać.

Ta myśl najwyraźniej bardzo go ubawiła, bo jeszcze przez pewien czas chichotał pod nosem.

Dotychczas zawsze zachowywał powagę i wydawał się Nolar przerażający. Patrząc na niego teraz, uznała, że rozweselony budzi jeszcze większy lęk.

— Przy okazji — odezwał się nagle, kiedy Nolar czyściła drewniane talerzyki. — Mistrz Tull polecił nam przybyć jutro o świcie — podniósł rękę, uprzedzając jej protesty — uwiążem nosze między końmi i na nich powieziem leśnika tak, że nogi mieć będzie wyprostowane, a plecy — podparte. Ja pójdę pieszo, wiodąc oba kuce, ty zaś poprowadzisz wierzchowca swej towarzyszki. Niedługa to droga i nijakich na niej nie napotkamy przeszkód.

Nolar nie znosiła, kiedy ją ktoś poganiał, ale Smire pomijał wszystkie sprzeciwy milczeniem. Miała już tego serdecznie dosyć.

Wtedy głos zabrał Derren:

— Czuję, że wstąpiły we mnie nowe siły po wspaniałej uczcie, którą zawdzięczamy mistrzowi Tullowi. Bez wątpienia wytrzymam krótką podróż, jeśli prawa noga rzeczywiście będzie wyprostowana przez cały czas. Poza tym czuję w powietrzu zapach śniegu. Nie spadnie, co prawda, od razu, ale za dzień lub dwa na pewno. Proponuję, abyś jutro rano wykapała swą ciotkę, tak jak planowałaś. Ja tymczasem pomogę mistrzowi Smire'owi sporządzić nosze, oczywiście, jeśli ów zacny mąż zgodzi się na to. Potem spakujesz nasze rzeczy i wyruszymy natychmiast, zgoda?

Przeniosła wątpiące spojrzenie z Derrena na Smire'a, który uśmiechnął się nieszczercze, zadowolony, że znalazł w tropicielu sprzymierzeńca.

A jednak — pomyślała — Pogranicznik miał rację. Powietrze było mroźne, co rzeczywiście mogło zapowiadać opady śniegu, a przecież ani Derren, ani Elgaret nie wytrzymałyby przedłużającej się zadyмки.

Czując, że nie ma innego wyjścia, zgodziła się w końcu.

— Twoje przepowiednie, dotyczące pogody, mości Derrenie, sprawdzały się już wielokrotnie. Muszę więc i tym razem zawierzyć twemu doświadczeniu. Skoro mistrz Tull znalazł dla nas miejsce w swym domu, chętnie poszukamy pod jego dachem schronienia.

Smire pochylił się w niskim — zbyt niskim — ukłonie.

— Gościnność mego mistrza zapewne zadziwi cię wielce, o pani — oświadczył, znów śmiejąc się cicho i z rozbawieniem.

Rankiem spożyli w pośpiechu resztki wczorajszej uczyty, potem zaś Nolar zaprowadziła Elgaret do źródła, aby ją nieco obmyć i przebrać w nowe szaty. Kiedy wracały z powrotem, dał się słyszeć żalony krzyk Derrena.

— Pani — wyjęczał ujrzawszy dziewczynę — czy mogę dostać trochę tego makowego syropu? Cała noga jest rozpalona, a ból stał się nie do zniesienia.

Czym prędzej pobiegła po sakwę.

— Trzeba go będzie rozcieńczyć — powiedziała, głęboko zaniepokojona. — Wymieszamy odrobinę syropu z wodą, a potem obejrzę ranę.

Gdy pochyliła się nad chorą nogą, Derren uniósł się na łokciu i wyszeptał jej w ucho:

— Nie dodawaj do tej mikstury zbyt wiele wywaru z maku, pani. Chcę wyglądać na zamroczonego, ale muszę zachować przytomność.

Dziewczyna miała nadzieję, że Smire, siedzący na szczęście dość daleko i majstrujący przy noszach, nie dostrzeże jej zaskoczenia.

— Czy mógłbyś wskazać, gdzie ból dokucza ci najbardziej? — zapytała na głos. — Chcę wiedzieć, w których

miejscach przyłożyć nowe okłady — i ciszej dodała: — Zamiast syropu, mogę dać ci jakąś nieszkodliwą mieszankę.

— Zgoda — szepnął, po czym głośno wymienił długą listę groźnych objawów.

Nolar nie musiała udawać przerażenia — gdyby rzeczywiście dokuczała mu choć jedna z opisanych dolegliwości, nie potrafiłaby ani trochę ulżyć jego cierpieniu.

Smire przyszedł z drugiego końca obozu, aby spojrzeć na nogę Derrena. Dla osoby nie obeznanej ze sztuką leczenia, rana naprawdę musiała wyglądać beznadziejnie.

— Gorzej wam, panie? — zapytał. — Jakże tedy w drogę wyruszym?

Nolar wręczyła Derrenowi mały, drewniany kubek z naparem ślazowym,

przekonana, że Smire nie zauważy jej oszustwa. Derren wysączył płyn i skrzywił się.

— Być może nazywają tę miksturę syropem, pani, ale jest okropnie gorzka.

— Za to wkrótce uśmierzy ból — zapewniła go i zwróciła się z kolei do Smire'a: — Pan Derren zapewne będzie spał w czasie podróży. Twierdzi, że jego noga jest rozpalona, a rana sprawia mu wielki ból, tak więc im prędzej dotrzemy do twojej siedziby, tym lepiej. Chciałabym, żeby leżał bezpiecznie w łóżku, na wypadek gdyby gorączka miała wzrosnąć.

Smire machnął laską.

— Nie lękajcie się, pani. Nosze migiem będą gotowe, mozem ruszać, kiedy ino zechcecie.

Odszedł, aby zająć się swoją robotą, i to dało Nolar okazję do krótkiej, cichej wymiany zdań z Derrenem, który zamknął oczy i rozluźnił mięśnie, udając, że śpi.

— Czy rzeczywiście z twoją nogą jest gorzej? — spytała szybko dziewczyna.
— Rana wcale się nie zaogniła, nie widzę też śladów gangreny.

— Nie, nie — wymamrotał — ale sędzę, że miałaś słuszość podejrzewając Smire'a, zbyt natarczywie wypytywał mnie o różne sprawy. Chyba nie można mu ufać. Udała, że zmienia bandaże na nodze chorego.

— W czasie podróży musisz robić wrażenie oszołomionego. Z początku często będę prosić Smire'a o krótkie postoje dla sprawdzenia twego samopoczucia. Dzięki temu pozbędzie się wszelkich wątpliwości, o ile je żywi.

Przepowiedziany przez Derrena śnieg zaczął padać w południe, kiedy stanęli na popas. Nolar „obudziła” tropiciela, aby nakarmić go podgrzany naprędce bulionem. Młodzieniec badał strukturę płatków śniegu, rozcierając je między palcami, i robił przy tym wrażenie bardzo strapionego.

— Boję się, że ta zawierucha nie ustanie szybko — rzekł, potrząsając głową.
— Taki śnieg może padać godzinami, czasem nawet cały dzień.

Smire zbliżył się, aby posłuchać, o czym mówią.

— Tedy winniśmy iść naprzód — oświadczył. — Niewiele nam już zostało do przejścia. Ruszajmy, póki jeszcze widać drogę.

Przez całe popołudnie, które wydawało się nie mieć końca, Nolar z trudem postępowała za kucami niosącymi nosze. Gęstniejąca śnieżycą sprawiła, że zmrok zapadł wcześniej niż zwykle. Mimo śniegu dziewczyna zauważyła, iż ślady zniszczeń poczynionych przez trzęsienia ziemi były w tej okolicy znacznie bardziej widoczne niż gdzie indziej. Cały teren pokrywały skalne płyty, które kataklizm wyrwał z

głęboko pod ziemią położonych pokładów. Nolar widziała już coś podobnego, przejeżdżając przez zasypaną otczakami dolinę rzeki Es, ale te kamienne złomy były nieporównanie większe.

Drzewa i darń, które niegdyś zapewne okrywały stoki wzgórz, zostały zniszczone i pogrzebane pod hałdami głazów i ziemi. Nolar drżała z zimna, porywisty wiatr

przenikał ją na wskroś. Odwróciwszy głowę do tyłu, ujrzała Elgaret kiwającą się rytmicznie na grzbiecie kuca. Dziewczyna pomyślała, że przynajmniej Wiedźma nie zdaje sobie sprawy z niewygód, jakie muszą znosić w czasie podróży. Niewielka to była pociecha, ale Nolar przechodziła właśnie ciężką, wyczerpującą próbę i gwałtownie potrzebowała czegoś, co choć trochę podniosłoby ją na duchu.

Myliła się jednak, co do Elgaret. Albowiem wreszcie po długim czasie w Wiedźmie zaczęła się budzić świadomość.

Zimno... bardzo zimno. Jak to możliwe, żeby w lecie panowały takie mrozy? Myśli ospale krążyły po głowie Czarownicy. Wciąż była głucha i całkiem ślepa, mimo otwartego zdrowego oka. Przekroczyła już jednak ową dolną granicę, poniżej której działanie bodźców zewnętrznych nie wywołuje żadnej reakcji, i wstępowała coraz wyżej i wyżej. Czuła, że jest jej zimno, wiedziała również, że się porusza. Gdzie właściwie była? W Cytadeli, taki przenikliwy chłód panował chyba tylko w czasie najgorszych zimowych nawałnic. Ruch... czyżby jechała na koniu? Jak to możliwe? Była taka zmęczona. W mrocznym świecie, który ją otaczał, istniało tylko jedno źródło ciepła — Klejnot.

Nie... nie tylko! Gdzieś... w pobliżu, w ciemnościach, wyczuwała Moc świecąca dziwnym ciepłym blaskiem. Słabiutki to blask i zamglony, jakby sam siebie niepewny, ale był nieomylnym znakiem obecności Mocy, nawet stłumionej lub ukrytej. Czuła, że zbliża się do jej źródła. Wkrótce przejrzy i zobaczy... ale jeszcze nie teraz. O ileż łatwiej wrócić do pustki, która otoczy ją ze wszystkich stron, pustki, w której odpoczywała od... od jak dawna?

Nieważne — musi odzyskać siły... Na pewno wydarzyła się jakaś okropna klęska. Klęska, która odebrała Radzie Moc — całą, aż do ostatniej iskiereki. Wzdragała się przed przyjęciem do wiadomości faktu, że taka potworność rzeczywiście miała miejsce. Odpoczywaj teraz.

Odejdź do kraju milczenia, wtul się w miękką, mroczną ciszę...

Nolar szła znużonym krokiem, co chwila potykając się i ześlizgując w jamy

wydrążone w śniegu przez stopy Smire'a i kopyta kuców. Z początku tylko mgliście zdawała sobie sprawę, że kamyk dostarcza jej innych niż zwykle doznań. Potem nastąpił wstrząs — zupełnie jakby rozbiwszy skorupę lodu na jeziorze, wpadła nagle do przenikliwie zimnej wody. Zrozumiała, że za pośrednictwem kamiennego okrucha dosięgnął ją strumień jakiejś potężniejszej, niezgłębionej Mocy. Skała Konnardu...! Bez wątpienia zbliżali się do niej. Nie było sensu rozglądać się i szukać — szósty zmysł niezawodnie zaprowadzi Nolar na miejsce. Musiała być tuż, tuż. Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy Tull nie natrafił przypadkiem na wzmiankę o tym fenomienie w jakimś archiwum. Czy potrafiłby odnaleźć Skałę? Czy umiałby się nią posługiwać? Miała jednak całkowitą pewność, że gdyby ktoś próbował wykorzystać Moc tego niezwykłego zjawiska, wiedziałaby o tym. Szła zaabsorbowana własnymi myślami do tego stopnia, że dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej wołanie Smire'a, który wstrzymał kucyki dźwigające ośnieżone nosze i sam stanął w miejscu.

— Pani! — ryknął. — Przybyliśmy! Nynie możecie spocząć i ogrzać się. Musiała zacisnąć szczęki, żeby nie dzwonić zębami.

— Trudno o bardziej pocieszającą wiadomość, mistrzu Smire — powiedziała. — Goniłam ostatkiem sił. Mężczyzna wyłonił się tuż przed nią z tumanów śniegu.

— Ja o wszystko zadbani — oświadczył protekcjonalnym tonem, najwyraźniej znajdując przyjemność w odgrywaniu roli niezastąpionego opiekuna. — Pierwej wniosę do środka leśnika i wnet wrócę po ciebie i twą towarzyszkę. Potem zaś zajmę się kucykami. Mamy tu na dole wygodny ką, któren łącno może posłużyć za stajnię, bo ze wszech stron osłonięty jest od wiatru.

Brnąc po kolana w śniegu, oddalił się pośpiesznie, aby zdjąć Derrena z noszy.

Nolar stała przez chwilę, patrząc za nim bezmyślnie, ale szybko otrząsnęła się z odrętwienia. Dojść tak daleko bez szwanku, a następnie odmrozić sobie ręce i nogi — lub pozwolić, żeby taki los spotkał Elgaret — byłoby zaiste niewybaczalnym błędem.

Kamień w jej kieszeni zaczął nagle pulsować z taką mocą, że nie mogła już mieć wątpiwości — to tutaj! Skała Konnardu znajdowała się właśnie w tym miejscu... dziewczyna jednak miała wrażenie, że odłamek wraz z informacją przekazuje również ostrzeżenie. W żaden sposób nie może zdradzić się ze swoją wiedzą. Choćby nawet tamci wymienili nazwę, musi udawać, że nie ma to dla niej żadnego znaczenia. Nolar doceniała wagę przestrogi i była bardzo niespokojna. Czyżby Skale groziło jakieś niebezpieczeństwo?

Myśl ta wydała jej się dość dziwna, ale okrucieństwo w kieszeni potwierdził wzmożonym pulsowaniem słusność przypuszczenia. Musi więc zachować niezwykłą ostrożność, zważać na słowa i uczynki. Był to kolejny powód, aby nie ufać Smire'owi i rozciągnąć tę nieufność także na jego mistrza. Postanowiła stale czuwać — nie wyobrażała sobie, co prawda, w jaki sposób można pomóc Skale, ale wiedziała, że trzeba ją chronić za wszelką cenę. I starać się nie wzbudzać żadnych podejrzeń.

Nolar ostrożnie zaszła Elgaret z wierzchowca i kilka razy przespacerowała się z nią tam i z powrotem, aby krew zaczęła żywiej krążyć w żyłach chorej.

Tymczasem wrócił Smire.

— Tędy — ponaglił, ujmując Elgaret za ramię, podczas gdy Nolar podparła Wiedźmę z drugiej strony.

Dziewczyna zapamiętała popękane, sterczące z ziemi pod różnymi kątami głązy i zasy nawianego przez wiatr śniegu, kryjące zarysy dawnych murów i dziedzińca. Zeszli z niewielkiego kopca zmarzniętej ziemi i wcisnęli się między dwa chropowate kamienne filary. Smire odsunął wielkie futro, zasłaniające otwór wejściowy, i wprowadził ich do korytarza. Był tak wąski, że musieli przeciskać się pojedynczo, i prowadził do kwadratowej, skąpo umeblowanej sali. Stało w niej tylko kilka przysadzistych skrzynek, stół i krzesło. W narożnej niszy trzaskał niewielki ogień, a unoszący się nad nim obłok dymu ulatywał z pomieszczenia przez szparę w skalnej ścianie. Zdumiona ubogim wyposażeniem izby, Nolar zwróciła się do Smire'a:

— Gdzie jest mistrz Tull?

— Wnet was przyjmie — odrzekł, sadzając Elgaret na jedynym krześle.

Następnie ułożył Derrena przy ognisku, na prowizorycznym posłaniu, zrobionym z suchych części noszy.

Młodzieniec miał zamknięte oczy i wyglądał, jakby rzeczywiście spał. Był blady, bez wątplenia potrzebował odpoczynku, ciepła i solidnego posiłku. Rozejrzała się po komnacie, ale nie dostrzegła żadnych przyborów do gotowania.

— Gdybyś był tak uprzejmy i przyniósł bagaże — powiedziała do Smire'a — a także pokazał mi waszą kuchnię, wówczas mogłabym przyrządzić coś gorącego do jedzenia i do picia dla nas wszystkich.

Nie odpowiedział od razu. Nerwowo pogładził swój kolczyk.

— Ten ogień musi wystarczyć — burknął w końcu. — Nie mogę wtargnąć do komnat Mistrza Tulla. Przyniosę wasze sakwy i zajmę się kucami.

Gdy tylko wyszedł, Nolar przypadła do Derrena. Rozcierała lodowate dłonie

chorego, starając się jednocześnie go obudzić.

— Mości Derrenie, ocknij się!

Oszołomiony, zamrugał oczami, a potem zaczął się przyglądać kamiennym ścianom i niskiemu sklepieniu.

— Gdzie jesteście? — zapytał ochrypłym głosem.

— Smire przywiódł nas do siedziby swego pana — odparła sucho. —

Najwyraźniej nie możemy tu oczekiwać specjalnych wygód, ale i tak dobrze, że udało nam się znaleźć jakiegokolwiek schronienie. Pozwól, że zbadam twoje nogi. Leżąc w tych noszach, byłeś cały czas wystawiony na ataki zawiei, a Smire zbyt rzadko zatrzymywał się, aby strzepnąć śnieg.

— Nie trzeba, pani — zaoponował. — Prawie nie czuję bólu.

— W tym rzecz — powiedziała. — Utrata czucia w kończynie jest pierwszym symptomem odmrożenia. Och, twoje nogi są zimne jak lód... Myślę jednak, że jeszcze nie zmartwiały całkiem, dzięki ci, Neave... Gdyby tylko ten mizerny ogieniek był trochę...

Przerwała, gdyż nagle do izby wdarła się fala mroźnego powietrza. Zaraz potem wszedł Smire, rzucił na podłogę kilka obsypanych śniegiem toreb i przyklęknął obok paleniska, aby ogrzać dłonie.

— Czy mógłbyś przynieść więcej chrustu i podsycić ogień? — poprosiła Nolar. — Pan Derren ma całkiem zimne nogi i boję się o jego ranę. Okład, który dzisiaj zrobiłam, całkiem zeszywniał.

— Nasze zapasy są bardzo małe — przyznał. — Umyśliłem sobie narąbać więcej drewna po zakończeniu łowów, iłem was napotkał.

— Przywieźliśmy z Lormt kilka worków węgla drzewnego — powiedziała dziewczyna. — Będziemy musieli ich poszukać, skoro nie macie dla nas żadnych ciepłych pomieszczeń.

Smire wydawał się dotknięty do żywego jej uwagą.

— Mój mistrz oczekuje cię, pani. Sadziłem, że zechcesz się nieco ogarnąć, nim staniesz przed jego obliczem, wždy muszę ustąpić, skoro ci tak pilno.

Uklonił się sztywno i szarpnąwszy futrzaną zasłonę, wiszącą na ścianie w odległym kącie komnaty, zniknął w wąskim otworze.

— Postaram się o wygodniejszą kwaterę, możesz być tego pewien — obiecała Nolar Derrenowi. Smire wyrzwał zza zasłony i kiwnął na nią władczo.

— Chodźcie — rozkazał.

Pierwszy raz od chwili, kiedy ujrzała Smire'a napawającego się widokiem jej oszpeconej twarzy, Nolar bezwiednie sięgnęła po szal. Nie mogąc go znaleźć, powstała i ze spuszczoną głową weszła do korytarza. Mistrz Tull będzie musiał zaakceptować ją taką, jaka jest, czy mu się to spodoba, czy nie.

Natychmiast zauważyła, że wewnętrzna sala jest znacznie cieplejsza i lepiej wyposażona. Dwa spore metalowe kosze z żarzącymi się węglami stały w bezpiecznej odległości od zawieszonych na ścianach, pięknie haftowanych kotar. Nie miała jednak czasu podziwiać tych wspaniałości, gdyż natychmiast jej uwagę pochłonęła majestatyczna postać siedząca na usytuowanym w środku komnaty tronie.

Smire skłonił się unizienie.

— Panna Nolar z Meroney, Mistrzu — oznajmił.

Ciemne oczy Tulla błysnęły spod równych łuków brwi. Uczony odziany był w szatę koloru królewskiej purpury, jego szczupłą, surową twarz okalał kaptur tej samej barwy. Nie nosił żadnych ozdób, prócz ciężkiego łańcucha z ciemnego metalu, którego kunsztownie wykute ogniwa przypominały — Nolar uświadomiła to sobie z niepokojem — kółko w uchu Smire'a. ; Podniósłszy głowę napotkała badawcze spojrzenie Tulla — miał regularne rysy, jak gdyby wyrzeźbione dłutem artysty, ale oblicze jego było zimne i bez wyrazu niczym oblicze marmurowego posągu. Kiedy tak przyglądał się jej uważnie, czuła neodparte pragnienie, aby paść mu do stóp. Zamiast tego — rozzłoszczona — ograniczyła się jedynie do lekkiego ukłonu.

— Panie — powiedziała — być może słyszałeś o moim nieżyjącym już mistrzu, uczonym Ostborze.

Tull wdzięcznym ruchem uniósł z rzeźbionej poręczy krzesła smukłą dłoń o długich palcach.

— Żałuję wielce, moja panno, lecz zarówno twoje imię, jak i imię twego mistrza są mi całkiem obce. Przez długi czas... nie utrzymywałem kontaktów z innymi uczonymi. Wróćmy jednak do sedna sprawy... Smire przyniósł mi wiadomość o waszym, jakże smutnym, wypadku. Rad jestem wielce mogąc gościć w mej skromnej siedzibie ciebie i twych towarzyszy, pani.

Nolar pomyślała, że głos Tulla przypomina stróżkę brunatnego miodu leśnych pszczoł — płynął gładko i był przesycony słodyczą. Ten głos miał oszukiwać i mamić, miał... — ręka Nolar bezwiednie wsunęła się do kieszeni, palce dotknęły skalnego okrucha, i nagle rozkojarzony umysł dziewczyny podsunął jej właściwe określenie — usidlić. Tak, właśnie, głos Tulla miał oszukać i usidlić nieostrożnego

słuchacza.

Przerażona, odruchowo zacisnęła w dłoni kamień i poderwała opadającą jej bezwładnie na piersi głowę, aby odwzajemnić przenikliwe spojrzenie Tulla. To, co zobaczyła, na chwilę odebrało jej mowę. We wspaniałym krześle uczonego siedziały bowiem dwie postacie, których kontury coraz to zamazywały się i zlewały, jak gdyby dwa ciała próbowały jednocześnie zająć to samo miejsce. Tull najwyraźniej od razu wyczuł jej oszołomienie i niepokój. Pochylił się do przodu, a jego twarz przybrała wyraz gorącego współczucia.

— Czy coś się stało, pani? Czyżbyś była chora? Nolar nie poddała się urzekającemu wpływowi jego głosu,

— Który z nich jest tobą? — zapytała bez osłonek. — Tylko jeden obraz może być prawdziwy. Przestań karmić mnie ułudą, panie, bo nie dam się na to nabrać.

Podobnie jak niegdyś w Lormt, była całkowicie przekonana, że się nie myli, a źródłem tej pewności było zachowanie pulsującego w jej kieszeni odłamka Skąty Konnardu, który w tej chwili emanował ogromną ilość energii.

Tull zmarszczył brwi, a jego twarz pociemniała w nagłym przypływie gniewu i podejrzliwości.

— Co to ma znaczyć, kobieto? — syknął.

— Widzę, że dwie postacie zajmują twoje krzesło — powiedziała stanowczo. — Myślę, panie, że nie jesteś jedynie uczonym, jak mówił Smire. Skoro potrafisz tworzyć iluzje, to zapewne parasz się również magią, choć nic słyszałam, by w naszych czasach czynił to jakikolwiek mężczyzna.

— Estcarp! — Tull wypluł tę nazwę, jak gdyby była gorzką trucizną. — Dałem się oszukać, powodowany litością, współczułem ci, widząc twe żałosne oblicze. Teraz wiem już, co za krew w tobie płynie — to krew estcarpiańskiej Wiedźmy!

Nolar cofnęła się, kiedy Tull powstał gwałtownie z płonącymi gniewem oczyma. Ujrzała, jak obie sylwetki zafalowały i zlały się ze sobą niczym krople stopionego wosku, tworząc jedną postać. Wiedziała z przerażającą pewnością, że to dopiero był prawdziwy Tull.

Miał na sobie tę samą wytworną szatę, która jednak zmniejszyła się znacznie, dopasowując do rozmiarów drobnokościstego mężczyzny, zaledwie dorównującego jej wzrostem. Błada skóra utraciła ów szlachetny marmurowy odcień: teraz jej kolor nasuwał przypuszczenie, że Tull długie lata krył się przed światłem słonecznym w

jakiejś zatechłej grocie. W dotyku skóra ta przypominała zapewne zimne, wilgotne łuski nieświeżej ryby. Ryby...?

Całkiem nieoczekiwanie odżyło w pamięci Nolar wspomnienie z najwcześniejszych dziecinnych lat. Wyraz ciągłego niezadowolenia, malujący się na pociągłej twarzy Tulla i jego ukradkowe spojrzenia, upodabniały uczonego do handlarza ryb, który zwykł skrobać w kuchenne drzwi miejskiego domu jej ojca. Ich kucharz oskarżał tego przekupnia o oszukiwanie na wadze i dostarczanie towarów nie pierwszej już świeżości. Trudno byłoby mówić o jakimś istotnym fizycznym podobieństwie między tymi dwoma ludźmi, ale obaj mieli oczy żarzące się nienawiścią i Nolar wiedziała, że choćby Tull nie wiadomo jak pragnął swą imponującą powierzchownością budzić strach w słuchaczach, to ona patrząc na niego zawsze będzie myśleć to samo: „nieuczciwy handlarz ryb”.

— Nie jesteś zwykłym uczonym — powtórzyła — jesteś... — przyszło jej do głowy właściwe słowo, i wymówiła je oskarżycielskim tonem — jesteś magiem.

— Ja — nie jestem zwykłym uczonym, lecz magiem? — głos Tulla stracił miódopłynne brzmienie, zniknął też gdzieś uprzejmy ton, którego dotychczas używał. To, co słyszała teraz, raziło uszy i podobne było do skrzeku. — Na kolana, Wiedźmo! Jam jest Tull-Adept, Tull-Wielki!

Uniósł ręce do góry, wyrzaskując poszczególne sylaby, a krzyk ten odbijał się echem od ścian komnaty. Z palców czarodzieja trysnęły ciemnoczerwone płomienie.

Nolar najchętniej wycofałaby się wobec tej przerażającej demonstracji siły, lecz mniej bojaźliwa część jej natury nakazywała stać w miejscu i szukać oparcia w niezawodnej mocy odłamka Skały Konnardu. Udało jej się przezwyciężyć lęk i po chwili zauważyła, że choć płomienie błyskają tuż obok, powietrze nie stało się ani trochę cieplejsze. Jeśli wyczarowany przez Tulla ogień nie grzeje — to bez wątpienia musi być iluzją. Opanowała lekkie drżenie kolan, postanawiając wytrwać.

— Co za pech, panie — zauważyła — że te potężne fajerwerki nie dają ciepła. Są przez to całkiem bezużyteczne dla moich chorych towarzyszy, marznących w zewnętrznej sali, gdzie ich raczyłeś umieścić.

Fałszywe płomienie natychmiast zniknęły. Tull obrócił głowę ku Smire'owi, który pośpiesznie cofnął się o parę kroków.

— Przywiedź ich tutaj — warknął. — Niech no zobaczą, jakich jeszcze miłych gości zwabiłeś pod mój dach.

Sługa wymknął się i po chwili przyniósł Elgaret wraz z krzesłem, na którym siedziała. Następnie sprowadził Derrena, bezceremonialnie wlokąc jego posłanie po nierównej, kamiennej podłodze.

Rzuciwszy przelotnie okiem na młodzieńca, Tull uważnie przyjrzał się Elgaret.

— Tym razem przeszedłeś sam siebie, Smire — powiedział zwodniczo łagodnym głosem, który nagle spotężniał, przechodząc w gniewny ryk. — Oto widzę przed sobą bezużytecznego kalekę i jeszcze jedną nieznośną Czarownicę!

Śniade oblicze Smire'a pobleadło. Dwukrotnie otworzył i zamknął usta, nim wreszcie zdołał powiedzieć coś na swoją obronę.

— Mistrzu... Nie wiedziałem... Klnę się na mój kolczyk! Przecie nigdy bym... Tull uciszył go niecierpliwym gestem.

— Wystarczy! Nieważne, coś myślał i jakie były twoje zamiary. W każdym razie przez ciebie mam teraz kłopot z tą trojką — wsparł się na łokciu i utkwiał wzrok w Elgaret. — Coś jest nie tak z tą starą Czarownicą. Chcę wiedzieć, co to takiego. Cuchnie Mocą, którą niegdyś posiadała, ale jest pusta niczym dziurawa beczka.

Nolar była u kresu wytrzymałości, a jawnie obraźliwy ton, jakiego używał Tull mówiąc o Elgaret, sprawił, że w końcu straciła cierpliwość. Stała u boku Czarownicy, płonąć gniewem.

— Co cię to obchodzi? — warknęła. Odstłonił nierówne zęby w wyjątkowo nieprzyjemnym uśmiechu.

— A więc Oszepecona ma dość odwagi i zamierza bronić swych towarzyszy. Powiem ci, dlaczego mnie to obchodzi, Wiedźmo. Zostałem tu niesłusznie uwięziony, lecz teraz udało mi się wydostać na wolność i mogę dokończyć, com niegdyś zaczął. Ty mi pomożesz, a kto wie, czy nie zdołam i tej jędzy wykorzystać do mych celów.

Nolar skóra cierpła na dźwięk jego słów. Słyszała od Ostbora, że podobno w odległej przeszłości istnieli mężczyźni władający Mocą, lecz nie wyobrażała sobie, by ktoś, nazywający siebie uczonym, mógł być aż tak odpychający... i aż tak niebezpieczny.

Nieświadomie zacisnęła pięści — zarówno lewą, odkrytą, jak i prawą, schowaną w kieszeni, gdzie był odłamek.

— Nie pomogę ci nigdy i w niczym — przysięgła. Tull roześmiał się szyderczo, chwytając poręcz swego rzeźbionego krzesła.

— Spójrz, Smire, na tę zuchwałą paniusię. Nie cierpię nieposłuszeństwa,

Wiedzmo — zważ to sobie! Każdy, kto ośmieli mi się przeciwieć, wnet pozna, co znaczy gniew Tulla — ze świstem wciągnął powietrze, tak gwałtownie, że zwiężył mu się nozdrza.

Najwyraźniej przyczyną jego złości było jakieś przykre wspomnienie.

— Zostawili mi to... to śmieszne krzesło! Powiedzieli, że na nie zasłużył! Obaczą jeszcze, z kim mają do czynienia! Krzesło stanie się moim nowym tronem, a oni będą pełzać przed nim, o litość błagając!

Nolar wpatrywała się w niego, a w jej umyśle powoli kiełkowało straszne przecucie. Tullowy sposób mówienia, archaiczny język, którego używał Smire, ich staroświecka odzież, długo przechowywana żywność — wszystkie te drobne szczegóły układały się w jedną całość, pozwalały stworzyć wiarygodną teorię. Bała się o tym myśleć, a jednak musiała poznać prawdę.

— Mówisz, że cię więziono — powiedziała z wahaniem. — Opowiedz coś o niesprawiedliwości, której niegdyś doznałeś. Wieść o tym nigdy nie dotarła do Ostbora.

Smire, chcąc dzięki zręcznemu pochlebstwu odzyskać łaskę swego pana, natychmiast pospieszył z odpowiedzią.

— Mistrz mój sam jeden odnalazł sławną Skałę Konardu! — zakrzyknął. — Użył jej mocy, aby dokonać mnogich cudów, i utrudził się przy tym wielce. Inni adepci dziwowali się okrutnie i zazdrościli mu takowej biegłości w sztuce czarnoksiężskiej.

Nolar nie okazała żadnym gestem, jak silne wrażenie zrobiła na niej ta wiadomość, ale kosztowało ją to wiele wysiłku. Najgorsze obawy potwierdziły się: Skała Konardu rzeczywiście wpadła w łapy Tulla. Powinna go usunąć... tylko w jaki sposób?

Czarnoksiężnik z wyraźnym zadowoleniem wysłuchał słów Smire'a. Na wzmiankę o zazdrosnych adeptach skrzywił się pogardliwie.

— Głupcy!

Przebiegł palcami po dużych ogniwach swego łańcucha, ruchem dziwnie podobnym do gestu Smire'a, kiedy ten bawił się kolczykiem. Im dłużej Nolar przyglądała się czarnym, metalowym obręczom, tym większy czuła do nich wstręt. Miały w sobie coś nieczystego. Nie w sensie fizycznym — czuła po prostu, że łańcuch jest na wskroś przesiąknięty podłością, że wykuto go w złych celach.

— Zazdrośni adepci — poddała. — Czy to właśnie oni skazali cię na

wygnanie? A więc nie uczyniła tego Rada Czarownic?

Tull zbył pytanie lekceważącym gestem.

— Kilka spośród tych wścibskich jędz, twoich sióstr, od dawna wtykało nos w moje sprawy i — wierz mi — drogo za to zapłaciły, lecz nie słyszałem, jakoby tworzyły jakąś Radę. Nie — zostałem podstępnie schwytany przez innych magów.

Głupcy! Tchórze! Za słabe mieli żołądki, by ważyć się na to, na com ja się odważył! Żeby postawić wszystko na jedną kartę w grze, w której stawką jest Władza!

Podniósł rękę, zaciskając palce, jak gdyby trzymał w ręku miękki owoc i chciał zeń wydusić wszystkie sok, pozostawiając tylko twardą jak skała pestkę.

Skała... to słowo wciąż miała na myśli.

Nagle bez zastanowienia wypaliła:

— Przecież Skałę Konardu stworzono dla dobra wszystkich żyjących istot — jej przeznaczeniem jest leczyć chorych.

Szybko, jak atakujący wąż, Tull pochylił się do przodu w swym krześle.

— A cóż ty właściwie wiesz o niej? Nolar myślała gorączkowo. Musi odwrócić uwagę Tulla, wyjawiając mu przynajmniej część prawdy.

— Skała Konardu jest otoczona legendą, jak przed i chwilą słusznie zauważył mistrz Smire. Bawiąc w Lormt, czytałam o wielkich dziełach, których dokonali uzdrowiciele dzięki jej Mocy.

— Bzdury! — Tull lekceważącym gestem uderzył dłonią jej w poręcz krzesła. — Jest moja i tylko od mej woli zależy, do jakich celów zostanie użyta. Wiem ja, że są w niej głębie, których istnienia nikt nawet nie podejrzewa. Ci głupcy, którzy popsuli mi szyki, zaledwie ośmielali się zgadywać, co mógłby dzięki niej działać adept nie nawiedzany małostkowymi obawami i wątpliwościami. Tull uważnie przyjrzał się swoim więźniom.

— Wydaje mi się, że znalazłem sposób, aby wykorzystać ciebie i twych słabowitych kompanów jako narzędzia mej słusznej pomsty. Ty, Wiedźmo, połączysz swą Moc z siłami, które posiadam, i społem wyciągniemy, co się da, z tej dwójki.

Nolar stanęła między Tullem a swymi przyjaciółmi.

— Nigdy — powiedziała cicho, lecz jej głos miał w sobie więcej determinacji, niż gdyby wykrzyczała to słowo.

Tull zachichotał, a jego sługa pogładził swój kolczyk i uśmiechnął się chytrze.

— Smire — wymruczał czarodziej. — Wygląda na to, że ta Czarownica musi naocznie przekonać się o moim wpływie na Skałę Konardu.

Wstał i uniósł do góry ramiona. Nolar przyszło na myśl, zew tej pozie przypomina chudego nietoperza, groteskowo Owiniętego płatem purpurowego aksamitu. Nagle, bez uprzedzenia wyrzucił z siebie szereg szorstkich, przykrych dźwięków i w tej samej chwili Nolar straciła czucie w kończynach. Wciąż mogła oddychać i mrugać oczyma, ale nie była w stanie odezwać się ani poruszyć.

Tull wyceLOWał teraz palec w Derrena, który najwyraźniej uległ podobnemu paraliżowi. Nolar widziała udrękę w jego oczach, kiedy bezskutecznie próbował wykonać jakiś ruch.

Smire odrzucił okrywające go koce, odsłaniając nogi, po czym wyciągnąwszy sztylet z pochwy przy pasie młodzieńca wsunął broń za cholewę własnego buta.

Czarnoksiężnik skrzywił się, czując słaby zapach leczniczych ziół Nolar.

— Wyrzuc precz szmaty i zielsko, którym Wiedźma obłożyła chore udo — polecił swemu słudze — chcę zobaczyć, czy ten człowiek rzeczywiście jest ciężko chory.

Lzy wściekłości i współczucia dla Derrena zamglily oczy dziewczyny, kiedy Smire kilkoma brutalnymi ruchami zerwał tak troskliwie przez nią zawinięte bandażę i zniszczył okład.

Tull pochylił się do przodu, w jego okrutnych oczach pojawił się błysk zainteresowania.

— Oho, wielka rana na jednej nodze, zwichnięta kostka — tym lepiej. Spójrz tylko, Wiedźmo!

Przy wtórze głośnej recytacji zaczął wykonywać dziwne gesty nad głową chorego. Ku przerażeniu Nolar, nogi Derrena straciły naturalny kolor, i zamiast tego przybrały barwę brudnoszarą. Młodzieniec ze zdumieniem przyglądał się, jak jego ciało ulega jakiejś strasznej przemianie i nie mógł temu w żaden sposób zapobiec.

Tull machnął ręką w kierunku Nolar i wypowiedział jeszcze kilka słów rozkazującym tonem.

— Podejdz teraz, Wiedźmo, i przekonaj się sama, czego potrafię dokonać, poznaj, jak wielką siłą rozporządzam.

Uwolniona z mocy zaklęcia dziewczyna postąpiła ku Derrenowi. Dotknąwszy drżącymi palcami nienaturalnie szarej skóry na nodze młodzieńca natychmiast cofnęła rękę.

— To kamień, a nie żywe ciało! — wykrzyknęła, gorąco pragnąc, aby świadectwo jej własnych oczu i dłoni okazało się fałszywe.

— Wykazujesz niezwykłą zaiste przenikliwość, stwierdzając rzecz oczywistą — szydził Tull. — Zaprawdę, niewielka musi być twa wiedza o Skale Konardu, jeśli nie znasz jej głównej właściwości: może ona zmienić żywe istoty w gład.

Nolar spojrzała na niego z nie ukrywanym obrzydzeniem.

— Potężna Moc, która miała uzdrawiać, obrócona na tak podłe cele... Trudno sobie wyobrazić większą zbrodnię. Należało cię zniszczyć, a nie uwięzić.

Tull odstłonił zęby w drapieżnym grymasie.

— Milczeć! Nie obchodzą mnie twe bezrozumne sądy. Bacz — ten czar może zostać odwrócony. Co teraz jest skałą, na powrót stanie się ciałem... jeśli będziesz posłuszna moim rozkazom. — Nolar przemogła się i raz jeszcze dotknęła zimnej, twardej powierzchni, która niegdyś była nogą Derrena. Czy miał spędzić resztę życia jako monstrum? Nie mogła skazać go na taki los. Podniosła głowę, aby spotkać wzrok Tulla. Nie czuła nawet, że łyzy ciekną jej po policzkach.

— Co muszę zrobić — zapytała z goryczą — żebyś oszczędził mych towarzyszy?

— Och, więc mimo wszystko nie jesteś całkiem bezmyślna — rzekł Tull, zacierając ręce. — Potrafisz rozpoznać Moc potężniejszą od twojej. Słyszysz, Wiedzmo! Muszę poczynić pewne przygotowania: chodzi o wielkie sprawy, o których nie masz najmniejszego pojęcia. Smire będzie mi towarzyszył. Ty zaś zamieszkasz tutaj, póki nie będę cię potrzebował w Komnacie Spotkań. Tam właśnie zwrócimy się do Skały. Będzie to początek mej pomsty. — Powiedziałeś, że czar, rzucony na nogę pana Derrena, można odwrócić — przypomniała nieustępliwie Nolar.

— Błaha to rzecz — odwracając się ku wyjściu, Tull wykonał ruch ręką i Derren krzyknął w nagłym paroksyzmie bólu.

Dziewczyna uklękła obok młodzieńca i gładząc jego nogi próbowała wyczuć palcami lub wypatrzeć jakiegokolwiek oznaki poprawy. Powoli, lecz w sposób widoczny, szara, twarda substancja miękła coraz bardziej, stając się na powrót ciepłym, żywym ciałem. Nolar roześmiała się z ulgą, kiedy na dnie głębokiej szramy zobaczyła kilka kropel krwi.

— Trzymaj się, mości Derrenie — rzekła rażno. — Przyniosę moją torbę i zmienię ci bandaż.

Derrenowi wciąż kręciło się w głowie z powodu szoku, który przeżył widząc, jak część jego osoby przeistacza się w gład. Kiedy życie wracało do martwych kończyn, towarzyszył temu piekielny ból, jakiego nigdy jeszcze nie doznał. Teraz zaś

znów czuł, że z jego nogami dzieje się coś dziwnego, choć nie potrafił dokładnie określić co. Postanowił jednak, że lepiej nie mówić o tym, póki nie znajdzie chwili, aby spokojnie zastanowić się nad dziwnym zjawiskiem. Leżał więc bez ruchu, wyczerpany niedawnymi przejściami, podczas gdy Nolar krzątała się wokół niego, przygotowując nowy okład i bandaże. Po pewnym czasie z wielkim wysiłkiem otworzył oczy i rozejrzał się po komnacie. Smire i Tull odeszli. Mimo to, kiedy się odezwał, mówił tak cicho, by tylko Nolar mogła go usłyszeć.

— Pani — powiedział niepewnie. — Obawiam się, że wpadliśmy w złe towarzystwo.

Ku jego wielkiemu zdumieniu, Nolar roześmiała się z całego serca.

— Och, mości Pograniczniku — rzekła — „złe towarzystwo” jest bez wątpienia najłagodniejszym i najbardziej oględnym określeniem, jakiego można by użyć w stosunku do naszych gospodarzy. Wybacz mi tę niewczesną wesołość — dodała, znów przybierając poważny wyraz twarzy. — To wina zmęczenia. Oczywiście masz rację, grozi nam wielkie niebezpieczeństwo i muszę przyznać, że nici wiem, w jaki sposób moglibyśmy go uniknąć. Być może nadarzy się jakaś okazja, na razie musimy zachowywać czujność i trzymać języki na wodzy. Tull to straszliwy, nieprzyjaciel, a Smire jest jego chętnym pomocnikiem.

Wstała, strzepując skalny pył z sukni.

— Dobrze byłoby pokrzepić się jakimś posiłkiem, póki to możliwe. Zechciej teraz poczekać — najpierw zajmę się Elgaret, a potem przyniosę ci coś do jedzenia, jeśli mi pozwolą.

Ujmując ramię Czarownicy, aby pomóc jej wstać, o mało nie krzyknęła. Po raz pierwszy od czasu, kiedy spotkały się w domu ojca dziewczyny, Wiedźma odpowiedziała uściskiem na jej uścisk.

Kaszlnięciem pokryła zmieszanie i z trudem wydukała:

— Pójdź, ciotko. — Po czym zaprowadziła Czarownicę do pustego przedsionka, wolną ręką ciągnąc za sobą krzesło.

Kiedy tylko Elgaret usiadła, Nolar pochyliła się nad nią udając, że chce doprowadzić do porządku szaty swej podopiecznej.

— Niebezpieczeństwo, siostró w Mocy — wyszeptała cicho Wiedźma. — Straszna groźba zawisła nad nami. — Przerwała na chwilę, jak gdyby nie mając ochoty mówić tego, co musiało zostać powiedziane. — Wyczuwam w pobliżu obecność Czarnego Adepta i jego pachołka. To słudzy Cienia — strzeż się ich!

Poprawiając suknię Elgaret, Nolar uchwyciła nagle błysk Klejnotu Czarownicy i na ten widok aż dech jej zaparło — niedawno jeszcze martwy kryształ pulsował łagodnym, zielonkawym światłem.

Wiedźma kiwnęła lekko głową.

— Tak, Klejnot znowu jest posłuszny mej woli, lecz nie odważę się go użyć, chyba że nie będę miała innego Wyjścia. On natychmiast odkryłby każde źródło Mocy. Dlatego najlepiej zrobię, udając, że wciąż jestem nieprzytomna — jej szept ścichł. — W pobliżu znajduje się coś, co posiada niezwykle magiczne właściwości. Coś bardzo, bardzo starego... Nie jest to złe, choć zło wycisnęło na tym przedmiocie swe piętno.

— Skała Konardu — odpowiedziała szeptem Nolar. — Jest tutaj, podobnie jak my, zdana na łaskę Tulla, podłego czarnoksiężnika, i Smire'a, jego sługi. Moc Skały służyła niegdyś do uzdrawiania, lecz Tull splugawił to, zmieniając dzięki niej ludzkie ciało w kamień.

Elgaret zadrżała słysząc okropne wieści, ale nie odezwała się ani słowem, podczas gdy Nolar szybko wyjaśniała dalej:

— Zawiozłam cię do Lormt w nadziei, że znajdę tam jakiś lek na twoją chorobę, ł w zamkowych archiwach przypadkowo trafiłam na starożytny pergamin z częściowo zatartą informacją o Skale. Wyruszyliśmy więc na poszukiwania. Pan Derren... — przerwała nie mając teraz odwagi zdradzić się ze swymi podejrzeniami dotyczącymi jego osoby; czuła, że w tym niebezpiecznym miejscu był ich jedynym pewnym sprzymierzeńcem. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że może mu ufać bez zastrzeżeń, a skalny okrucuch nie próbował ostrzegać, czy w jakikolwiek inny sposób wyrazić dezaprobaty. — Derren — podjęła — jest godnym zaufania Pogranicznikiem, który najpierw pomógł nam bezpiecznie przebyć drogę z Es do Lormt, a potem zgodził się również uczestniczyć w poszukiwaniach Skały Konardu. Dwa dni temu runęła na nas kamienna lawina i pan Derren złamał nogę. Było to bardzo ciężkie złamanie. — Głos jej drżał, kiedy pokrótce opowiadała o ohydnych zaklęciu, za pomocą którego Tull chciał ją zmusić do współnictwa w dziele zemsty na zawistnych magach.

Wreszcie, bojąc się przedłużyć tę potajemną rozmowę, poszła zawiesić kociołek nad ogniem. Po chwili przyniosła swej podopiecznej ziołowy napój, a następnie wymieszała mączkę owocową z odrobiną ciepłej wody. Kiedy wyciągnęła w

stronę Wiedźmy rękę z łyżką, Elgaret powiedziała cichym głosem:

— Ta Skała obdarzona Mocą przynależy do dawno minionej epoki. Podobnie jak Czarni Adeptci, straszna plaga tego kraju — przynajmniej tak nam się zawsze wydawało. Jak to możliwe, że wyczuwam tu jej obecność? Nikt nie przypuszczał, że takie rzeczy jeszcze istnieją.

Nolar poczuła nowy przyływ obaw związanych z osobami Tulla i Smire'a.

— Pani, znam chyba przerażające rozwiązanie tej zagadki. Czarnoksiężnik używa czasem bardzo dziwnych zwrotów, jego sługa mówi jakimś archaicznym językiem. Szaty, które noszą, są bardzo staroświeckie, a wśród zapasów żywności, którymi się z nami podzielili, nie było żadnych świeżych produktów. Ponadto Smire nie wie nic o Lormt, a Tull powiedział mi właśnie, że nigdy nie słyszał o istnieniu Rady Czarownic — przerwała, aby złapać oddech. — Pewien uczony z Lormt poinformował nas, że niegdyś, tysiąc lub więcej lat temu, miało miejsce pierwsze Wielkie Poruszenie. Dzięki niemu — jak twierdził ów starzec — wypiętrzyły się łańcuchy górskie, mające chronić Estcarp od jakiegoś wielkiego zła, zagrażającego ze wschodu. Później zaś postarano się o to, by wschód w ogóle przestał istnieć w świadomości przyszłych pokoleń ludzi ze Starej Rasy.

Być może uznasz mnie za szaloną, lecz obawiam się, że Tull i Smire należą do tych czasów i są częścią złych sił, którym przedwieczny kataklizm zagroził drogę do Estcarpu. Podejrzewam, że ostatnie Wielkie Poruszenie, wywołane przez twoją Radę, wstrząsnąwszy górami na południowym pograniczu, spowodowało przemieszczenie się wielkich mas ziemi, dzięki czemu czarodziej i jego sługa wydostali się na wolność.

— Ale Czarny Adept nie wie, jak wiele czasu upłynęło — powiedziała z dumą w głosie Elgaret. — Dałaś mi sporo do myślenia. Nie radzę ci snuć zbyt daleko idących domysłów, gdyż na razie zbyt mało mamy dowodów potwierdzających nasze przypuszczenia. Tak jak mówiłam, nie odważę się użyć Klejnotu, ale nawet teraz czuję, jak napiera na mnie potężna Moc. Bez wątpienia w Skale zamknięto ogromne zasoby wszelkiej wiedzy. Bardzo to dziwne, lecz jednocześnie Moc Skały wydaje mi się w jakiś sposób skrupowana, ograniczona, niemal przytłumiona. Idź teraz i zajmij się Pogranicznikiem. Wszyscy troje musimy sobie w miarę możliwości pomagać, bo chodzi tu o nasze życie, a nawet o coś więcej.

Nolar zabrała butelkę, worki z owocami i suszonym mięsem, po czym pośpiesznie wróciła do Derrena.

— Wydawało mi się, że z kimś rozmawiasz — powiedział z niepokojem.

Zawahała się. Czy powinna powiedzieć mu prawdę? Jeśli rzeczywiście był karsteńskim szpiegiem, to informacja, że Wiedźma odzyskała zdolność posługiwania się Mocą, mogła go raczej przerazić niż ucieszyć. Poza tym, nic nie wiedząc, Derren nie mógł zdradzić się przed Tullem, gdyby ten znowu próbował go nastraszyć. Tak, najlepszym wyjściem było utrzymanie wiadomości o wyzdrowieniu Elgaret w sekrecie, przynajmniej na razie.

— To tylko ja mówiłam — powiedziała. — Jak wiesz, często przemawiam do ciotki podczas karmienia lub innych zabiegów. Jeśli chciałbyś coś zjeść, przyniosłam trochę suszonego mięsa. Być może później nie będziemy mieli okazji, by się posilić.

Nagle do sali wpadł Smire.

— Gdzie jest druga Wiedźma? — zapytał i nie czekając na odpowiedź ruszył ku wyjściu, aby zajrzeć do zewnętrznej komnaty.

— Zabrałam tam chorą, aby ją nakarmić i dokonać kilku innych pielęgnacyjnych czynności — wyjaśniła Nolar. — Bądź tak dobry i sprowadź Elgaret z powrotem, tutaj jest znacznie cieplej. Smire łypnął na nią z ukosa.

— Dobry? Piękne to słowo, jeno niewielu jest takich, co używają go mówiąc o mnie. Łacniej jednak strzec schwytych ptaszków, gdy w jednej siedzą klatce, zali się mylę?

Rechocząc z własnego dowcipu, przyniósł usadowioną na krześle Czarownicę. Miała zamknięte oczy i jak zwykle spokojny, nieobecny wyraz twarzy.

— Słuchaj, Wiedźmo! — rzekł Smire rozkazującym tonem. — Mistrz Tull odkrył, że uroki rzucać można za dnia jeno, gdy świeci słońce, tedy trza nam czekać całą noc. Będziecie tu spać, ja zaś pełnić będę stróżę.

— A mistrz Tull — zapytała Nolar — gdzie on spędzi tę noc?

— Nie twoja to rzecz — odparł Smire, ale po chwili zmienił zdanie. — Zresztą, cóż się stać może, jeśli ci powiem? Mistrz mój będzie czuwał samotnie przy Skale, Wiedźmo. My zaś, zwykli ludzie, musimy czekać cierpliwie, póki nas nie wezwą. Czyś przysposobiła gorące jadło?

— Nasze zapasy są na wyczerpaniu — odpowiedziała z irytacją. — Właśnie rozmoczyłam w wodzie trochę suszonych owoców dla Elgaret i dałam panu Derrenowi resztę suszonego mięsa. Jeśli masz coś, co mogłabym ugotować, przynieś to, proszę.

Smire wyszczerzył ostre, jak u łasicy zęby.

— Daj mi te suszone owoce. Co jeszcze mogłabyś postawić przed zgłodniałym człkiem? Oczywiście to rzecz, że kiedy Skała całkiem rozbudzi się ze snu, jadło nie będzie nam tu potrzebne. Lecz na razie...

Serce Nolar zabiło mocniej. Elgaret twierdziła, że wyczuwa dziwne ograniczenia krępujące Skałę. Być może władza Tulla nad Skałą Konnardu nie była tak wielka, jak twierdził. W przeciwnym razie, po cóż potrzebowałby Mocy Nolar i jej towarzyszy? Wyciągnęła z sakw resztki prowiantu.

— Jest tu odrobina mąki — powiedziała — garść orzechów i chyba... tak, słoik konfitur z dzikich śliwek. Suchary pokruszyły się w czasie lawiny, ale niektóre kawałki wciąż nadają się do jedzenia.

Podczas gdy Smire łapczywie pochłaniał pożywienie, dziewczyna próbowała wyciągnąć z niego jakieś pożyteczne informacje.

— Powiedziałeś, że Skała musi się dopiero obudzić. Dziwne, bo przecież Mistrz Tull bez trudu wykorzystał jej Moc, aby... zrobić wrażenie na mym towarzyszu.

— Wszelako lepiej czarować, gdy pada na nią promień słońca — wymamrotał Smire z pełnymi ustami.

Nolar podała mu butelkę wina, jedną z tych, które przysłał im Tull. Pomocnik Czarodzieja wychylił dwoma haustami niemal całą jej zawartość.

Nagle dziewczyna przypomniała sobie głos Morfewa, odczytującego napis na kawałku płótna. „Póki nie padnie na nią promień słońca, świat jest bezpieczny”. Ostbor mówił jej bardzo mało o rzeczach należących do sił Cienia. Jak powiedziała Elgaret, sądzono powszechnie, że tego rodzaju zagrożenia należą do przeszłości i zapomniano o nich. Jednak... Nolar wprost ugięła się pod ciężarem tego, z czym musiała się wreszcie pogodzić. Tull i Smire pochodzili z innej epoki, jej straszne przypuszczenia prawie na pewno były słuszne.

Natomiast ten fragment manuskryptu, mówiący o świetle słonecznym — to było coś dziwnego. Światło uważano przecież za siłę zwalczającą Mrok we wszelkich jego postaciach. Jeśli blask jasnej gwiazdy jest potrzebny do wyzwolenia Mocy Skały Konnardu, to z pewnością nie uległa ona całkowicie wpływom Cienia. A jednak Nolar była przekonana, że Tull zamierza użyć Skały do złych celów. Cóż wobec tego mogła uczynić ona lub jej towarzysz? Elgaret miała swój Klejnot, ale bez wątpienia jego Moc nic nie znaczyła w porównaniu z potężną magią, której źródło znajdowało się gdzieś w pobliżu. Jej własny kamień... odłupano go od macierzystej Skały i cały czas

czuła, jak pulsuje w kieszeni sukni, emanując ciepłem.

Pomyślała, że jeszcze nie wszystko stracone, póki otrzymuje wsparcie z tej strony. Gdybyż tylko miała większą wiedzę o sprawach magii! Czuła, że prawdziwy władca Skały mógłby pokonać Tulla, przegnać go i sprawić, by ten potężny rezerwuar Mocy znów zaczął służyć uzdrawianiu chorych.

Przewycięwszy wstręt, ostrożnie spojrzała na Smire'a. Wydawał się pogrążony w półśnie, rękę niedbale wsparł na flaszce. A może by tak spróbować wyciągnąć z jego buta Derrenowy sztylet?

Nie.

Ziewnął i upuścił na podłogę pustą butelkę.

— Dobrze uczynisz, spać się nynie kładąc, Wiedźmo — powiedział drwiącym tonem. — Wypoczęta być musisz, albowiem jutro mistrz Tull może potrzebować twojej pomocy.

Nolar rozpakowała koce i umieściła Elgaret w bezpiecznej odległości od kosza z żarzącymi się węglami. Następnie zawinęła się w płaszcz i legła obok Derrena. Smire podejrzliwie rozejrzał się wokoło, po czym przywłaszczył sobie wielkie krzesło Tulla. Ku rozczarowaniu Nolar, robił wrażenie całkiem rozbudzonego. Wyciągnął zza cholewy sztylet Derrena i zaczął nim robić nacięcia na kawałku drewna, odłamany od noszy.

Drażniła ją własna bezsilność. Derren zapewne starałby się ich bronić, ale część jego wojennego rynsztunku zginęła podczas lawiny, resztę zaś zagarnął Smire. Mając złamaną nogę, młodzieniec nie mógł nawet marzyć o niespodziewanym ataku na sługę czarnoksiężnika.

Strapiona Nolar zwinęła się w kłębek pod swym płaszczem, cierpiąc z powodu zimna ciągnącego od kamiennej posadzki. Kiedy zamknęła oczy, uświadomiła sobie, że odłamek skały, bez przerwy „obecny” w jej umyśle, zmienił się i nie jest już pulsującą iskrą, ale stałym źródłem światła, równym płomieniem, który rozjaśnia mroki. Zastanawiając się nad tym zjawiskiem, Nolar ze zdumieniem skonstatowała, że obok pierwszego jarzy się drugie światło, mocniejsze, jasne i ostre. Ależ tak! To z pewnością był Klejnot Czarownicy, lecz... coś jeszcze pojawiło się w przestrzeni, po której krążyły jej myśli.

Błędny ognik, co jakiś czas rozbłyskujący tu i ówdzie światłem zielonym jak świeże liście. Ognik nie mógł mieć nic wspólnego ze Smire'em — Nolar próbowała ostrożnie zbadać, gdzie się ten ostatni znajduje, i odkrywając tylko zimną, mroczną

pustkę, odczuła wstręt całym swym jestestwem. Nie, ta trzecia iskra musiała pochodzić od Derrena.

Zanim jednak zdążyła zbadać dokładniej ów zielony płomyk — wibrujący, przyprawiający o mdłości dźwięk zaatakował jej nerwy. Tull skupiał całą swą potęgę na Skale Konardu. W miarę jak umysł dziewczyny coraz lepiej pojmował prawa rządzące niematerialnym królestwem Mocy, Nolar zaczynała rozumieć także sens poczynań czarnoksiężnika. Zwracał się do Skąty, nawołując ją niczym żywą istotę, która może ulec sile perswazji. Przypochlebiał się, kusił, namawiał. Nolar chciała krzyknąć: „NIE! Nie słuchaj! On chce ukraść twoją Moc i dokonać strasznych rzeczy!”, ale potężny, niebaczny na przeszkody napór Tullowych zakłęk zdusił w zarodku ten odruchowy protest. Nie była w stanie przekazać Skale żadnego sygnału, pod wpływem czaru Tulla jej umysł — podobnie jak wcześ ciało — uległ dziwnemu paraliżowi. Nagle oczyma duś ujrzała ogromną kamienną kulę, toczącą się nieubłaga naprzód. Trzy jasne światła, symbolizujące ją samą, Dem i Elgaret, leżały na drodze głazu, lecz on ani na chwilę zwolnił pędu. Ten widok sprawił, że ogarnęła ją czai rozpacz. Udręczona zapadła wreszcie w ciężki, męczący i bez marzeń. Obudził ją Smire, bezceremonialnie potrząsa za ramię.

— Wstawaj, Wiedźmo — rozkazał — albowiem c przyjdzie ci służyć memu panu. Nie, nie trać nynie czasu karmienie staruchy. Mam was duchem przywieść do mistrza Tulla.

Derren leżał bez ruchu, pogrążony we śnie lub mc tylko udając odrętwienie. Nolar pragnęła gorąco zamieć z nim parę słów na osobności, ale Smire już unii Pogranicznika w ramionach.

— Idź za mną — rozkazał Nolar. — Będziesz prowadzić tę starą jędzę. Żywo!

Dziewczyna, pełna niepokoju, pomogła Elgaret podnieść z posłania.

Czarownica ukradkiem ścisnęła jej rękę, zachowując przy tym zwykły, bezmyślny i obojętny wyraz twarzy]

Popędzane przez Smire'a, szły wąskim korytarzem, słabo oświetlonym przez sączące się z odległego otworu w ścianie światło poranka. Nolar nie miała okazji porozumieć i z Elgaret, gdyż sługa czarnoksiężnika co chwila odwracał się i sprawdzał, czy dziewczyna idzie tuż za nim.

Wejścia do Komnaty Skąty nie zastaniała futrzana a sukienna kotara. Po obu stronach stały wielkie menhir z których jeden mocno odchyłał się do pionu — widoczny ślad Wielkiego Poruszenia, pomyślała Nolar. Wszedłszy do środka,

stwierdziła, że kataklizm spowodował również odsłonięcie Skały Konardu. Komnata była dobrze oświetlona, gdyż wskutek trzęsienia ziemi niektóre głazy tworzące sklepienie przesunęły się lub popękały. Spojrzawszy w górę można było dostrzec blade, zimowe niebo. Promienie słońca znów miały wolny dostęp do Skały.

Stała na środku komnaty — potężny głaz o stożkowatym kształcie, wysoki na dobre siedem stóp, u podstawy szeroki na pięć. Przypominał Nolar oglądane niegdyś rysunki przedstawiające starożytne tarcze, z rodzaju tych, które chroniły całe ciało wojownika. Powierzchnia głazu była gładka, kremowobiała i pokryta siecią zielonkawych żyłek, podobnie jak powierzchnia jej kamienia. Tu i ówdzie migotały wtopione w Skałę drobiny krystalicznej substancji, przywodzące dziewczynie na myśl Klejnot Czarownicy.

Wszedłszy do komnaty, natychmiast zauważyła miejsce, w którym odłamał się jej okruch — małe wgłębienie u dołu z lewej strony. Spodziewała się, że Skała spróbuje jakoś odzyskać to, co do niej należy, lecz jak na razie nie wyczuwała żadnego przyciągania ze strony macierzystego głazu. Mimo to w pełni zdawała sobie sprawę, jak ogromny zasób Mocy posiada ów niezwykle menhir. Cudowne właściwości odnalezionego w Lornt odłamka dawały tylko słabe pojęcie o potędze Skały Konardu.

Mogłaby tak stać godzinami wpatrując się w gładką, polerowaną powierzchnię i zdobiący ją skomplikowany wzór, lecz Smire, ułożywszy Derrena na chropowatej kamiennej posadzce, chwycił ją za ramię i pociągnął w bok. Następnie ujął Elgaret za obie ręce i posadził na bloku skalnym, który spadł z rozwalonego dachu. W komnacie nie było krzeseł ani żadnych innych mebli, z wyjątkiem niskiego stolika z ciemnego drewna, ustawionego na wprost Skały.

Nolar spojrzała z zaciekawieniem na trzy przedmioty leżące na stole i gwałtownie nabrawszy tchu, odwróciła wzrok. Smire dostrzegł jej reakcję i zaśmiał się.

— Miarkuję, jako nie bardzo ci się podobają narzędzia mistrza Tulla?

Pokiwała tylko głową, nie mając pewności, czy udałoby jej się wymówić choć słowo. Wszystkie te rzeczy: dzwonek ręczny, sztylet o długim ostrzu i zdobionej rękojeści ora: mały koszyk z garścią węgla wyglądały dość nieszkodliwie.. a raczej wyglądałyby tak, gdyby nie zrobiono ich z ciemnego metalu, który przejmował obrzydzeniem każde włókno je ciała. Sam wygląd tego metalu przywodził na myśl jakie! potworne zło i Nolar nienawidziła go z całej duszy. Po głowie dziewczyny

tlukła się rozpaczliwa myśl — jeśli usłyszy dźwięk dzwonka, ogarnie ją szaleństwo.

Smire niedbałym ruchem ręki wskazał na stół. Nolar zauważyła jednak, że nie dotknął żadnego z rozłożonych na nim przedmiotów.

— Mistrz Tull wielce się natrudził, żeby przywołać to tutaj — powiedział z przechwałą w głosie. — Skazując nas na wygnanie, odmówiono mu prawa do czarodziejskiego rynsztunku.

Skrzywił się, wspominając doznaną niegdyś krzywdę.

— Zezwolili nam zabrać sprzęty z jednej jedynej komnaty A więc to było przyczyną ubogiego wyposażenia Tullowe siedziby — pomyślała Nolar. Poczowała ucisk w żołądku uświadomiwszy sobie, że przysłane im przez maga jedzenie nie pochodziło z zeszłorocznych zapasów, lecz przetrwałe ponad tysiąc lat dzięki czarom.

Nagle Tull we własnej osobie wszedł szparkim krokiem do izby, szybkimi, energicznymi ruchami nadrabiając brak postury.

— Nadeszła moja godzina — obwieścił. — Czas zaczynać!

Choć mówił tonem całkowitej pewności, wyglądał na wyczerpanego. Jego oczy płonęły gorączkowym blaskiem jak oczy człowieka dotkniętego ciężką chorobą. Stał przy stole, miłośnie wodząc palcem wzdłuż ciemnego ostrza sztyletu.

— Długa to była noc — powiedział — alem ją dobrze wykorzystał.

Prowadziłem poszukiwania i wielce jestem kontent, bo nigdzie nie znalazłem żadnego z tych wścibskich szkodników, których niegdyś zwalczałem. Tak więc mogę bez przeszkód dążyć do uprzednio obranego celu, którego — wskutek tchórzliwych knozań różnych osób — dotychczas nie udało mi się osiągnąć.

Nolar wzięła głęboki oddech i powiedziała cicho:

— Tysiąc lub więcej lat minęło od dnia, kiedy zostałeś uwięziony. Wszystko się zmieniło, kolejne Wielkie Poruszenie wstrząsnęło górami, sprawiając, że przysł rzucony na ciebie czar. Nie ma już na świecie magów, którzy cię pokonali.

Nie sądziła, żeby blade z natury oblicze Tulla mogło stać się jeszcze bledsze, a jednak, gdy usłyszał, co powiedziała, cała krew odpłynęła mu z twarzy.

Smire także był wstrząśnięty.

— Tysiąc lat? — szepnął ochryple. — Mistrzu! Co teraz uczynim?

Czarnoksiężnik wyprostował się z obliczem zastygłym w fanatycznym grymasie.

— A więc dlatego nie mogę wyczuć ich obecności: wszyscy pomarli — wybuchnął dzikim, skrzekliwym śmiechem. — Czy nic nie rozumiesz? Smire? Jestem

teraz jedynym Wielkim Adeptem. Ten świat jest mój. Pozostaje mi tylko użyć Skąły do otwarcia jednej z Bram, aby uzyskać nieograniczoną Moc!

Wetknął palec do kosza z rozżarzonymi węglami, które zaświeciły ciemnoczerwonym blaskiem. Kiedy rozpoczął monotony śpiew, Nolar poczuła, że jej kończyny znów ulegają paraliżowi. Ostatnim świadomym wysiłkiem wyciągnęła z kieszeni kamień, ściskając go mocno w prawej dłoni. Fale ciepła rozeszły się wzdłuż jej ręki i po chwili dosięgły ramienia. Bezwład ustępował. Czyżby magia talizmanu była w stanie zablokować Tullowe zaklęcie? Czy wystarczy czasu na zwalczenie martwoty pozostałych członków?

Czarnoksiężnik wskazał na Elgaret, która podnosząc się powoli, lewą ręką sięgnęła ku szyi i nagle ujrzeli błysk jej zawieszzonego na łańcuchu klejnotu. Smire wyglądał na zaskoczonego, lecz Tull najwyraźniej wcale się nie przejął, pewny, że wciąż całkowicie kontroluje sytuację.

Nolar zastanawiała się, czy Wiedźmy żyjące w czasach Tulla również miały swoje klejnoty. Jeśli nie, to być może dlatego nie doceniał Elgaret jako przeciwnika.

Ku ogólnemu zdumieniu również Derren drgnął i usiadł. Nolar nie rozumiała, jakim cudem w ogóle może się poruszać, a jej kamień nie kwapił się do pomocy w rozwiązywaniu tej zagadki. Tymczasem prawa ręka Pogranicznika popęzła w górę. Tull zauważył ten ruch i przerwawszy swój śpiew uważnie przyjrzał się młodzieńcowi.

— Co my tu mamy? Następny amulet? Wyjmij go więc — zażądał — abyśmy wszyscy mogli zobaczyć.

Walcząc z własną słabością, Derren wy dobył spod tuniki, zawieszony na łańcuszku, srebrny medalion w kształcie liścia. W chwilę potem ręka opadła mu bezwładnie, gdyż wysiłek bardzo go wyczerpał.

Tull pogardliwie pstryknął palcami.

— Znak jakiegoś leśnego bożka, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Niewielki będziesz miał z niego pożytek tutaj! Nie przeszkadzaj mi więcej; zbliżani się do najważniejszej części zaklęcia.

Przerwał mu spokojny, stanowczy głos.

— Nie!

To była Elgaret, ale wygląd miała tak wspaniały, że Nolar wprost czuła emanującą z niej Moc. Oczy Wiedźmy były otwarte — zarówno to zdrowe, jak i to pokryte bielmem, a ręce sprawne, gdy objęła nimi swój klejnot.

— Twój czas już minął, Magu — rzekła twardo. — Należysz do odległej przeszłości, podobnie jak snute przez ciebie niegodziwe plany. Rozwścieczony Tull głośno zgrzytnął zębami.

— Kimże jesteś ty, która ważysz się stawić mi czoło? — fuknął. Elgaret podniosła do góry swój Klejnot.

— Jestem Estcarpem! Walczę dla Światła, w przymierzu ze Światłem, a moi towarzysze również są pod opieką Światła — rzekła dźwięcznym głosem.

Jej talizman zaśnił jasnym blaskiem. Blask ów sprawił, że Smire skurczył się ze strachu, a nawet Tull drgnął lekko, lecz natychmiast przyszedł do siebie i porwał sztylet ze stołu.

— Żadna słabowita Wiedźma nie zdoła przeciwstawić się całej potędze Mroku! — zaryczał. — Nie ma obrony przed Wieczną Ciemnością, która wszystko ogarnie! Do mnie, Smire! Potrzebuję krwi tego człowieka!

Smire posłusznie wyciągnął rękę i zacisnął palce wokół rękojeści sztyletu.

— Czekaj! — zawołał nagle dźwięczny głos.

Był to Derren, najwyraźniej całkiem przytomny i rzeński.

— Chciałbym i ja coś powiedzieć, jeśli można. Ku całkowitemu zaskoczeniu wszystkich podniósł się na nogi.

— Jest jeden powód, dla którego muszę pochwalić twe czary — zwrócił się do maga. — Kiedy kamień na powrót stawał się żywym ciałem, złamane kości również zostały uleczone. Zdaje się, że skała zachowała swe cudowne właściwości, niezależnie od tego, jakie złe zamiary miałeś wobec mnie.

Smire z warknięciem rzucił się ku młodzieńcowi, lecz ten, najwidoczniej obeznany ze sztuką walki na noże, zręcznie uniknął pierwszego pchnięcia i odskoczywszy do tyłu, rozejrzał się za czymś, co mogłoby mu posłużyć za broń. Gestykulując jak szalenciec, Tull znów zaczął śpiewnie recytować zaklęcia. Elgaret odpowiedziała własną pieśnią a jej Klejnot raz po raz rozbłyskiwał oślepiającym światłem Nolar stwierdziła, że choć paraliż członków ustąpił, te jakaś zewnętrzna siła wciąż ogranicza jej swobodę ruchów Miała wrażenie, że pływa w kadzi gęstego syropu. Wyciągnęła rękę, otwarcie demonstrując swój kamień, pulsujący własnym, żółtawym światłem, które zlewało się z blaskiem emanowanym przez Skałę.

Tymczasem Smire zapędził Derrena w kąt sali i podniósł swój straszny sztylet do śmiertelnego ciosu. Tull i Elgaret pochłonięci byli walką, każde z nich próbowało ogromnym wysiłkiem woli przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Kiedy sługa

Czarnoksiężnika rzucił się do przodu, Derren dotknął swego amuletu i głośno wymówił imię. Srebrny medalion rozjarzył się światłem jaśniejszym od blasku stu księżyców w pełni. Smire osłonił oczy wolną ręką, a potem krzyknął z przerażenia, gdy groźny sztylet wyslizgnął mu się z dłoni, zrobił zwrot w powietrzu i zatonął aż po rękojęść w piersi. Smire wśród drgawek runął na posadzkę i na oczach patrzących zaczął rozpadać się na kawałki. Czas, oszukiwany przez ponad tysiąc lat, błyskawicznie nadrabiał zaległości — ciało mężczyzny obracało się w pył, którym powinno być już od dawna. Podobny los spotka ubranie Smire'a, równie stare, jak on sam. Derren, oszołomiony i niezdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu, patrzył na resztki leżące u jego stóp.

Tull skrzekliwym głosem wymówił jeszcze kilka słów i sięgnął po ohydny dzwonek. Pragnąc przeszkodzić mu za wszelką cenę, Nolar gorączkowo szukała jakiegoś sposobu na rozproszenie uwagi Czarnoksiężnika. Nagle w jej myślach pojawił się zapamiętany z dzieciństwa obraz handlarza ryb i Nolar po prostu narzuciła ten obraz Tullowi, dodając do niego plątaninę innych wspomnień i uczuć. Wlała w to nieuczzone Poślanie wszystkie swe długo skrywane obawy, zawiedzione nadzieje i wstręt, który żywiła do maga za to, co uczynił Derrenowi, i za krzywdy, które zamierzał wyrządzić bezbronnemu światu.

Uderzony jej Poślaniem Tull zachwiał się i cofnął o krok. Porównano go do... do przekupnia! Jego! Tulla — Czarnego Adepta, Tulla Wielkiego! To było nie do zniesienia. Natychmiast zniszczy tę beczelną Wiedźmę... ale rytm zaklęcia został fatalnie zakłócony.

— Stań wraz ze mną, Siostrze! — zawołała Elgaret. — Użyj swego Kamienia, aby uwolnić Skałę z rąk nieczystego dręczyciela!

Nolar uniosła w górę okrucuch i skupiła całą uwagę na fosforyzującej Skale Konnardu.

Tull zamarł w bezruchu, nie wiedząc, co czynić. Moment, w którym mógł odnieść całkowite zwycięstwo, minął. W jego oczach pojawiły się błyski strachu. Elgaret śpiewała, a blask bijący z jej Klejnotu raził oczy Czarnoksiężnika, który wił się i skręcał. Nolar zauważyła, że ręka wyciągnięta w stronę fatalnego dzwonka zamarła w bezruchu, a blada skóra maga nabiera szarego odcienia. Widziała już raz taki dziwny kolor — na zamienionej w kamień nodze Derrena. Przyjrzała się twarzy Tulla, jej rysom, zastygłym we wrogim wyrazie i nawet kiedy tak patrzyła, twarz ta szarzała, a oczy traciły blask. Wiedziała z całkowitą pewnością, że zaklęcie

czarnoksiężnika obróciło się przeciwko niemu samemu. Tull stał się martwym kamiennym posągami. W jednej chwili jego purpurowe szaty zwisły luźno, ściemniały i pomarszczone, podobne wytartym łachmanom.

Pochodzące od Skały nieziemskie światło z wolna bladło i nikło, w miarę jak ulatniały się zgromadzone w komnacie nieprzebrane ilości Mocy, których obecność była wielkim ciężarem dla powietrza w sali.

Elgaret z westchnieniem opuściła Klejnot.

— Sostro — powiedziała — wszyscy rzetelnie wykonaliśmy zadanie. Mości Derrenie, wyszukaj czym prędzej jaki tęgi kij, zniszcz tę postać, o której nie chciałam już więcej mówić.

Derren rozprostował ramiona, znów czując się panem własnego ciała. Spojrzał na szarą masę, w jaką zamienił się Tull i wykrzyknął:

— Z przyjemnością, pani!

Zaczął przeszukiwać komnatę, aż wreszcie znalazł metalowy stojak na pochodnie, którego używał mag, czuwając w nocy. Owinął ręce fałdami tuniki i naparł na posąg, obalając go na ziemię; podczas upadku jedno z wyciągniętych ramion roztrzaskało się w kawałki. Następnie Pogranicznik zaczął niszczyć statwę potężnymi ciosami, bijąc dopóty, dopóki na podłodze nie pozostały tylko drobne okruchy i pył.

Elgaret z niesmakiem spojrzała na rumowisko.

— Poszukajmy jakiejś miotły. Trzeba czym prędzej uprzątnąć te śmieci.

Nolar przypomniała sobie o pęku powiązanych mocnym sznurkiem gałązek, który wcisnął im Wessell podczas pakowania, i pobiegła wyjąć narzędzie z juków. Elgaret wzięła je, aprobując kiwając głową. Podobna przy tej czynności do wiejskiej gospodyni robiącej spóźnione wiosenne porządki, energicznie zamiotła posadzkę, zgarniając to, co pozostało z Tulla i jego sługi na swój rozpostarty płaszcz. Widok był tak swojski, że Nolar zaczęła się śmiać, lecz po chwili łzy napłynęły jej do oczu. Opadła na kolana.

Elgaret upuściła miotłę i podbiegła, by ją uspokoić.

— Mości Derrenie — powiedziała szybko — dobrze byłoby, gdybyś przepatrzył okolicę! Jeśli uda ci się znaleźć bystry strumień, wsypał tam prochy. My, mieszkańcy Estcarpu, od tak dawna nie byliśmy napastowani przez siły Cienia, że nie znam właściwego sposobu pozbycia się czegoś takiego. Sądzę jednak, że bieżąca woda nie pozwoli, by ci... ci dwaj odżyli na nowo.

Derren skłonił się z szacunkiem...

— Pani.

Związał razem rogi opończy i zrobiwszy z niej spory pakunek, szybko pobiegł korytarzem. Elgaret pogłaskała Nolar po głowie i powiedziała łagodnie:

— Nie trzeba płakać, dziecko. Najgorsze już minęło. Pomogłaś mi uchronić przed strasznym złem zarówno Estcarp, jak i wszystkie inne znane nam krainy.

Dziewczyna podniosła głowę. Na jej policzkach błyszczały łzy.

— Tak bardzo się bałam, że Tull uderzy w ten dzwonek — wyznała. Wiedźma usadowiła ją na najbliższej skalnej bryle.

— Twoje obawy były uzasadnione — stwierdziła. — Teraz musimy się uporać z tymi niegodziwymi przyrządami.

Sztylet, który zabił Smire'a, leżał na posadzce. Czarownica owinęła dłoń skrawkiem swej szaty i ostrożnie położyła broń na stole.

— Sługa czarnoksiężnika mówił, że te rzeczy zostały skądś wezwane — a zatem, przypuszczalnie, można odesłać je z powrotem, ale wówczas istniałoby niebezpieczeństwo, że znów posłużą komuś do złych celów. Sądzę, że powinien je strawić czysty płomień, jeśli skała Konnardu zgodzi się na to.

Nolar stwierdziła, że jej kamień wzmożonym pulsowaniem odpowiada na słowa czarownicy.

— Tak, Skała się zgadza — rzekła, czując, że to właśnie chciał wyrazić skalny okruch.

Elgaret znów wyciągnęła swój Klejnot i zaśpiewała jedną zwrotkę jakiejś pieśni. Gorący migocący piorun w mgnieniu oka podpalił stół, rozżarzył go do białości i stopił dzwonek, kosz i sztylet, które najpierw zamieniły się w bulgoczącą ciecz, a potem znikły zupełnie. Kiedy płomienie zgasły, pozostawiając na posadzce wypalony krąg. Elgaret uniosła drżącą dłoń do czoła i osunęła się na kolana obok Nolar.

Zaniepokojona tym nagłym zaśląbnięciem Wiedźmy dziewczyna nieśmiało dotknęła jej ramienia, aby po chwili wykrzyknąć:

— Twój Klejnot! Spójrz!

Kryształ, zawieszony na piersiach Elgaret, stał się całkiem nieprzezroczysty i zmienił barwę na bladożółtą z siecią zielonych żyłek.

— Wygląda na to — powiedziała w zadumie Czarownica — że gdy ktoś działa wspólnie ze Skałą Konnardu, czarodziejskie przedmioty, których używa,

upodabniają się do niej.

Nolar zdobyła się na odwagę, by dotknąć policzka Wiedźmy.

— Skała uzdrowiła nogę Derrena — powiedziała drżącym, pełnym nadziei szeptem. — Czy widzisz coś swoim chorym okiem?

W odpowiedzi Elgaret uśmiechnęła się i również musnęła ręką twarz dziewczyny.

— Nie, moja droga. Ciągłe jestem na wpół ślepa, a ty wciąż nosisz na twarzy piętno, z powodu którego tak długo musiałaś trzymać się na uboczu. Chyba wiem, dlaczego akurat my dwie nie zostałyśmy uleczone. Czary Tulla sprawiły, że kość Derrena zrosła się, choć bez wątplenia nie o to mu chodziło. Podejrzewam, że Tull wykorzystując Skałę w niewłaściwy sposób pozbawił ją mocy uzdrawiania. Potrzebne będą długie studia, aby przywrócić dawny stan rzeczy, nie obejdziesz się też bez pomocy osób dysponujących większą niż ja potęgą.

Nolar spojrzała na Czarownicę.

— Jednak to właśnie dzięki Skale powróciłaś do nas. Inne członkinie Rady, które odniosły podobne obrażenia... Czy i one nie mogłyby zostać uleczone przybywając tutaj?

— Sądziś, że uwierzą w naszą historię? — zapytała Elgaret. — Musisz pamiętać, że Rada Strażniczek rozpadła się. Te nieliczne, które nie utraciły swych nadzwyczajnych zdolności, mogą nie zechcieć wysłuchać tak dziwnej opowieści. Spójrz na mój Klejnot, czy wygląda tak samo, jak przedtem? A nuż inne Wiedźmy uznają, że przestałam być ich siostrą?

Uczucie niepewności walczyło w Nolar z chęcią podzielenia się z kimś niezwykle wiarygodnymi wieściami. Czuła, że ludzie powinni poznać prawdę o tym, co się wydarzyło.

— Czy mogłabym... — zawahała się, myśląc ze strachem o spotkaniu z Czarownicami w Cytadeli Es. — Czy mogłabym powrócić, aby dać świadectwo... sama, jeśli to konieczne? Spróbowałabym im wszystko wytłumaczyć... Chociaż boję się bardzo, że mnie tam zatrzymają jako Czarownicę.

Przygnębiona, ukryła twarz w dłoniach. Elgaret ujęła je, zmuszając Nolar do spojrzenia sobie w oczu.

— Jesteś Czarownicą, moje dziecko. Urodziłaś się nią. Nie możesz zaprzeczyć ani żywić nadziei, że uda ci się o tym zapomnieć. Co więcej, stanęłaś oto wobec szczególnego wyzwania, znalazłaś bowiem... albo raczej należałoby rzec: zostałaś

odnaleziona czy też wybrana przez wielką Skalę Konardu z powodów, których nie znamy. Nie sądzę — dodała sucho — żeby jakkolwiek Wiedźma, obojętne — członkini Rady czy nie, mogła cię zmusić do uczynienia czegokolwiek wbrew twej woli.

Mimo to wątpię — ciągnęła z poważnym wyrazem twarzy — żebyś miała szansę na dobre przyjęcie ze strony Strażniczek. Różnisz się od nich, a przyczyną tego jest Skala — źródło Mocy, pochodzące z odległej przeszłości, rzecz dla nich całkiem niepojęta. Tyle ci tylko mogę powiedzieć; podejrzewam, że dzięki Tullowym machinacjom zarówno siły Światła, jak i Ciemności wiedzą o ponownym pojawieniu się Skali. Nie może już spoczywać w całkowitym zapomnieniu. Zostałaś tu wezwana za pośrednictwem darowanego ci kamienia. Inni również — w dobrych lub złych celach — zwrócą uwagę na to miejsce.

Nolar siedziała w milczeniu, próbując zrozumieć sen słów Elgaret.

— A więc nie możemy mieć nadziei na przekonani Rady, aby posłała tu chore Wiedźmy? — spytała powoli.

— Nie — odrzekła Czarownica. — Nie od razu. By może potem, kiedy dowiemy się czegoś więcej o Skale.

— Co wobec tego mamy robić? — łzy znowu pociekły; z oczu dziewczyny. — Och, Elgaret, co mamy robić? Czarownica zmarszczyła brwi.

— Mówisz do mnie po imieniu? — zapytała ostrym głosem.

— Musiałam się jakoś do ciebie zwracać w obecności innych — odpowiedziała Nolar, zaprzątnięta ważniejszymi sprawami. — Mówiłam wszystkim, że jesteś moją ciotki Elgaret.

Czarownica przyglądała się jej w osłupieniu, toteż po spieszyła dodać:

— Takie imię przyszło mi do głowy, kiedy na szlaki opowiedziałam o tobie Derrenowi.

Na twarzy Wiedźmy pojawił się przelotny, niewesoły uśmiech.

— Nie wątpię, że to ci wpadło na myśl... to ja nieświadomie przekazałam ci taką informację, bo w istocie nazywam się Elgaret.

Oczy Nolar rozszerzyły się z przerażenia, kiedy pomyślała o możliwych skutkach.

— Ale... w Lornt bardzo często używałam tego miana, a Ostbor mówił, że Prawdziwe imię Czarownicy może być straszną bronią w ręku wroga, który je pozna.

Wyraz twarzy Wiedźmy złagodniał.

— Nie przejmuj się.

Nolar próbowała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć dźwięku ze ściśniętego żalem gardła. Jak mogłaby naprawić tak straszny błąd? Tymczasem Elgaret podjęła spokojnym głosem:

— Dzięki twojej otwartości jestem jeszcze lepiej chroniona — uśmiechnęła się, tym razem całkiem szczerze, a w jej zdrowym oku pojawił się ciepły błysk. — Przecież ci, którzy nas szpiegują i wtykają nos w nasze sprawy, wiedzą doskonale, że Prawdziwe Imiona Czarownic są trzymane w najgłębszej tajemnicy. Imię używane na co dzień nie może więc być Prawdziwym.

— Opowiadałam, że mówimy tak do ciebie w domu — nagle przypomniała sobie Nolar, czując, jak ogromny kamień spada jej z serca. — Musiałam podać się za twą siostrzenicę. Inaczej nie mogłabym zabrać cię z Cytadeli w Es.

— Nie myśl już o tym — żywo powiedziała Wiedźma. — Proszę tylko, abys odtąd zawsze mówiła do mnie „ciotko”. Ostrożność nigdy nie zawadzi.

— Ale — wymruczała ponuro Nolar — ty nie jesteś moją ciotką.

— Jeśli chodzi o więzy krwi, to nie — zgodziła się Wiedźma — ale mamy bratnie umysły, a to zupełnie tak jakbyśmy były ze sobą spokrewnione. Może nawet więcej mamy ze sobą wspólnego niż liczni ludzie, którzy należąc do jednej rodziny, ledwie się znają. Wiesz przecież, jak my, Czarownice, zwracamy się do siebie nawzajem — nie jest to tylko nic nie znaczący, grzecznościowy zwrot. W królestwie Mocy naprawdę jesteśmy Siostrami, ty i ja.

— Nie bardzo wiem, co takie więzy mogą oznaczać — powiedziała Nolar, gardząc sobą z powodu ciekających po policzkach łez, których jednak nie potrafiła powstrzymać. — Ale w każdym razie dumna jestem z tego, że uważasz mnie za osobę godną twego szacunku.

— Zasłużyłaś sobie na ten szacunek — zareplikowała Wiedźma. — Powinnyśmy się cieszyć, że łączy nas coś

więcej niż zwykła znajomość. Moc posłużyła się nami obiema w dziwny sposób, zsyłając mi Widzenia, po których zaczęłam nalegać, abys udała się do Lormt. Do Lormt gdzie następnie dokonałaś niezwykłych odkryć, znajdując swój kamień i wreszcie docierając tutaj... Podejrzewam, że nie ujrzałyśmy jeszcze końca tego, co los nam przeznaczył. Wiem, że nie możemy teraz zboczyć z drogi, która leży przed nami.

— Przerwała. — Chyba Pogranicznik wraca. Derren powoli wszedł do sali.

Splukawszy uprzednio dokładnie obmierzły pył w pobliskim potoku, stał dłuższą

chwilę u wrót Tullowej jamy, zastanawiając się gorączkowo nad swym obecnym położeniem. Ani kość udowa, ani kostka już mu nie dokuczały. Droga do Karstenu stała otworem: nic, tylko brać kuca i jechać... a jednak zwlekał. Decyzja o powrocie do kryjówki czarnoksiężnika była najtrudniejszą, jaką kiedykolwiek musiał podjąć. Walcząc ze sobą posuwał się naprzód, aż wreszcie znów stanął z bijącym sercem naprzeciwko dwóch Wiedźm z Estcarpu. Z trudem powstrzymywał się od ucieczki.

— Pani — zdołał wykrztusić. — Zrobiłem, jak chciałaś. To, co pozostało z maga i jego sługi, spłynęło z nurtem strumienia. Opończę wyrzuciłem również.

Elgaret kiwnęła głową.

— Dobra robota. A teraz przyłącz się do nas i razem zadecydujemy, co dalej zrobić. Derren musiał zacisnąć dłonie, by powstrzymać drzenie

— Ja... muszę wam coś powiedzieć — wypalił i znów zamilkł. Nolar odgadła jego zamiar i zaprzęgnęła mu pomoc.

— Nie jesteś Pogranicznikiem, prawda? — zapyta łagodnie. — Podejrzywałam to jeszcze, zanim przybyliśmy do Lormt, a całkowitą pewność zyskałam podczas ostatniej podróży. Myślę, że jesteś karsteńskim szpiegiem.

Derren spojrzał na nią ze zdumieniem.

— Wiedziałaś? A mimo to nie wydałaś mnie — obrócił się, aby spojrzeć w twarz Elgaret. — Ty zaś nie próbowałaś mnie zgładzić.

Elgaret wyglądała na zirytowaną.

— Młody człowieku, nie byłam w stanie podejmować żadnych działań, póki Skała Konardu nie przywróciła mi zdrowia. Jak twierdzi Nolar, okazałeś się całkowicie godnym zaufania przewodnikiem i opiekunem. Dlaczego miałybyśmy płacić niewdzięcznością za twe dobre usługi?

— Ale... to prawda. Pochodzę z Karstenu — wyznał. — Byłem jednym z najdalej wysuniętych zwiadowców i Wielkie Poruszenie zaskoczyło mnie w Estcarpie. Myślałem, że towarzysząc wam w drodze do Lormt uniknę nagabywania ze strony napotkanych mieszkańców tego kraju. Później, kiedyśmy jechali tutaj, miałem nadzieję odesłać was bezpiecznie do Estcarpu i pójść własną drogą.

— A zatem los uśmiechnął się do ciebie. Jesteś wolny i możesz wracać do domu — powiedziała Elgaret takim tonem, jak gdyby uspokajała nierozsądne dziecko.

— Przecież nie mogę was tu zostawić! — wykrzyknął. — Jakim sposobem odnajdziecie drogę do Estcarpu?

— Pomyśl tylko — upomniała go Wiedźma. — Musisz zrozumieć nasze

położenie. Nolar i ja doszliśmy właśnie do wspólnego wniosku, że ze względu na nasz związek ze sprawą Skały Konardu nie możemy oczekiwać miłego przyjęcia w Cytadeli Es. Ów gład ma wielką Moc, jak sam widziałeś... doświadczyłeś jej zresztą na własnej skórze. Będzie odtąd przyciągał uwagę sił Światła i Ciemności. Czuję więc, że powinnam tu pozostać, aby na swój sposób wypatrywać znaków jakiegokolwiek działalności zagrażającej temu źródłu Mocy.

Nolar wstała bezszelestnie i zwróciła twarz ku Skale. Wahającym gestem wyciągnęła rękę, po czym już pewniej oparła dłoń na błyszczącej powierzchni. Była ciepła, podobnie jak powierzchnia jej kamienia. Dziewczyna poczuła nagły przypływ nadziei. Wiedziała już, co musi uczynić.

— Lormt — rzekła zdecydowanie. — Muszę opowiedzieć w Lormt o Skale, a także o tym, co się tutaj wydarzyło. Morfew i inni wysłuchają mnie i uwierzą. Ci, którym moc tego gładu będzie potrzebna, by leczyć chorych, na pewno trafią do Lormt i tym sposobem wieści rozejdą się szeroko.

Elgaret z aprobatą pokiwała głową.

— Twój kamień był przechowywany w Lormt, tak więc zawiadomienie tamtejszych uczonych będzie stosownym posunięciem. Należałoby także nalegać na nich, by starali się dowiedzieć czegoś więcej o właściwościach Skały i o tym, w jaki sposób ją niegdyś wykorzystywano. Przede wszystkim jednak muszą być czujni i zważać na wszelkie zamieszania, które być może wkrótce nastąpią, bez względu na to, kto je spowoduje.

— Jeśli planujesz, pani, podróż do Lormt, to należy ruszać natychmiast — wtrącił szybko Derren. — Nadeszła już pora zimowych burz.

Przerwał, czując na sobie spojrzenie obu dam...

— To znaczy... Chodzi mi o to, że przed odjazdem muszę urządzić kilkudniowe polowanie. Trzeba zostawić duże zapasy żywności dla pani Elgaret. — Zamilkł nagle, równie zaskoczony własnymi słowami, jak jego słuchaczki.

Elgaret powstała.

— Będę ci bardzo zobowiązana, młody człowieku, jeśli wytniesz dla mnie zgrabną laskę. Zastąpi mi poprzednią, która chyba zaginęła. Wielka to szkoda, była w naszej rodzinie od wielu pokoleń.

— Pozostała w Cytadeli, ciotko — powiedziała Nolar — podobnie jak reszta twoich rzeczy, których nie mogłam zabrać w podróż do Lormt.

— W swoim czasie zatroszczę się, aby mi ją zwrócono — zapewniła

Czarownica. — A na razie potrzebuję jakiejś innej. Chodź, Nolar, przekonajmy się, jakich wygód możemy oczekiwać po tutejszych kwaterach i jak są zaopatrzone spiżarnie. Spodziewam się spędzić sporo czasu w tym osobliwym miejscu.

Sprawdźmy więc, jak uczynić życie tutaj łatwiejszym. Owinęła się szczerzej swą szatą.

— Z powodu dziury w dachu jest strasznie zimno. Chodźcie, w sąsiedniej komnacie widziałam chyba jeden czy dwa kosze z żarem.

— Wydaje mi się, że mamy jeszcze trochę podpłomyków i innych rzeczy, które umknęły uwagi Smire'a — powiedziała Nolar, ujmując Elgaret pod ramię.

Derren pospieszył za nimi.

— Mając jeszcze jedną kapę lub futro, mógłbym zlikwidować przeciąg — powiedział i wkrótce wprowadził słowo w czyn, zrywając gobelin ze ściany w sali tronowej Tulla i wieszając go w wylocie korytarza prowadzącego do komnaty Skały.

Następnie obrócił się ku swym towarzyszkom.

— Czy naprawdę moje usługi nie są wam wstrętne? — zapytał niespokojnie. — Szczerze mówiąc my, mieszkańcy Karstenu, zawsze obawialiśmy się estcarpiańskich Wiedźm.

— Na szlaku było wyraźnie widać — powiedziała Nolar — że od chwili, gdy ujrzałeś Klejnot Elgaret, źle się czułeś w jej towarzystwie.

— Ale ona mnie obroniła! — wybuchnął Derren. Bezwiednie sięgnął ręką do swego amuletu. — Kiedy będąc w potrzebie wezwałem... Pana Lasów, groźny sztylet ominął mnie, lecz mimo to nie mogłem się poruszyć. Stałem jak sparaliżowany. Gdyby nie ona i jej Klejnot, wszyscy bylibyśmy zgubieni. Pani! Mam wobec ciebie dług wdzięczności i uczynię wszystko, co w mej mocy, aby go jak najprędzej spłacić.

— To, coś powiedział, przynosi ci zaszczyt — odpowiedziała Elgaret — ale w rzeczywistości nic mi nie zawdzięczasz. Każde z nas stanęło do walki uzbrojone w to, co było mu znane i bliskie. Dzięki Łasce Tych, Którzy Sami Kształtują Swój Los, zwyciężyliśmy. Teraz jesteśmy wolni i możemy szukać własnego przeznaczenia. Jeśli chodzi o mnie, pozostanę tutaj jako Strażniczka — sądzę, że to właśnie jest mi pisane. Czuję Moc promieniującą bez ustanku ze Skały i pragnę ją lepiej poznać. Z kolei Nolar serce ciągnie do Lornt, chce ona bowiem zanieść tamtejszym ludziom wieści o naszym niezwykłym odkryciu.

Derren zbliżył się do dziewczyny.

— Pani — powiedział poważnie — boję się, że nie mam czego szukać w

Karstenie. Mówiliśmy niegdyś, że gdy powrócę do domu, będę mógł zająć się uzdrawianiem lasów. Myślałem o tym, a także o wielu innych sprawach. W Karstenie zapewne panuje chaos, armie diuka Pagara zostały zniszczone, a zwykli ludzie nie będą tracić czasu na sadzenie drzew i opiekę nad dziką zwierzyną. Pochłonięci walką o przetrwanie, zaczną się nawzajem niszczyć. Myślę, że trzeba na jakiś czas pozostawić sprawy własnemu biegowi. Ja także chciałbym powrócić do Lormt, pan Zapewne przydam się tamtejszym uczonym, podobnie jak ostatnim razem. Czuję, że... że właśnie tam jest moje miejsce — przerwał, a na twarz wypłynął mu szkarłatny rumieniec. — Chciałbym także nauczyć się czytać, jeśli to możliwe.

Nolar uchwyciła jego dłoń, wspominając, jak to niegdyś, dzięki chętej pomocy Ostbora udało jej się zaspokoić własną żądzę wiedzy.

— Z miłą chęcią udzielę ci paru lekcji, jeśli nie masz ni przeciwko temu. Ja również od dawna czuję, że Lormt mogłoby się stać moim domem, choć z początku nie chciałam w to wierzyć. Jeśli odprowadzisz mnie tam, Morfew i Wessell na pewno przyjmą cię z radością i przypuszczalnie jeszcze tego samego dnia zaprzęgną do roboty. Ruszajmy więc, jak tylko upewnimy się, że mej ciotce nic tutaj nie grozi. Derren ujął drugą rękę dziewczyny.

— Pragnę tego całym sercem — powiedział.

— A więc teraz, kiedy wszystko zostało ustalone — wtrąciła Czarownica — czy moglibyście wreszcie zająć się szukaniem laski dla mnie? Przynieście mi też opończę, jeśli jakaś została w jukach. Dawni czarodzieje, którzy tu uwięzili Tulla, powinni byli lepiej zadbać o ogrzanie tych pomieszczeń.

Nolar poczuła się nagle bardzo szczęśliwa. Po zimie, która przysłała tak wcześnie, nastąpi wiosna i kwiaty Dnia i Nocy znów zakwitną na łąkach wokół Lormt. Kto wie, być może uda jej się nazbierać trochę dla Mistrza Pruetta? Odwróciła się do Elgaret.

— Poszukam płaszcza dla ciebie, a tymczasem weź sobie mój szal. Nie będzie mi już więcej potrzebny. Ani w Lormt, gdzie nie zabraknie ludzi gotowych ofiarować mi szczerą przyjaźń, ani tutaj — bo i tutaj jestem wśród wiernych przyjaciół.

Co jakiś czas dostawaliśmy wiadomości od Czarownicy Elgaret. Derren regularnie zaopatrywał ją w żywność, mimo że okolicę nawiedziły burze śnieżne, jakich nie widywano tu od dawna. Pewnego razu pojechałem wraz z nim. Wówczas to doznałem wielkiego dobrodziejstwa od Skały Konardu, bo spojrzawszy na nią przestałem odczuwać ból w nodze, który przedtem dokuczał mi bez ustanku.

Wyzdrowienie nie było, co prawda, zupełne — chora kończyła była wciąż nieco krótsza od drugiej. Stała się także inna rzecz, ważniejsza; poczułem oto — a dziwnemu temu doznaniu z początku towarzyszył strach, gdyż zawsze boimy się nieznanego — że w moim umyśle otwierają się jakieś „drzwi”. Natychmiast zauważyłem, że spotęgowały się moje nadzwyczajne zdolności i mogę odtąd porozumiewać się bez słów zarówno ze zwierzętami, jak z ludźmi z mego plemienia. Ponieważ w pewnym sensie była to inwazja cudzego „ja” w głąb mojej istoty, nie nadużywałem pochopnie nowo nabytych umiejętności, wykorzystując je tylko wówczas, gdy zaszła pilna potrzeba. Właściwie zrobiłem to tylko raz, ogarnięty gniewem, choć wiedziałem przecież, że ludzie obdarzeni talentem muszą uczyć się panowania nad sobą.

Gniew udzielił mi się za sprawą młodej dziewczyny, która przybyła do Lornt przedstawiając się jako Arona, córka Bethisha. Była kronikarzem w jednej z wiosek zamieszkałych przez kobiety Sokolników. Wioska ta została porzucona na pastwę losu, gdy Sokolnicy opuścili Gniazdo, i jej mieszkanki żywiły nienawiść do całego rodzaju męskiego.

Arona żądała, by ją zaprowadzono do „uczonej”, na wszelkie sposoby demonstrując niechęć wobec kontaktów z nami. Nolar zawiodła ją do pani Nareth, która — choć była kobietą wykształconą — również nie odnosiła się do nas, mężczyzn, życzliwie.

Wróciwszy, Nolar przez długi czas zachowywała milczenie, aż zaczęło mnie to niepokoić. Siedziała po drugiej stronie stołu, przy którym pracowałem. W końcu odezwała się takim tonem, jak gdyby to, o czym miała mówić, budziło w niej głęboką niechęć:

— Duratanie, wraz z tą kobietą gorycz zawitała w nasze progi. Po jej oczach widać, że dźwiga ciężar bolesnych doświadczeń. Nie możemy pozwolić, żeby wynikła z tego dla nas jakaś bieda. Wybadaj ją!

Uczyniłem, jak prosiła, i przeraziłem się, albowiem miała słuszość. Odkryłem w duszy tej kobiety zapiekłą złość, która mogła się okazać niebezpieczna.

— Ale w jaki sposób mogłoby to zaszkodzić nam? — powiedziałem głośno, na wpół do siebie, na wpół do Nolar. — Gorycz zżera jedynie serca tych, którzy żywią to uczucie.

— To prawda, lecz... — przerwała wskazując ręką kieszeń sukni, gdzie zwykła nosić odłamek Skały Konnardu,

będący dla niej tym, czym Klejnot dla Wiedźmy — lecz tak właśnie czuję.

Nie powiedziała nic więcej i przez długi czas nie wracała do tej sprawy.

Tymczasem Arona córka Bethisha zamieszkała w pobliżu pani Nareth i widywaliśmy ją bardzo rzadko, a od czasu, kiedy przybył do nas Sokolnik, pragnący badać dzieje swej rasy, w ogóle zniknęła nam z oczu. Arona nie zawarła nawet znajomości z Pyrą. Czasami prawie że zapominałem o jej obecności, albowiem w Lormt tyle jest komnat i korytarzy, że można tu i rok przeżyć nie spotykając ani razu kogoś, z kim nie pragniemy się spotkać.

Kiedy Nolar odnalazła materiały, przywiezione do Lormt po śmierci Ostbora — a poszukiwania były długie i nużące, gdyż omyłkowo umieszczono je pośród świeżo odkrytych skarbów — zaczęliśmy przeglądać zwoje w poszukiwaniu wiadomości potrzebnych ptasiemu wojownikowi, którego wnet zacząłem darzyć sympatią i głębokim szacunkiem. Arona mogłaby być dla nas cenną pomocnicą, lecz wcale nie miała na to ochoty, chociaż Nolar próbowała dowiedzieć się od niej czegoś o sprawie, która ją do nas przywiodła. Powiedziała mi później otwarcie, że w odpowiedzi na prośby i nalegania córka Bethisha obrzuciła ją tylko pogardliwym spojrzeniem, które przypomniało młodej uczonej macochę. Przyczyną tego lekceważenia było niewątpliwie piętno na twarzy Nolar. Jeśli chodzi o mnie, nie mogłem nawet marzyć o tym, by Arona raczyła mnie wysłuchać.

Mimo to wciąż żywiłem nadzieję, aż pewnego ranka myśląc o Sokolniku rzuciłem kryształ, by zaraz potem w wielkim pośpiechu powstać od stołu. Ujrzałem strzałę, zwróconą ostrzem w moim kierunku — lub w kierunku Lormt. Była czerwona, czerwienią świeżej krwi.

Zacząłem przeszukiwać myślą okolicę. Ból, przenikający ciało i duszę, i pośpiech, który był tak potrzebny, bo ten, kto się spieszył, grał ze śmiercią w zawody... Pobieglem wezwać Pyrę, rozumiejąc, że oto musimy udzielić wszelkiej możliwej pomocy Sokolnikowi, który właśnie pojawił się u nas po raz drugi.